



Wprowadzenie

Patriota, patriotyzm ... cóż to jest?

Czy to najwyższa, zaraz po Bogu i zbawieniu nuta naszych dusz, czy też puste patetyczne brednie dla młodych naiwniaków? Osoby dziś wynoszone przez Naród na ołtarze Państwa, za swojego życia z reguły nie były docenione, no, może czasami. Krytyka ich osobowości, postępów i motywów była powszechna, a niekiedy wręcz miążdząca. Dlaczego więc, i w imię czego, dziś chcemy pamiętać tylko niektóre z ich twarzy? Czy patriota nie jest dziwakiem trwoniącym rozum i energię w pogoni za nierealnymi i niepraktycznymi mrzonkami? Czy jest dziś miejsce, w globalnym świecie, dla takiego kogoś?

A może patriotyzm to potrzeba szacunku i altruistycznego działania na rzecz innych współbraci, mówiących tym samym językiem, dzielących te same wzorce kulturowe, mających wspólnych przodków i doświadczenia. Może bycie patriotą jest drogą życia człowieka szlachetnego, może oznaczać powinno prawdziwe zaangażowanie w spełnianie swej powinności na rzecz innych, w duchu nie czynienia innym tego, co i dla nas byłoby nie miłe? A może patriota to po prostu pracowity, uczynny i prawdziwie życzliwy otoczeniu ... każdy z nas?!

Dla mnie wszyscy autorzy tekstów i znakomita większość bohaterów niniejszego Zeszytu, to Patriotci - a Państwo co o nich sądzi?

Autorom tekstów tu zamieszczonych oraz osobom ich wspierającym, składam głęboki ukłon szacunku, z nadzieją, że będę mógł to zrobić jeszcze kolejny raz.

Redaktor wydania
Sławomir Rutkowski

Niniejszy numer Krasnosielckich Zeszytów Historycznych jest współfinansowany ze środków Powiatu Makowskiego w ramach realizacji przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Krasnosielckiej zadania publicznego pod tytułem "Opracowanie i druk czterech numerów Krasnosielckich Zeszytów Historycznych".



Historia Krasnosielca (zarys)

str. 2

Tadeusz SUSKI



Nie napisany pamiętnik z lat 1939-47 z komentarzem

str. 17

Apolinary ZAPISEK



Wspomnienia Henryka Sikory

str. 25

Henryk SIKORA



Tomasz Zduniak Wójt Gminy Krasnosielc w latach 1919-31 Mój pradziadek

str. 36

Adam GROCHOWSKI



Dziennik czasu wojny Pierwsze dni wojny

str. 39

Weronika TROJAN, Stanisław KUPLICKI



Wspomnienia z nieludzkiej ziemi

str. 46

Katarzyna OLZACKA



Ochotnicza Straż Pożarna w Drażdżewie

(od powstania do roku 1980)

str. 49

Tadeusz KRUK

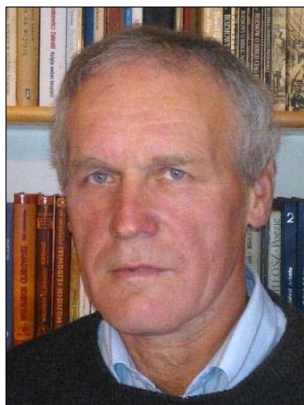


Panorama społeczno-polityczna powiatu makowskiego po zakończeniu II wojny światowej cz. III Referendum ludowe z czerwca 1946 roku

str. 59

Wojciech ŁUKASZEWSKI





Historia Krasnosielca

(zarys)

Tadeusz SUSKI

Historia Krasnosielca sięga aż po wiek XIV. Dawniej nazwa miejscowości była inna – Szedlecz 1386, Sielcz 1567, później Sielce, Sielc.

Wykopiska archeologiczne i znalezione podczas nich przedmioty wskazują na dość dawną obecność człowieka w okolicach Krasnosielca. Jak pisze Urszula Dembicka w swojej monografii dotyczącej historii Krasnosielca: „w miejscowości *Drażdzewo* odkryto cmentarzysko z okresu kultury grobów kloszowych. Z tego okresu pochodzi topór żelazny znaleziony w tej samej miejscowości. Wykopiska kultury amfor kulistych w *Szczeglinie* (6 kilometrów od Krasnosielca) oraz w *Gąsewie* (ok. 12 km) potwierdzają tą obecność. W *Sypniewie* (ok. 15 km) odkryto wczesnośredniowieczny zespół osadniczy składający się z grodu, podgrodzia i cmentarzyska, którego najstarszą część datuje się na koniec XI wieku. W samym Krasnosielcu podczas prac regulacyjnych rzeki Orzycy znaleziono topór kamienny, jakiego używano w epoce kultury łużyckiej”¹. Jak z powyższego wynika, siedliska ludzkie istniały tu już wiele wieków wcześniej.

Pierwsze zachowane zapisy dotyczące historii Krasnosielca sięgają końca XIV wieku. Utworzenie w 1075 roku biskupstwa w Płocku dla Mazowsza za czasów Bolesława Śmiałego dało podstawę do zorganizowanej działalności nad chryścianizacją tych terenów. W 1386 roku biskup płocki Ścibór z Radzimina herbu Ostoja erygował tu kościół tworząc – obok założonej kilka lat wcześniej parafii Płoniawy – nową parafię Sielc. Wieś ta była wówczas własnością chorążego warszawskiego Pawła z Radzanowa.

W średniowieczu Sielc leżał na obrzeżach wielkiej Puszczy Zagajnicy, która rozciągała się na terenach prawego brzegu Narwi i jej dopływów: Orzyca, Omulwi, Rozogi, Szkwy i Pisy². Ziemie te były własnością książąt mazowieckich. Za rządów księcia Janusza I Puszcza Zagajnica musiała stać się atrakcyjnym terenem łowieckim, skoro książę powołał specjalną służbę łowiecką – urząd podłowczego ciechanowskiego. Pierwszym podłowczym księcia Janusza, którego nazwisko można znaleźć w źródłach historycznych, był Jan Jeż, albo Gieź z Pienic. Pełnił on tę funkcję do 1453 roku. Jan Jeż był jednocześnie podkomorzym łomżyńskim. Pienice leżały niedaleko gościńca (a być może przy nim samym) prowadzącego przez Sielc z Przasnysza do Ostrołki, wytyczonego wcześniej przez książąt mazowieckich. Książę Janusz zatrzymywał się w Pienicach kilkakrotnie, skąd wystawiał dokumenty i akty prawne – datowane właśnie z Pienic.



Fragment mapy z połowy XVI w. – okolice Krasnosielca⁴.

Przebywał tam na pewno w marcu i w lipcu 1417 r., o czym świadczą źródła historyczne³. Prawdopodobnie nie ominął również wtedy pobliskiego Sielca.

W XVI wieku Sielc oraz niektóre przyległe do niego wioski należały do kompleksu majątkowego będącego własnością Elżbiety Ciemińskiej, kasztelanki wyszogrodzkiej. Jak pisze Dembicka, w 1567 roku Sielc zamieszkiwało 300 ludzi (4 karczmy, 1 młyn, 3 kowali).

W XVII, XVIII i w pierwszej połowie XIX wieku Sielc należał do rodziny Krasieńskich. Stając się jego właścicielami zmienili nazwę osady dodając człon pochodzący od ze swojego nazwiska i tak powstała nazwa Krasnosielc.

Z najstarszej zachowanej w Archiwum Diecezjalnym w Płocku wizytacji parafii Krasnosielc z 1605 r. wynika, że pierwszy kościół parafialny był drewniany pod wezwaniem świętych Apostołów Piotra i Pawła. Kościół ten służył krasnosielckim parafianom prawie 350 lat. W miejsce starego kościoła, który uległ zniszczeniu, wybudowany został drugi kościół w 1730 r. przez miejscowego dziedzica (właściciela Sielca) Błażeja Jana Krasieńskiego, starosty sztumskiego, nowokorczyńskiego, przas-

nyńskiego i opinogórskiego. Konsekwował go pod tym samym wezwaniem św. Apostołów Piotra i Pawła 3 czerwca 1740 r. Marcin Załuski, sufragan płocki.

W 1798 roku ówczesny właściciel Krasnosielca Kazimierz Krasieński (obwoźny wielki koronny, starosta nowokorczyński, krasnostawski i przasnyski) wraz ze swoją żoną Anną z Ossolińskich obok starego, drewnianego i zniszczonego kościoła wystawił trzeci z kolei kościół, tym razem murowany, który przetrwał zawieruchy wojenne i istnieje do dziś⁵.

Dużo informacji o gminie Krasnosielc i samym Krasnosielcu z pierwszych lat XIX wieku można uzyskać z publikacji pt.: *Obraz statystyczny powiatu przasnyskiego* F. Zielińskiego z 1815 roku. W ww. publikacji Zieliński pisał, że: „Gmina Krasnosielc położona jest w wielkich lasach (a to z wyłączeniem wsi

Krasnosielca i Drażdzewy, które są w gruntach urodzajnych) jest położona w gruntach nieużytecznych i przez Kurpiów osiadła. Gmina ta leży między dwiema rzekami Omulwią i Orzycem. W lasach drażdzewskich znajduje się ruda żelaza dość obfita, lecz zły gatunek żelaza wydająca, której w kuźnicy wsi Drażdzewy wyrabiają kośniki i lej grapy oraz inne kuchenne naczynia. Wieś rzeczona ma znaczne i dość rybne jezioro, które jest jedno w całym powiecie. Gmina ta ma wsi 36, w tym dominalnych 30 i wsi drobnej szlachty 6, w których domów 569, a w tym ludności płci męskiej 1938, płci żeńskiej 1928 [...] z tej ludności ma osób religii katolickiej 3660, wyznania mojżeszowego 206, duchownych świeckich 2, cudzoziemców 18. Co do rozciągłości gruntów zawiera włók: uprawnej roli 1565; ogrodów 28; łąk 43; paśników 120”⁶.

W krasnosielckiej gminie znajdowało się wtedy dwa kościoły katolickie, dwa młyny (1 wodny i 1 koński), cegielnia, wapniarnia, garbarnia, tartak; było dwa szpitale przykościelne, w których mieściło się czterech ubogich; znajdował się urząd wójtowski. W Krasnosielcu odbywało się wtedy co roku 8 jar-

marków. Przez Krasnosielc przechodził trakt z Przasnysza do Ostrołęki i inne mniej znaczące drogi. Nie było wtedy jeszcze w Krasnosielcu brukowanych ulic. Jak pisał Zieliński, bruki były jedynie tylko w czterech miastach należących do powiatu i to tylko na głównych ulicach. Gmina Krasnosielc należała do jednej z największych w powiecie przasnyskim. Z 37 należących do tego powiatu gmin pod względem ilości domów i liczby mieszkańców ustępowała tylko samej gminie Przasnysz. W gminie Krasnosielc było wtedy 569 domów zamieszkałych przez 781 rodzin. Gminę zamieszkiwało łącznie 3 866 osób. W całej gminie Przasnysz (łącznie z samym miastem) było wtedy 878 domów zamieszkałych przez 1 199 rodzin, z łączną liczbą mieszkańców 5671. W Krasnosielcu nie było wtedy ani jednego murowanego domu.

W całym powiecie nie było ich zresztą dużo, bo tylko 75 z tym, że w samym Przasnyszu – na 265 istniejących domów – było ich 64. Pozostałe 11 rozrzucone były po innych gminach, m.in. w Chorzelach 1, w Krasnym 2, w Bogatym 2, w Opinogórze 1⁷.

Strukturę własności oraz sposoby uzyskiwania dochodów w gminie Krasnosielc w pierwszych latach XIX wieku przedstawia poniższa tabela.

Ponadto w gminie Krasnosielc pracowało wtedy 89 robotników najemnych, 1 rybak, 25 leśników, 15 pasterzy i owczarzy, 859 parobków i dziewczek przy gospodarstwie wiejskim. Jeśli chodzi o rzemieślników to w gminie Krasnosielc było wtedy 8 kowali, 15 krawców, 1 farbar, 1 kapelusznik, 1 młynarz, 3 stolarzy, 7 szewców i 7 zdunów. Handlem trunkami trudniło się w gminie 9 osób⁸.

Tabela urodzeń i zgonów w gminie Krasnosielc w latach 1808-13

rok	1808	1809	1810	1811	1812	1813	Razem
urodzenia	101	109	114	134	124	108	690
zgony	118	117	63	78	154	102	632*

* - (w tym 304 zgony osób w wieku od 0 do 5 lat)

Jak z powyższego wynika, notowano wtedy bardzo dużą umieralność dzieci. W ww. sześćdziesięcioletnim okresie w całym powiecie przasnyskim było tylko 4 osoby, które zmarły przeżywszy ponad 100 lat. W gminie Krasnosielc w latach 1808-13 nie było żadnego stulątka. W przeciągu tego sześćdziesięcioletniego okresu w gminie tej zmarło zaledwie 3 osoby mające ponad 95 lat (2 mężczyzn i 1 kobieta)⁹.

Z wizytacji dekanalnej, jaka miała miejsce w Krasnosielcu 28 lipca 1817 roku wynika, że parafialny kościół był murowany, pobudowany w 1798 roku o długości 76 i szerokości 25 łokci. Był pokryty dachówką. Posadzka wewnątrz kościoła była ułożona z cegły. Kościół był wokół obmurowany, z jedną dużą bramą i dwiema bocznymi. Istniał cmentarz naokoło kościoła o długości 123 i szerokości 76 łokci obwiedziony murem. Z zapisu wizytacyjnego można się dowiedzieć, że stary drewniany kościół nie został wtedy rozebrany, bo stał jeszcze obok nowego murowanego: „na cmentarzu przy nowym kościele nie masz krzyża i kośnicy¹⁰. Jest krzyż na cmentarzu przy starym kościele, a sam kościół za kośnicą. Ostatnie pochowane kości były w 1812 roku”.

Właściciele dóbr szlacheckich sami gospodarujący		osób	2
		z rodziną	7
Drobna szlachta	Posiadająca ponad 5 włók magdeburskich	osób	0
		z rodziną	0
	Posiadająca od 1 do 5 włók magdeburskich	osób	2
		z rodziną	9
	Posiadająca poniżej 1 włóki magdeburskiej	osób	74
		z rodziną	373
Włościanie posiadający poniżej 1 włóki magdeburskiej		osób	298
		z rodziną	1394
Kopczarze i ogrodnicy		osób	7
		z rodziną	36
Ekonomowie, pisarze, wódatarze i inni pomocnicy przy właścicielach i dzierżawcach		osób	10
		z rodziną	52

Niedaleko kościoła stał szpital drewniany słomą pokryty, składający się z czterech izb, w którym mieszkało sześć ubogich osób (3 kobiety i 3 mężczyźni) żyjących z jałmużny. Od wieków w każdej parafii istniał tzw. szpital, który był domem opieki dla tych, którzy nie mieli jej ze strony swoich najbliższych. Zwykle zamieszkiwały w nim osoby stare, kalekie, często samotne. W szpitalu mieszkali ubodzy parafianie, żyjący często z jałmużny i datków proboszczowskich, za które wykonywali drobne usługi i prace przy kościele. Nazywani byli pospolicie dziadami lub babami kościelnymi. Istnienie szpitala parafialnego w Krasnosielcu stwierdzały wielokrotnie przeprowadzane wizytacje.

Zapis wizytacyjny z 1817 r. wymienia jeszcze drewnianą plebanie o dwóch izbach, słomą przykrytą (w złym stanie), z jedną izbą z alkierzem; a także trzy domki po dwie izby mające, w których mieszkali komornicy. Wszystkie te zabudowania były własnością kościoła i pieczę nad nimi sprawował miejscowy proboszcz¹¹.

Sam kościół w środku miał trzy ołtarze. „W wielkim ołtarzu jest obraz wyrażający zdjęcie z krzyża Pana Jezusa. W bocznym na prawej stronie wszedłszy do kościoła obraz św. Jana Kantego, patrona kościoła, w drugim pobocznym św.

Błażeja. Wszystkie te obrazy przyzwolcie utrzymać”. Do wyposażenia kościoła należała m.in. „chrzcielnica na postumencie snycerskiej roboty, drewniana, pokostem perłowo malowana, w miejscach złotem malarskim wyłaczana, organ nowy o dwóch miechach, głosów osiem mający, perłowo malowany, na wierzchu herbem J. W-go kolatora ozdobiony, tabernakulum z drzewa hebanowego czarne”.

„Zakryta z dwoma zakratowanymi oknami urządzona była za wielkim ołtarzem, nad zakrytą były niegdyś łóżce z oknami wychodzącymi na kościół, ale potem je zamurowano”¹².

Dalej wizytator opisuje zwyczaje, jakie były przyjęte w krasnosielckim kościele. Porządek nabożeństwa był następujący: „w każdą niedzielę, święto o godzinie 8 wielki dzwon dzwoni. Po przedzwonieniu zaczynają ubodzy kościelni śpiewać «Bogurodzica» i inne im zwyczajne nabożne pieśni. Po skończonym tym śpiewaniu zaczyna organista koronkę o Trójcy Przenajświętszej z litanją i innymi pieśniami. Potem kazanie, procesja w dni niedzielne, msza święta śpiewana, na końcu Anioł Pański”. Wizytator zapisał dalej, że: „nie masz w tej parafii osób takowych, które by lenistwo i gnuśność od słuchania nabożeństwa odwodziło. owszem, prawdę powiedzieć trzeba, iż licznie zawsze

gromadzą się, skromnie i przykładowo zachowują się za co niech będzie cześć i chwala Bogu”¹³.

Przy kościele funkcjonowało Bractwo Miłosierdzia założone w 1779 roku. Bractwo to miało wybranych spośród siebie trzech starszych: Macieja Zatońskiego, Jakuba Kryszykiewicza i Andrzeja Kęszczczyka. Nie posiadało jednak żadnego osobnego funduszu, który by wspierał jego działalność.

Ludność parafii liczyła w 1817 roku 2603 osoby (1282 mężczyzn, 1321 kobiet). Do parafii Krasnosielc należało wtedy 21 wsi (342 dymy), z których wsie: Bagienice, Drażdzewo, Wólka Drażdżewska, Przytuły, Chłopiałka, Raki, Wólka Rakowska, Elżbiecin, Przelaje, Stegna, Niesułowo, a także sam Krasnosielc (razem 12 wsi) należało jako dziedziczna własność do Józefa Krasieńskiego. Wieś Biernaty należała do szlachcica Zacheusza Lasockiego, Wola Pienicka w części dziedziczna W. Jerczewskiego, w pozostałych częściach zamieszkała przez szlachtę, wieś Pienice część dziedziczna Kacpra Wilamowskiego, w drugiej części szlachtą osiadła, wsie Grądy i Sławki były własnością nie wymienionej z imienia J. W. Panny Krasieńskiej. Jak wynika z zapisu w parafii krasnosielckiej poza katolikami mieszkało 250 Żydów. Była bardzo duża umieralność dzieci. W 1816 roku na 128 urodzonych zmarło 93 dzieci¹⁴. Proboszczem w Krasnosielcu był wtedy ks. Walenty Zadruski. Urodził się on w 1769 roku w Ulatowie Pogorzeli. Uczył się w szkołach pułtuskich, a następnie w seminarium pułtuskim, do którego wstąpił w 1795 roku. Po wyświęceniu w 1797 roku był wikariuszem, a od 1810 roku – proboszczem. Parafię prowadził sam. Jak wynika z zapisu: „wikarego nie masz i fundusz dla niego nie jest naznaczony, który dla rozległej parafii byłby potrzebny”.

Dochody parafii przynosiło 2 włóki¹⁵: 12 morgów ornej ziemi oraz łąki w kawałkach porzucane po lesie. Proboszcz czerpał także dochody z dziesięciny. Do pomocy na gospodarstwie miał 2 kontraktowych włościan oraz 4 komorników, którzy mieszkali w budynkach parafialnych. Inwentarz składał się z 1 pary koni, 1 pary wołów, 1 krowy, 1 pług, 1 redla, 1 wozu¹⁶.

Od wieków – tak jak w przypadku innych parafii – przy kościele parafialnym w Krasnosielcu istniał cmentarz przykościelny, który był miejscem grzebania zmarłych. Cmentarz ten był usytuowany tuż nad Orzycem. „Kiedy w 1798 r. nowy murowany kościół pobudowano w innym miejscu przez jakiś czas stary, drewniany kościół służył jako kaplica cmentarna. W 1839 roku ks. Walenty Zadruski założył na gruncie parafialnym nowy cmentarz, w polu, zgodnie z przepisami rządowymi poza osadą”. Obok niego został założony cmentarz dla ewangelików. W 1885 r. – za czasów ks. Białochoza – teren cmentarza został znacznie powiększony. Cmentarz został solidnie ogrodzo-

ny murem kamiennym i zaopatrzonej w furtki i bramę żelazną¹⁷.

W 1821 roku w Krasnosielcu wybuchł pożar, który ogarnął północną i wschodnią część osady. Wszystkie domy w Krasnosielcu były wtedy drewniane, więc strawił on wiele budynków¹⁸.

Szkolnictwo w Polsce pozostawało przez całe wieki w rękach duchowieństwa, ponieważ tylko Kościół troszczył się o zakładanie szkół najniższego szczebla, tj. szkół parafialnych. „Jak stwierdzają protokoły powizytacyjne szkoła przy parafii istniała już w XVI i XVII wieku. Zazwyczaj mając swojego nauczyciela. Naukę pobierało kilkanaście dzieci; niekiedy obowiązkami nauczyciela pełnił miejscowy organista”¹⁹. Z zebranych i przetłumaczonych z łaciny przez ks. M. M. Grzybowskiego zapisów wizytacyjnych dotyczących funkcjonowania szkoły parafialnej w Krasnosielcu można się dowiedzieć, że już w 1742 roku istniała ta szkoła prowadzona przez inspektora Rokickie-

dowego zesłanym, którym Jakub Obojski jest opatrzona. Tę szkołę utrzymują w domu najętym, w którym i rzeczony nauczyciel ma swoje pomieszczenie, od której jako i ogroda dla nauczyciela wynajęta Dozór Szkolny ilość ugodzoną oplaca. Na postawienie domu szkolnego i na ogród dla nauczyciela dopiero jest wskazany plac, który kiedyś przez dziedzica ma być szkole aplikowany. Dom zaś szkolny z materiałów starego kościoła ma być postawiony (w 1819 r. stary drewniany kościół jeszcze istniał – T. S.) lecz dotąd w tym zamiarze żadne nie są przedsięwzięte kroki”.

Jak można się dowiedzieć z następnych zapisów, plany te nie zostały zrealizowane – nie pobudowano szkoły. Zapis z 1824 r. mówi, że: „szkółki parafialnej nie masz i ta zupełnie ustala”; następny – dotyczący okresu 1827-1838 – „szkoły elementarnej nie masz”²¹.

Krasnosielc i okolice był miejscem, które na przestrzeni wieków obfitowało w różne ważne wydarzenia. Wojny, powstania, zrywy niepod-

się do Chorzel, tracąc w trakcie przemarszu wielu zabitych oraz konie²².

W okresie potopu szwedzkiego Mazowsze nawiedziła zaraza. Ogrom ofiar i zniszczeń był przerażający. Śmierć zdziesiątkowała ludność okolicznych miasteczek i wsi. Pułtusk z 3 tys. mieszkańców w 1564 r. po potopie szwedzkim w 1676 r. liczył tylko 350 ludzi. Różan, który w połowie XVI wieku był jednym z większych miast na Mazowszu Północnym i w 1564 r. liczył 2 tys. mieszkańców, w 1676 r. liczył tylko 100²³.

Należy sądzić, że podobnie było w innych miejscowościach np. w Krasnosielcu.

Na obszarze województwa mazowieckiego w 204-ech istniejących wsiach przed potopem szwedzkim z 3830-ma włókami ziemi uprawnej; po potopie szwedzkim pozostało tylko 501 włók – reszta pozostawiona odłogiem zarastała, bo nie było komu jej obrać. Niektóre wioski (opuszczone) przestały istnieć, a miasta wyludniały się²⁴.



Fragment mapy Księstwa Warszawskiego z 1810 roku²⁸

go. Zapis z 1764 r. mówi: „z drugiej strony kościoła jest szpital nowy o czterech izbach, w jednej mieszka inspektor dla edukacji dzieci, w innych trzech ubodzy z samej jałmużny żyjący”²⁰. Szkoła ta istniała do końca XVIII wieku. Funkcjonowała również na początku XIX wieku. Zapis z 1811 r. mówi, że: „jest zaprowadzona. Przed dwoma tygodniami dyrektor przy szkółce znajdującej się umarł, więc liczby uczniów wyrazić nie można”. Z kolei w 1817 r. wizytator odnotował, że: „była szkoła zaprowadzona, i nauczyciel przez rząd do uczenia dzieci przeznaczony, lecz to w czasie ustawicznych wojsk rosyjskich przechodów ustala i dotychczas nie egzystuje. Chęcią jednak jest dziedzica i proboszcza poprowadzić szkółkę po żniwach bieżącego roku, ile że dom do tego i ogród na nauczyciela w początkach przeznaczony dotychczas utrzymuje się”.

Zapis wizytacyjny z 1819 r. mówi: „szkoła parafialna jest uorganizowana w roku przeszłym 1817 i nauczyciel od komisarza obwo-

ległościowe nie omijały tej miejscowości. W pewnych okresach przynosiły chwałę okolicznym mieszkańcom. Współcześnie żyjący mogą być dumni z historii swojej osady.

W 1526 r. po śmierci księcia mazowieckiego Janusza III Mazowsze zostało przyłączone do Korony. Utworzono województwo mazowieckie, na które składało się 10 ziem: Czerska, Warszawska, Wisła, Wyszogrodzka, Zakroczymska, Ciechanowska, Łomżyńska, Różańska, Liwska i Nurska. Ziemia Różańska składała się z dwóch powiatów: różańskiego i makowskiego. Sielc został włączony do powiatu makowskiego.

Później, w latach 1797-1866, Krasnosielc należał do powiatu przasnyskiego, a od 1867 r. ponownie wrócił do powiatu makowskiego.

W kwietniu 1656 r. przez Sielc przemarszowały wojska Bogusława Radziwiłła (zdrajcy ojczyzny i sojusznika Szwedów), lecz nękanie przez miejscową kurpiowską partyzantkę udały

Pod koniec XVIII wieku Krasnosielc zaczął się dość szybko rozwijać. Świadczy o tym przywileje, jakie uzyskał. W 1781 roku król Stanisław August Poniatowski nadał osadzie rzemieślniczej (jąką wtedy był Krasnosielc) prawo odbywania 4 jarmarków rocznie, a w 1786 roku zwiększył ich liczbę do ośmiu²⁵.

Po II rozbiórce Polski tereny Północnego Mazowsza (w tym Krasnosielc) należały do zaboru pruskiego. W okresie Powstania Kościuszkowskiego (1794 r.) w okolicach Krasnosielca, Makowa i Przaszyska działał oddział partyzancki Antonowicza, który swoimi wypadami rozbijał patroli pruskie, paraliżował ich dostawy i transporty żywności do stacjonujących oddziałów, przechwytywał kurierów pruskich. Pruskie oddziały wojska stacjonowały wtedy w okolicznych miasteczkach, m.in. w Przaszysku i Różanie. Dowództwo pruskie w obawie o ich bezpieczeństwo obsadziło piechotą brody i przeprawy przez Orzyc, m.in. w okolicach Krasnosielca i Krasnego. Miej-

scowa ludność musiała być zaangażowana w powstanie, darzyć jakimś szczególnym sentymentem Kościuszkę i pamięć o tym przekazywać następnym pokoleniom skoro po latach, w 1925 roku, w Krasnosielcu zostało odsłonięte popiersie Tadeusza Kościuszki. W 1934 roku w 140 rocznicę powstania mieszkańcy Krasnosielca ufundowali nowy, bardziej okazały pomnik.

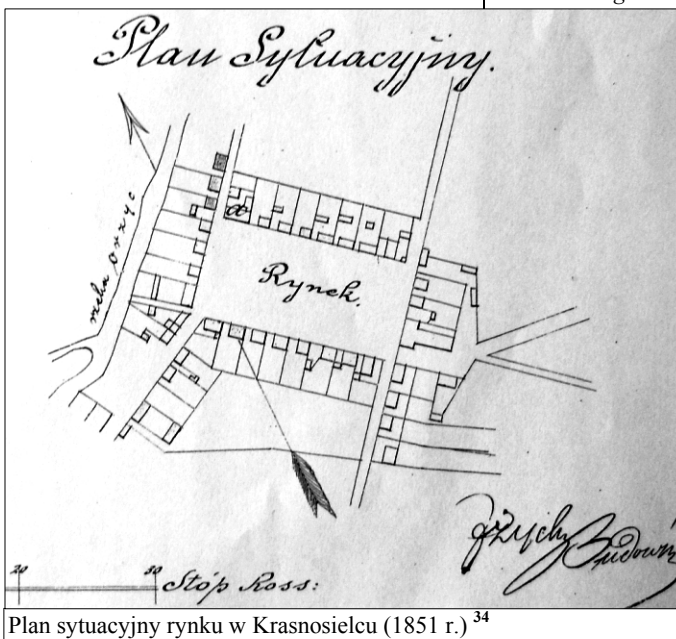
W okresie napoleońskim 26 grudnia 1806 roku pod Pułtuskim doszło do bitwy wojsk francuskich z oddziałami rosyjskimi. Liczebną przewagę posiadali Rosjanie, mając ok. 47 tys. żołnierzy. Francuzi dysponowali ok. 26-ta tysiącami. W bitwie tej brał także udział oddział polski, składający się z plutonu strzelców konnych. Bitwa toczyła się przez cały dzień i wieczorem, aż do dwudziestej w nocy przy ciągłym padającym śniegu i deszczu i silnym wietrze. Bitwa nie została rozstrzygnięta. Obie strony wycofały się z placu boju. Straty Rosjan wyniosły ok. 3 tys. w zabitych i rannych oraz ok. 2 tys. jeńców. Straty wojsk francuskich wyniosły ok. 1500 w zabitych i rannych. Wojska rosyjskie wycofały się do Różana²⁶. W trzy dni po bitwie w Pułtusku pojawił się sam Napoleon Bonaparte objeżdżając pobojowisko. Fakt ten dość barwnie opisał w swoich pamiętnikach J. F. Kierzkowski, podkreślając przy tym niedożywanie armii: „*trupy leżały poumarzane, że ich nie można było pochować. Poobierani do naga wyglądali jak mumie za szkłem. Gdy Napoleon spostrzegł jednego Francuza od kuli armatniej na wpół przeciętego, a obok niego kure obdartą z pierza i pięknie przyprawioną, która także zmarła w krwi jego rzekł Napoleon do swego szefa sztabu księcia Berthier: nasi żołnierze krzyczą, że głód mają, a oni w piękne drobiazgi ophywają*”²⁷.

Po bitwie pod Pułtuskim Napoleon rozlokował swoje wojska w okolicznych miasteczkach, m.in. 5. Korpus w Ostrołęce i Makowie, Bawarczyków w Różanie, kawalerię bawarską w okolicach Przasnysza, główną kwatery marszałka Masseneta w samym Przasnyszu.

Utrzymanie tak dużej ilości wojska było wielkim obciążeniem dla miejscowej ludności, w tym dla mieszkańców Krasnosielca. Ludność wiejską wysyłano do pomocy żołnierzom przy budowie zaplanowanych przez Napoleona twierdz i umocnień w Modlinie, Serocku, Zakroczymiu i Wyszogrodzie. Obowiązkiem każdego powiatu było comiesięczne wysyłanie określonej ilości ludzi i furmanek do pomocy żołnierzom budującym te umocnienia. Powiat przasnyski, do którego należał Krasnosielec miał obowiązek wysyłać co miesiąc 40 ludzi i 20 furmanek. Po miesiącu pracy zastępowali ich inni kierowani przez władze powiatowe. Robotnicy pracujący przy twierdzy modlińskiej pracowali w zasadzie tylko za żywność. W połowie lipca 1811 r. otrzymywali 1 zł dziennie i rację chleba. Pod koniec 1811 r. w samym Modlinie pracowali około 20 tys. chłopów, którzy koczowali w szczyrim polu, mieszcząc w wygrzebanych przez siebie ziemiankach, chroniąc się w ten sposób od zimy. Prace zaczynały się o trzeciej rano, na znak dany wystrzałem armatnim. Kończono również wystrzałem o zachodzie słońca²⁹.

Jak pisze A. Kociszewski: „*jeden powiat przasnyski dostarczył w latach 1811-1812 – 1508 ludzi do wojska, w tym 1071 konskrypcjonistów (z losowania), 302 gwardzistów (tak*

zwanych ruchomych), 99 gwardzistów z miast i 36 ochotników, [...] W 1812 r. dostarczono dla wojska z powiatu przasnyskiego 980 koszul, 583 centaury mięsa w żywych sztukach, 504 sztuki bydła na żywienie wojska, 683 sztuki wołów i krów, 469 sztuk owiec.” Powiat poniósł także poważne straty w wyniku źle zorganizowanego przemarszu wojsk bawarskich, wzbudzającego niezadowolone i opór ludności. Jak podaje A. Kociszewski piechota bawarska zniszczyła lub zarekwirowała 415 wozów, zabrano 565 koni, zrabowano 247 wołów, 45 krów, 39 źrebiąt, 92 cielęta, 226 owiec i 46 świń³⁰.



Plan sytuacyjny rynku w Krasnosielcu (1851 r.)³⁴

Dostawy dla wojska, grabieże, a później przemarsz Wielkiej Armii spowodowały ostateczne wyniszczenie tych ziem. Straty dotyczyły praktycznie wszystkiego – ludzi, zwierząt, furazu, żywności. Początkowy entuzjazm i radość z odzyskanej wolności (powstało Księstwo Warszawskie, Napoleon zniósł poddaństwo chłopów, równując wszystkich Obywateli) zamieniał się stopniowo w niechęć i rozgorzenie, a nawet w jawną wrogość. Niechęć i wrogość do Francuzów potęgowana była również faktem braku szacunku z ich strony do miejsc kultu religijnego. Odnotowano przypadki bezczeszczenia kościołów przez wojska francuskie. W Makowie Mazowieckim, z późniejszego protokołu oddawczego probostwa z 10 grudnia 1827 r. dowiadujemy się, że „*stacjonowane tu wojska francuskie urządziły zrazu wieżenie w miejscowym kościele, później zaś obróciły kościół na piekarnię wojskową. Francuzi ustawili tu – ku zgorszeniu miejscowej ludności – trzy piece do wypieku chleba dla wojska, powybijali okna, a w oknach od pieców kominy dla odchodu dymu przeprowadzali. Parkan, stajnie, chlewy, obory, stodoły inne zabudowania plebańskie, jak również obywatelskie doszczętnie rozbrane dostarczały im paliwa do wypieku chleba*”³¹.

W 1813 r. po klęsce Napoleona w wojnie z Rosją, Mazowsze zajmują Rosjanie – stanie się później częścią tzw. Królestwa Kongresowego, całkowicie podporządkowanego Rosji.

W 1824 r. dzięki staraniom hrabiego Józefa Krasieńskiego, ówczesnego właściciela Krasnosielca, osada ta otrzymuje prawa miejskie. Decyzja o tym zapada na posiedzeniu Rady Administracyjnej w Warszawie w dniu 30 marca

1824 r. W nagłówku postanowienia o nadaniu praw miejskich Krasnosielcowi czytamy: „*w imieniu Najjaśniejszego Alexandra I Cezarza Wszech Rosyi, króla Polskiego etc. etc. W obecności i każdemu z osobna komu o tem wiedzieć należy wiadomo niniejszym czynimy, iż przychylając się do prośby Ur. Józefa Hrabiego Krasieńskiego właściciela Dóbr Krasnosielc w Województwie Płockim, Obwodzie Przasnyskim położonych przez Kommissyą Rządową Spraw Wewnętrznych i Policji Nam przedłożonej, postanowiliśmy wynieść na Miasto Osadę Rzemieślniczą założoną przez rzeczonoego właściciela na gruncie dóbr wspomnianych nada-*

jąc oney Nazwisko Miasta Krasnosielc i przypuszczając takowe do wszelkich praw Miastom prywatnym w Królestwie Polskim Służącym”³².

Pod postanowieniem tym podpisał się ówczesny Minister Spraw Wewnętrznych i Policji T. Mostowski. Ww. postanowienie określało m.in. granice Dóbr Krasnosielc (art. 1.), tryb nadawania placów w mieście i opłat czynszowych uiszczanych za nie właścicielowi, tj. Krasieńskiemu. W art. 5. zaznaczono, że „*Żydom nie ma być wolno nabywać placów, ani przemieszkwać iak tylko przy Ulicach: Nadrzeczney, Wodney, i*

Zdunskiej, z warunkiem opłacania właścicielowi Miasta Czynszu podług umowy”. Art. 6. mówił o tym, że: „*na placu pod Nm. 49 przy Ulicy Krótka zwanej leżącym przez Dziedzica na własność Gminy wiecznie nadanym i odstąpionym, obowiązany będzie tenże Dziedzic w przeciągu lat trzech rachując od dnia uzyskania niniejszego postanowienia wymurować Ratusz, stosownie do wydać się mającego przez Rząd rysunku, na pomieszczenie Burmistrza, Sługi miejskiego, pomieszczenie w nim Biura i więzienia Policyjnego, miar i wag, nie mniej narzędzi ogniowych, obowiązany nadto Dziedzic będzie, dla Burmistrza i Sługi Miejskiego, po pół morga gruntu na ogrody w bliskości Ratusza przeznaczyć, oraz swym własnym kosztem Miary i Wagi dla użytku miejskiego według przepisów Rządowych sprawić*”³³. Postanowienie to zobowiązywało również właściciela miasta do uiszczania corocznej wpłaty 600 złotych do Kasy Miejskiej, a jeśli ta suma miałaby się okazać nie dostateczna (na fundusz miasta), to drugie tyle, tj. również 600 złotych mieli by wpłacać Obywatele i mieszkańcy miasta, z tym że Właściciele Czynszowi Placów mieliby wpłacać dwa razy tyle, co komornicy. Postanowienie to określało także m.in. terminy ośmiu jarmarków oraz cotygodniowe targi, wysokość opłat targowych i jarmarcznych, dochody z Miarowego i Wagowego.

Tak więc Krasnosielec stał się miastem. Herbem miasta był jeleń w biegu, a nad nim półksiężyc. Józef Krasieński stając się właścicielem miasta nie tylko uzyskiwał z tego tytułu liczne profity, ale także godził się na wyżej określone

zobowiązania. Nie do końca się z nich jednak wywiązał.

Hrabia Krasieński był wielokrotnie ponaglany przez władze gubernialne plockie do wymurowania ratusza, zgodnie z zobowiązaniem zawartym w postanowieniu o nadaniu praw miejskich Krasnosielcowi. Naczelnik Kancelarii Wydziału Administracyjnego Rządu Gubernialnego Plockiego w swoim raporcie z dn. 24 października / 5 listopada 1845 roku dotyczącym tej sprawy, skierowanym do Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych pisał m.in.: „dziedzic został zobowiązany do wymurowania ratusza na placu przez Niego na własność Gminy odstapionym co w przeciągu lat trzech licząc od daty przywileju dopełnić był winien. [...] Gdy jednakże pomieniony dziedzic pomimo licznych i ciągłych w tej mierze odezw przez Naczelnika Powiatu do Niego czynionych, do wykonania włożonego nań przy erekcji miasta obowiązku co do Budowy Ratusza, dotąd z takowego się nie wywiązuje [...] przeto Rząd Gubernialny przedstawiając okoliczność tą Komisji Rządowej, uprasza Jej aby wydać raczyła decyzję – jakimi mianowicie środkami Rząd Gubernialny ma zobowiązać Hr. Krasieńskiego do wykonania w mowie będącego obowiązku, gdy on dopełnić go nie okazuje chęci”³⁵. Sprawa ratusza ciągnęła się długo bez widocznego efektu skoro jeszcze w swojej prośbie do Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych z dnia 8 sierpnia 1854 r. Karol Krasieński upraszał Wysoką Komisję Rządową: „aby postawienie Ratusza raczyła mi prolongować przynajmniej do lat dwóch”. Prosił również o wstrzymanie nałożonej na niego egzekucji. Była to prawdopodobnie kara za zwłokę w budowie ratusza. W swojej prośbie przedstawiał powody, które wg niego przyczyniły się do niedopełnienia ww. obowiązku pisząc, że: „rok terażniejszy z powodu nieurodzaju dla nas Rolników nader jest ciężki, gdyż musimy prawie własnym kosztem utrzymać ludność biedną rolniczą”. W piśmie tym Krasieński podkreślał, że wyznaczył odpowiedni dom na pomieszczenie Magistratu i na mieszkanie dla Burmistrza i że oprócz tego opłaca również składkę posiłkową na utrzymanie Administracji Miejskiej w kwocie 90 R. rocznie³⁶. Tak więc jeszcze w 1854 roku, po trzydziestu latach od nadania praw miejskich Krasnosielc nie posiadał ratusza i nic na to nie wskazywało, by szybko mógł być on wybudowany.

Uzyskanie statusu miasta dawało Krasnosielcowi realne szanse rozwoju rzemiosła. W 1826 roku w Krasnosielcu było 55 rzemieślników, w tym: 19 fabrykantów sukna, 2 postrzygaczy, 1 szklarz, 1 farbiarz, 13 krawców, 3 szewców, 3 kuśnierzy, 1 kapelusznik, 7 zdunów (garnarzy), 1 ślusarz, 1 kowal, 3 czapników³⁷.

Do końca XVII wieku Sielc był zamieszkały głównie przez Polaków. Dość późno, bo w XVIII wieku pojawili się w Krasnosielcu protestanci (Niemcy). Byli to przeważnie rzemieślnicy. Wcześniej pojawili się na tym terenie Żydzi, najczęściej jako karczmarze i okoliczni handlarze. W 1781 roku parafię krasnosielcką zamieszkiwało 2263 osoby, w tym: wyznania rzymsko-katolickiego było 1749 osób, wyznania protestanckiego było 28 osób, a wyznania mojżeszowego, czyli Żydów było aż 486 osób³⁸. W 1781 r. Żydzi w Krasnosielcu otrzymali zgodę władz na budowę synagogi,



Fragment mapy topograficznej – okolice Krasnosielca. I poł. XIX wieku. (Mapa Kwatermistrzostwa)⁴³

założenie cmentarza (kirkutu) i rytualnej łaźni (mykwy). Liczba osiedlających się w Krasnosielcu Żydów wzrosła znacząco po uzyskaniu przez Krasnosielc praw miejskich. Żydzi zdominowali branżę krawiecką i szewską oraz handel w Krasnosielcu, np. w 1883 r. prowadzili 19 sklepów spośród istniejących 27. W 1883 roku pobudowali w Krasnosielcu murowaną synagogę. Budynek ten przetrwał do naszych czasów³⁹. Jak pisze M. Bondarczuk „dominującym zajęciem krasnosielckich Żydów pod koniec XIX w. pozostawał handel i to o najróżniejszym charakterze, od hurtowego, aż po igły i napastrki wśród biedoty. [...] Jako rzemieślnicy Żydzi byli w mniejszości. W 1892 r. wśród 41 krasnosielckich majstrów było 13 Żydów”⁴⁰.

Z Krasnosielca wywodzi się słynna rodzina Warnerów. Jak można wyczytać w multimedialnym przewodniku powiatu makowskiego „10 czerwca 1857 r. przyszedł w Krasnosielcu na świat Beniamin Warner protoplasta rodu, który zasłynął z produkowania snów na celuloidowej taśmie. Mając 26 lat Warner wyruszył do Stanów Zjednoczonych, gdzie jego synowie Harry, Jack, Sam i Abe stali się potentatami w dynamicznie rozwijającym się przemyśle filmowym. W ich wytwórni po raz pierwszy w historii światowego kina udało się połączyć filmowy obraz z dźwiękiem. Warner Bros – firma znana pod każdą szerokością geograficzną – ma swój początek w Krasnosielcu”⁴¹.

Wracając do pierwszych lat od uzyskania praw miejskich przez Krasnosielc, to z rozliczeń krasnosielckiej kasy miejskiej można dowiedzieć się m.in. tego, że w styczniu 1828 roku w Krasnosielcu odbyła się licytacja na wystawienie dwóch studzien z pompami – został sporządzony protokół na sumę 1075 zł i 15 gr i zawarto kontrakt z Piotrem Markowskim. W 1830 roku z Funduszu Kasy Ekonomicznej Miasta wydano 1750 złotych na zakup sikawki węzowej; wystawiono także 6 jatek rzemieślniczych i piekarskich za sumę 1396 złotych. Wy-

datki na pensje kształtowały się wtedy następująco:

- burmistrz i kasjer – 1000 zł;
- sługa miejski – 180 zł;
- stróż nocny – 120 zł;
- na izbę obrachunkową – 48 zł.

Pensja burmistrza była w połowie finansowana przez hr. Krasieńskiego. Miasto ponosiło także inne drobniejsze wydatki.

W 1839 roku wybrukowana została w Krasnosielcu ulica Przasnyska – wydatkowano na tą inwestycję 5600 złotych. Suma ta została rozłożona i wypłacona w ratach wykonawcy – Tomaszowi Sieczkowskiemu⁴².

W listopadzie 1830 roku w Królestwie Pol-



Kapliczka wotywna w Drażdżewie wystawiona w 1831 roku

skim wybuchło powstanie. W samym Krasnosielcu i okolicach nie stoczono żadnej większej bitwy. Na długo w pamięci mieszkańców Krasnosielca i okolicznych wiosek pozostanie jednak rok 1831, kiedy to w miesiącu lipcu i sierpniu epidemia cholery zbierała obfite plony w Drażdżewie, Krasnosielcu, Grądach i Pienicach. Wymierały niekiedy całe rodziny. Nie nadążano sporządzać aktów zgonów – tworzono je dopiero kilka miesięcy później w miesiącach listopadzie i grudniu⁴⁴. Temu wydarzeniu właśnie poświęcona jest kapliczka wotywna wystawiona w 1831 roku przez mieszkańców Drażdżewa, na której widnieje napis: *Ofiara Najwyższemu na ublaganie majestatu: uwolnienie plagi grasującej cholery. Należy pamiętać, że nie było wtedy żadnych skutecznych środków do walki z tą groźną chorobą.*

Z opisu statystycznego miasta Krasnosielca z 1860 roku, sporządzonego przez ówczesnego burmistrza Franciszka Stępkowskiego, wynika, że Krasnosielc liczył wtedy 997 mieszkańców, z których: Polaków było tylko 291; najwięcej Żydów – bo 623 oraz 83 Niemców. W mieście było 72 domy, z których tylko jeden był murowany. W Krasnosielcu było wtedy 180 placów. „Ogrody i place zgłaszającym się tylko rękodzielnikom przez szczególne nadania J W Dziedzica miasta rozdaje na wieczność, którzy po otrzymaniu takowych stają się Dziedzicznymi posiadaczami i z tych opłacają do Kasy J W Dziedzica wg umów czynsze wieczyste, nadto wg przywileju wydanego przez Księcia Namiestnika Królestwa z dnia 30 marca 1824 r. mają wolne i bezpłatne używanie do opalu drzewa leżącego po dwie firy na Tydzień z lasów do Dóbr Krasnosielca należących z miejsc przez Dziedzica wyznaczonych, oraz wspólne używanie pastwiska poza obrębem Miasta z mieszkańcami wsi Sielca do Dóbr Krasnosielckich należącymi”. W Krasnosielcu był wtedy most na Orzycu o długości 69 łokci. Mostowe nie było pobierane od przejeżdżających. Jak pisał Stępkowski: „Miasto Krasnosielc nie ma bardzo łatwej komunikacji z okolicami, ponieważ nie ma Traktu Pocztowego, ani też bitego”. W mieście było 11 sukienników, 10 szewców, 13 rolników, 10 zdunów, 15 krawców. Ponadto znajdowała się fabryka sukiennicza (wystawiona przez Krasińskich), w której pracowało 10 majstrów, 8 czeladników, 8 uczniów i 8 robotników. Oprócz tego było w mieście 10 drobnych zakładów sukienicznych. W mieście znajdował się Urząd Magistratu i Urząd Skarbowy. Były trzy szynki wódki i piwa, dwa zajazdy (należące do dziedzica miasta), sześć jatek rzeźniczych⁴⁵.

Pod koniec lat pięćdziesiątych dochodziło w Królestwie Polskim do różnych pojedynczych akcji antycarskich o charakterze narodowo-religijnym. Na odbywających się jarmarkach i odpustach po wsiach i miastach rozdawano odezwy konspiracyjne i obrazki patriotyczne. Akcje te uległy nasileniu w 1861 roku. W kościołach odbywały się msze święte za pomyślność Ojczyzny, na których śpiewano „Boże coś Polskę”. Było to nie do zniesienia dla władz carskich. Gubernatorzy carscy wydawali specjalne polecenia lokalnym przedstawicielom władzy, w których domagano się od nich pod groźbą odwołania ze stanowisk skutecznych działań i interwencji, które by nie dopuszczały do tego typu wystąpień. Polecenie takie wydał 28 sierpnia 1861 roku Prezydentowi Miasta Płocka generał-major Roźnow Gubernator Cywilny Płocki pisząc, co następuje: „Polecam W. Prezydentowi, aby w każde galowe nabożeństwo, zaczynając od dnia jutrzejszego sam z inspektorem policji i potrzebną liczbą dozorców policyjnych przedsięwziął skuteczne środki, aby nikt nie považał się przerywać nabożeństwa śpiewem zakazanym, co osiągnąć można przez wczesne zwrócenie uwagi na osoby już notowane lub o to posądzić się mogące i tych ostrzec, aby się tego nie dopuszczały. Gdyby zaś ktokolwiek posunął zuchwałstwo swoje do śpiewania wobec policji takiego, bez względu czy był ostrzegany czy nie, czy rozpoczął śpiew, czy śpiewał za drugim, skoro tylko w śpiewaniu brał udział zapisać zaraz z imienia i nazwiska, nie sekretnie, co daje potem powód do wypierania się lecz jawnie i to

przez dwie przynajmniej osoby ze służby policyjnej. W tym celu W. Prezydent i inspektor nie zostaną gdzieś na uboczu lecz mają się przechodzić z miejsca na miejsce i na wszystkich śpiewających baczną uwagę zwracać i tych spisywać, po czym natychmiast listę z raportem mnie zołożyć, dla otrzymania dalszych rozkazów. Ostrzegam W. Prezydenta i całą służbę policyjną, że za dostrzeżeniem najmniejszego ociągania się i braku dobrej woli, w wykonaniu niniejszego zarządzenia winni ze służby wydaleniu zostaną”⁴⁶.

Zdarzały się coraz częściej rewizje w kościołach – szukano broni i osób podejrzanych o działalność spiskową. Wtedy to, jak pisze U. Dembicka, aresztowano ks. Franciszka Rutkowskiego, wikarego z Krasnosielca, który następnie został wywieziony do twierdzy w Modlinie.

25 lipca 1861 r. w Mławie w czasie manifestacji religijno-patriotycznej z rozkazu carskiego pułkownika Runowskiego otoczono wojskiem kościół farny pod wezwaniem Św. Trójcy, a następnie aresztowano wiele osób. Wojsko zabrało transparenty, orły; połamano krzyże – symbole, z którymi urządzano takiego rodzaju manifestacje⁴⁷.

14 października 1861 r. w związku z nasilającymi się wystąpieniami i manifestacjami antycarskimi wprowadzono w Królestwie Polskim stan wojenny. Car Aleksander II obawiając się wybuchu powstania zaplanował na 1863 r. aż dwa zaciągi do wojska młodych ludzi z Królestwa Polskiego. Pierwszy z nich miał dotyczyć pięciu, a drugi aż dziesięciu ludzi z każdego tysiąca mężczyzn⁴⁸. Zgodnie z wcześniej wydaną ustawą z 3/15 marca 1859 roku o powinności zaciągowej w Królestwie Polskim, zaciągowi do wojska carskiego nie podlegali:

- Szlachta Ruska przesiedlona do Królestwa Polskiego,
- Szlachta Polska, która zachowała szlachectwo po wcześniejszej weryfikacji przeprowadzonej przez Urząd Heroldii Królestwa Polskiego,
- ci, ze szlachty, którzy pełnili przez ostatnie 10 lat posady urzędowe,
- duchowni wszystkich wyznań,
- starozakonni (Żydzi), którzy przyjęli religię chrześcijańską przed wejściem w życie ww. ustawy⁴⁹.

Tak więc wykluczeniem z zaciągu do wojska carskiego podlegała tylko nieliczna grupa uprzywilejowanych mężczyzn w Królestwie. Po przeprowadzeniu w Warszawie w nocy z 14 na 15 stycznia 1863 r. pierwszej branki wielu młodych mężczyzn chcąc uniknąć wieloletniej służby w carskiej armii schroniło się w lasach; m.in. w lasach Puszczy Kampinoskiej schroniła się duża grupa młodych warszawiaków (przewidując brankę opuścili miasto wcześniej). Branki na prowincji spodziewano się kilka dni później⁵⁰. Przeprowadzenie branki w Warszawie przyspieszyło wybuch Powstania. Nastąpiło to w nocy z 22/23 stycznia 1863 r. W planach powstania ważną rolę miało odegrać Północne Mazowsze, gdzie biegly ważne szlaki komunikacyjne tzn. linia kolejowa łącząca Warszawę z Rosją oraz trakt warszawsko-petersburski biegnący przez Pułtusk, Różan, Sielun, Ostrołękę i Łomżę. Przecięcie tych linii było ważnym celem strategicznym dla powstańców – utrudniłoby napływ wojska

i sprzętu z Rosji skierowanego do tłumienia Powstania. Powstańcom nie udało się zdobyć wyznaczonych garnizonów w Płocku, Przasnyszu czy Pułtusk. Dowództwo rosyjskie uprzedzone o planowanym wybuchu Powstania zarządziło wcześniej koncentrację swoich wojsk, które zgrupowano w większych lub bardziej znaczących – ze strategicznego punktu widzenia – miastach. Przegrupowanie wojsk carskich doprowadziło jednak do tego, że małe miasta i miejscowości były łatwym celem dla powstańców.

Wacław Steinkeller, dzierżawca wsi Bolki pod Makowem uformował w lasach Młodzianowskich partię powstańczą liczącą ok. 200 ludzi. 2 lutego 1863 r. oddział ten dowodzony przez Wacława Steinkellera i Zbigniewa Chądzyńskiego zajął Maków. Krótko przed tym, moskale opuścili miasto pozostawiając tylko 40 weteranów i 10 Kozaków. Z wejściem do miasta powstańców Kozacy uciekli a weteranów rozbrojono. Po czterech dniach postoju w Makowie oddział powstańczy W. Steinkellera ruszył do Karniewa. Tymczasem carski pułkownik Wałujew z dwiema rotami i 150-cioma Kozakami doszedł do Makowa i ponownie go zajął. Spędził noc w Makowie z 7 na 8 lutego. Następnie ruszył w kierunku Karniewa celem zniszczenia oddziału powstańczego. Oddział Steinkellera stacjonujący w Karniewie wycofał się do lasu, gdzie doszło do starcia z Rosjanami. Walka toczyła się do samej nocy. Straty powstańców były niewielkie, jednak połowa oddziału się rozeszła, a z pozostałą częścią W. Steinkeller ruszył w kierunku Podosia.

Wacław Steinkeller będąc chorym, przekazał dowództwo nad oddziałem liczącym 66 powstańców swemu bratu Tytusowi Steinkellerowi. Oddział był słabo uzbrojony. Miał tylko 32 strzelby myśliwskie – pozostali uzbrojeni byli w kosy. Pułkownik Wałujew nie spuszczał z oka oddziału, cały czas tropiąc go od samego Karniewa. Od kolonisty niemieckiego z sąsiedniej wioski dowiedział się o miejscu pobytu powstańców. Niemiec ten przebrany za Kozaka przewodził Wałujewowi w poszukiwaniu powstańców. Skryli się oni w lesie pod Podosiem. Wiadomość o pobycie powstańców w lesie podoskim potwierdził sołtys z pobliskiej wioski⁵¹. 8 lutego 1863 r. doszło do starcia z powstańcami w lesie pod Podosiem. Wałujew zaskoczył biwakujących na małej polanie leśnej powstańców. Jak podaje Przyborowski, po otoczeniu oddziału Wałujew zanim na niego uderzył wezwał powstańców do poddania się mówiąc, że są otoczeni i że posiada 500 ludzi, a ich jest tylko garstka, wołał, by rzucili broń to im nic nie będzie. Nie usłuchano go jednak. Jeden z młodych powstańców wymierzył do Wałujewa z dubeltówki i strzelił krzyżąc przy tym: „czy nie wiesz o tym, że Polak nie poddaje się nigdy”. Jednak chybił, a rozwścieczone żołdactwo rzuciło się na bezbronnych powstańców. Niewielki oddział musiał uleć przewadze moskali, których było pół tysiąca. Większość powstańców walcząc do końca poległa na miejscu. Tytus Steinkeller został ranny w głowę dźdzą kozacką i później dobity wystrzałem z rewolweru przez adiutanta Wałujewa. Na miejscu poległo 16, 36 było rannych; 7 wzięto do niewoli. Rannych powstańców przetransportowano do Makowa. Wyleczyło się z nich jednak tylko 9.

Do potyczki z Rosjanami doszło 12 marca 1863 roku pod Drażdżewem. Oddział powstańcy Padlewskiego po zwycięskiej potyczce pod Myszyńcem i kilkudniowych marszach zatrzymał się w Drażdżewie, gdzie miał zamiar odpocząć. Było to dobre miejsce do odpoczynku dla powstańców, bo zabezpieczenie dawało rozlewisko rzeki Orzyc oraz okoliczne lasy. Jednak tropiące powstańców dwie kolumny moskiewskie – jedna pod dowództwem Goriełowa, naprowadzona na trop Padlewskiego przez kolonistę niemieckiego z Jednoróżca; druga pod dowództwem wspomnianego wyżej pułkownika Wałujewa – liczące razem sześć kompanii piechoty i dysponujące czterema działami, połączony się razem zaczęły otaczać wieś. „Atakujący zaczęli się wdzierać do pierwszych zabudowań. Padlewski usiłował zorganizować obronę wsi przy pomocy strzelców, którzy ukryli się w budynkach i z nich razili napastników. Jednak wkrótce zaznaczyła się przewaga Rosjan. Większość powstańców została zepchnięta przed dwór, gdzie watterował sztab. Stamtąd usiłował Padlewski podewrwać ich do przeciwnatarcia. Zostało ono jednak odparte silnym ogniem piechoty. Ocenivszy, że wieś jest otoczona z trzech stron i nie ma szans na przebicie Padlewski zarządził odwrót jedyną nie zablockowaną drogą przez Orzyc. Podczas przeprawy wpław utonęło wielu powstańców, ok. 50 zostało zabitych, wielu było rannych, 9 dostało się do niewoli. Dotkliwą stratą była śmierć przyjaciela Padlewskiego, jednego z najwybitniejszych przywódców powstania, komisarza województwa płockiego – Edwarda Rolskiego. [...] Straty nieprzyjaciela były niewielkie.” Samemu Padlewskiemu z częścią oddziału udało się przebić i schronić w okolicznych lasach. Klęskę Padlewskiego w Drażdżewie należy przypisać nie tylko elementowi zaskoczenia i zastosowaniu skutecznej taktyki przez dowódcę rosyjskiego, ale również zdradzie kolonisty niemieckiego oraz nie należytemu ubezpieczeniu oddziału polskiego⁵².

W kilka miesięcy później, pod koniec czerwca, również pod Drażdżewem doszło do trzydniowych walk powstańców z wojskiem carskim, które okryły sławą powstańców i okoliczną ludność udzielającą im wsparcia. Otóż kapitan Trąpczyński – który jako były porucznik niżnogradzkiego pułku piechoty stacjonującego w Przasnyszu, przeszedł na stronę powstańców – utworzył w Przasnyskim oddział zwany czwartym, który doszedł wkrótce do liczby 240 ochotników. Wraz z nim w oddziale tym znajdował się jego kolega podporucznik Palemon Nowicki. W oddziale tym było tylko 103 strzelców z bronią palną, reszta uzbrojona była w kosa. Kapitan Trąpczyński i podporucznik Palemon Nowicki, którzy stanęli na czele oddziału starali się znaleźć dogodną pozycję, która będąc trudną do zdobycia dawałaby możliwość spokojnego, dalszego organizowania się. Taką wymarzoną pozycją była „Płaska Góra” pod Drażdżewem, niedaleko granicy pruskiej, skąd Trąpczyński spodziewał się łatwiejszego uzyskania broni dla oddziału. Jak pisze S. Zieliński: „Pod Drażdżewem w głuchym ostępie leśnym rzeka Orzyca tworzy obszerny staw, długości pięciu a prawie kilometr szerokości, zarosły trzciną, bardzo bagnisty, z kępą zwaną «Płaska Góra» pośrodku. Dostęp do tej wysepki był nadzwyczaj trudny; tylko lu-

dzie znający miejscowość mogli się do niej przedrzeć wąską drożyną, brodząc w wodzie i zapadając po kolana w bagna. Przez nagły napad pozycja ta była prawie niepodobną do wzięcia i tylko formalne ostrzeliwanie i obłężenie mogło zmusić załogę do poddania się. Przypuszczając możliwość oblężenia Trąpczyński zaopatrzył się w znaczne zapasy żywności i amunicji”⁵³. Trąpczyński poczynił również różne inne przygotowania do obrony szanca. Wydzielił z oddziału około 40 ludzi uzbrojonych po części w broń palną, po części w kosa pod dowództwem porucznika Bogusławskiego z poleceniem nieustannego krążenia dookoła obozu i w razie ataku na obóz uderzenia na tyły wroga. Zawiadomił też dowódcę oddziału ostrołęckiego majora Jakuba Jasińskiego, aby zbliżył się do Drażdżewa i w odpowiednim momencie, gdy już tam będzie, uderzył na nieprzyjaciela rozbijając go, albo przynajmniej zmuszając do zaniechania obłężenia.

Najbliższemu obozowiska powstańców była załoga rosyjska w Przasnyszu, którą dowodził pułkownik Goriełow. Właśnie on z niewielkim oddziałem najpierw sam uderzył na „Płaską Górę” i po rozbiciu Bogusławskiego próbował ją zająć, ale ujrzawszy ufortyfikowane obozowisko po oddaniu kilkudziesięciu wystrzałów widząc, że nie będzie w stanie z takim małym oddziałem tego dokonać, ruszył z powrotem do Przasnysza. Powiadomił także wszystkie sąsiednie załogi rosyjskie o pobycie powstańców na Płaskiej Górze. Przygotowywano wielką wyprawę na powstańców. Z Przasnysza, Ostrołęki i Płońsk miały wyruszyć jednocześnie trzy kolumny liczące razem 1700 ludzi i przewagą liczby i broni zniszczyć oddział polski. Najdłuższą drogę miała kolumna płońska, którą dowodził pułkownik Wałujew. Ale pułkownik Riedeczkini – jak pisze Przyborowski – któremu oddano naczelną komendę nad wyprawą nie chciał czekać na Wałujewa tylko ściągawszy z Przasnysza i Ostrołęki 5 kompanii piechoty, setkę kozaków, szwadron husarów i cztery działa (razem ok. 1300 bagnatów i szabli) ruszył na Drażdżewo⁵⁴. Wieczorem 26 czerwca 1863 roku całe to wojsko uderzyło na szaniec kapitana Trąpczyńskiego. Oto jak opisuje przebieg trzydniowej walki Stanisław Zieliński: „Pokonawszy garstkę Bogusławskiego nazajutrz rano o godz. 4 rozpoczął się ogień do Płaskiej Góry, lecz wnet zaniechano go i dopiero o godz. 10 okrążywszy wyspę skierowali moskale na załogę silny ogień karabinowy i kartaczowy, trwający bez przerwy aż do nocy. Z powodu jednak dobrze usypanych szanów szkody ogień ten znacznej nie wyrządził, gdyż tylko 1 powstaniec został zabity, a 4 było rannych i to tylko dlatego, że nieostrożnie wysunęli się z poza wału. Z zaprzestania ognia ze strony nieprzyjaciela korzystając, wzmacniał Trąpczyński uszkodzone podczas całodziennego bombardowania szanice. Pracowano całą noc. [...] O świcie znów rozpoczął się ogień karabinowy i armatni.

Była to niedziela; powstańcy około południa gdy w kościołach uroczyste odbywało się nabożeństwo, wśród huku dział, świstu kul i grzmotu pękających granatów na wysepce swej zaśpiewali hymn: «Z dymem pożarów». [...] Moskale nie próbowali wzięcia szturmem wyspy. Poprzestali tylko na gwałtownym ostrzeliwaniu przez całą noc wyspy, zwłaszcza górzystego jej miejsca, gdzie się znajdowały zapasy żywności, tak iż powstańcy chcąc się tam dostać, musieli dopiero świeże kopać rowy. Przez całą noc z 28-go na 29-go czerwca trwał silny ogień moskiewski. Gdy wreszcie Riedeczkini poczęło brakować naboju, rzucił żołnierzy do szturm. Po kolana brodząc przez grząskie błota ruszyli moskale ku wyspie, co widząc Trąpczyński ustawił trzy czwarte swoich sił na zagrożonym punkcie, a mając już nieprzyjaciela na doniosłość broni powstańczej, zasypał go gradem kul, które poważne szczyrbó uczyniły w szeregach szturmujących. Wśród tego nagle odezwały się sygnały do odwrotu i cała kolumna moskiewska poczęła się cofać. Żołnierz zagrzebany w błocie z trudnością tylko cofał się rażony kulami powstańców i w tym odwoicie Riedeczkini poniósł największe straty, mając 38 zabitych i 80 rannych. Powodem tego odwrotu było nagle zjawienie się na tyłach nieprzyjacielskich Jasińskiego. [...] Na wezwanie Trąpczyńskiego o pomoc przybył z odsieczką dopiero trzeciego dnia oblężenia dzielnej załogi na Płaskiej Górze. Przybywszy pod Drażdżewo z jednego tylko punktu zaatakował nieprzyjaciela, dając mu możliwość odwrotu. Po niedługiej wymianie strzałów cofnął się Jasiński w Łomżyńskie, moskale zaś upatrując w tym jakiś manewr, a obawiając się odcięcia odwrotu spieszenie cofnęli się pozostawioną przez Jasińskiego luką. [...] Z polskiej strony stracono 4 zabitych i 3 rannych. Z nadejściem nocy Trąpczyński nie słysząc już strzałów opuścił Płaską Górę, na której ostatecznie mogli go moskale wygłodzenie oddziału zmusić do poddania się i ruszył ku Różanowi. Opuszczając spieszenie twierdzę drażdżewską uniknął Trąpczyński spotkania się z Wałujewem, który na koniec nadciągnął z Płońskiem, ale już powstańców nie zastał”⁵⁵. W czasie trzydniowych walk pod Drażdżewem powstańcom pomagała miejscowa ludność. W kuźniach Drażdżewa i Krasnosielca kuto powstańcze kosa.

W kilkanaście dni później 16 lipca 1863 r. kapitan Trąpczyński zginął w bitwie pod Szygami – ranny strzałem z pistoletu odebrał sobie życie nie chcąc dostać się w ręce Kozaków.

Zestawienie zgonów młodych mężczyzn (16-40 lat) w parafii Krasnosielec w okresie luty - lipiec 1863 r. 57

luty	6. lutego – Feliks Ditych z Pienic, lat 35, szynkarz
	28. lutego – Michał Kroczyński z Wólki Drażdżewskiej, lat 20
marzec	11. marca – Edward Rolski, lat 40
	18. marca – Stanisław Matuszewski z Grodna, lat 18
	Adam Józwiak – kawaler z Budzyna, lat 28
	Julian Dytwałd – lat 26, kawaler z Warszawy
kwiecień	
maj	19. maja – Antoni Adamowski z Mostów, w Drażdżewie czasowo zostający, lat 19
	29. czerwca – Tomasz Sokółowski, ur. w Gaci, parafia Gąsewo, lat 19
lipiec	16. lipca – Robert Gutowski, kawaler, lat 20, syn rodziców oraz miejsca swojego urodzenia nieznanymi
	Walenty Chelstowski, lat 25, ur. w Zabieli parafii Nowomiejskiej, czasowo w Drażdżewie zostający

O ofiarach z czerwcowych walk powstańczych w okolicach Drążdżewa donosił w Dodatku II do numeru 34-go Dziennik Urzędowy Guberni Płockiej z dnia 10 (22) sierpnia 1863 roku zamieszczając następującą informację policji Okręgu Przasnyskiego:

O tym, że w okolicach Drążdżewa i Krasnosiela wczesną wiosną i latem 1863 r. toczyły się zacięte walki powstańców z wojskami carskimi świadczy duża ilość zgonów młodych ludzi odnotowana w 1863 r. w księgach metrykalnych parafii Krasnosielca.

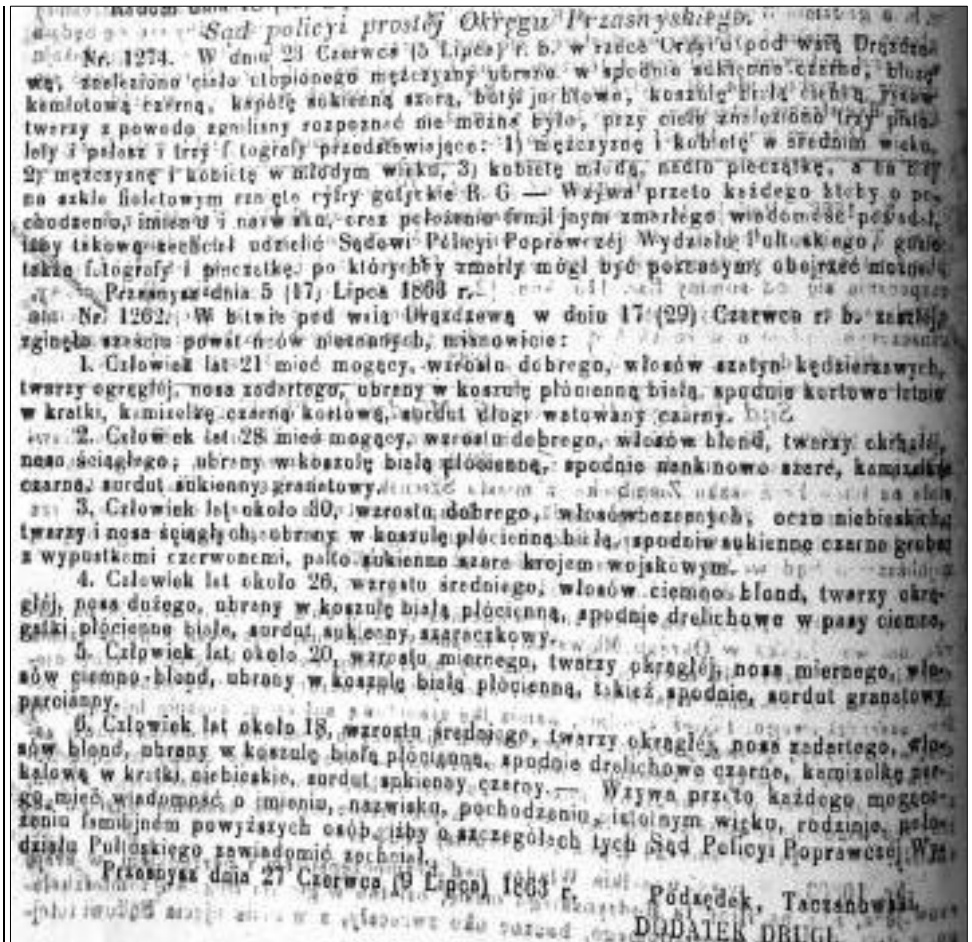
Zestawienie zgonów młodych mężczyzn (16 – 40 lat) z parafii Krasnosielca w okresie luty – lipiec 1863 r.⁵⁷

Można z dużą dozą prawdopodobieństwa przyjąć, że prawie wszyscy z tych młodych mężczyzn nie zmarli w sposób naturalny, a zginęli podczas walk powstańczych z wojskami carskimi toczących się w okolicach Drążdżewa i Krasnosiela wiosną i latem 1863 roku. Niemal wszyscy z nich nie pochodzili z parafii Krasnosielca i nie zamieszkiwali tam na stałe, co zostało odnotowane w aktach ich zgonów.

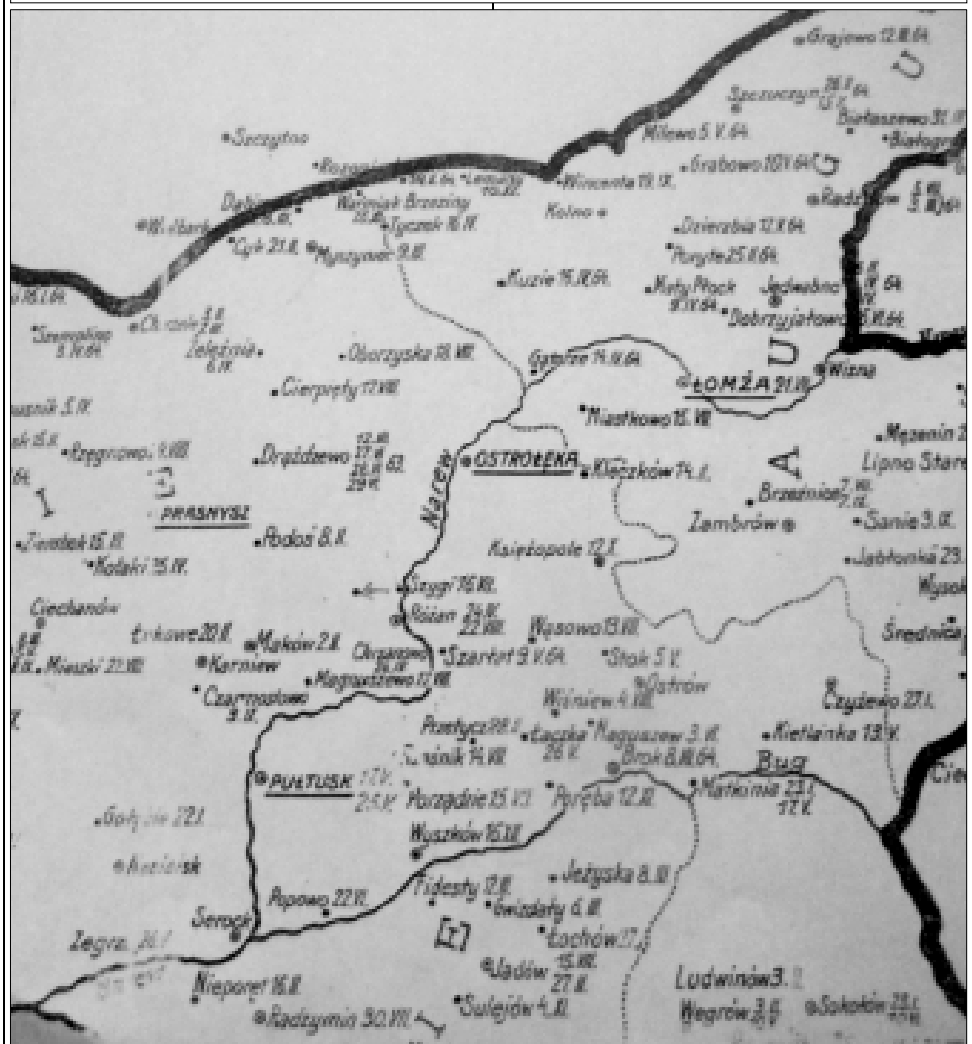
Na terenie powiatu makowskiego działał wówczas także oddział „sztyletowców”, który rekwirował na rzecz powstania wszystko, co się mogło przydać i wykonywał egzekucje zdrajców. „Na czele tego oddziału w tutejszym powiecie i w powiecie przasnyskim stała młoda Żydówka Karolina Michelson, rodem z Katuszyna. «na białym koniu – jak podają źródła – uzbrojona od stóp do głowy, na czele oddziału powstańców pędzi przez pola i lasy, od miasteczka do miasteczka, od wsi do wsi, zwołuje powstańców, namawia, agituje, zbiera pieniądze, broń, konie, werbuje rekrutów»”. Sztyletowcy wykonali wtedy w Makowie dwa wyroki śmierci na jawnych zdrajcach⁶⁰.

Po upadku powstania władze carskie mściły się na Polakach biorących bezpośredni udział w walkach lub też pomagających powstańcom. Jak wynika z dokumentów rosyjskich, w województwie płockim za udział w powstaniu aresztowano: 4012 chłopów, 1656 mieszczan, 1072 szlachty i 1067 szlachty zagrodowej, 91 księży. Niektórzy z tych aresztowanych osób na pewno pochodzili z okolic Krasnosiela. Rekwirowano majątki osobom biorącym udział w powstaniu, którymi następnie odbarowywano oficerów carskich zasłużonych w tłumieniu powstania. Szereg osób za karę deportowano na Syberię. W 1869 roku Krasnosielcowi odebrano prawa miejskie – była to zemsta władz carskich za aktywny udział mieszkańców tego miasta w powstaniu. To samo spotkało m.in. Różan i Myszyniec. Represje dosięgły niemal wszystkich, którzy mieli jakkolwiek udział w powstaniu. Jak pisze U. Dembicka „jeszcze dziesięć lat po powstaniu na targowicy w Krasnosielcu powieszono powstańca Zawistowskiego. Ciało jego Kozacy posiekali szabłami, a następnie na oczach mieszkańców Krasnosiela stratowali końmi i zabronili pogrzebania w ziemi”⁶¹.

W ciągu 45-letniego okresu, kiedy to Krasnosielca posiadał prawa miejskie, funkcje burmistrza miasta pełniło zaledwie cztery osoby. Pierwszym burmistrem Krasnosiela został Kajetan Szędzimir. Był on zaufanym człowiekiem hrabiego Józefa Krasińskiego. Zanim został burmistrem pełnił funkcję gubernatora (zarządcy) folwarku w Kluczu Krasnosielckim,



Zdjęcie z informacją policji⁵⁶



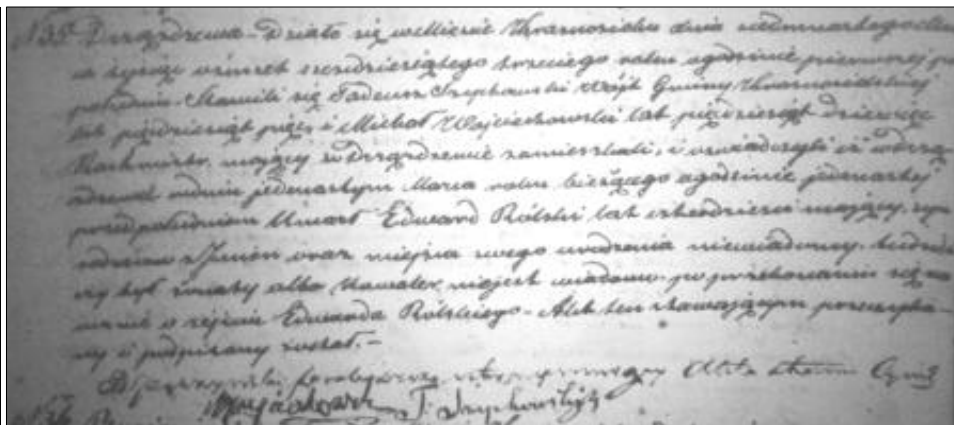
Fragment mapki – bitwy i potyczki powstania Styczniowego⁵⁹

należącym do dóbr hrabiego J. Krasieńskiego. Kajetan Sędzimir był burmistrzem Krasnosielca przez 11 lat. Zmarł w kwietniu 1835 roku. Funkcję burmistrza Krasnosielca przejął po śmierci Kajetana Sędzimira dotychczasowy jego sekretarz, Wawrzyniec Ogonowski. Ogonowski był burmistrzem najdłużej, bo ponad 20 lat. W 1859 roku Wawrzyniec Ogonowski przeprowadził się do Przasnysza – został kasjerem Przasnysza. Następcą jego został Franciszek Stepkowski, który pracował na stanowisku burmistrza Krasnosielca niespełna cztery lata. W 1863 roku, ostatnim jak się później okazało burmistrzem został Edward Onufry Elżanowski. Pełnił on tę funkcję do samego końca, tj. do 1869 r., kiedy Krasnosielec utracił prawa miejskie⁶².

Po odebraniu praw miejskich w 1869 roku Krasnosielec uzyskał tylko status osady. Tracąc na znaczeniu nie rozwijał się już tak jak mógłby, gdyby był miastem. Mimo to życie mieszkańców toczyło się dalej i rosła liczba ludności. Podczas gdy w roku 1860 Krasnosielec liczył 72 dymy (1 dom murowany) i 997 mieszkańców (w tym 623 Żydów) to w 1883 roku liczył już 108 dymów i 1720 mieszkańców. Krasnosielec był miejscowością gminną, należąca do powiatu makowskiego, który to powiat wchodził w skład nowoutworzonej Guberni Łomżyńskiej. W Krasnosielcu był wtedy kościół parafialny sklepiony; znajdowała się synagoga, szkoła początkowa, urząd gminy i sąd gminny. Rozwijał się tu przemysł sukienniczy. W 1860 roku była w Krasnosielcu jedna większa fabryka, pobudowana przez Krasieńskiego, w której pracowało 34 ludzi oraz 10 małych domowych warsztatów sukienniczych. Przed 1876 r. dobra Krasnosielca należały do Stausenberga, znanego w Europie kapitalisty, później do W. E. Rau. Na dobra te składały się folwarki w Krasnosielcu, Drażdżewie, Bagienicach, Niesułowiu, Karolinie i Kuciejach; nomenklatura Amelin, huta szkła, młyn wodny, tartak, folusz, smolarnia, cegielnia, pokłady torfu, kamienia wapiennego i rudy. Razem obejmowały one rozległy obszar 21470 morgów.

W skład gminy Krasnosielec wchodziły wtedy: sama osada Krasnosielec, trzy wsie szlacheckie: Grabowo-Tryłogi, Pienice Wielkie i Ruzieck, jedna wieś z ludnością mieszaną – Wola Pienicka (szlachta i włościanie) oraz szesnaście wsi włościańskich: Amelin, Bagienice, Tryłogi, Biernaty-Pienice, Chłopia Łąka, Drażdżewo, Drażdżewo Wólka, Elżbiecin, Grądy, Karolino, Łazy, Niesułowiu, Pieczyska, Przytuły, Raki i Suche⁶³.

Drobne warsztaty rzemieślnicze i niewielkie obszaro gospodarstwa dawały małe dochody i nie były w stanie wyżywić dość licznych rodzin; dlatego wiele rodzin z Krasnosielca zmuszonych było wynajmować się do pracy u bogatszych gospodarzy lub też skazani byli na życie z jałmużny. Potwierdzają to dokumenty kościelne (np. akta zejść), w których bardzo często wymienia się wyrobników i żebraków⁶⁵. Bieda i wynikające z niej niedożywienie oraz epidemie powodowały liczne zgony szczególnie wśród dzieci. „W latach 1887-1892 gubernia łomżyńska, w skład której wchodził Krasnosielec miała najwyższą śmiertelność na choroby zakaźne w Królestwie Polskim. Wpływ na to miała bardzo słabo rozwinięta służba zdrowia. W całym powiecie makowskim nie było szpitala. W Krasnosielcu był



Kopia aktu zgonu Edwarda Rolskiego⁵⁸

jeden lekarz, akuszerka oraz apteka”⁶⁶. (Krasnosielckim lekarzem był wtedy wolno praktykujący felczer Nosiek Sabykier, a właścicielem apteki – Rudolf Michajłowicz Grunalb⁶⁷). Mimo wszystko rosła liczba ludności Krasnosielca, ponieważ urodzeń było znacznie więcej

Niepodległościowe antycarskie wystąpienia z 1905 roku, określane jako rewolucja 1905 r. nie ominęły Krasnosielca i jego okolic. Ludność polska przymuszana od dziesiątek lat do posługiwania się w urzędach i szkołach nie swoim językiem zaczęła się buntować. Uczniom w szkołach nie wolno było przecieć nawet na przerwach rozmawiać po polsku. Było to nie do zniesienia i nic dziwnego, że zaczęło coraz częściej dochodzić do buntów.

24 lutego 1905 roku w Przasnyszu doszło do manifestacji antycarskich uczniów w szkole miejskiej. Przebieg jej w swoim tajnym raporcie skierowanym do Generala Gubernatora Warszawskiego tak opisuje jego pomocnik: „24 lutego w dwuklasowej miejskiej szkole w Przasnyszu w Guberni Płockiej ok. godziny 8 przed rozpoczęciem lekcji uczniowie zaczęli awanturować się, drzeć rosyjskie książki, rzucać je na ziemię, deptać, płuć na nie i krzyczeć, że nie chcą uczyć się w psim języku rosyjskim. Nauczyciel, który przybył na miejsce awantury przywrócił i niezwłocznie rozpoczął zajęcia w języku rosyjskim, w tym czasie na podłodze klasy poniewierały się po-

Właściciele ziemscy (folwarczni) w gminie i parafii Krasnosielec – 1887 ⁶⁴			
Lp.	Nazwa wioski lub folwarku	Imię i nazwisko właściciela	Obszar ziemi w morgach
1	Zwierzyniec	Maurycy Rejchert i inni	18762
2	Cegielnia	Maurycy Rejchert	-
3	Elżbiecin	Maurycy Rejchert	-
4	Sielec	Maurycy Rejchert	-
5	Drażdżewo	Maurycy Rejchert i inni	-
6	Sławki z folw. Suche	Hr. Ludwik August Krasieński	5317
7	Łazy	Hr. Ludwik August Krasieński	-
8	Klin	Hr. Ludwik August Krasieński	-
9	Niesułowiu	Konstanty Pawłowicz Gesse	1519
10	Biernaty	Florian Makowski	540
11	Krasnosielec	Iwan Iwanowicz Tański	249
12	Karolinowo	Iwan Iwanowicz Tański	-
13	Józefowo	Józef Płociennik	223
14	Wymysły	Właściciele drobnofolwarczni	205

niż zgonów. Wielodzietne rodziny i trudne warunki życiowe powodowały, że wielu z mieszkańców Krasnosielca migrowało za ocean, głównie do Stanów Zjednoczonych.

W 1873 lub 1874 roku powstała szkoła publiczna w Krasnosielcu. Była to szkoła o trzech oddziałach. Nauczanie odbywało się w języku rosyjskim. Przed 1900 rokiem w szkole tej uczył nauczyciel o nazwisku Palewicz, a od 1900 roku – Dachowski. Od 1904 r. do 1914 r. nauczycielem szkoły w Krasnosielcu był Franciszek Kruszewski. W 1905 r. szkoła liczyła 56 uczniów. W rok później, po wprowadzeniu nauczania w języku polskim ich liczba wzrosła do 90. Pod koniec XIX wieku funkcjonowała w Krasnosielcu również początkowa szkoła rządowa dla dzieci wyznania mojżeszowego. W 1900 roku uruchomiono w Krasnosielcu pierwszą bibliotekę ludową. Jej księgozbiór liczył wtedy 232 książki, w tym 140 książek w języku polskim i 92 w języku rosyjskim. Biblioteka mieściła się w budynku Urzędu Gminnego. Czynna była w niedziele i święta zaraz po mszy. Wypożyczanie książek zapisywano w specjalnym notatniku zatwierdzonym przez gubernatora. Dostępna była dla wszystkich. Wypożyczyć można było tylko jedną książkę na dwa tygodnie. Nieco później otwarto również bibliotekę żydowską⁶⁸.

Na przełomie XIX i XX wieku gminne władze w Krasnosielcu ulegały częstym zmianom. Przedstawia to poniższa tabela⁶⁹.

Rok	Sprawowana funkcja – imię i nazwisko
1884	wójt – Ignacy Domiński
1886	wójt – Stanisław Ostaszewski
1890	wójt – Stanisław Ostaszewski
1895	wójt – Stanisław Brzeziński
	pisarz – Antoni Wójcicki
1896-1897	wójt – Paweł Zduniak
	zastępca wójta – Franciszek Mosakowski
1902-1904	pisarz – Antoni Wójcicki
	wójt – Jan Skrobecki
1906	zastępca wójta – Antoni Ptak
	pisarz – Antoni Wójcicki
1912	wójt – Jan Skrobecki
	pisarz – Edward Podoski
1914	wójt – Antoni Ptak
	pisarz – Władysław Pórzycki
	wójt – Stanisław Pawewski
	pisarz – Władysław Pórzycki
	członkowie rady gminy – Andrzej Senkus, Józef Chmielewski, Teofil Sobolski
członek Ziemskiej Straży w Krasnosielcu – Iwan Gieronim	

darte kartki z podręczników, między którymi znajdowały się podobizny Imperatorów: Aleksandra I, Aleksandra II i Mikołaja II rozdarte prawie na połowę”⁷⁰.

Z pisma z 4 marca 1905 roku skierowanego do Kancelarii Generala Gubernatora Warszawskiego można dowiedzieć się, że w nocy z 19/20 lutego w osadzie Krasnosielc ze słupa stojącego przy budynku sołtysa został zerwany sztyl z rosyjskim godłem państwowym i wrzucony do szaletu oraz, że w nocy z 24/25 lutego w wioskach: Wola Pienice, Wola Szlachecka i Raki w gminie Krasnosielc były zerwane wywieszki i sztyldy z rosyjskimi nazwami wiosek. W piśmie tym generał – gubernator został poinformowany, że nie zostali jeszcze schwytani, „złoczyńcy”, którzy tego dokonali⁷¹. Gmina Krasnosielc przodowała w powiecie makowskim w zrywaniu znieprawdopodobnych napisów rosyjskich. Napisy te pozrywano także podczas demonstracji, jaka odbyła się w Krasnosielcu 12 listopada 1905 roku.

W styczniu 1906 roku odbył się zjazd wszystkich wójtów i pisarzy gminnych powiatu, na którym podjęto uchwałę o wprowadzeniu w gminach języka polskiego. Gdy władze nie zaakceptowały tej uchwały wszyscy wójtowie i pisarze gminni zrezygnowali z pełnionych funkcji, nie chcąc jak dotychczas posługiwać się językiem rosyjskim. Również w styczniu miały miejsce strajki robotników folwarcznych zatrudnionych w majątkach: Krasnosielc, Wymysły, Płoniawy, Jaciążek oraz w majątku Suche – aresztowano głównych przywódców.

Revolucja została stłumiona, nastąpiły represje, które dotknęły aktywnych jej uczestników. Pozostawiła po sobie jednak trwałe ślady – na wsiach zaczęły tworzyć się organizacje ludowe, następował rozwój oświaty w języku polskim – wielką w tym zasługę miała Polska Macierz Szkolna. W 1906 roku z inicjatywy ks. Adolfa Białokosa i Stanisława Żurawskiego (właściciela majątku w Krasnosielcu Nowym) powstała Ochotnicza Straż Pożarna w Krasnosielcu. W 1907 roku przy OSP zorganizowano orkiestrę dętą, której kapelmistrzem został Józef Jastrzębski. Pierwszym prezesem OSP był ks. Białokos, a naczelnikiem Stanisław Żurawski.

W 1906 roku Krasnosielc liczył 2842 mieszkańców (1460 mężczyzn i 1382 kobiety). Najwięcej było Żydów, bo aż 2060, katolików 722, luteranów 46, prawosławnych 14. W Krasnosielcu było wtedy 173 domy mieszkalne, z których tylko 3 były murowane⁷².

Jak ilustruje tabela, duży majątek w gminie posiadała Księżna Ludwika Czartoryska, będąca właścicielką 994 morgów ziemi w Suchem oraz 479 morgów w samym Krasnosielcu.

W sierpniu 1914 roku wybuchła I wojna światowa. Latem 1915 roku cofające się pod naporem armii niemieckiej wojska rosyjskie zmuszały do ewakuacji ludność polską. Ponad 700 tysięcy Polaków wraz z dobytkiem uprowadzono na wschód⁷⁴. Los ten spotkał również znaczną część mieszkańców Krasnosielca i okolicznych wiosek, którzy w lipcu 1915 r. przymuszeni zostali do opuszczenia swoich domostw i wyjazdu na wschód. Exodus ten nie dla wszystkich zakończył się szczęśliwie. Po zakończeniu wojny nie wszyscy wrócili, a ci, co mieli to szczęście zastawali często po powrocie tylko zgłiszcza. Duże zniszczenia spowodowane były tym, iż toczyły się tu dość intensywne walki – linia frontu przebiegała właśnie niedaleko od Krasnosielca, wzdłuż rzeki Orzyc. Zniszczenia Krasnosielca i okolicznych wiosek musiały być znaczne. Latem 1915 r.



Krasnosielcka Straż Ogniowa w 1935 roku; w kółku w środku Walenty Suski, po prawej Stanisław Przybyszewski, po lewej Godfryd Rychter.

wycofujący się Rosjanie podpalili niedalekie Płoniawy. Oto, co zapisał w Kronice Parafii Płoniawy ks. Z. Olszewski: „w roku 1915 wojska rosyjskie wycofywały się z naszej okolicy i palili wsie, które były przed ich okopami. W tych właśnie warunkach były Płoniawy i zostały spalone. Jechałem konno przez Płoniawy kiedy wszystko stało w ogniu. Potem byłem w Płoniawach i widziałem tylko mury po kościele, plebanii i dworze, a wszystko było spalone”⁷⁵.

W listopadzie 1918 r. we wszystkich miastach i większych miejscowościach Polski rozpoczęło się rozbrajanie Niemców, którzy okupowali tereny Polski po wycofaniu się Rosjan. Z pobliskiego Makowa Niemcy sami odeszli. Jedyne w Krasnosielcu zostało rozbrojony posterunek niemiecki. Jak pisze I. Wesołek „Bawiaczy wówczas u swojej siostry Lucylii Przybylskiej nauczycielki publicznej szkoły powszechnej członek obwodu pultuskiego P.O.W. Witold Przybylski zorganizował grupę P.O.W. i napadł na posterunek żandarmerii. Po uzbrojeniu swego oddziału zorganizował pościg za Niemcami aż do Chorzel”⁷⁶.

żywnościowych. Starania mieszkańców o ponowne uzyskanie przez Krasnosielc praw miejskich nie przyniosły oczekiwanego rezultatu. Osada nie będąc miastem, ubożała. Możliwości jej rozwoju były ograniczone. Było duże bezrobocie. Nie funkcjonował wtedy w gminie Krasnosielc żaden większy zakład. Wyjątkiem był tartak w Klinie, będący własnością Heleny Czartoryskiej⁷⁷.

W 1920 roku nowo odrodzona Polska stanęła przed groźbą utraty niepodległości. Bolszewicy, którzy w krwawej rewolucji przejęli władzę w Rosji chcieli swoje komunistyczne rządy wprowadzić również w Polsce. Polska w ich zamysłach miała stać się kolejną republiką sowiecką. Przez trupą Polski armia bolszewicka miała iść dalej – na Zachód.

W pierwszych dniach sierpnia 1920 roku bolszewicka Armia Czerwona znalazła się na linii Narwi. Władze odrodzonej Polski ogłosiły powszechną mobilizację. Apelowano do młodych Polaków o wstępowanie do wojska. Jak pisze J. Szczepański „ludność żydowska prowadziła wrogą agitację przeciwko poborowi do Wojska Polskiego i Armii Ochotniczej. Żyd

Właściciele ziemscy w gminie i parafii Krasnosielc w 1906 roku⁷³

Nazwa folwarku lub wsi		Drażdzewo	Józefowo-Folwark	Krasnosielc	Niesułowo	Suche
Parafia		Krasnosielc				Płoniawy
Obszar ziemi w morgach	ornej	160	105	321	333	916
	łąki	300	42	126	334	78
	pod lasy, zarośla, nieużytki	3932	74	32	841	-
Razem obszar ziemi:		4492	221	479	1508	994
Liczba posiadanych budynków	mieszkalnych	10	2	2	3	17
	innych	-	9	5	2	10
Nazwisko właściciela		Wilhelm Landau	Józef Dembicki	Księżna Ludwika Czartoryska	Eugeniusz Dembicki	Księżna Ludwika Czartoryska

Po I wojnie światowej liczba mieszkańców Krasnosielca zmniejszyła się z 2782 (w 1910 r.) do 1842. Zniszczenia wojenne spowodowały zubożenie wielu rodzin. W wyzwolonej Polsce gmina Krasnosielc należała do powiatu makowskiego. Gminę tworzyło 38 wsi. Szczególnie ciężkim okresem dla mieszkańców Krasnosielca były pierwsze lata niepodległości. Odczuwano brak podstawowych artykułów

z Różana Abram Segal sztydził z wartości bojowych polskich żołnierzy. Falszywe informacje o sytuacji na froncie rozgłaszali Żydzi członkowie Bundu z Krasnosielca”⁷⁸. Jednak na apele władz odzew Polaków był powszechny. „Od początku lipca do 20 sierpnia zaciągnęło się do wojska polskiego 80 tysięcy ochotników, którzy stanęli do walki obok blisko 140 tysięcy powołanych w tym czasie poborowych. Samo-

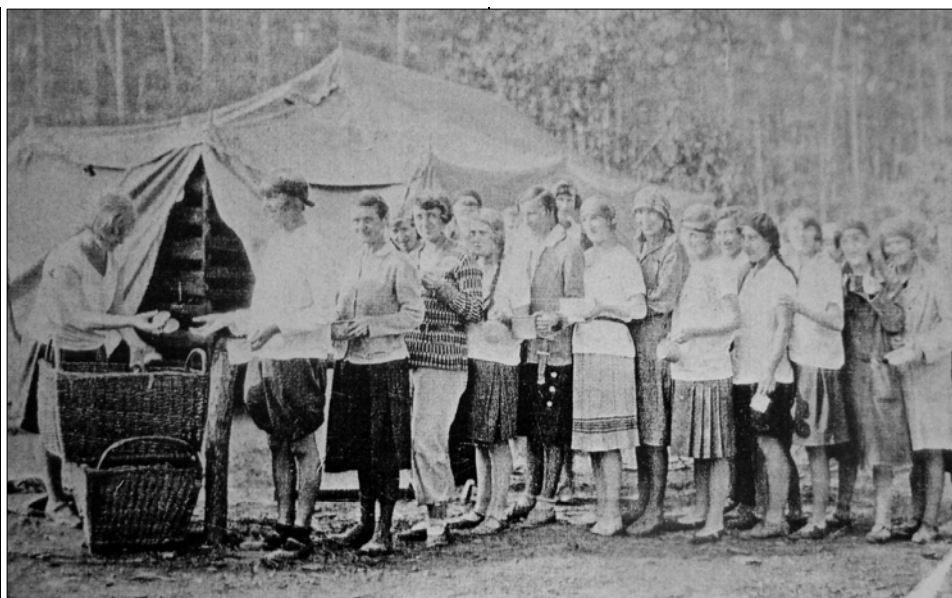
rzyły masowo zbierały dla nowych żołnierzy buty, spodnie, koce, a nawet bieliznę. Na fundusz Armii Ochotniczej oddawano obrączki, biżuterie i inne osobiste precjoza, przekazywano dla żołnierzy broń myśliwską, konie, uprzęże, żywność. Do pomocy wojsku zgłaszali się harcerze. W całym kraju powstawały Obywatelskie Komitety Obrony Państwa”⁷⁹.

Przykładem takiego patriotycznego zachowania jest wstąpienie na ochotnika do wojska Władysława Kocota, mieszkańca pobliskiego Szczeglina Poduchownego, późniejszego wieloletniego nauczyciela i dyrektora szkoły w Drażdżewie^{79a}.

Jednak nie wszyscy z Polaków zachowywali się tak przykładowo. Niektórzy z mieszkańców miast na wieś o zbliżających się bolszewikach w oknach swoich domów wywieszali czerwone flagi. Tworzone były Rewkomy. Jak podaje J. Szczepański, w sierpniu na Mazowszu i Podlasiu powstało ok. 120 Rewkomów m.in. w Goworowie, Karniewie, Krasnosielcu, Makowie Mazowieckim, Ostrołęce, Przasnyszu, Pułtusku i Różanie. Członkami większości Rewkomów byli młodzi Żydzi związani z ruchem komunistycznym, głównie z biedniejszych sfer. Nie wszyscy jednak Żydzi sprzyjali bolszewikom, niektórzy angażowali się czynnie przeciwko nim. Do Rewkomów należeli również Polacy, rekrutujący się przeważnie z robotników folwarcznych i parobków. Członkowie utworzonych Rewkomów witali kwiatami wkraczające wojska bolszewickie. Dokąd tylko sięgała sowiecka ofensywa, tam natychmiast niszczone polskie godła i symbole narodowe, a CzK (policja polityczna) błyskawicznie przystępowała do likwidacji „wrogów ludu”.

Oddziały bolszewików określane były przez polskich wojskowych mianem – „hordy barbarzyńców”. Na miano to zasłużyli bolszewicy m.in. swoim, nieludzkim postępowaniem z jeńcami, których niejednokrotnie w okrutny sposób mordowali. Ich zachowanie i ubiór (jego niekompletność) wyraźnie odbiegało od powszechnie przyjętych w polskim wojsku kanonów godności i honoru żołnierza. Oto jak opisuje wkroczenie bolszewików do Pułtuszka ks. Miecznikowski, miejscowy proboszcz (fragment jego wspomnień): „...zaraz po 11-ej wpada do miasta w pełnym galopie kozak z Żydem po cywilnemu, a za nimi napływa coraz więcej wojsk bolszewickich. Zaczęła się bezwładna strzelanina. Nadciągnęła i piechota, która swoim wyglądem wzbudzała litość, gdyż większość była boso lub w łapciach, jedni po cywilnemu, inni w mundurach różnych armii, a najwędziej w mundurach wojska polskiego, prawdopodobnie zabranych z pozostawionych przez nas składów na Białej Rusi lub zdjętych z żołnierzy wziętych do niewoli. Przechodzące pułki z muzyką i śpiewem pieśni rewolucyjnych były obdarte lub też w kobiecej odzieży i kapeluszach. Pędzili przed sobą podwoje miejskowej ludności do wożenia amunicji”. Członkowie Rewkomów witali tą „armię” z entuzjazmem. Współpracowali później z nimi. Denuncjowali bolszewikom urzędników i uczestniczyli jako czerwoni „militanci” w dokonywaniu różnych rewizji u „podejrzanych” osób.

W okolicach Krasnosielca odnaleziono także ciało polskiego ułana, zabitego wraz ze swoim koniem^{79b}.



Członkinie Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej na obozie w Skrwilnie, lipiec 1930 r. 97



Członkinie Krasnosielckiego Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej oraz Stowarzyszenia Rodzin Katolickich z księżmi. Pierwsza z prawej, siedząca na samym dole Julia Suska. Obok niej pośrodku Czesława Suska.



Członkinie Krasnosielckiego Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej oraz Stowarzyszenia Rodzin Katolickich z księżmi.

Po wkroczeniu do Krasnosielca bolszewicy rozstrzelali kilka osób spośród miejscowych urzędników i policjantów. Zarekwirowali konie, które znaleźli u mieszkańców i ruszyli w kierunku Warszawy. W kilka dni później w popłochu uciekali przez Krasnosielc w kierunku Chorzel i Ostrołęki. Za nimi podążało wojsko polskie z Błękitnej Armii gen. Hallera. Zaczęły również powstawać oddziały partyzanckie zwalczające drobne grupki cofających się bolszewików. W powiecie makowskim oddział taki stworzył Maksym Lisowski, nauczyciel z Zamościa. Atakował on drobne grupy czerwonoarmistów opuszczających Maków i Różan. Oddział ten został jednak rozбит. Część partyzantów wraz z samym Lisowskim dostała się do niewoli. W samym Krasnosielcu podczas próby rozbrajania bolszewików zginęli: Gregorek, Sawicki i Walendziak⁸⁰. Epizod bolszewicki trwał krótko. Marzenia o sowietyzacji Polski spełzły na niczym. Polska obroniła swoją niepodległość.

22 sierpnia 1920 roku została powołana w powiecie makowskim Straż Obywatelska. Do głównych jej zadań należało: zapewnienie porządku publicznego, grzebanie zabitych żołnierzy oraz usuwanie padłych koni, zbieranie broni i amunicji i sprzętu wojskowego, porządkowanie dróg, mostów itp. Komendantem powiatowej Straży Obywatelskiej został Stanisław Szewczyk. Straż ta miała swoje siedziby:

- w Makowie - w Magistracie,
- w Szelkowie - w gminie u p. Krajewskiego,
- w Różanie - u sędziego Strupczewskiego,
- w Krasnosielcu - u ks. kan. Sękusa.

Po burzliwych latach I wojny światowej i wojny bolszewicko-polskiej życie mieszkańców Krasnosielca powoli wracało do normy.

W 1922 roku zbudowano w Krasnosielcu drewniany most na Orzycu zniszczony w 1920 roku przez bolszewików⁸¹.

Już w 1919 roku w Krasnosielcu funkcjonowały dwie szkoły: jedna – pięciooddziałowa publiczna szkoła powszechna dla dzieci wyznania rzymsko-katolickiego, druga – dla dzieci wyznania mojżeszowego. Szkoły te zostały połączone w roku szkolnym 1926/1927 i powstała wtedy powszechna szkoła siedmiooddziałowa, w której pracowało 9 nauczycieli aż do 1939 roku⁸². W 1938 r. szkołę przeniesiono do nowo wybudowanego, okazałego budynku.

W okresie międzywojennym co najmniej połowę mieszkańców Krasnosielca stanowili Żydzi. Najbardziej zdominowanymi przez ludność żydowską ulicami były: Mostowa (dane z 1921 r.), gdzie na 17 nieruchomości tylko 3 należały do Polaków, Rynek z 25 posesjonatami Żydami a tylko 4 Polakami, a także Makowska. Ulica Chłopiecka była zamieszkała mniej więcej w połowie przez Żydów i w połowie przez Polaków. Polscy właściciele przevažali natomiast przy ul. Nadrzecznej, na Placu Kościuszki (obecnie Kościelny) i przy ul. Ostrołęckiej⁸³. Żydzi krasnosielccy w większości trudnili się handlem – bezpośrednio na targach i jarmarkach lub też prowadząc sklepy. Niektórzy z nich zajmowali się usługami. Jednym z najbogatszych Żydów przed wojną w Krasnosielcu był Kasel Zelek, który prowadził hurtownię spożywczą i monopolową. Młyn w Krasnosielcu prowadziła spółka sześciu Żydów - w tym, jako udziałowcy, dwaj bracia Ring⁸⁴. Jak twierdzi Kazimierz Przybyśzewski (jeden z najstarszych mieszkańców



Pani Pletowa Prezes Stowarzyszenia Rodzin Katolickich wręcza sztandar (ufundowany przez to Stowarzyszenie) Stanisławie Suskiej naczelniczce Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej.

Zdjęcie wykonane ok. 1938 r. udostępniono i opisano dzięki uprzejmości Pani Urszuli Haczkiwicz, siostrzenicy Stanisławy Suskiej.

obecnego Krasnosielca, pamiętający czasy przedwojenne), wrogości między Polakami i Żydami nie było.

Trudne warunki życiowe nie zniechęcały mieszkańców Krasnosielca do społecznych inicjatyw. W 1926 roku z inspiracji ks. Albina Żmijewskiego powstało Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej, a wkrótce po tym również Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej. Przez długi okres czasu opiekunem tych stowarzyszeń był ks. Stanisław Dolczewski, a później ks. Stefan Morko⁸⁵. Pierwszą prezeską KSMŻ (na cały powiat makowski) była Helena Suska z Krasnosielca (do 1930 r.). Później funkcję naczelniczki KSMŻ w Krasnosielcu pełniły po niej jej młodsze siostry - najpierw Julia Suska (do 1936 r.), a później Stanisława Suska (w latach 1936-1939)⁸⁶. Przy stowarzyszeniach tych działały amatorskie kółka teatralne, które wystawiały wiele utworów o tematyce patriotycznej i religijnej. W ramach działalności tych stowarzyszeń organizowane były zloty i zjazdy poszczególnych oddziałów, obozy i kursy.

W Krasnosielcu istniało również wtedy koło Związku Młodzieży RP Wici. Funkcjonowało Kółko Rolnicze, z którego inicjatywy powstały w Krasnosielcu: Spółdzielnia Spożywców, Spółdzielnia Rolniczo-Budowlana i Kasa Stefczyka⁸⁸.

Wybuchła II wojna światowa. Polska znalazła się pod okupacją niemiecką. Na mocy dekretu Hitlera z dn. 8 października 1939 r. do Rzeszy zostały przyłączone północno-wschodnie ziemie polskie. Utworzono tzw. Regierungsbezirk Zichenau, czyli Regencję Ciechanowską. W skład tej regencji wszedł powiat makowski. Krasnosielc należący do tego powiatu znalazł się w strefie przyłączonej do Rzeszy. Polskie miejscowości otrzymały niemieckie nazwy, i tak np. Maków nazywał się Mackein, Różan – Rosan, Drażdzewo – Rombach. Krasnosielc dostał niemiecką nazwę Rotenburg⁸⁹. Nastąpiły bardzo trudne czasy dla ludności polskiej. Niemcy chcieli te tereny wy-

narodować. Miały być one w ich zamyśle rdzennie niemieckie. Służyły do tego różne formy eksterminacji ludności. Żydów izolowano w gettach a następnie w celach ich fizycznej likwidacji przewożono do obozów koncentracyjnych. Na terenie powiatu makowskiego organizowane były obozy pracy przymusowej. Dwa z nich były zlokalizowane niedaleko Krasnosielca: jeden – w Jaciążku, drugi – w Chodkowie Wielkim. Przeprowadzano wywłaszczenia, wysiedlenia i wywózki na roboty przymusowe do Niemiec. Władze okupacyjne wprowadziły system racjonowania żywności. Narzucono rolnikom niszczące kontyngenty – pod groźbą kary musieli dostarczać władzom niemieckim określoną ilość zboża i innych produktów żywnościowych. Wprowadzono zakaz zawierania małżeństw, zakaz nauczania i zgromadzeń oraz inne rygory i ograniczenia.

Polaków próbowano zastraszyć i terrorem zmusić do bezwzględnej posłuszeństwa. Już 5 września 1939 r. zostało zamordowanych w Krasnosielcu 41 Żydów. Mordu dokonali żołnierze niemieccy. Po wkroczeniu do Krasnosielca Niemcy zagonili Żydów do naprawy mostów i grobli zniszczonych przez wycofujące się wojsko polskie. Po całodzienniej pracy zapędzili ich wieczorem do synagogi, gdzie zaczęli do nich strzelać z karabinów maszynowych i rzucać granaty. W wyniku tego bestialskiego mordu zginęło 41 Żydów. M. Bondarczuk w książce „Piątego dnia. Rzecz o życiu i zagładzie Żydów Krasnosielckich” wymienia z nazwiska 31 zamordowanych wtedy Żydów (pozostałych nie udało mu się zidentyfikować).

Byli to:

- „Akiwa Anachom
- Abraham Babaryk, rzeźnik
- Noach Czerwin, kowal
- Szmuel Dubner, młynarz
- Jehuda Frenkl, który handlował zbożem
- Dawid Glandbard, młynarz
- Chaim Goldkranc, melameda w chaderze
- Israel Herszl Golobrody, który handlował zbożem
- Ichiel Meir Hendl, młynarz
- Chaim Himbelfarb, rzeźak i kantor
- Chaim Aaron Hochman, właściciel sklepu spożywczego i jego zięć Szmuel
- Szlamo Izrael, rzeźnik
- Zeliga Kafka, melameda
- Jehuda Kamiński, szewc
- Jehoszua Klaiman, który sprzedawał artykuły tekstylne
- Jakob Mosze Kotlas, który sprzedawał galanterię skórzaną
- Abraham Mosze Kozica, który handlował zbożem
- Arie Lichtenstein, który prowadził sklep galanterijny
- Jakub Mlawer, który handlował zbożem
- Berla Mgła, który handlował drewnem
- Mosze Aaron Moszkowicz, który prowadził galanterię skórzaną
- Jehoszua Muszkat, który prowadził sklep spożywczy
- Abraham Olbrys, rzeźnik
- Perec Orliński, który zajmował się handlem
- Jakub Ostroziński, który prowadził handel zbożem
- Meir Rabinowicz, sprzedawca ryb
- Szmuel Josef Rabinowicz, który zajmował się handlem
- Leibl Rozentel, który handlował zbożem

30 sierpnia 1940 roku w odwecie za zranienie przez jednego z Polaków żandarma niemieckiego Hensa z gminy Płoniaży Niemcy zamordowali 20 Polaków z powiatu makowskiego, uprzednio aresztowanych i przetrzymywanych w obozie działdowskim. 22 Polaków zamordowano w Batogowie⁹¹.

Codzienne życie Polaków ograniczone zostało wielką liczbą nakazów i zakazów, które wprowadziły władze okupacyjne, np. przywiązani byli do miejsca swojego zamieszkania i bez specjalnej przepustki nie wolno im było opuścić terenu swojej gminy. Poruszanie się w gąszczu tych nakazów było ciągłym ocieraniem się o śmierć, o wywózkę do obozów koncentracyjnych czy obozów pracy przymusowej. Mieszkańcy okupowanej Polski nie tracili jednak nadziei wierząc, że wojna w końcu kiedyś się skończy.

Wiosną 1944 roku rosyjska Armia Czerwona wkroczyła w granice obecnej Polski zmuszając Niemców do cofania się na zachód. Wybuchło Powstanie Warszawskie i ofensywa Armii Czerwonej została przerwana. Dziesiątki tysięcy powstańców Warszawy ginęło w nierównej walce z Niemcami. Wojska rosyjskiej Armii Czerwonej nie tylko nie pomogły walczącym powstańcom, ale zatrzymywały i rozbrajały oddziały partyzanckie, które w ramach akcji „Burza” zmierzały w kierunku Warszawy by pomóc osamotnionym w walce z Niemcami powstańcom.

W listopadzie 1944 r. żandarmeria niemiecka dokonała licznych aresztowań mieszkańców Krasnosielca i pobliskich wiosek, m.in. Sielca, Raków i Pienic. Wszyscy aresztowani zostali osadzeni w obozie w Działdowie. Na początku stycznia 1945 r. wobec spodziewanej ofensywy rosyjskiej Niemcy zlikwidowali działdowski obóz. Większość przebywających tam więźniów pogнали na zachód. Całą tą grupę pędzonych więźniów – z wyjątkiem nielicznych, którym udało się (podczas nocnych postojów) uciec, m.in. braciom Aleksandrowi i Antoniemu Suskim z Krasnosielca – Niemcy po kilku dniach rozstrzelali w Starych Jabłonkach za Ostródą. Zginął tam m.in. Czesław Kaczorek z Krasnosielca.

W czasie likwidacji obozu w Działdowie Niemcy wydzielili grupę więźniów politycznych celem odtransportowania ich do obozu w Sztutowie. Koleją przez Grudziądz, Toruń i Poznań przewieziono ich do Żabikowa za Poznaniem. 33 osoby należące do tej grupy, (w tym m.in. Albin Fabisiak z Krasnosielca) 22 stycznia 1945 r. zostały w pośpiechu bestialsko zamordowane na cmentarzu w Żabikowie przez niemieckie gestapo. W tym samym dniu do Żabikowa wkroczyły oddziały rosyjskie. Potraktowano więźniów jako uciążliwy transport dla cofających się wojsk niemieckich. Obóz w Żabikowie był już ewakuowany, więc ekipa gestapowców w ostatniej chwili podjęła się sama dokonania tej zbrodni. Podczas powojennych prac ekshumacyjnych oraz dochodzenia prokuratorskiego i ustaleń sądowo-lekarskich z masowego grobu na żabikowskim cmentarzu, po zdjęciu warstwy ziemi, wydobyto zwłoki 33 ludzi, w tym jednej kobiety. Na podstawie znalezionych dowodów, zapiszków, notatek, przedmiotów osobistego użytku oraz dokonanej z pomocą rodzin zamordowa-

nych identyfikacji ofiar zdołano ustalić tożsamość 18 zwłok. Ustalono również, że osoby te pochodziły z powiatu makowskiego w województwie warszawskim. Ekspertyza lekarska wykazała, że do owych 33 osób oddano 39 strzałów z niewielkiej odległości przeważnie w tył głowy. „W czterech przypadkach nie znaleziono obrażeń śmiertelnych i ponad wszelką wątpliwość przyczyną śmierci było uduszenie pod naciskiem innych ciał lub utopienie na dnie grobu, gdzie znajdowała się woda podskórna [...] Oprócz ran postrzałowych stwierdzono rany tłuczone czaszki lub twarzy, co przemawiało za tym, że podczas egzekucji używano również kolb pistoletowych lub kopano skazanych butami”⁹².

Lista zidentyfikowanych zamordowanych:

1. Józef Lenda, ur. 17 stycznia 1903 r., zegarmistrz żonaty ze wsi Raki,
2. Jan Skrobecki, ur. 3 czerwca 1904 r., rolnik żonaty ze wsi Raki,
3. Stanisław Wąsowicz, ur. 3 marca 1890 r., dozorca drogowy z Krasnosielca,
4. Piotr Krajewski, ur. 26 listopada 1891 r., pisarz gminny, żonaty z Krasnosielca,
5. Stanisław Stachelek, ur. 20 grudnia 1926 r., z Turośli,
6. Wasyl Kriwuszyn, ur. 17 marca 1914 r., w Dniepropietrowsku, szofer kolejowy z Łucka,
7. Hubert Gołębica, ur. 11 listopada 1925 r., kawaler z Krasnosielca,
8. Bronisław Kaczorek, ur. 14 maja 1912 r., z Krasnosielca,
9. Mieczysław Grabowski, ur. 9 lipca 1902 r., żonaty ze wsi Pienice,
10. Paweł Buda – brak danych,
11. Hieronim Kaczyński, ur. 22 grudnia 1906 r., szewc z zawodu, kawaler, sierżant wojska polskiego z Krasnosielca,
12. Władysław Chrzanowski, ur. w 1898 r., żonaty, rolnik ze wsi Pienice,
13. Mieczysław Bartkiewicz, ur. 8 grudnia 1911 r., rolnik, żonaty z Krasnosielca,
14. Tosia Tańska – brak danych,
15. Albin Fabisiak, ur. 15 grudnia 1906 r., z Krasnosielca,
16. Dominik Pawłowski, ur. 01 lipca 1915 r., rolnik z Sielca,
17. Stefan Zakrzewski, ur. w 1907 r., wachmistrz wojskowy z Krasnosielca, kawaler,
18. Bolesław Fęski, ur. 17 kwietnia 1919 r., maturzysta, kawaler z Krasnosielca⁹³.

Przy zwłokach Bolesława Fęskiego znaleziono notes z zapiskami skreślonymi dosłownie w ostatniej chwili przed śmiercią: „22 I 1945 Wywieźli nas Krasnosielan na zabicie z aresztu gestapo. Bolesław Fęski Krasnosielc, pow. Maków. Wszystkich pozdrawiam, Bolesław Fęski”⁹⁴.

W połowie stycznia 1945 r. ruszyła wreszcie ofensywa sowieckiej Armii Czerwonej. 15 stycznia został wyzwolony od Niemców Maków, a 18 stycznia Krasnosielc. Wraz z wyzwoleniem spod okupacji niemieckiej „wyzwolielińska” Armia Czerwona narzuciła Polsce obcy i wrogi dla większości Polaków komunistyczny ustrój. Niszczono polską kulturę. Wprowadzono sowieckie zwyczaje, jako powszechnie obowiązujące. Przedstawiciele polskiej władzy wybierani byli pod nadzorem „towarzyszy” z Moskwy.

Na skutek działań wojennych zmniejszyła się liczba mieszkańców Krasnosielca. Podczas gdy

w 1939 roku Krasnosielc zamieszkiwało 3860 osób, to w 1945 roku ich liczba zmniejszyła się do 1820 osób, a liczba domów zmalała o 33%⁹⁵.

Kościół w Krasnosielcu pobudowany w 1798 r. przetrwał zawieruchy wojenne. Przez dziesiątki lat wymagał on jednak kolejnych remontów i niezbędnych napraw, które były dokonywane na bieżąco. Zachowała się również plebania, pobudowana jeszcze za probostwa ks. Białokoza w 1885 roku. Ze zniszczeń wojennych dźwigał parafię i kościół ks. Stanisław Bobiński, który pełnił funkcję proboszcza Krasnosielca w latach 1945-1956⁹⁶. Starsi mieszkańcy Krasnosielca do dziś wspominają również ks. Stefana Morko. Był on krasnosielckim wikarym w latach 1933-1945. Przed wojną



Kościół w Krasnosielcu widok od bramy głównej – stan obecny. Poniżej wewnątrz kościoła.



opiekował się stowarzyszeniami katolickimi. Angażował się również społecznie. Był m.in. prezesem Komitetu budowy szkoły w Krasnosielcu. Podczas okupacji ks. Morko związany był z ruchem oporu. Organizował pomoc dla więźniów politycznych z obozów koncentracyjnych. Pomagał ukrywającym się ludziom. W 1942 r. uratował życie rannemu lotnikowi ukrywającemu się w lesie. Przeprowadził na nim osobiście zabieg chirurgiczny. Po wojnie od 1945 r. aż do swojej śmierci (w 1974 r.) ks. Stefan Morko był proboszczem parafii Drażdzewo⁹⁷.

W pierwszych miesiącach 1945 roku – z uwagi na duże zniszczenia, jakich doznał w czasie wojny Maków – siedziba powiatu mieściła się w Krasnosielcu. Pierwszym starostą powiatowym został już 2 lutego 1945 r. Jan Świętochowski z Grzanki pod Makowem, a wicestarostą Teodor Zduniak z Krasnosielca. Wójtem Krasnosielca został Stanisław Przybyszewski. Pod koniec kwietnia rozpoczęto przenoszenie władz powiatowych do Makowa.

Głośnym echem wśród mieszkańców powiatu odbiła się śmiała akcja oddziału partyzanckiego zbrojnego podziemia, który dokonał napadu na placówkę Urzędu Bezpieczeństwa w Krasnosielcu. Otóż 1 maja 1945 roku 60-osobowy oddział Narodowych Sił Zbrojnych, dowodzony przez Czesława Czaplickiego

pseud. „Ryś” i Juliana Pszczółkowskiego pseud. „Myśliwiec” uderzył na placówkę Urzędu Bezpieczeństwa w Krasnosielcu. Celem akcji było uwolnienie kilkudziesięciu więźniów przetrzymywanych w piwnicach budynku UB. Po krótkotrwałej walce, w której zginęło kilku ubowców i milicjantów partyzanci opanowali budynek MO i UB i wypuścili na wolność więzionych tam ludzi. Podczas akcji poległ w bezpośrednim ataku ppor. Julian Pszczółkowski pseud. „Myśliwiec”. Ze strony UB i MO zginęło sześciu ludzi. W wyniku brawurowej akcji wolność odzyskało 42 działaczy podziemia z czasów okupacji niemieckiej, członków NSZ i AK. Po kilkudziesięciu latach, 1 maja 2008 r. mieszkańcy Krasnosielca uhonorowali partyzantów biorących udział w tej akcji poprzez uroczyste nadanie rondy w Krasnosielcu, imienia por. Juliana Pszczółkowskiego, członka NSZ⁹⁸.

Działania zbrojnego podziemia przybrały na sile pod koniec 1945 r. i w początkach roku następnego. W sierpniu 1946 r. oddziały partyzanckie rozbroiły w powiecie makowskim kilka gminnych posterunków MO. Jednak pod koniec lat czterdziestych po licznych, zakrojonych na szeroką skalę akcjach UB i KBW i licznych aresztowaniach zbrojne, antykomunistyczne podziemie przestało w powiecie makowskim istnieć⁹⁹.

Po burzliwym okresie wojny i trudnych i niespokojnych pierwszych latach powojennych życie mieszkańców Krasnosielca zaczęło powoli wracać do normy. Jeszcze w 1945 roku część mieszkańców osady zdecydowała się (z konieczności) na opuszczenie swoich rodzinnych stron i wyjechała z całymi rodzinami na tzw. „Ziemie Odzyskane”. To z Krasnosielca właśnie wyruszył, zorganizowany przez Powiatowy Komitet Przesiedleńczy, pierwszy i jedyny transport z terenu powiatu makowskiego na Ziemie Odzyskane. Przesiedleni mieszkańcy osiedlali się najczęściej w okolicach Szczytna i Olsztyna.

Przypisy

- ¹ - Dembicka U., *Z dziejów Krasnosielca i okolic 1386-1869*, OTN, zeszyt nr VIII z 1994 r., s. 75
- ² - Pacuski K., *Puszcza Zagajnica - dzieje kolonizacji*, w: *Dzieje parafii i Kościoła pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej w Myszyńcu*, praca zbiorowa pod red. Marii Przytockiej, Ostrołęka 2009, s. 17
- ³ - Pacuski K., *Puszcza Zagajnica - dzieje kolonizacji*, w: *Dzieje parafii i Kościoła pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej w Myszyńcu*, praca zbiorowa pod red. Marii Przytockiej, Ostrołęka 2009, s. 21
- ⁴ - BUW, *Atlas historyczny Polski, Mazowsze w drugiej połowie XVI w.* pod red. W. Pałuckiego, Warszawa 1973 – fragment mapy Mazowsza
- ⁵ - Kronika Parafii Krasnosielc
- ⁶ - *Obraz statystyczny powiatu przasnyskiego sporządzony w roku 1815 przez podprefekta tegoż powiatu F. S. Zielińskiego w Przasnyszu*, opracował i wydał Aleksander Kociszewski, Ciechanów 1991, s. 155
- ⁷ - *Obraz statystyczny powiatu przasnyskiego sporządzony w roku 1815 przez podprefekta tegoż powiatu F. S. Zielińskiego w Przasnyszu*, opracował i wydał Aleksander Kociszewski, Ciechanów 1991, s. 219

Liczba mieszkańców Gminy Krasnosielc wg. UG w Krasnosielcu stan na 8 października 2012 roku		
Lp.	Nazwa sołectwa	Liczba mieszkańców
1.	Amelin	205
2.	Biernaty	111
3.	Bagienice - Folwark	89
4.	Bagienice Szlacheckie	163
5.	Budy Prywatne	171
6.	Chłopia Łąka	196
7.	Drażdzewo-Kujawy	153
8.	Drażdzewo Małe	205
9.	Drażdzewo	580
10.	Elżbiecin	105
11.	Grady	274
12.	Grabowo	159
13.	Krasnosielc, w tym Sulicha /19/	1 180
14.	Krasnosielc Leśny	90
15.	Nowy Krasnosielc	140
16.	Nowy Sielc	491
17.	Karolewo, w tym Klin /24/	300
18.	Łazy	118
19.	Przytuły	270
20.	Papierny Borek	93
21.	Perzanki - Borek	80
22.	Pienice	316
23.	Raki	313
24.	Ruzieck, w tym Pieczyska /34/	165
25.	Niesułowo, w tym Pach /26/	156
26.	Wola - Józefowo	75
27.	Wola Włociańska	175
28.	Wólka Drażdżewska	240
29.	Wólka Rakowska	92
30.	Wymysły	69
31.	Zwierzyniec	68
Razem:		6 842

Zaraz po wojnie w Krasnosielcu uruchomiony został Ośrodek Zdrowia. W kilka lat później przy ośrodku powstała Izba Porodowa. W 1946 roku rozpoczął swoją działalność szpital w Makowie.

Naukę szkolną rozpoczęto zaraz po wyzwoleniu. Prowadzona była w bardzo trudnych warunkach. Nauczyciele nie posiadali należytego przygotowania. Niektórzy z nich mieli tylko ukończoną szkołę podstawową. W 1949 roku rozpoczęło w Krasnosielcu działalność gimnazjum. W tym samym roku uruchomiono

w Krasnosielcu bibliotekę gminną. 1 września w roku szkolnym 1951/1952 otwarto w Krasnosielcu Państwową Szkołę Ogólnokształcącą Stopnia Podstawowego i Licealnego. Pierwszym jej dyrektorem został Jan Kołakowski.

Powstawały pierwsze sklepy i drobne zakłady przemysłowe. W latach pięćdziesiątych powstał w Krasnosielcu zakład Rejonowego Przedsiębiorstwa Przemysłu Paszowego „Bacutil”, a także uruchomiono filię Państwowego Ośrodka Maszynowego¹⁰⁰.

Obecnie Krasnosielc liczy 1 161 mieszkańców, a cała gmina 6 842¹⁰¹. Na terenie gminy Krasnosielc i samego Krasnosielca nie ma żadnego większego zakładu produkcyjnego. Funkcjonują drobne zakłady usługowe i rzemieślnicze. Do gminy Krasnosielc należy obecnie 31 sołectw – obok pełny ich wykaz wraz z podaniem liczby mieszkańców. Gmach budynku szkolnego (pobudowany w 1938 r.) przetrwał wojnę. Zajmuje go obecnie Zespół Szkół w skład którego wchodzi Publiczna Szkoła Podstawowa oraz Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II.

Z parafii Krasnosielc w roku 1910 została wydzielona parafia Drażdżewo (wcześniej znajdował się tam drewniany kościół przeniesiony z Krasnosielca pomiędzy rokiem 1792 a 1799, pełniący tu przez ponad 100 lat funkcję kaplicy myśliwskiej Krasiniskich¹⁰²). Do parafii Drażdżewo należą obecnie następujące miejscowości: Drażdżewo, Wólka Drażdżewska, Drażdżewo Małe, Drażdżewo-Kujawy, Karolewo, Budy Prywatne, Zwierzyniec oraz Drażdżewo Nowe leżące w gminie Jednorożec.

1. lipca 1993 r. z parafii Krasnosielc wydzielona zostaje nowa parafia pod wezwaniem Nawiedzenia NMP w Amelinie, w jej skład weszły następujące miejscowości: Amelin, Bagienice Szlacheckie /część leżąca przy drodze wojewódzkiej 544/, Grabowo, Niesułowo, Pach, Perzanki-Borek, Pieczyska i Ruzieck.

Tadeusz Suski

szu, Opracował i wydał Aleksander Kociszewski, Ciechanów 1991, s. 219

Kocot Cezary, Drażdżewo w czasie wojen napoleońskich, w: „Krasnosielckie Zeszyty Historyczne”, zeszyt nr 1, s. 8 - podaje jednak, że już na mapie z 1808 roku widnieje budynek murowany na terenie obecnego Drażdżewa Małego

⁸ - *Obraz statystyczny powiatu przasnyskiego sporządzony w roku 1815 przez podprefekta tegoż powiatu F.S. Zielińskiego w Przasnyszu*, opracował i wydał Aleksander Kociszewski, Ciechanów 1991, s. 176-191

⁹ - tamże, s. 241-251

¹⁰ - końnica (kostnica) było to murowane pomieszczenie usytuowane na cmentarzu przykościelnym, w którym co pewien czas uroczyście grzebano kości, na które natrafiono podczas kopania grobów na cmentarzu.

¹¹ - ks. M. M. Grzybowski, *Z archiwów diecezjalnych Płockich XIX wieku*, Płock 2003, zeszyt 11, dekanat makowski, s. 63

¹² - Kronika Parafii Krasnosielc

¹³ - Grzybowski M. M., *Z archiwów diecezjalnych Płockich XIX wieku*, Płock 2003, zeszyt 11, dekanat makowski, s. 66

¹⁴ - tamże, s. 67-71

¹⁵ - włoka – dawna jednostka powierzchni gruntu ornego równa 30 morgom, czyli 16,8 ha, wg *Słownik języka polskiego* pod red. Szymczaka M., tom III, Warszawa 1996, s. 685

¹⁶ - Grzybowski M. M., *Z archiwów diecezjalnych Płockich XIX wieku*, Płock 2003, zeszyt 11, dekanat makowski, s. 72

¹⁷ - Kronika Parafii Krasnosielc

¹⁸ - Dembicka U., *Z dziejów Krasnosielca i okolic 1386-1869*, OTN, zeszyt VIII z 1994 r., s. 79

¹⁹ - Kronika Parafii Krasnosielc

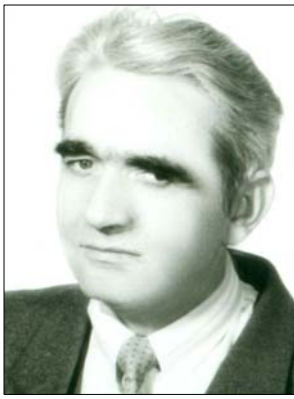
²⁰ - *Materiały do dziejów szkolnictwa na Mazowszu. Wypisy z archiwaliów diecezjalnych XVIII w.*, zebrał i do druku przygotował ks. M. Grzybowski, Płock 2000, s. 95

²¹ - *Materiały do dziejów szkolnictwa na Mazowszu. Wypisy z archiwów diecezjalnych XIX wieku*, zebrał i do druku przygotował ks. M. M. Grzybowski, tom 1, Warszawa, Łowicz 1995, s. 186-187

²² - Dembicka U., *Z dziejów Krasnosielca i okolic 1386-1869*, OTN, zeszyt VIII z 1994 r., s. 76

²³ - Niedziałkowska Z., *Ostrołęka – dzieje miasta*, Ostrołęka 2002, s. 83

- 24 - Wawrzyńczyk A., *Lustracja województwa mazowieckiego XVII w.*, cz. II, Warszawa 1989, s. 3
- 25 - Dembicka U. Z dziejów Krasnosielca i okolic 1386-1869, OTN, zeszyt VIII z 1994 r., s. 77
- 26 - Kociszewski A., *Mazowsze w epoce napoleońskiej*, Ciechanów 1984, s. 98-99
- 27 - Pamiętniki J. F. Kierzkowskiego kapitana wojska francuskiego, Poznań 1866, s. 64-66, w: *Mazowsze Północne w XIX i XX wieku – materiały źródłowe 1795-1956*, zebrał i przygotował J. Szczepański, Pułtusk 1997
- 28 - BUW, Tokarz W., *Wojna polsko-rosyjska 1830 i 1831 – Atlas*, Warszawa 1930
- 29 - Kociszewski A., *Mazowsze w epoce napoleońskiej*, Ciechanów 1984, s. 384
- 30 - tamże, s. 385
- 31 - Wesolek I., *Monografia m. Makowa*, Maków 1938, s. 18-19
- 32 - APP, KWIRGP, sygn. 18, s. 17.
- 33 - APP, KWIRGP, sygn. nr 18, s. 18
- 34 - tamże, sygn. nr 19, s. 92
- 35 - AGAD, KRSW, sygn. 4356, s. 27-28
- 36 - tamże, sygn. 4357, s. 73-75
- 37 - AGAD, KRSW, sygn. 4356, s. 21
- 38 - Kronika Parafii Krasnosielc
- 39 - Kruk T., Rys historyczny Krasnosielca do 1939 r., w: „Krasnosielckie Zeszyty Historyczne”, zeszyt nr 1, s. 3
- 40 - Bondarczuk M., *Piątego dnia. Rzecz o życiu i zagładzie Żydów Krasnosielckich*, Maków, Przasnysz, s. 20
- 41 - Krasnosielc: historia XIX w., w: *Multimedialny Przewodnik Powiat Makowski*, tańscy.com idea tworzenia
- 42 - AGAD, KRSW, sygn. 4356, s. 23-78
- 43 - Biblioteka Narodowa [dalej BN], Topograficzna Karta Królestwa Polskiego, Warszawa: Kwatermistrzostwo Generalne Królestwa Polskiego 1839 [właśc. 1843] – fragment mapy (okolice Krasnosielca)
- 44 - Dembicka U., Z dziejów Krasnosielca i okolic 1386-1899, OTN, zeszyt VIII z 1994 r., s. 79
- 45 - APP, KWIRGP, sygn. 583, s. 22-28
- 46 - APP, Akta m. Płocka, sygn. 346, k. 13-14
- 47 - Chudziński M., Zachodnie Mazowsze przed wybuchem Powstania Styczniowego, w: „Notatki płockie”, nr 1/114 z 1983 r., s. 13
- 48 - BUW, „Kurier Codzienny” z dnia 11 lipca 1865 r., s. 1
- 49 - „Kurier Codzienny” z dnia 15 lipca 1865 r., s. 1
- 50 - Kieniewicz S., *Historia Polski 1795-1918*, Warszawa 1980, s. 246
- 51 - Przyborowski W., *Dzieje 1863 roku*, Kraków 1899, tom II, s. 195
- 52 - Juskiewicz R., *Powstanie Styczniowe na Północnym Mazowszu*, Warszawa 1992, s. 37.
- 53 - Zieliński S., *Bitwy i potyczki 1863- 1864*, Rapperswil 1913, s. 237
- 54 - Przyborowski W., *Dzieje 1863 roku*, tom IV, Kraków 1905, s. 278-279
- 55 - Zieliński S., *Bitwy i potyczki 1863-1864*, Rapperswil 1913, s. 238-239
- 56 - APP, Dziennik Urzędowy Guberni Płockiej z 1863 r., s. 624
- 57 - KMW, mikrof. nr 2062237: akta metrykalne parafii Krasnosielc, item 3 – akta zgonów 1846-1867
- 58 - ADP, Akta metrykalne parafii Krasnosielc, akt zgonu nr 35 z 1863 r.
- 59 - mapa – załącznik do książki S. Zielińskiego *Bitwy i potyczki 1863- 1864*
- 60 - Wesolek I., *Monografia m. Makowa*, Maków 1938, s. 24-25
- 61 - Dembicka U., Z dziejów Krasnosielca i okolic 1386-1899, OTN, zeszyt VIII z 1994 r. s. 85
- 62 - AGAD, KRSW, sygn. nr: 4356, 4357 i 4598 oraz akta metrykalne parafii Krasnosielc z lat: 1809-1869
- 63 - *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych Krajów Słowiańskich*, pod red. Filipa Sulimierskiego, Bronisława Chlebowskiego, tom 4, Warszawa 1883, s. 638. Funkcję sędziego gminnego w Krasnosielcu w 1884 r. pełnił Adam Olszewski, a ławnikami byli wtedy: Stanisław Załęski, Adam Chodkowski, Iwan Kaczmarczyk i Antoni Mierzejewski- Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego [dalej BUW], „Pamiętna Kniżka Łomżyńskiej Gubernii” z 1884 r.
- 64 - BUW, „Pamiętna Kniżka Łomżyńskiej Gubernii” z 1887 r.
- 65 - Dembicka U., Z dziejów Krasnosielca i okolic 1869-1939, OTN, zeszyt nr IX z 1995 r., s. 300
- 66 - tamże, s. 301
- 67 - „Pamiętna Kniżka Łomżyńskiej Gubernii” z 1894 r. Makowskim lekarzem powiatowym był wtedy Jakub Szwejkowski.
- 68 - Dembicka U., Z dziejów Krasnosielca i okolic 1869-1939, OTN, zeszyt nr IX z 1995 r., s. 302-303
- 69 - BUW, „Pamiętna Kniżka Łomżyńskiej Gubernii” z lat 1884-1914
- 70 - AGAD, KGGW, sygn. 2516, k. 79
- 71 - tamże, sygn. 2510, k. 79
- 72 - „Pamiętna Kniżka Łomżyńskiej Gubernii” z 1906 r.
- 73 - BN, „Pamiętna Kniżka Łomżyńskiej Gubernii” z 1906 r., s. 183-184
- 74 - Kieniewicz S., *Historia Polski 1795- 1918*, Warszawa 1980, s. 51
- 75 - Pod red. M. Przytockiej, *Dzieje parafii i kościołów w Płoniawach i Podosiu*, Ostrołęka 2009, s. 45
- 76 - Wesolek I., *Monografia m. Makowa*, Maków 1938, s. 41
- 77 - Dembicka U., Z dziejów Krasnosielca i okolic 1869-1939, OTN zeszyt nr IX z 1995 r., s. 305
- 78 - Szczepański J., *Wojna 1920 na Mazowszu i Podlasiu*, Warszawa-Pułtusk 1995, s. 78
- 79 - Nowak A., *Ojczyzna ocalona. Wojna sowiecko-polska 1919-1920*, Kraków 2010, s. 71
- 79a - Kocot Władysław, Pamiętniki i korespondencja z lat 1920, 1939-1945, Pułtusk 2009, s. 72
- 79b - Według Apolinarego Zapisek w roku 1920, w odległości ok. 2 km od Krasnosielca, w kierunku Makowa, samotny polski kawalerzysta poległ w walce z kilkoma bolszewikami. Mogły o tym świadczyć liczne ślady kopyt końskich wokół jego ciała. Zwłoki sprofanowano wkładając mu do ust papierosa, co może świadczyć, że był sam, a przeciwników na pewno więcej niż jeden. Autor relację tę opiera na podstawie opowiadań członków rodziny i sąsiadów. Jako Nieznany Żołnierz kawalerzysta został pochowany na miejscowym cmentarzu. Istnienie na tym cmentarzu przed 1939 rokiem Grobu Nieznanego Żołnierza z tej wojny potwierdza również brat stryjeczny wyżej wymienionego, Józef Zapisek urodzony w 1924r.”
- 80 - Niesiobecki E., *Z kart historii północno-wschodniego Mazowsza*, Warszawa 2000, s. 170-171
- 81 - APPuL, zespół nr 476, „Starostwo Powiatowe w Makowie Maz. 1919-1926”
- 82 - Dembicka U., Z dziejów Krasnosielca i okolic 1869-1939, s. 307
- 83 - Bondarczuk M., *Piątego dnia. Rzecz o życiu i zagładzie Żydów Krasnosielckich*, Maków, Przasnysz, s. 22
- 84 - z relacji Kazimierza Przybyszewskiego
- 85 - Dembicka U., Z dziejów Krasnosielca i okolic 1869-1939, OTN, zeszyt nr IX z 1995 r., s. 307
- 86 - z relacji Urszuli Haczkiwicz, córki Heleny Suskiej (Fabisiaak)
- 87 - zdjęcie, własność U. Haczkiwicz
- 88 - Dembicka U., Z dziejów Krasnosielca i okolic 1869-1939, OTN, zeszyt nr IX z 1995 r., s. 307
- 89 - Juskiewicz R., Z lat wojny i okupacji w powiecie makowskim, w: *Maków Mazowiecki i ziemia makowska*, Warszawa 1984, s. 153
- 90 - Bondarczuk M., *Piątego dnia. Rzecz o życiu i zagładzie Żydów Krasnosielckich*, Maków, Przasnysz, s. 3
- 91 - tamże, s. 156
- 92 - Olszewski M., *Straty i martyrologia ludności polskiej w Poznaniu 1939- 1945*, Poznań 1973, s. 158-162
- 93 - Olszewski M., *Straty i martyrologia ludności polskiej w Poznaniu w latach 1939-1945*, Poznań 1973, s. 159
- 94 - tamże, s. 162. Ponadto z relacji U. Haczkiwicz wynika, że jej ojcu Albinowi Fabisiaakowi, który został zamordowany w Żabikowie udało się wcześniej, podczas transportu, wyrzucić z pociągu notes z adresem rodziny i zapisem w środku: „Polaku jadę na śmierć. Odeślij to do rodziny”. Notes ten znalazł ktoś z pracowników kolei i oddał do Instytutu Medycyny Sądowej. M. Olszewski napisał w swojej książce, że notes ten znaleziono przy zwłokach A. Fabisiaaka, co nie było prawdą.
- 95 - Dembicka U., Witamy w gminie Krasnosielc – broszura
- 96 - Kronika Parafii Krasnosielc
- 97 - Pajka S., *Słownik biograficzny Kurpiowszczyzny XX wieku*, Kadzidło 2008, s. 673
- 98 - Kruk T., 65 rocznica akcji Narodowych Sił Zbrojnych w Krasnosielcu, w: „Krasnosielckie Zeszyty Historyczne”, zeszyt nr 2, s. 18-19
- 99 - Dąbrowski K., Życie społeczno- gospodarcze i polityczne powiatu makowskiego w latach 1945-1975, w: „Maków Mazowiecki i ziemia makowska”, Warszawa 1984, s. 233
- 100 - Dąbrowski K., Życie społeczno- gospodarcze i polityczne powiatu makowskiego w latach 1945-1975, w: *Maków Mazowiecki i ziemia makowska*, Warszawa 1984, s. 240-253
- 101 - Dane UG Krasnosielc wg stanu na dzień 8 października 2012 roku
- 102 - Kruk T., Jubileusz 100-lecia parafii pw. ś. Izydora w Drażdżewie 1911-2011 cz. 1, w: „Krasnosielckie Zeszyty Historyczne”, zeszyt nr 6, s. 4



Nie napisany pamiętnik z lat 1939-47 z komentarzem

*O, wojno najpodlejsze zło zrodzone w bezrozumie
Podobnaś rodnym siostróm swym, trądowni, ospie, dżumie*

Leopold Staff, „Szkoda”

Apolinary ZAPISEK

W poniższym tekście chcę przedstawić niektóre wydarzenia z lat 1939-47, widziane oczyma kilkuletniego chłopca, a uzupełnione spojrzeniem na nie z dzisiejszej perspektywy.

Druga wojna światowa - od tamtych dni mija już ósma dekada. Ówczesne wydarzenia wydają się czasem niemożliwe. Nic więc dziwnego, że niektórzy wbrew oczywistym faktom i dowodom podważają istnienie niemieckich obozów śmierci. Przygotowując poniższy tekst czasami też miałem wątpliwości czy moja pamięć odtwarzająca fakty nie myli się. Dzwoniłem wtedy do żyjących jeszcze koleżanek i kolegów w moim wieku, albo starszych krewniaków, aby się upewnić. Zawsze potwierdzali to, co pamiętałem, a czasem uzupełniali jeszcze bardziej dramatycznymi szczegółami. Gdybym wtedy umiał pisać, pewnie zapisałbym wiele zdarzeń w pamiętniku. Czynień to zatem dziś, tworząc nie napisany pamiętnik z nieco szerszym komentarzem.

„A naszych orłów widać nie było...”

Wczesny poranek 1 września, 1939 rok. Potężny warkot - prawie grzmot - powoduje, że wszyscy wybiegamy przed dom. Na niebie widać setki samolotów lecących z północy na południe. Dorośli mówią, że to już wojna i że samoloty lecą bombardować Warszawę. Od strony północno-zachodniej słychać też huk armat.

O wojnie mówiło się ostatnio coraz częściej, zwłaszcza od kilku dni, odkąd mój przyrodni brat Franek Podpora został zmobilizowany do swojego pułku ułanów w Ostrołęce.

Dziś wiem, że samoloty te startowały w byłych Prusach Wschodnich i przelot do Warszawy, nawet przy ówczesnej ich prędkości, trwał niespełna godzinę. W następnych dniach, prawie przez cały wrzesień, samoloty z czarnymi krzyżami przelatywały w różnej wielkości grupach i w różnych kierunkach. Pewnego dnia nad polami naszej wsi toczy się pojedynek naszego samolotu z niemieckim. Najprawdopodobniej po zużyciu amunicji polski samolot ratuje się ucieczką.

Niemcy w lotnictwie dysponowali pięciokrotną przewagą ilościową oraz techniczną. Ich dwie floty liczyły w sumie 2000 maszyn wobec naszych 400. Do obrony Warszawy wydzielono jedną brygadę, liczącą 54 samoloty. W dniach 1-6 września zniszczyła ona 43 samoloty niemieckie, ale straciła też 38 własnych. W czasie całej kampanii wrześniowej nasi lotnicy zestrzelili 130 samolotów niemieckich, 150 straciła obrona przeciwlotnicza. Dalszą walkę powietrzną polscy lotnicy kontynuowali aż do 1945 roku na wszystkich prawie frontach - najwięcej w Wielkiej Brytanii. W ciągu całej wojny stracili 967 samolotów niemieckich jako pewnych i 202 praw-



Stanisław Regulski (1915-1996). Uczestnik kampanii wrześniowej. Walczył w Nowogrodzie nad Narwią. W czasie, okupacji po ucieczce z niewoli, żołnierz BCh. Zdjęcie wykonane w trakcie odbywania służby wojskowej w latach 1937-39.

dopodobnych. Zestrzelili też 190 pocisków V1, lecących na Londyn. Około 1000 samolotów zestrzelonych przez naszych lotników i artylerzystów w czasie całej wojny to dużo. Ale czy to rzeczywiście tak wiele, jeśli weźmiemy pod uwagę, że Niemcy w ciągu tych lat wyprodukowały 104 tysiące samolotów, Wielka Brytania - 103 tysiące, ZSRR - 136 tysięcy, USA - 296 tysięcy, Japonia - 70 tysięcy¹? Tyle zmarnowanych materiałów, kilka milionów ton paliwa - a wszystko tylko po to, aby jeden człowiek mógł łatwiej zabić innego człowieka...

Wracamy do pierwszych dni września. Są to dni pełne niepokoju, obaw, ale jeszcze i nadziei, że zdołamy się obronić. Atmosferę 1-go i 2-go września w Krasnosielcu i w naszej wsi doskonale przedstawia Waław Ta-deusz Grabowski w pamiętniku opublikowanym w numerze 3. Krasnosielckich Zeszytów Historycznych z 10 września 2010 r. Warto zwrócić tam uwagę na postać wójta Krepkiego, który jak kapitan tonącego statku, trwał na swoim posterunku do końca.

W niedzielę 3 września, około godziny ósmej, rozlega się potężny wybuch - to wysadzony został most w Krasnosielcu. Kilka mi-

nut później na motocyklu przejeżdża dwóch lub trzech polskich żołnierzy i wkrótce słychać podobny, drugi wybuch - tym razem to zniszczony most w Podosiu. Podwórkó naszego gospodarstwa, położonego na końcu Nowego Sielca, wypełnione jest wozami uciekinierów z miejscowości położonych bliżej frontu: Chorzel, Krzynowłogi, Jednoróżca. Przybiega też młody, ubrany po cywilnemu mężczyzna z przestrzelonym przedramieniem. Kobiety robią mu opatrunek. Opowiada, że strzelali do niego Niemcy. A więc strzelają nie tylko do żołnierzy, ale i do osób cywilnych. Żołnierze polskich nie widać. W końcu lat 70-tych, w kwartalniku wydawanym w Olsztynie, przeczytałem relację podoficera z dywizjonu czołgowego, wchodzącego w skład Mazowieckiej Brygady Kawalerii - ich jednostka pierwszego i drugiego września walczyła z Niemcami w okolicy Krzynowłogi Małej. Żołnierze wzięli tam kilku jeńców, a wśród zabitych trzech żołnierzy niemieckich znalazł się major o nazwisku Otto Korwin von Wierzbicki² - prawdopodobnie Mazur lub Warmiak, posiadający polskie korzenie. Dywizjon ten, na rozkaz wyższego dowództwa, wycofał się trzeciego września, przejeżdżając Orzyc przez most w Przytułach, już po zniszczeniu mostu w Krasnosielcu.

Wkrótce dowiadujemy się, że 6 września w sąsiedniej gminie Sypniewo, we wsi Batogowo, żołnierze Wehrmachtu, bez jakiegokolwiek przyczyny, zamordowali w pobliskim lesie wszystkich spotkanych w tej i najbliższych wioskach mężczyzn. Z grupy, liczącej ponad dwadzieścia osób, nadzorujący oficer ułaskawił jednego człowieka - mężczyznę, który kopiąc wspólny grób, głośno się modlił. Czyżby ów oficer przypomniał sobie, że na kłamarze jego pasa widnieje napis „Gott mit uns” - „Bóg jest z nami”? A może obudziło się w nim na moment to, co w starszym zbójcy z „Powrotu taty” Adama Mickiewicza? Czy było to sumienie? Litość? Tamten wprawdzie kazał iść dalej wszystkim zatrzymanym bez trwogi, a ten - z dwudziestu pięciu ułaskawił tylko jednego. Można więc powiedzieć, że niemiecki faszysta był 25 razy gorszy od zwykłego zbójcy. Wydarzenia te i inne z czasów wojny przedstawiają szczegółowo Regina Długołęcka i Zenobia Olkowska w monografii gminy Sypniewo, która zostanie wydana w listopadzie bieżącego roku.

Okupacja

Prawie przez cały wrzesień w naszej wsi kwaterują żołnierze Wehrmachtu. Są różni. Większość w codziennych kontaktach sprawia wrażenie zwycajnych, a nawet przyjaznych ludzi. Wierzą jednak w genialność swego wodza, wielu z nich nosi przy sobie pocztówkowe zdjęcie Hitlera. Ojciec mój, znający niezłe język niemiecki po trzyletnim pobycie w niewoli w czasie pierwszej wojny światowej, wieczorami rozmawia z wieloma z nich. Są wdzięczni Hitlerowi, że zlikwidował bezrobocie w Niemczech i rozwiązuje korzystnie dla ich kraju wiele problemów. Po 17 września w rozmowie z jednym z nich mój tato wróży mu, że w tej wojnie będą jeszcze walczyć z Rosją. Ten zdecydowanie zaprzecza. Mówi, że był na spotkaniu z Rosjanami nad Narwią i tamtejszy oficer przyjmował go bardzo przyjaźnie, a nawet poklepał po ramieniu.

W październiku coraz bardziej odczuwamy „uroki” okupacji. Wcześniej Niemcy w Krasnosielcu dręczyli i upokarzali Żydów, zaprzęgając ich na przykład do wozu i jeżdżąc po słomę do Chłopiej Łąki. Teraz zaczyna się coraz większe upokarzanie Polaków. Wprowadzony zostaje obowiązek, aby każdemu Niemcowi - zwłaszcza żandarmom - każdy Polak się kłaniał. Jeżeli tego nie robi - na miejscu wymierzona zostaje kara w postaci uderzenia w twarz. Upokarzająca jest też, zarządzona na kolejne dwie niedziele, nauka jazdy wozem konnym - Niemcy uważają, że nawet tak prostych czynności polski chłop nie umie prawidłowo wykonać. Stosowano często kary - albo fizyczne, albo finansowe. Zarządzono też wybicie małych zwierząt. Rolnicy mają odprowadzić do rakażnika wszystkie psy i koty. Być może Niemcy chcieli się w ten sposób pozbyć poczciwych wiejskich Burków i Ciaków, które, zwłaszcza w nocy, mogły ostrzegać o nadejściu zbirów w mundurach. A może chodziło o zdobycie surowców w postaci skór zwierzęcych do umundurowania przed planowaną przez ich wodza wyprawą na Moskwę? Już w październiku Niemcy starają się usunąć z najbliższych okolic wszystkie oznaki polskości. Na miejsce stojącego na skraju szosy drogowokazu, wskazującego kierunku i odległość do Ostrołęki i Makowa, wstawiają swój, z niemieckimi nazwami tych miast: Scharfiewiese i Mackein.

W listopadzie następują aresztowania - przede wszystkim wśród inteligencji. Nauczycielowi, Janowi Kołakowskiemu, udaje się wtedy uciec. Przez całą okupację, ponad pięć lat, ukrywa się w jednym z gospodarstw w przysiółku naszej wsi - Wypędzicha. Musiał mieć szczególnie trudną sytuację, zwłaszcza od jesieni 1940 roku, gdy gospodarstwo Daniłowskiego, jedno z lepszych w tej wsi, upatrzył sobie folksdojcz Malesa, nastawiony szczególnie wrogo do Polaków. Niemcom Malesa mocno zasłużył się jesienią 1941 roku, gdy spotkanych w lesie dwóch czy trzech uciekających z niewoli jeńców radzieckich skierował na rzekomo bezpieczne przejście przez Orzyc bocznym mostem i poradził, że mogą przejść tamtędy wczesnym wieczorem. Tego samego dnia, wspólnie z żandarmami, urządzili tam zasadzkę i jeńców zabili. W akcji tej uczestniczył również jeden z bardziej wrogo nastawionych do Polaków żandarmów, Barczewski. Prawdopodobnie to właśnie on wykonał egzekucję na Janie i Błażeju Kołodziejskich oraz Tomaszu Lipińskim w czerwcu 1944 r. we wsi Krasnosielc Leśny. Rolnicy ci ukrywali się na swoim polu w schronie, bo za nielegalny ubój własnego wieprza groził im obóz koncentracyjny. Ktoś ich



Marianna Podpora (z męża Regulska, 1920-2006) z przyrodnim bratem Apolinarym Zapiskiem w rodzinnym gospodarstwie. Zdjęcie wykonano w lipcu 1941 r.

zdradził. Być może chciał się tylko za coś na nich zemścić, nie spodziewając się, że zostaną zabici. Wczesnym rankiem 12 czerwca otoczono schron, do którego wrzucono granat, agdy ranny Jan Kołodziejski z podniesionymi rękami błagał o litość, został zastrzelony. Barczewski był Mazurem i niezłe mówił po polsku. Myślę, że nie był on spokrewniony ze znanym działaczem polonijnym na Warmii, współtwórcą Związku Polaków w Niemczech, księdzem Walentym Barczewskim (żył w latach 1856-1928, od jego nazwiska pochodzi nazwa miasta Barczewo koło Olsztyna). Chociaż, jak mówi ludowe przysłowie, „z jednego drzewa może być i krzyż i łopata”... Zresztą wśród Mazurów były także różne postawy. Pamiętam, że w 1944 roku kwaterował u nas pochodzący z Mazur żołnierz, Franz Bojarski. Bardzo nam pomagał, ostrzegał i doradzał, jednocześnie wykazując wrogi stosunek do swojego dowódcy - majora, kwaterującego także w naszym domu. Kiedyś rzekł, że chętnie wrzuciłby mu do pokoju granat, a nie zrobił tego tylko dlatego, że nas by za to rozstrzelali. Był z zawodu masarzem - pewnego razu pomógł nam zabić świnię, co było nielegalne, i poradził, aby zasolone mięso zakopać - rzeczywiście bardzo się przydało po przejściu frontu. Pozostałe zwierzęta, z wyjątkiem jednej krowy, wkrótce Niemcy zarekwirowali.

W lutym 1940 r. na uroczysku Wąski Las w pobliżu Makowa Mazowieckiego Niemcy rozstrzelali ok. 500 Polaków i Żydów⁶ - ludzi niepełnosprawnych, przede wszystkim chorych psychicznie. W tej liczbie były również ofiary z naszej wsi i naszej gminy. Zabierając ich, Niemcy oświadczały, że będą leczeni w nowoczesnym szpitalu. Większość oczywiście w to nie wierzyła, ale trafiali się czasem naiwni. Chorej psychicznie mieszkanke naszej wsi udało się wtedy ukryć - jednak wkrótce została ujęta. Jej syn F.K. dostał nakaz, aby następnego dnia, w asyście żandarma, odwieźć matkę do Makowa. Wiedział on już, co

ją czeka. Wieczorem tego dnia przyszedł do naszego domu - pamiętam, że ten dwudziestokilkuletni mężczyzna płakał jak dziecko. Przeszedł, aby poradzić się moich rodziców, co ma robić. Nie wiem, czy w tej sytuacji mogli mu pomóc... Stał przed wyborem niczym w greckiej tragedii Sofoklesa. Mógł nie wykonać polecenia i uciec - bo za niewykonanie groziły mu również sankcje. Mógł też wieść matkę, wiedząc, że to ostatnie godziny, kiedy ją widzi. Wybrał to drugie. Następnego dnia, w towarzystwie żandarma, saniami jedzie do Makowa. Po kilku kilometrach potężna zamieć śnieżna uniemożliwia dalszą jazdę. Żandarm zarządza powrót i - o dziwo! - puszcza ich wolno. Ruszyło go szumienie? Mógł przecież bezkarnie zabić nawet ich oboje... We wsi mówiono, że to cud.

Styczeń 1942 r., jest niedziela. Mróz poniżej -20°C, a z kościoła, w samym tylko garniturze,

bez palta, biegnie brat. - Co się stało? - Niemcy przy wyjściu ludzi z sumy zabierają kozuchy. Jeszcze następnego dnia jeździli po wsiach i nawet robocze kurtki, jeżeli były na kozuchu, zabierali na potrzeby wojska na wschodnim froncie. Kto jeszcze miał dobry kozuch chował go głęboko pod słomą w stodole lub pod ziemniakami w piwnicy, bo do szaf też zagląдали. Zdarzenie to przypomniało mi się, gdy w 1955 r., będąc studentem przedostatniego roku studiów, na zlecenie Instytutu Ekonomiki Rolnej prowadziłem prace badawcze we wsi Rogóz koło Lidzbarka Warmińskiego. W jednym z gospodarstw właścicielem był Warmiak, który w kości czołowej miał znaczne wgłębienie. W trakcie rozmowy zapytałem go o przyczynę. Odpowiedział mi krótko: to pamiątka spod Stalingradu. Kiedy w dalszej rozmowie poprosiłem go, aby mi opowiedział, jak tam było, przedstawił krótko obraz znany na ogół z filmów, obrazujących tamtą batalię. Powiedział, że miał szczęście, że został ranny, kiedy jeszcze rannych stamtąd wywożono, a całą opowieść zakończył stwierdzeniem: „Panie, głupi ten, co myśli, że Rosję pokona. I tu nie chodzi o siłę, bo armia niemiecka wtedy jeszcze była silniejsza, ale ten cholerny mróz i te cholerne przestrzenie”. Nie wiem czy ten Warmiak miał rację. Wiem jednak, że póki co, żadne państwo nie zamierza tego sprawdzać.

W latach okupacji Niemcy, jak wiadomo, rabowali nie tylko kozuchy. Nie oszczędzano też świątyń. Z kościoła w Krasnosielcu zabrano dzwony w celu przetopienia ich na pociski. Działo się to nie po raz pierwszy - starsi ludzie opowiadali, iż także w czasie I wojny światowej dzwony z Krasnosielca posłużyły temu celowi. Z plebanii wykwaterowano proboszcza i urządzono tam rezydencję dla Niemca, mianowanego komisarzem Krasnosielca i gminy.

Wysiedlenia

Wiele cierpień na terenach włączonych do Rzeszy, a więc i w naszej gminie, sprawili Niemcy tysiącami polskich rodzin, wysiedlając je z domów i gospodarstw. Dokonywali tego głównie jesienią 1940 r. Najazd na dom z rana, kiedy było jeszcze ciemno i powiadomienie mieszkańców, że w ciągu 20 minut mają się spakować, następnie załadowanie ich do samochodu ciężarowego, tzw. „budy”, przy popychaniu, a czasem biciu kolbami karabinów, było powszechnie przyjętą przez Niemców praktyką. Żadna polska rodzina nie mogła być wtedy pewna czy nie zostanie wysiedlona. Przygotowywali się więc wszyscy, a przygotowanie w naszym domu polegało na tym, że mama piekła chleb i od razu go suszyła w piecu. Pakowano też w tobołki najpotrzebniejszą odzież. Suszony chleb mógł zapewnić pożywienie na kilka dni. Wysiedlanych udrażano najczęściej na stację kolejową do Mławy lub Działdowa. Tam poddawano szczegółowej osobistej rewizji, rekwirując, co jeszcze wartościowego mieli przy sobie. Nasz sąsiad Dąbrowski, który wkrótce nielegalnie na krótko wrócił, opowiadał, jak ich kilkunastoletni syn Zygmunt usiłował przemyścić w ustach monetę. Nie pamiętam już, o jakim nominalnie. Rewidujący żandarm to zauważył, mocno go za to pobili i zagroził nawet odesłaniem do karnego obozu w Działdowie, bo i tam niektórych wysiedleńców kierowano. Załadowanie do wagonów towarowych, następnie przewóz, trwający czasem całą dobę, do jakiejś wsi w powiecie skierniewickim, stanowił dla ludności istną gehennę fizyczną i psychiczną. A był to dopiero początek. Dalej czekała ich czteroletnia tułaczka. Niektórzy wracali nielegalnie i kątem mieszkali u rodziny lub znajomych. Z naszej wsi, pamiętam, że objęto tym następujące rodziny: Dąbrowskich (sąsiadowali z nami przez miedzę), dwie rodziny Rogalów, Kluków i Misiarczyków. Tej ostatniej rodzinie udało się wcześniej uciec do krewnych w Wólce Drążdzewskiej. Wysiedlonych rodzin było na pewno więcej. Likwidowane były też całe wsie. Pamiętam, jak pewnego listopadowego dnia przed świtem, gościńcem biegnącym obok naszego domu pojechała tzw. buda do wsi Sulicha. Było tam 10 gospodarstw. Za niecałą godzinę już wracała, wioząc wszystkich mieszkańców wsi, prawdopodobnie 40 do 50 osób, z tobołkami. Inwentarz żywy i wszystko, co dla Niemców miało wartość, zostało jeszcze tego samego dnia zrabowane, a budynki rozebrane. Wieś jednego dnia przestała istnieć. Podobny los spotkał Łazy i Grądy. Na polach zaszczono las. Chodziło o powiększenie terenów łowieckich dla ówczesnego kanta tych ziem Ericha Kocha. Podobny „dorobek” miał on w innych częściach Polski, m.in. w Okręgu Białostockim. Ma on swoje „zasługi” również dla ludności niemieckiej w byłych Prusach Wschodnich. Pod koniec 1944 r. i w 1945 r. zabronił ewakuacji tej ludności na zachód. Tysiące ludzi zginęło potem pod naporem armii radzieckiej w trakcie ucieczki przez Zalew Wiślany. Erich Koch sam jednak uciekł. Ujęty w latach 50-tych w Niemczech i przekazany przez Brytyjczyków władzom polskim, został skazany przez sąd PRL na karę śmierci. Wyroku nie wykonano, bo prawo zabraniało wykonywania wyroków na osobach chorych. Koch został więc „pensjonariuszem” więzienia we wspomnianym wcześniej Barczewie. Tam dokonał żywota dopiero w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. Przykrym jest to, że w tym samym więzieniu, w latach 80-tych przebywali działacze polskiej opozycji, jak np. Jacek Kuroń czy Adam Michnik.

Nielegalne małżeństwa

Wróćmy jednak jeszcze do wcześniejszych lat. Dodatkowym nie-szczęściem ziem Północnego Mazowsza było ich włączenie, mocą dekretu Hitlera, do III Rzeszy. W drugiej kolejności, po holocauście Żydów, planowano pozbyć się Polaków z terenów włączonych do Rzeszy. Miało temu służyć m.in. ograniczenie przyrostu naturalnego poprzez zakaz zawierania małżeństw.

Okupant zdawał sobie sprawę, że nieślubne dzieci w opinii społecznej, zwłaszcza na tych ziemiach, nie były dobrze widziane. Udzielanie ślubów przez księży groziło surowymi karami, aż do deportacji do obozu koncentracyjnego. To szatańskie prawo postanowiły złamać moje siostry ze swoimi narzeczonymi. Przypuszczam, że pomógł im w tym zaprzyjaźniony z naszą



1951 – Małżeństwo Cymermanów, według prawa niemieckiego – nielegalne: Jadwiga (1924-2011) i Aleksander (1918-1993), na rękach Jadvigi - córka Krystyna Hejbudzka ur.1950 r., obecnie na emeryturze, stoją synowie od lewej: Ryszard ur.1947r., obecnie prof. zw. UWM, i Andrzej ur.1946 r., obecnie emeryt po 43 latach pracy.



Prawnuki „nielegalnego” małżeństwa Cymermanów, od lewej: babcia - Krystyna Cymerman, Monika Kotlewska, Michał Kotlewski, dziadek - Ryszard Cymerman, Rafał Kotlewski, Łukasz Kotlewski.

rodziną ksiądz Stefan Morko, przygotowując, na pewno za zgodą proboszcza, odpowiednie dokumenty i wskazując księży, którzy mogliby udzielić im ślubu. W warunkach Krasnosielca nawet załatwienie tego w dużej tajemnicy było bardzo ryzykowne. Jesienią 1942 r. siostra Marianna ze swym narzeczonym, Stanisławem Regulskim z Łazów, wybrali się zatem, również nielegalnie, do Generalnej Guberni, gdzie jeszcze śluby były dozwolone. Związek małżeński zawarli w Goworowie. Młodsza od niej Jadwiga w kwietniu 1944 r. zawarła w tajemnicy ślub z Aleksandrem Cymermanem w filialnym kościółku parafii Płoniawy, w Krzyżewach. Udzielili tam im ślubu ksiądz, staruszek, który zdecydował się zaryzykować, a koniecznym w takich wypadkach świadkiem był tylko jego zaufany kościelny. Odwaga tego księdza zasługuje na podziw - tym bardziej, że proboszcz parafii Płoniawy był wtedy w obozie koncentracyjnym. Takie małżeństwa w oczach miejscowej opinii publicznej nie cieszyły się wówczas aprobatą. Nie można też było wszystkim wyjaśniać, gdzie i w jaki sposób zostały zawarte. Stąd niektóre osoby, zwłaszcza kobiety - podobne postaciom z fraszki o dewotce i jej służebnicy autorstwa naszego lidzbarskiego biskupa, księcia poetów, Ignacego Krasickiego - oburzały się, że w rodzinie, uchodzącej za porządną, dwie córki żyją „na wiarę”. Rzecz jasna, nie powodowało to u nowożeńców i ich rodziców zbyt dużych stresów, ale też nie było zbyt przyjemne. Z tych dwóch małżeństw, w większości już po wojnie, urodziło się dwanaścioro dzieci. Rodzice niestety spoczywają już na Krasnosielckim cmentarzu. Następne pokolenie to 25 wnuków i wnuczek. Jest już i czwarte pokolenie. Urodziło się dotychczas 22 prawnuków, a na pewno będzie ich więcej. A więc można powiedzieć, że potomstwo, liczące 59 osób, z punktu widzenia faszystowskiego prawa, żyje nielegalnie. Kim są ci ludzie? Są wśród nich rolnicy, pszczelarze, leśnicy, geodeci, lekarze, pielęgniarki, prawnicy. Jest też architekt, i adwokat, Spora grupa, bo aż 7 osób, zaangażowała się w naukę - jest profesor zwyczajny i 6 doktorów w różnych dziedzinach nauki. Prawnuczęta to uczniowie - od przedszkola do liceum, a troje najmłodszych to jeszcze niemowlaki. Mówiąc trochę górnolotnie - to część naszego narodu. Wszyscy oni byli dla swych rodziców, dziadków i pradiadków radością i dumą. Ja zaś, jako wujek-dziadek cieszę się, że żyją uczciwie i zgodnie w swoich rodzinach.

Koniec okupacji

Pod koniec 1944 r. widoczne już było, że okupacja zbliża się do końca. Na początku października Niemcy zarządzili, że ziemniaki, których dotychczas nie wykopano, będą wybierane wspólnie, pod nadzorem ich żołnierzy. Z każdego domu miały stawić się osoby zdolne do pracy i zbierać ziemniaki po wyoranu ich pługiem. Ziemniaki były następnie kopcowane i miały służyć wyżywieniu armii niemieckiej, spodziewającej się pobytu dłużej na osiągniętej linii frontu. Zbierając ziemniaki, staraliśmy się, zamiast wrzucać je do koszyka, jak najwięcej wdeptać ich w ziemię. Pewnego razu jednego ze zbieraczy przyłapał na tym

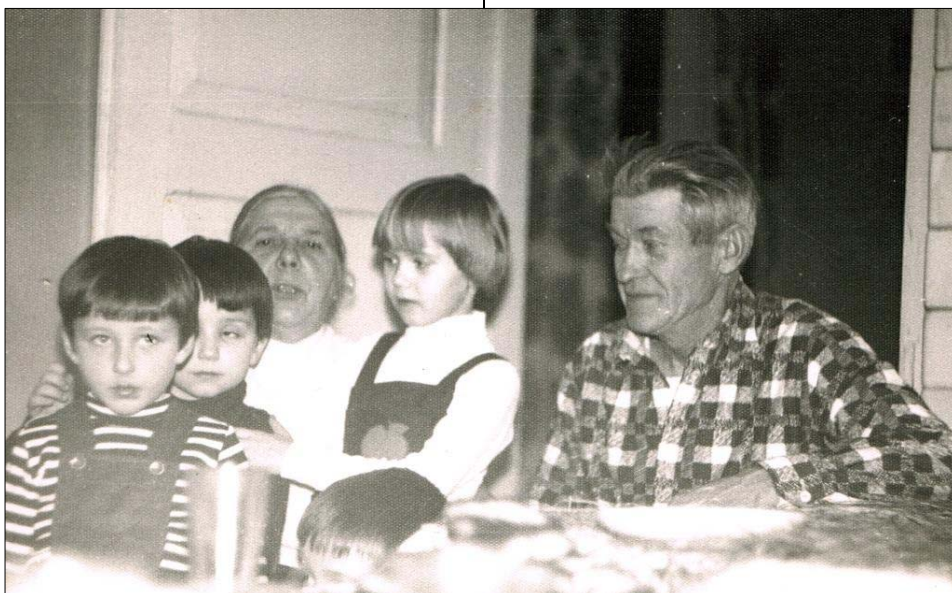


Ryszard Cymerman otrzymuje od Prezydenta RP Lecha Wałęsy nominację profesora nauk technicznych. 27 kwietnia 1993 r.

nadzorujący żołnierz - zrobił mu wielką awanturę i zagroził oddaniem w ręce gestapo. Ostatecznie jednak zebrane przez nas ziemniaki nie trafiły w ręce niemieckie - Niemcy zbyt szybko musieli uciekać przed goniącymi ich „Iwanami”, jak pogardliwie nazywali Rosjan. Wiosną 1945 r. mieszkańcy wsi podzielnili zbiorę między siebie, a jednocześnie przekonali się, że to, co urodziła matka ziemia, nie powinno być pod żadnym pozorem marnowane. Ostatnie tygodnie i dni przysparzały nam jeszcze wielu przykrości, których nie bardzo chce się wspominać. Trudno jednak zapomnieć listopadowy wieczór, gdy szedłem z ojcem - nagle z pobliskiego lasku słychać groźne dwa słowa: Halt! Zurück! Nim zdążyliśmy zareagować rozlega się seria strzałów z CKM-u, a świszczące pociski, w tym niektóre świetlne, przelatują obok nas. Rozkaz zwrotu oczywiście wykonaliśmy, ale ostrzeliwanie trwało jeszcze kilka minut. Nie wiem, czy ćwiczący wtedy nocne strzelanie młodzi żołnierze niemieccy nie chcieli, czy też nie mogli nas trafić. W tym czasie Niemcy po-

woływali do wojska już swoje przedostatnie rezerwy - kilkunastoletnich chłopców i być może ćwiczyli oni, pierwsze nocne strzelanie. Ostatnie rezerwy niemieckie to powoływani za kilka miesięcy Volkssturm, złożony ze starców i dzieci.

Trudno również zapomnieć powolną jazdę końskim wozem, gdy obok padały pociski artyleryjskie: w dniu 17 stycznia ze wschodu - radzieckie, a w dniu 19 stycznia, gdy z kolei szliśmy piechotą, z północy - niemieckie. Podobalo mi się natomiast, że jeszcze w grudniu i styczniu, wraz z dorosłymi mężczyznami, przy 20-stopniowym mrozie, spałem na sianie w budynku gospodarczym, ponieważ w wiejskim domu, do którego przyjechała nas dalsza rodzina, kwatrowało 7 rodzin - ponad 30 osób - i w mieszkaniu spały tylko kobiety z dziećmi. Ja, mając niespełna 12 lat, zaliczany byłem już do mężczyzn. Uczucie takiego chłopaka wyrażają słowa z piosenki Edyty Geppert: „Chcieliśmy za wszelką cenę wkroczyć w świat dorosłych”. 20 stycznia 1945 r., po prawie trzymiesięcznej tu-



Dziadkowie Stanisław i Marianna Regulscy z wnukami od lewej: Małgorzata Regulska, Janusz Regulski, Agnieszka Statkiewicz, na dole Krzysztof Statkiewicz. Data wykonania zdjęcia ok. 1980 r.

łaczce - z naszej wsi i wszystkich sąsiednich cała ludność została wyrzucona - dojeżdżamy do Drażdżewa Nowego. Słychać coraz więcej strzałów, zbliża się front. Idący drogą żołnierze niemieccy to już zupełnie inni ludzie niż w 1939 r. Widzę, jak rozglądają się, czy nie ma w pobliżu dowódcy i porzucają skrzynkę z amunicją, aby mieć lżej. Wśród wycofujących się trafiają się jednak i bestie. Jak ranne drapieżniki starają się jeszcze zabijać. Dwa dni wcześniej, w nocy z 17 na 18 stycznia niewiele brakowało, aby zabili w Łazach cztery rodziny, w tym moją siostrę i szwagra. Wycofującym się już z ostatniej linii Niemcom nie podobało się, że rodziny te nie zamierzają uciekać na zachód i chcą czekać na Rosjan. Mówili więc między sobą, że gdy będą odchodzić, ludzi tych zlikwidują wrzucając do domu granaty. Rozmowę tę usłyszał rozumiejący język niemiecki Zakrzewski, będący wcześniej jeńcem po kampanii wrześniowej. Poinformował więc szybko pozostałych i w tej samej godzinie udało im się wyjechać. Front ich minął 19 stycznia, gdzieś między Karolewem, a Jednorozcem. Wypadki morderstwa przez wycofujących się wtedy Niemców nie należały do rzadkości.

Nieznajoma wcześniej rodzina zabiera nas do swojego schronu na łąkach grądowych. Jest tam wiele schronów. Wkrótce pojawiają się radzieccy żołnierze ubrani w białe kombinezony, maskujące na śniegu. To już zupełnie inne wojsko niż to, które pamiętali starsi z wojny w 1920 r. To była pierwsza linia. Następne wyglądały już gorzej. Od strony wsi Budy nasila się ostrzał artyleryjski. Na żołnierzach tych, w odróżnieniu od nas i innych cywilów, padające pociski nie robią większego wrażenia. My jednak tego nie wytrzymujemy i pod ostrzałem, padając często na ziemię, wycofujemy się do wsi. Rodzinie mojej siostry zaginęła wtedy jedyna krowa. W tym samym dniu rodzinie drugiej siostry też ostatnią krowę ukradli Rosjanie. Do wieczora docieramy do Karolewa. Tam znów inna, wcześniej nieznana rodzina niesie nam pomoc, udzielając noclegu. Jest już spokojnie. Wydaje mi się, że uczucie, jakie wówczas odczuwaliśmy, wyrażone zostało w nieco później napisanym wierszu „Pierwsza przechadzka” Leopolda Staffa: „A więc żyjemy, choć śmierć była blisko”. Następnego dnia odległość do domu - około 12 km - pokonujemy przez kilka godzin wozem ciągnionym przez kulawego konia. Koń był „łaskawie” dany nam przez niemieckich żołnierzy w zamian za zabrane nam nasze dwa zdrowe. Po drodze mijamy leżące w rowach trupy żołnierzy niemieckich. Wyjeżdżając z Drażdżewa dowiadujemy się, że w jednym z domów Niemcy zostawili minę od której zginął gospodarz tego domu. Dojeżdżając do naszego domu – radość! Dom nie został zniszczony w czasie działań wojennych, czego aż do ostatniej chwili nie byliśmy pewni. Możemy więc znów przytoczyć słowa z cytowanego wiersza: „Będziemy znowu mieszkać w swoim domu, będziemy stapać po swych własnych schodach”.

Kolejny dzień to niedziela. Dom pozbawiony jest wszystkich sprzętów, gospodarstwo ograbione, ale już po okupacji. Wiejska trzyizbowa chata umożliwia zamieszkanie jedenastu osobom z trzech rodzin, bo wkrótce przyjęliśmy skierowaną przez sołtysa czteroosobową rodzinę z całkiem zniszczonej wsi z okolic Różana.

W następnym tygodniu docierają do nas niepokojące wiadomości z Krasnosielca. Dowiadujemy się, że kilku młodych mężczyzn Rosjanie zabrali i wywieźli w nieznanym kierunku. To wtedy aresztowano braci Kuplickich i jeszcze kilku innych, w tym ojca mojego kolegi Z.K., który zresztą w okresie przedwojennym wyznawał mocno lewicowe poglądy, a nawet podejrzewano, że należy do KPP. Znacznie później dowiedzieliśmy się, że zabrano wtedy bardziej znaczących żołnierzy AK. Wiele razy potem myślałem i do dzisiaj nie wiem jak to się stało, że już po trzech dniach od wkroczenia czerwonej armii NKWD wiedziało, kto należał do AK i jaką tam pełnił funkcję. Nie wierzę, że były to informacje wojskowego radzieckiego wywiadu. Musiały raczej pochodzić od rodaków. Jeżeli tak - to nie wierzę również, że stały za tym ideowe względy polityczne, a raczej bezinteresowna zawiść, o jakiej mówił kiedyś Melchior Wańkowicz.

Rok szkolny 1944/45 i następne

Gdyby wtedy wychodziły „Wieści znad Orzyca”, przypuszczam, że w 3 numerze z marca 1945 r. ukazałaby się mniej więcej taka informacja:

mianowany kierownik szkoły, pan Jan Kola-kowski. Objął on tę funkcję po zamordowanym w 1940 r. w obozie koncentracyjnym w Dachau poprzednim kierowniku, panu Antonim Kędzierskim. Pan Kola-kowski, przemawiający do dzieci i młodzieży po ponad 5 latach, nie krył łez wzruszenia. „Pocili się” też oczy paniom nauczycielkom, a także niektórym, zwłaszcza starszym, uczniom. Pan kierownik zapewniał, że powstałe opóźnienia zostaną szybko nadrobione - w ciągu kilku, najwyżej kilkunastu, miesięcy. Nie wszyscy w to uwierzyli – pożyjemy, zobaczymy. Budynek szkolny przetrwał zawieruchę wojenną, jest jednak mocno zdewastowany po poprzednich użytkownikach - pełnił funkcję szkoły niemieckiej, ale również i aresztu – oraz po przejściu frontu. Brakuje okien, drzwi, ławek, pomocy naukowych, biblioteki. W niektórych klasach pozostały tylko tablice. Wymaga więc generalnego remontu i wyposażenia. Brak środków, a także materiałów i rzemieślników - bo trwa jeszcze wojna - powoduje, że w najlepszym wypadku będzie mógł przyjąć uczniów w następnym roku szkolnym, od września. Do tego czasu lekcje będą odbywały się w domu użyczonym przez państwa Bąkowskich przy ul. Wolności 2 i w budynku przy ul. Wolności 24. Do szkoły zgłosiło się około 600 uczniów. Uczniowie klas pierwszych liczą ogółem 350

Miesięcznik Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Krasnosieleckiej

Wieści znad Orzyca

Nr 3

ISSN 2080-024X

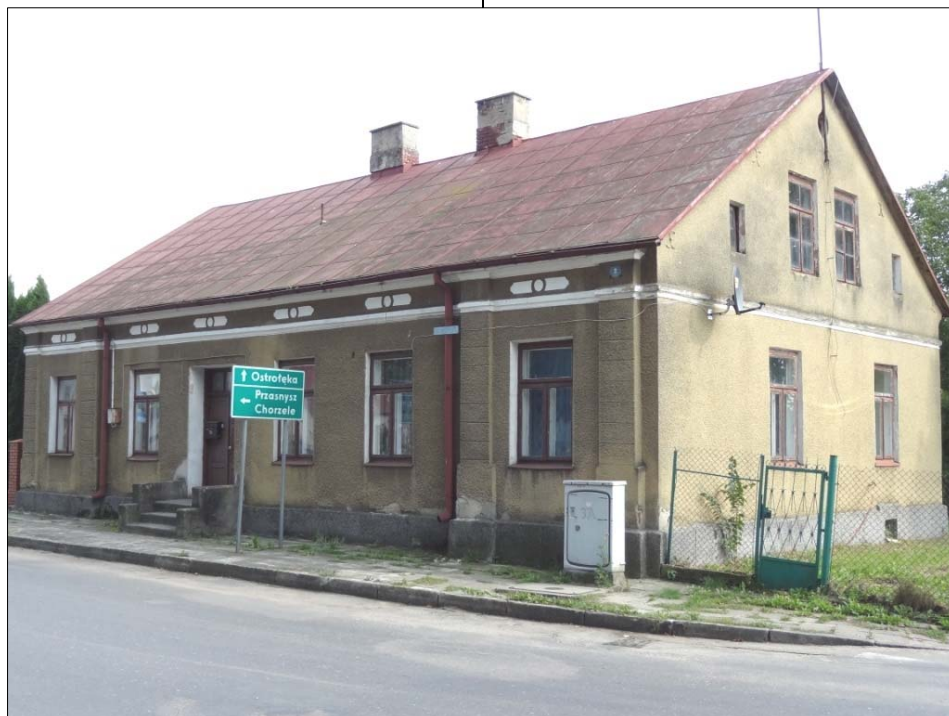
marzec 1945 rok

egzemplarz bezpłatny



Przedłużające się nadmiernie wakacje, bo trwające od czerwca 1939 r., dobiegły wreszcie końca. W poniedziałek 19 lutego rozpoczęto nowy rok szkolny 1944/45. Po mszy celebrowanej przez prefekta, księdza Stefana Morko, do dzieci i młodzieży, zebranej na Placu Kościelnym, wzruszające przemówienie wygłosił nowo

osób, bowiem jest tu aż 6 roczników, od 1932 do 1937 r. włącznie. Duża liczba uczniów jest zapisana też do klasy IV - około 70 osób. Są tu absolwenci przedwojennej klasy III, a także część uczniów, którzy zostali przyjęci po przygotowaniu do nauki szkolnej w tajnym nauczaniu i w domach rodzinnych. Klasa V rozpocznie



W tym domu przy ul. Wolności 2 w lutym 1945 r. rozpoczęło pracę część klas krasnosieleckiej szkoły.
fot. Błażej Cymerman

naukę w marcu. Władze oświatowe, kuratorium i inspektoraty są również w trakcie organizacji, nie dostarczono więc dzienników klasowych. Panie nauczycielki rozwiązały ten problem, sporządzając dzienniki z szarego papieru pakunkowego. Nie ma też podręczników i zeszytów. Na terenie gminy prawdopodobnie zostały dotychczas uruchomione szkoły w niektórych spośród tych wsi, gdzie funkcjonowały przed wojną. Tej ostatniej wiadomości nie możemy jednak potwierdzić, bo nie istnieje jeszcze łączność telefoniczna. Wiemy na pewno, że działa już Szkoła Powszechna w Drążdzewie. Kierownikiem jest tam pan Leon Chrzanowski. Z dziewięcioosobowej przedwojennej kadry pedagogicznej obecnie w szkole będą pracowały trzy osoby - pan kierownik, jego małżonka pani Jadwiga Kolakowska i pani Jadwiga Kobylińska. Z nowych nauczycieli pracę rozpocznie pani Anna Bąkowska, która przed wojną pracowała w szkole w Jednorozcu, oraz pani Walentyna Orszulak, pracująca wcześniej w szkole w powiecie przasnyskim. Zatrudniona została też pani Bruzdowa, prawdopodobnie dojdzie jeszcze pan Ireneusz Kędziński.

W dotychczasowej historii krasnosielckiej szkoły nie zdarzyło się, aby rok szkolny rozpoczął się w lutym, a pierwszy szkolny apel odbywał się na Placu Kościelnym, a nie na własnym szkolnym podwórku. W budynku szkolnym, mającym już siedem lat, polskie dzieci uczyły się tylko jeden rok. Życzymy zatem, aby szybko mogły tam wrócić, i aby praca, mimo trwającej wojny przebiegała spokojnie - Koniec cytatu

A więc tak to było. Zaczęła się nauka. Ja, ponieważ byłem w miarę przygotowany do nauki szkolnej - umiałem nieźle czytać, pisać z dużą ilością błędów ortograficznych i znałem tabliczkę mnożenia - zostałem zakwalifikowany do klasy IV. W klasie było nas 72 osoby. Z perspektywy czasu podziwiam naszych nauczycieli, że w ogóle byli w stanie pracować w takich warunkach. A jednak w sobie tylko znany sposób wtłaczali nam wiedzę do głowy i uczyli w miarę kulturalnego zachowania, a także wzbudzali tak potrzebne wówczas uczucia patriotyczne. W klasie ilość uczniów trochę się zmieniała - niektórzy rezygnowali z nauki. Jeden ze starszych kolegów wstąpił do UB, a już niedługo paradował po ulicy w mundurze z dystynkcjami chorążego. Ci co pozostali, klasę IV ukończyli.

A jak było z zapowiedzianym przez Pana Kierownika nadrabianiem zaległości? Wydaje się, że prekursorem na tym polu był młody wówczas mieszkaniec Krasnosielca, Bogusław Narewski. Ten inteligentny i wszechstronnie uzdolniony człowiek być może przeprowadził następujące rozumowanie: jeżeli szkoła w ciągu czterech i pół miesiąca mogła zrealizować w klasie 70-osobowej program klasy IV, to w ciągu dwóch miesięcy wakacji, w grupie ok. 20-osobowej będzie można zrealizować program klasy V. I podjął się tego zadania, zapewne za zgodą i w porozumieniu z kierownictwem szkoły. Około 20 osób, spośród których największą część było 16-letnich dziewcząt, zapewne po egzaminie przeprowadzonym przez nauczycieli, po wakacjach znalazło się w klasie VI. Taką wakacyjną klasę VII prowadził jeszcze w 1947 r. Władysław Kocot, kierownik szkoły w Drążdzewie. Absolwentki tej wakacyjnej klasy zostały przyjęte do szkół średnich - największej do



Dom przy ul. Wolności 24 - od lutego do czerwca 1945 r. mieściła się tu szkoła powszechna. Fot. Błażej Cymerman

działającego od 1946 r. w Szczytnie Liceum Pedagogicznego, które w 1949 r. przeniesiono do Lidzbarka Warmińskiego. Naukę w tej szkole ciekawie przedstawia jej absolwentka z 1950 r. Kamila Kurowska w wywiadzie przeprowadzonym przez Tadeusza Kruka i opublikowanym w numerze 9 „Wieści znad Orzyca”, z września br. Czytając ów wywiad przypominałem sobie, jak ta zasłużona nauczycielka, wówczas uczennica, Kamila Kaszuba w 1948 r. występowała w teatrze szkolnym w sztuce Stanisława Wyspiańskiego „Noc Listopadowa” i wzbudzała zachwyt, a nawet entuzjazm, zwłaszcza w scenie, gdy na fortepianie grała patriotyczną pieśń „Warszawianka”.

W Szczytnie, już w 1946 r. otwarto trzy polskie szkoły średnie. Pewnym ewenementem było to, że młodzież przyjęta do tych szkół w zdecydowanej większości wywodziła się nie z tego miasta i powiatu, a ze wsi położonych na Północnym Mazowszu, w powiatach: ostrołęckim, makowskim, przasnyskim i mławskim. Była to ukryta forma zasiedlania „Ziem Odzyskanych”. Młodzież ta w większości pozostała na Warmii i Mazurach. Z gminy krasnosielckiej w latach 1946-1949 uczyło się tam kilkadziesiąt osób. W Gimnazjum Rolniczym, otwartym w początkach 1946 r. jako pierwsza średnia szkoła rolnicza na Warmii i Mazurach, uczyło się w latach 1946-1949 co najmniej 20 osób z naszej gminy, w tym 6 z Drążdzewa, 6 z Nowego Sielca, 5 z Biernat i 3 uczniów z innych wsi. Dyrektorem w tej szkole w 1947 r. był Józef Krukowski - działacz opozycyjny wtedy PSL. Z tej partii kandydował na posła do Sejmu. W przeddzień wyborów został, podobnie jak wielu działaczy PSL, na krótko aresztowany⁷. Fakt zaangażowania w partii opozycyjnej był prawdopodobnie przyczyną odwołania go z funkcji dyrektora, a być może zmuszono go do rezygnacji. Jako jego następcą kierował szkołą do 1949 r. inż. Henryk Neyman. W 1949 r. szkołę przeniesiono do Karolewa koło Kętrzyna i włączono do powstającego, pierwszego w kraju, dużego Zespołu Liceów Rolniczych. Dyrektor Neyman

kierował jedną ze szkół, wchodzącą w skład zespołu - Liceum Rolniczym. W roku 1950 posądzono go o sabotaż i usunięto ze szkoły. Po przełomie październikowym w 1956 r. został oczyszczony z zarzutów i zrehabilitowany, ale z możliwości powrotu do szkoły już nie skorzystał.

Mniejsza - chociaż i tak spora - grupa uczniów z naszej gminy uczyła się też w szczyńskim Gimnazjum Ogólnokształcącym. Z ciekawszych informacji o tej szkole warto przypomnieć, że w roku szkolnym 1947/48 wychowawcą w klasie wyrównawczej (dawna druga), do której uczęszczałem, był ksiądz prefekt średnich szkół Władysław Łaniewski. Miał odwagę jawnie krytykować PPR i ZWM (Związek Walki Młodych). Oprócz przerabianego materiału, w programie tej klasy była wówczas historia Kościoła. Ksiądz zobowiązał też całą klasę (chyba nie tylko naszą) do pamięciowego opanowania ministrantury po łacinie. Nie bardzo rozumieliśmy - szczególnie nasze koleżanki - dlaczego trzeba to opanować, skoro dziewczęta nie miały prawa służyć do mszy. Dyrektorem gimnazjum był mgr Michał Leśniewski, absolwent Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Poza nauką starał się rozwijać w nas zainteresowania twórczością dramatyczną. Jeździliśmy więc ciężarowym samochodem 50 km do teatru im. Stefana Jaracza w Olsztynie. Pierwszym moim zetknięciem z prawdziwym teatrem był spektakl „Zemsta” Aleksandra Fredry. W szkole przygotowywano też „Śluby panieńskie”. W sztuce tej rolę męskie obsadzali nasi starsi koledzy, a Anieł i Klarę grały młode nauczycielki ze szkoły podstawowej. Wystawiono wówczas również „Balladynę”, w której rolę Skierki grała nasza koleżanka z równorzędnej klasy A, Krystyna Sienkiewicz. Być może to zaważyło, że zdecydowała się na karierę aktorską, mimo że po maturze wybrała najpierw studia prawnicze? Ciekawe, czy w jej biografii ta pierwsza rola została odnotowana...

Trzeba wspomnieć jeszcze o naszym matematyku. Był to inż. Paweł Nowakowski, z wykształcenia leśnik po SGGW w Warszawie. Prawdopodobnie nie miał przygotowania pedagogicznego, ale jego posunięcia pedagogiczne oceniam z dzisiejszej perspektywy jako celujące. Był też bardzo dobrym dydaktykiem. W latach 50-tych, gdy byłem już na studiach, od jego siostrzeńca, a mojego kolegi, dowiedziałem się, że w czasie wojny od 1942 r. był dowódcą oddziału AK z działdowskiego obwodu, pseudonim „Leśnik”. Był to jedyny oddział konspiracyjny AK, działający na terenie Prus Wschodnich. Zajmował się organizacją kanałów przerzutowych dla uciekających z niewoli jeńców, głównie polskich i radzieckich, a także wywiadem. Wiadomość tę potwierdziła wzmianka na ten temat w pracy zatytułowanej „Warmia i Mazury – zarys dziejów”. Dla ścisłości historycznej trzeba dodać, że w Prusach Wschodnich działała jeszcze 120-osobowa grupa Batalionów Chłopskich. Było w niej też trzech Francuzów³. Zarówno Oddziałowi AK jak i BCh pomagali niekiedy Mazurzy i Warmiacy. Nie było natomiast żadnej konspiracji niemieckiej, a spiskująca grupa oficerów niemieckich pod przywództwem pułkownika Stauffenberga przystąpiła do działania dopiero wówczas, gdy stało się oczywiste, że Niemcy wojnę przegrywają.

Wracając do historii szkoły krasnosielckiej, trzeba przypomnieć, iż kierownik szkoły Jan Kołakowski marzył od dawna o uruchomieniu w tej osadzie Liceum Ogólnokształcącego i zrealizował to w 1951 r. W tym samym roku do szkół gminy krasnosielckiej zaczęto przyjmować na stanowiska nauczycieli absolwentów Liceum Pedagogicznego w Ciechanowie. Jedną z absolwentek była Maria (Lidka) Kaczorek (z domu – Zduniak) z Przytuł, moja koleżanka z klasy V i VI. Uczyla śpiewu i prowadziła chór szkolny. Wiem, że nie tylko grała na skrzypcach, a być może i innych instrumentach, ale również komponowała utwory muzyczne. Słyszałem kiedyś jej autorstwa i w jej wykonaniu „Krasnosielckie Tango”.

W szkole krasnosielckiej od roku szkolnego 1945-46 prowadzono też dla „przerośniętej młodzieży” klasy przyspieszone, realizujące w ciągu roku program dwóch klas. Taka praktyka była wówczas w oświacie powszechna i stosowana również w niektórych szkołach średnich. W znanym mi dobrze Liceum Rolniczym w Lidzbarku Warmińskim, w 1946 r. do klasy pierwszej przyjęto uczniów, których rozpiętość wieku wynosiła 11 lat: najmłodszy uczeń miał 13 lat, a najstarsi 24. Starszych ulokowano w klasie przyspieszonej.

W tych latach w szkołach średnich, zwłaszcza rolniczych, było wielu uczniów mających za sobą przeszłość w partyzantce wojennej lub powojennej. Będąc uczniem Gimnazjum Rolniczego w Szczytnie, zetknąłem się z kolegą ze starszej klasy, Edkiem Buczelem, o którym w późniejszych latach dowiedziałem się, że w czasach wojennych był partyzantem 24 brygady AK „Dryświaty” na Wileńszczyźnie. W szkole w Szczytnie było też kilku kolegów należących do oddziałów AK i NSZ, działających po wojnie na Północnym Mazowszu. Zdarzało się, że ci, jeszcze w szkole, mieli ze sobą pistolety, z którymi trudno im było się rozstać. Tego rodzaju przypadki potwierdzają również

inni moi koledzy ze szkół rolniczych w Dobrocinie i Pasłęku. Gdy uczyłem się w latach 1949-1951 w Liceum Hodowlanym w Karolewie koło Kętrzyna, kolega z mojej klasy, Tadek Klepacz opowiadał o tym, jak służąc w II Armii Wojska Polskiego w 1945 roku, brał udział w forsowaniu Nysy. Pokazywał też na dowód swoich opowieści wojenne medale. Inny zaś kolega M.M. wspominał, że w 1947 roku pododdział, w którym służył jako żołnierz KBW, został oddelegowany do zabezpieczenia wyborów do Sejmu. Na koniec żołnierze musieli odwieźć urny wyborcze oraz „poprawić” wyniki głosowania. Ten pierwszy powojenny okres polskiej oświaty to lata trudne i ciekawe, ale dla nas, starych, również piękne. Lata szczytowego stalinizmu 1950-1955 miały dopiero nadejść.

W roku 1964, będąc w stronach rodzinnych, odwiedziłem w Krasnosielcu swojego wspomnianego nauczyciela z podstawówki, dyrektora Jana Kołakowskiego. Był on wtedy początkującym emerytem. Ja byłem początkującym dyrektorem Technikum Rolniczo-Ląkarskiego w Lidzbarku Warmińskim. Odniosłem wrażenie, że z moich odwiedzin jest szczerze zadowolony. Jak wiem, cieszył się z odwiedzin każdego z absolwentów, czy to ze szkoły podstawowej - jak ja, czy też późniejszymi licealistami. Rozmawialiśmy dość długo. Udzielał mi dyskretnie dyrektorskich porad i niepostrzeżenie dzielił się swoimi doświadczeniami. Na koniec powiedział mi: „Wiesz, uważam, że miałem sporo szczęścia, iż udało mi się przeżyć wojnę, co w moim wypadku nie było wcale takie pewne ani proste. Miałem też szczęście, że w pracy kierowniczej od początku mogłem oprzeć się na tak znakomitych i doświadczonych nauczycielach, jak Anna Bąkowska, Jadwiga Kobylińska, małżeństwo Tabaków, z młodszych - Henryka Bruzdowa i jeszcze paru innych, których nie znasz, bo przyszli później. Obecnie uważam, że największą nagrodą za moją pracę, jest to, iż, gdy idę ulicą, spotykani ludzie pogodnie na mnie spoglądają, wielu się przyjaźnie uśmiecha, a są to przeważnie absolwenci, i ci starsi, jeszcze sprzed wojny, i ci z lat ostatnich. Czasem czuję się trochę zażenowany, gdy napotkana dorosła kobieta mówi mi pierwsza „dzień dobry”, bo jest to absolwentka, której wcześniej nie poznałem. Albo, jak wczoraj, w autobusie, gdy jechałem do Warszawy, pani H.W. usiłowała mi ustąpić miejsca. Przecież nie jestem jeszcze zniedołężniałym starcem.”

W książce wydanej z okazji zjazdu absolwentów Liceum Ogólnokształcącego w Krasnosielcu jedna z absolwentek pisze: „Myślę, że winniśmy w dowód uznania za zasługi i opiekę ufundować tablicę upamiętniającą postać naszego dyrektora Jana Kołakowskiego”⁴. Pogląd ten w pełni podzielam.

Rezurekcja przy dźwiękach salw

Po przejściu frontu w kwietniu 1945 r. na Wielkanoc odprowadzana była pierwsza Rezurekcja po okupacji. Odbyła się również pierwsza od pięciu lat procesja na zewnątrz kościoła. Tego dnia dźwięk dzwonów (na pewno za przyzwoleniem proboszcza, kanonika Gieryszewskiego) polscy żołnierze zastąpili salwami

z broni ręcznej. Była to chyba jedyna w ponad dwusetletniej historii kościoła krasnosielckiego taka procesja. Krasnosielcka świątynia w wyniku działań wojennych została poważnie uszkodzona. Prawdopodobnie bomba zrzucona z samolotu przebiła dach i sklepienie, uszkodzone zostały niektóre stacje drogi krzyżowej, zniszczone organy, wybite wszystkie okna - przede wszystkim witraże w dwu oknach nad prezbiterium, które tak bardzo w latach dziecięcych mi się podobały. Dziś już pewnie niewielu młodszych parafian pamięta, że na sklepieniu kościoła były piękne freski, obrazujące między innymi Trójcę Świętą i niektóre sceny z Pisma Świętego. Zniszczony został również posąg Matki Boskiej, stojący na przykościelnym skwerku. Odbudowę kościoła z pomocą wiernych rozpoczął ksiądz kanonik Gieryszewski, a kontynuował proboszcz, ksiądz Stanisław Bobiński, później również jego następcy. Dziś o zniszczeniach tych już się nie pamięta, ale kiedy jestem w tej świątyni, fresków na sklepieniu i witraży ciągle mi brakuje.

Już późną wiosną 1945 r. w Krasnosielcu odezwał się głos dzwonów. Obrotni wierni zorganizowali dzwony, przywożąc je z Prus Wschodnich. Były to jednak wówczas już nie Prusy, tylko Okręg Mazurski Rzeczypospolitej. Niektórzy wierni mieli wątpliwości, czy był to właściwy sposób rozwiązania sprawy. Wiem, że w dyskusjach na ten temat przynajmniej częściowo uspokajano sumienia informacją, że zdobyte dzwony pochodzą ze zborów ewangelickich. I tak pewnie rzeczywiście było, bo w południowej części województwa olsztyńskiego więcej było zborów niż kościołów katolickich, a idea ekumenizmu nie była wtedy jeszcze tak żywa jak obecnie.

Saper myli się raz

Sierpień 1945 r., moje pierwsze wakacje. Z kolegami, Tadkiem Piotrowiczem i Wieskiem, piasemy krowy na torfowych łąkach w Sulisze. Krów wprawdzie jest niewiele, bo we wrześniu i październiku ubiegłego roku zabrano je na wyżywienie niemieckiej armii. Zajmujemy się więc zabawą w saperów. Karabinowe pociski, których pewnie jedna i druga armia sporo pogubiła, wbijamy w drewniane klocki, które po włożeniu do ognia ładnie i z hałasem wystrzelały się rozłupują. Nie jest to wcale bardzo niebezpieczne. Na łąkach znajduje się też wiele nie rozerwanych, niewielkich bomb lotniczych. Spadając na miękkie grunty torfowe po prostu nie wybuchają. Przez kilka dni udaje nam się sporo ich rozmontować. Zapalnik dawał się wykręcić, a włożony do ognia dość głośno strzelał i o to nam chodziło. Drugiego sierpnia bomba wyciągnięta z dołu potorfowego, już pewnie trochę zardzewiała, nie daje się rozebrać. Wiesiek próbuje, ale odkłada ją w końcu koło mnie mówiąc, że zajmie się nią później. Leżeliśmy wtedy na twardszym, nietorfowym podłożu. Ja, lekko się unosząc, odrzucam ją kilkadziesiąt centymetrów za siebie i wtedy następuje wybuch - trafia dudem na twarde podłoże. Co było potem? Dobiegłem do domu, mocno krwawiąc. Domowy opatrunek, na wóz już mnie wyniesiono, a w aptece w Krasnosielcu ponowne opatrunki ze środkami dezynfekującymi, których w domu nie było. Po-

tem miesięczny pobyt w szpitalu w Przasnyszu, następnie operacja oka w szpitalu w Brodniczy i rany powoli się zagoiły. Po trzech latach, gdy byłem już uczniem Gimnazjum w Szczytnie i całej klasie prześwietlano klatki piersiowe, pani doktor stwierdziła, że w prawym płucu jest plamka i że są to początki gruźlicy. W warunkach powojennych gruźlica występowała dość często. Po trzech miesiącach przy ponownym, już dokładniejszym prześwietleniu - bo byłem już tylko sam, a nie z całą klasą - ta sama pani doktor, poinformowana, że byłem kiedyś ranny, orzekła, że to nie gruźlica, ale otoczony zwapnieniem szrapnel z bomby. No-szę go zresztą do dziś. Moi koledzy, leżący płasko na ziemi w momencie gdy odrzucałem bombę, odnieśli tylko po jednej niewielkiej ranie - ja miałem ich wiele. Mieli więcej szczęścia. Mój kolega i jednocześnie niedaleki sąsiad, Tadek Piotrowicz, już jako dorosły człowiek zginął też niestety od wybuchu - ale już nie bomby, a metanu w kopalni. Podobnie zginął też jego brat Zdzisiek. W tamtych latach wypadków tego rodzaju było dość dużo. Wiosną tego samego roku mojego starszego kolegę, Czeska Dudka, przywieziono z pola w trumnie. Też na własną rękę „pracował” jako saper i raz się pomylił. Dwaj bracia z innej rodziny wybrali się na ryby. Zamierzali głuszyć je w rzece granatami. Jednemu z nich rozewał się w dłoni zapalnik granatu ręcznego UZRG. Zapomniał pewnie, że po wyciągnięciu zawłeczki zapalnik eksploduje w ciągu 2-3 sekund. Miał jednak sporo szczęścia, że eksplozja nastąpiła przed wkręceniem zapalnika do granatu F1 lub RRG42 i dzięki temu nie eksplodował sam granat, bo wówczas wracaliby obaj w trumnach. Znam dość dobrze, nie tylko teoretycznie, ale i praktycznie, działanie tych granatów z ćwiczeń na poligonie w Muszakach koło Nidzicy po studium wojskowym. Nie tylko młodzież postępowała tak nierozważnie. Jeden z dorosłych rolników w naszej wsi próbował podobno z pocisku artyleryjskiego zrobić babkę do klepania kosy i pierwsza próba klepania okazała się dla niego ostatnią. Jeszcze na początku lat 50-tych grupa uczniów, licząca zdaje się 6 osób, zginęła w lesie w pobliżu Krasnosielca Nowego - przy ognisku, do którego włożyli niewybuch. Można dziś powiedzieć, że były to ofiary braku roszadku, ale ich przyczyną była również wojna.

Ofiary wojny i okupacji

Ile ofiar spośród mieszkańców naszej gminy pochłonęła ta wojna i okupacja? Publikacja pt. „Eksterminacja ludności w Polsce” (Wydawnictwo Poznańskie, 1962 r.) podaje, że w krasnosielckiej gminie zabito 41 Żydów i 42 Polaków. Są to dane na pewno mocno zaniżone, ponieważ obejmują tylko ofiary zamordowane na tym terenie, i na pewno nie wszystkie. Większość zginęła poza terenem gminy. W moim artykule, zamieszczonym w poprzednim, 11 numerze Krasnosielckich Zeszytów Historycznych, wymieniam nazwiska sześciu osób, z których tylko dwie zostały rozstrzelane w Krasnosielcu, natomiast trzy zginęły w Niemczech, a jedna w walce na terenie gminy Jednorozec. Można więc przypuszczać, że co najmniej 2/3, a może i więcej naszych mieszkańców poległo gdzie indziej.



Pomnik ofiar I i II wojny z gminy Krasnosielce.

Jeśli chodzi o ludność żydowską, z liczącej kilkaset osób zbiorowości przeżyło podobno tylko 6 czy 7 osób. Wielu naszych mieszkańców zginęło więc w walkach frontowych od pierwszego do ostatniego dnia wojny, w hitlerowskich obozach zagłady, w obozach jenieckich, na robotach przymusowych w Niemczech i w innych okolicznościach. Jeszcze ostatni wycofujący się żołnierz niemiecki w styczniu 1945 r. zabił matkę mojej koleżanki, Jadzi Ferenc z Krasnosielca. Mieszkańcy ginęli również po przejściu frontu, chociażby wspomniani bracia Kuplicy, aresztowani 21 stycznia przez NKWD i wywiezieni. Pamiętam też, że w kwietniu lub maju 1945 r. został zabity jako żołnierz w walce z UPA (Ukraińską Powstańczą Armią) na Lubelszczyźnie lub w Bieszczadach brat mojego kolegi z klasy, Stacha Czarnieckiego. Najbardziej tragiczne są ofiary walk bratobójczych z lat 40-tych po obu stronach. Jest wreszcie jeszcze jedna kategoria ofiar. To polegli od niewypałów i niewybuchów. Czy można policzyć wszystkie te ofiary? Myślę, że jeśli chodzi o Polaków - jest to możliwe, z bardzo dużym przybliżeniem. Z nieco mniejszą dokładnością uda się policzyć ofiary narodowości żydowskiej. W połowie lat 90-tych, będąc w Krasnosielcu, zobaczyłem, że ofiarom pierwszej i drugiej wojny światowej na rogu skweru przy ul. Wolności postawiono pomnik, nie wymieniając liczby poległych. Słowa najwyższego uznania za ten monument należą się pomysłodawcom i realizatorom. Myślę jednak, że warto, aby nazwiska tych ludzi również w jakiś sposób utrwalić. Jest to jeszcze możliwe, jeśli chodzi o II wojnę, dopóki żyją bezpośredni świadkowie tamtych wydarzeń. I należałoby to zrobić. Trwała tablica byłaby zbyt duża i zbyt kosztowna, ale wydanie pięknie opracowanej graficznie książki, zawierającej nazwiska wszystkich ofiar, byłoby pewnie w granicach możliwości. Apeluję zatem i bardzo proszę Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Krasnosielckiej o podjęcie się tego dzieła. Zdaję sobie sprawę że porządne wydanie będzie też związane ze sporym kosztem, myślę jednak, że zdecydowana większość rodzin tych osób, a pewnie i inni mieszkańcy, chętnie by tu dołożyli swoją cegiełkę. Do miasta, w którym mieszkam, Lidzbarka Warmińskiego dotarła publikacja wydana w

Niemczech, która obejmuje wszystkich mieszkańców tego miasta a z lat 1938-45: daty urodzenia, ich adresy, zawody i późniejsze losy⁵. Podano kto, kiedy i gdzie zginął na wojnie, a żyjący - gdzie się osiedlili. Można zazdrościć im systematyczności i uporządkowania. Nasza publikacja zawierałaby mniej nazwisk, bo tylko tych, którzy zginęli na skutek działań wojennych lub bezpośrednio po wojnie w wyniku działań mających związek z wojną. Być może można by tu skorzystać z materiałów IPN dotyczących osób deportowanych na wschód, a także zgromadzonych przez byłą Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich, a dotyczących naszych mieszkańców. Publikacja ta mogłaby również zawierać nazwiska rodzin, które w czasie okupacji Niemcy wysiedlili. Myślę, że mogłaby ona w drugiej części, już nie tak tragicznej, zawierać również nazwiska nieżyjących wójtów i burmistrzów naszej gminy wraz z ich krótkimi biogramami, a także proboszczów parafii krasnosielckiej i pozostałych dwu parafii, leżących na terenie gminy. Można również dołączyć nazwiska nieżyjących kierowników i dyrektorów szkół działających na terenie gminy. Warto byłoby też zamieścić szczegółowe kalendarium ważniejszych wydarzeń. Jeżeli myśl ta uzyska zrozumienie i uznanie u Szanownej Redakcji, dobrze by było, aby materiały te zacząć drukować w Krasnosielckich Zeszytach Historycznych. Zachęciłoby to czytelników do zgłaszania następnych nazwisk. Myślę, że w ciągu roku, do następnego Święta Zmarłych, można by w ten sposób skompletować zasadniczy materiał, a może nawet do końca opracować i wydać taką publikację. Na pewno chętnych odbiorców takiej książki byłoby wielu, nie tylko wśród rodzin, ale i innych obecnych i dawnych mieszkańców gminy.

Zachowajmy pamięć o naszych bohaterach. Jak mawiali starożytni: „Verba volant, scripta manent”.*

Apolinary Zapisek

Lidzbark Warmiński, październik 2012 r.

* „Słowa ulatują, pisma pozostają”

Bibliografia

1. Encyklopedia II wojny światowej, Wydawnictwo MON 1975
2. Józef Dręzek, *Głosa w sprawie bitwy pod Mławą*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, Nr 3-4, Olsztyn 1977
3. Bogdan Kozięło-Poklewski *Początek końca*, Warmia i Mazury. Zarys dziejów. Wyd. Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego. Olsztyn 1985
4. *Z dziejów Liceum Ogólnokształcącego w Krasnosielcu 1951-1975*, Wyd. Krasnosielce 2001
5. *Heilsberg im Ermland. Die Einwohner der Stadt 1938-1945* [Broschüre] Walter Merten
6. Praca zbiorowa. *Eksterminacja ludności w Polsce*. Wydawnictwo Poznańskie, 1962
7. Daniela Alicja Kicowska, *Szkoła Rolnicza w Polsce w latach 1944-1989*, praca habilitacyjna, wyd. ART Olsztyn 1988



Wspomnienia Henryka Sikory

Henryk SIKORA

Wprowadzenie

Henryk Sikora to niezwykle człowiek.

- Dziadek był dobrym matematykiem i humanistą jednocześnie. Był człowiekiem niezwykle dokładnym, konsekwentnym i systematycznym, a jednocześnie ciepłym i życzliwym w bezpośrednich kontaktach. Pogodny, dowcipny na co dzień, z dużym poczuciem humoru rozsiewał wokół siebie aurę harmonii i bezpieczeństwa. Bardzo kochał swoją rodzinę. Był wzorowym mężem i dziadkiem, zawsze bardzo rodzinny, nigdy nie słyszałem żadnej kłótni w małżeństwie dziadków, choć mieszkalem z nimi kilkanaście lat. Był uczynny i życzliwy dla sąsiadów i znajomych - wielokrotnie pamiętam jak w domu wypełniał jakieś wnioski i pisał pisma dla innych. Pamiętam kartki z kolumnami cyfr, gdy coś zliczał i podliczał - zawsze mu się zgadzały. Czytał mi książki, zachęcał do lektury, opowiadał. Zabierał mnie na spacerunki nad Orzyc, do lasu na grzyby, do miasta, do rodzinnego dla babci Chrzanowa i na tamtejszy cmentarz. Pomagał mi w nauce - wspomina Waldemar Jaźwiński, wnuk Henryka Sikory.

Nasz bohater urodził się w Galicji w roku 1901. W rodzinnym Radymnie koło Jarosławia mieszkał wraz z liczną rodziną do I wojny światowej. Jeszcze przed wybuchem wojny zmarł jego ojciec Aleksander, powstaniec styczniowy, pracownik miejscowego ratusza. Rodzina podejmuje decyzje o emigracji do Ameryki. W pierwszym rzucie rusza starsze rodzeństwo: 2 braci i 4 siostry, niebawem do nich ma dołączyć matka z dwójką najmłodszych: Henrykiem i Franciszką. Wybuchoł jednak wojna, zatrzymując ich emigrację i na trwałe rozłączając rodzinę. Już po wojnie młody Henryk otrzymuje nakaz pracy w m. Małki koło Rzewnia. Tam zapoznaje w sąsiedniej wsi Chrzanowo młodszą od siebie o rok Marcysię Napiórkowską. Zakochują się, na zawsze zostając już ze sobą razem w jej stronach rodzinnych. Zapewne o zgodzie na jego małżeństwo z młodą, śliczną i majątną panną nie zdecydował ani jego status społeczny, ani majątek, którego nie miał. Z całą pewnością zdecydowały cechy charakteru i osobowość Henryka.

Pracował m.in. na stanowiskach sekretarza gminy w Szelkowie i Krasnosielcu, a po II wojnie światowej organizował Starostwo Makowskie. Przed emeryturą był głównym księgowym w BEP - makowskiej firmie budowlanej. Na emeryturę przeszedł w połowie lat 60-tych. Przez całe swoje życie prowadził pamiętniki, które jednak w wyniku wojennych czasów w dużej części zaginęły. Artykuł ten jest upublicznieniem tego co pozostało.

Sławomir Rutkowski

... z pracy w Krasnosielcu

Praca moja zawodowa jak i społeczna szła mi w Krasnosielcu dobrze. W pracy zawodowej wielce pomocnym były mi tu ukończony na Wolnej Wszechnicy kurs oraz praktyka w starostwie. Nie miałem nigdy żadnych co do tej



Henryk Sikora z żoną Marceliną z domu Napiórkowską z Chrzanowa gm. Rzewnie. Fotografia ze zbiorów rodzinnych Waldemara Jaźwińskiego - wnuka H. Sikory, wykonana w latach 60-tych podczas odpustu w Świętej Rozalii gm. Szelków.

pracy zarzutów ani zastrzeżeń, w pracy zaś społecznej zharmonizowany byłem zgodnie z miejscowym społeczeństwem a zwłaszcza z gospodarzami wsi jak Drażdżewo, Przytuły, Raki, Bagienice któremu przewodził w gminie Wacław Grabowski z Sielca kol.

Podziwiałem zapał w pracy społecznej u mieszkańców Drażdżewa, Raków i Przytułu na niwie Ochotniczych Straży Pożarnych a od-

nośnie kobiet z tych wiosek, w zakresie organizowania kół gospodyń wiejskich, przedszkoli oraz różnych kursów praktycznych. W pracy społecznej w Drażdżewie i okolicy wybiali się m.in. Szewczakowie z Drażdżewa stryjeczni bracia, z których Stanisław był radnym gminnym i członkiem komisji drogowej. Ten zacny człowiek wielce pomagał zarządowi gminy w zorganizowaniu i przeprowadzeniu szarżowników na drogach gminnych. Niestety, przedwcześnie odszedł z tego świata na skutek wypadkowej choroby.

Pewnego razu widzę Szewczaka na posiedzeniu rady gminnej z jakimś niewyraźnym samopoczuciem. Głowa schylona, kark obandażowany. - Co panu? - pytam. - Wrzód na karku odpowiada. Widocznie zatarłem sobie jakąś krosteczkę kożuchem i z tego powstał nieznośny wrzód. Radziłem mu natychmiastowe udanie się do lekarza. Po dwóch dniach Szewczak tak zaniemógł, że nie opuszczał łóżka. Odwiedzając go, zauważyłem na jego karku dookoła wrzodu liczne rozszerzające się małe wrzodki. Szewczak miał już wysoką gorączkę.

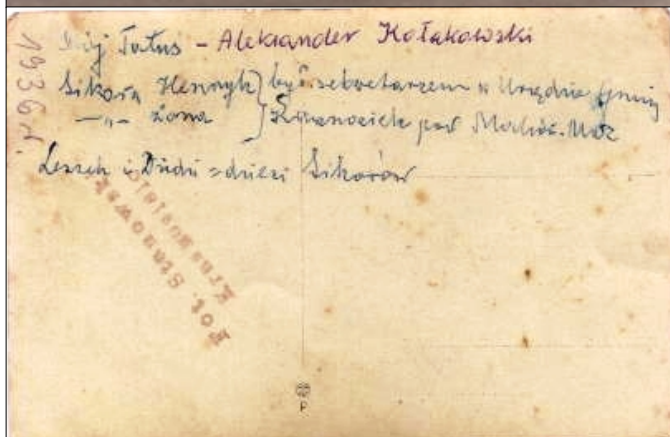
Przywieziony z Krasnosielca felczer Borecki orzekł, że ratunek jest spóźniony i on tu już nic poradzić nie może. Rodzina zdecydowała, za moją doradą, natychmiast chorego odstawić do szpitala w Przasnyszu. Posłałem gońca do Krasnosielca po ciężarówkę. Ułożyliśmy Szewczaka na platformie samochodu i ruszyliśmy w drogę. W szpitalu w Przasnyszu lekarz bezradnie rozłożył ręce. Pytam - a może Warszawa

jeszcze coś pomoże? - Bliżej macie do Mławy - odpowiada lekarz - tam są chirurdzy specjaliści. Z miny lekarza wywnioskowałem, że i w Mławie, i w Warszawie już nie pomogą. W Mławie zrobiłem w mieszkaniu chirurga awanturę, bo lekarz zamierzał zbadać chorego dopiero po obiedzie. Na moją jednak groźną interwencję udał się zaraz do szpitala, gdzie chorego przez ten czas już wykapali. Zobaczywszy plecy Szewczaka sam już uwierzyłem, że wszelka pomoc już spóźniona. Lekarz oświadczył, że chory za kilka godzin życie zakończy. Pamiętam przytomny wyraz oczu Szewczaka, chęć rozmowy z nami, do czego już nie miał siły. W drodze powrotnej, pomiędzy Mławą a Przasnyszem, samochód zatrzymał się. Uklękliśmy u postania chorego odmawiając modlitwę. Szewczak z oczami utkwionymi w firmament nieba skonał.

Z prawdziwym zalem, w smutku pochwaliliśmy tego zacnego człowieka, bezpretensjonalnego społecznika na cmentarzu parafialnym w Drążdzewie. Jak się po tym o przyczynach choroby dowiedziałem, syberyjskie kożuchy zawierają na włosach niebezpieczne zarazki kły. Wystarczy, gdy taki zarazek dostanie się do krwi człowieka, następuje w organizmie jego rozwój, wrzody i gwałtowne zakażenie krwi. Tak było z Szewczakiem. Włosem kożucha zartał krosteczkę na karku, i to spowodowało chorobę i śmierć.

Dobrze ułożona moja praca, jak się to mówi, nie zawsze szła po różach, napotykała również i na ciernie. Oprócz przyjaciół, na których składała się chyba cała gmina miałem i utajionych nieprzyjaciół, a zdaje mi się, że ci byli w Makowie. Nie wiedziałem wówczas, że do starosty napływają na mnie anonimy krytyki mojej działalności i donosy. Byli tacy, co zadrócili mi mojego stanowiska mojej popularności wśród społeczeństwa i zaufania jakim cieszyłem się u władz powiatowych. Zastanawiam się dzisiaj, kto mógł wydać ze starostwa Zduniakowi to pismo donoszące o jego warcholstwie, bo przecież, skoro Zduniak miał je w rękę, to znaczy, że Starosta tego pisma nie widział no i zresztą Zduniak żadnej z tego pisma wówczas konsekwencji nie ponosił. I tu nasuwają mi się dwie postacie. Lange ówczesny referent bezpieczeństwa w Starostwie, a dawny policjant z otoczenia ochrony prezydenta, zwolennik, a późniejszy pepeerowiec oraz Pętkowski - ówczesny referent karny, który nigdy nie ujawnił swego stanowiska politycznego. Może tak, a może i nie, a może wrogów miałem pod bokiem, w Krasnosielcu? Tak czy inaczej, donosy na mnie nie zdołały podważyć zaufania Starosty do mnie.

Pewnej niedzieli siedzę w mieszkaniu przy goleniu się. Wchodzi woźny i oznajmia, że Starosta siedzi u mnie w gabinecie i prosi mnie do siebie. Co tak rano, w niedzielę, myślę?, co się znów stało? - otarłszy brodę, wychodzę do biura. Starosta Kowalski oczekuje mnie przy moim biurku. - No, ubieraj się pan, pojedziemy do Chodkowa. - A po co? - pytam. - Na poświęcenia szkoły (szkoła piętrowa wybudowana przez wydział powiatowy). Na takie dictum ubrałem się i wsiałem ze starostą do limuzyny, w której siedzieli już powiatowy komendant policji z żoną. W Chodkowie uśmiałem się z wójta gminy Płoniawy Gadomskiego. Przy dekoracji wejściowej na teren szkoły ustawił się komitet budowy i miejscowi przed-



Fotografia z 1936 roku, opatrzona następującym opisem Zofii Tabaka z domu Kołakowskiej z Krasnosielca "Mój tatuś - Aleksander Kołakowski, Sikora Henryk - był sekretarzem w Urzędzie Gminy w Krasnosielcu, pow. Maków Maz., Sikora żona, Leszek i Dzidzia - dzieci Sikorów". Fotografia z archiwum rodzinnego Pani Barbary Kluczek z domu Tabaka - wnuczki Zofii Kołakowskiej.

stawiciele z wójtem na czele. Kiedy wysiedliśmy z limuzyny, Gadomski zameldował się Staroście następnie składa meldunek mnie jako przedstawicielowi województwa. Konsternacja... Ja ażeby nieporozumienie wyjaśnić, śmiejąc się mówię do wójta. - A widzisz Hilary, chodź raz zameldowałeś mi się jak należy. Hilary dopiero mnie poznał i odpowiadając mi śmiechem półgłosem mówi: a cię choroba... to żeś się zmienił, że cię nie poznałem żeby nie to twoje nowe palto to bym się nie meldował. Starosta obserwując to szczerze się uśmieł. Zaproszenie mnie na tę uroczystość było ze strony

Starosty jeszcze jednym dowodem zaufania do mnie.

W pewnym czasie Starosta Kowalski w imieniu prezydenta RP podawał w Krasnosielcu do chrztu siódmego syna pewnego gospodarza z Bagienic. Ja i wójt asystowaliśmy przy tym chrzcie. „Chrzcziny” odbyły się w mieszkaniu wójta Domińskiego; bo- wiem ojca dziecka nie było stać na przyjęcie. Na przyjęciu była też starościna i moja żona. W pewnym momencie rozmowy, Starosta zwraca się do mnie: Panie Sikora, widzę, że będzie pan musiał moją żonę wynieść do samochodu po skończonej gościnie. Dlaczego? - pytam. - Bo za dużo pije. Tadziu, co ty mówisz, przecież pan Sikora mnie sam nie udźwignie i ty będziesz pomagał.

Z przyjemnością wy- niósłbym sam bez niczyjej pomocy pomyślałem (Starościna była o wiele od swego męża młodszą i piękną niewiastą). W przyjemnym i wesołym nastroju upłynęły chrzcziny prezydenckiego chrzestniaka u wójta Domińskiego. Starosta i jego żona byli to ludzie nadzwyczaj inteligentni, a jakżeż naturalni i demokratyczni w niższym od siebie otoczeniu.

W Drążdzewie swego czasu odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru Ochotniczej Straży Pożarnej. Chrzestnym sztandaru był też Starosta, [byłem] i ja. Udział społeczeństwa w tej uroczystości był masowy, poza tym na uroczystość przy- było wiele okolicznych straży, a także ochotnicze straże pożarne z powiatu przasnyskiego. Ze mną był nieodłączny w takich

wypadkach synek mój Oleś /Leszek/, dla którego ciekawością były różne strażackie pokazy, defilada, część artystyczna uroczystości itp.

Pamiętam jak po skończonych uroczystościach na przyjęciu u Koła Gospodyń, siedząc wśród gości, uczulem mocne szturchnięcie w plecy. To mój Lesio w ten sposób dawał mi znać o swojej obecności i apetycie na torty. Oddałem go w opiekę pani Szewczakowej, która nie poskąpiła mu tortu i innych smakołyków.

Lesia często zabierałem ze sobą na takie uroczystości, tak jak dziś zabieram zawsze mojego kochanego wnuczka Waldzia.

W Krasnosielcu udzielaliśmy doraźnych za-
pomóg jednemu staruszkowi Olszewskiemu.
Ciekawy to był staruszek. Na cmentarzu miał
postawiony własny rodzinny grobowiec w po-
staci kapliczki z piwniczką na trumny. Ściany
tej kapliczki wypełniały skomponowane przez
Olszewskiego napisy wierszem, była to modlit-
wa Olszewskiego do Boga. Przeworny starzec,
w okresie swojej świetności materialnej, nie
zapomniał uwiecznić się kapliczką z wiersza-
mi. Majątek swój roztrwonił, pozostał gołym,
a na starość pozostała mu tylko ta kapliczka,
przez którą chciał się dostać do nieba. Jak
z opowiadań starszych mieszkańców Krasno-
sielca słyszałem, Olszewski pielgrzymował w
swoim życiu do Ziemi Świętej. Stamtąd przy-
wiózł kwiaty, jakoby z grobu Chrystusa. Na
wieść o tym zbiegły się do niego różne tercjar-
ki i dewotki. Kwiaty rozebrały, płacąc Olszew-
skiemu po 5 rubli za listek. Gdy kwiatów za-
brakło, a dewotek w całej okolicy ciągle przy-
bywało, niefrasobliwy Olszewski poszedł nocą
na stawy, naciąg naręczą różnego zielska
i przez kilka dni sprzedawał po 5 rubli za li-
stek. W taki sposób wyjednywał sobie chwałę
u Boga i fundusze na nagrobek. Żal mi go jed-
nak było. Staruszek, z młodszą od siebie żoną,
żył w nędzy.

Duch z Krasnosielca

Jednego mieszkańca Krasnosielca przeżywa-
no duchem. Nazywał się Suski i mieszkał
w swoim domu przy kościele. Miał małą go-
spodarkę rolną i trudnił się furmaństwem. Zna-
łem go osobiście. Nikt inaczej go nie nazywał
jak „Suski duch”. Ciekawiąc się jak do tego
przezwiska doszło, dowiedziałem się, że Suski
pewnej nocy, wracając do domu po pijanemu,
zamiast do domu wszedł do przykościelnej
dzwonnicy, w której umieszczano czasem
trumny z nieboszczykami przed rannym po-
grzebem. Akurat w ten wieczór złożono
w dzwonnicy trumnę ze zwłokami dziewczyny.
Kościelny nie zamknął dzwonnicy zaraz z wie-
czora tylko w nocy. Kiedy była nie zamknięta
poszedł, i nie zaglądając do środka, przekręcił
klucz w zamku. W tym czasie w dzwonnicy
był już Suski, śpiąc sobie smacznie obok trum-
ny z nieboszczką. Gdy wśród nocy przebudził
się, nie wiedział gdzie jest, macając dookoła
siebie namacał trumnę i począł rzewnie nad
zwłokami, nie wiedząc czyimi, szlochać.
W zupełnej ciemności ze strachu dostał jakie-
goś pijackiego kręcka, zaczął uderzać w różne
przedmioty wokół siebie, stukać, aż wreszcie
natrafił na linkę od sygnaturki. Szarpany na
linkę dzwonek, umieszczony u wieżyczki
dzwonnicy, zaalarmował sąsiednie domostwa.
Przebudzony za snu kościelny podszedł do
dzwonnicy, ale nie miał odwagi otworzyć. Dla
dodania sobie otuchy zbudził kilku sąsiadów.
Sąsiedzi z kościelnym nad słuchują przy
dzwonnicy, sygnaturka w pewnych odstępach
czasu odzywa się, przerywając nocną ciszę.
Obecni przy dzwonnicy zdecydowali, że po-
trzebny jest tu ksiądz, bo to może pokutuje
w dzwonnicy jakaś potępiona dusza. Tymcza-
sem wytrzeźwiony już Suski, poznaje nad słuch-
chowane przez drzwi szeptu znajomych sąsia-
dów, przemyśla nad tym, jakby się tu z tego
przybytku zmarłych, bez kompromitacji, wy-

dostać. Przyrowadzony przed dzwonnice
ksiądz pyta przez drzwi: - Kto tam jest? Nie
chcąc zdradzić swego nazwiska Suski odpo-
wiada: - To ja duch. - Czego dusza potrzebuje?
- Wypuścić mnie, ducha. Zgrzyt klucza
w zamku. Przez uchylone drzwi wyprysnął Su-
ski i potracając ciekawych wyrwał w stronę
ogrodów. Nic mu to jednak nie pomogło, są-
siedzi poznali go i od tej chwili nazywali
„Suski duch”.

Tolerancja

W Krasnosielcu istniało nieduże zgromadze-
nie „Badaczy Pisma Świętego”. Sekta ta natu-
ralnie była wyszydzana i prześladowana przez
wiernych wyznawców kościoła rzymskokato-
lickiego z proboszczem na czele. Ja w człon-
kach tej sekty nie widziałem nic złego. Byli to
spokojni, pracowici i uczciwi rzemieślnicy,
czytawłem też czasem ich książki religijne
i czasopisma. Dążyli do Boga szukając prawdy
po swojemu i nic więcej, schodzili każdemu
z drogi, nie szukali z przeciwnikami wyzna-
niowymi żadnych zaczepek mimo to nie mogli
spokojnie pogrzebać zmarłego ze swego grona.
I tu naocześnie mogłem stwierdzić, do czego do-
puścić się może rozfanatyzowany tłum tercjar-
rzy i dewotek. Domostwo zmarłego obłożone
było dzień i noc przez rozwydrzony tłum
w okna i drzwi domu padały z rąk dziko (...)
dewotek kamienie. Część tłumy warowała przy
bramie cmentarza z kołami w rękę, aby nie do-
puścić do pogrzebania zmarłego na cmentarzu
parafialnym. Proboszcz odmówił udzielenia
grobu na cmentarzu, sekta własnego cmentarza
nie miała. W dniu pogrzebu zjechało do Kra-
nosielca kilka samochodów ciężarowych z po-
licją, która przy dużych swych wysiłkach nie
dopuszczała do poważniejszych ekscesów. Zmar-
łego pod ochroną policji pogrzebano tuż pod
murem ogrodzenia cmentarnego. Dla ludzi
trzeźwo rozumujących i dalej patrzących przy-
kre to było zdarzenie i wstyd dla Krasnosielca.
Ja winę tego przepisywałem klerowi rzymsko-
katolickiemu uprawiającemu niepoczytalną,
nienawistną nagonkę na Bogu ducha winnych
ludzi.

Rozgrzeszam tu dziś Krasnosielca z tego za-
cofania, bo cóż winien jest taki mały ciemno-
gród, gdy episkopat rzymskokatolicki z kardy-
nałem Wyszyńskim na czele, taką nienawiść do
wszystkiego co nie jest rzymsko-katolickie
uprawia, nie wprowadza w życie postanowień
soboru inicjowanych przez papieża Jana XXIII,
który głosił że wszyscy różni wyznawcy są
braćmi w Chrystusie, przeciwstawia się pol-
skiej racji stanu i umysły wiernych naprowadza
przeciwko Polsce Ludowej. Oj, Watykan, Wa-
tykan, i nasz episkopat, toż to prawdziwy
ciemnogród.

Spory i dorady

Mieszkańcy Krasnosielca często zaciągali
ode mnie różnych rad w zakresie różnych pro-
blemów wynikających ze współżycia pomiędzy
sobą jak przepustowość wód opadowych przez
poszczególne posesje, odległości w zabudowa-
niach, korzystanie ze współgłównych urządzeń sani-

tarnych, porządkowych itp. Rozstrzygałem
wynikłe pomiędzy mieszkańcami spory na tym
tle, łagodziłem je, namawiałem do zgody itd.
Z moimi radami i rozstrzygnięciami przeważ-
nie godzono się, mieli do mnie zaufanie.

Pewnego razu ubawiłem się sporem dwóch
Żydówek. Obie wpadły do mnie do kancelarii
oburzona jedna na drugą, a chodziło o to, że
o ile sobie dobrze przypominam, woda z dachu
jednej spływała i coś tam zatapiała z posesji
drugiej Żydówki. Cierpliwie czekam aż się
obie wygadają, a te nieposkromione skaczą so-
bie do łbów. Wreszcie zrozumiawszy, o co
chodzi, przerywam awanturę i pomału uspokaj-
am sąsiadki. Wypowiedziawszy swoje zdanie
i radę mówię: oj, Żydówki, Żydówki, czy wam
nie wstyd? Czy nie powinno być pomiędzy
wami wzajemnych usług i ułatwień w tym wa-
żnym nie bogatym życiu? itd. Żydówki zdumio-
nie zaniemówiły zerkając jedna na drugą.
Widzę, że moja mowa trafiła im do przekonania.
No pogódźcie się i przeproście tak jak na
porządne Żydówki przystało. Przed chwilą
wrogo do siebie usposobione, przy mojej po-
mocy rzuciły się sobie w objęcia. Na odchod-
nym żegnają mnie: Oj, nasz pan sekretarz, żeby
długo żył.

Jako urzędnik stanu cywilnego spisywałem
Żydom akta urodzeń, ślubów i zgonów. Nigdy
się z nimi nie targowałem, co do wysokości
opłat za akta, a akty zgonów z reguły spisywa-
łem bezpłatnie. Za to w oczach niektórych mo-
ich przyjaciół byłem frajerem. Twierdzili, że
moi poprzednicy robili majątki na aktach stanu
cywilnego. Ja nie miałem sumienia zdzierać
z Żydów wysokich opłat, za to też miałem
wśród nich niezwykłą sympatię. Bywałem też
czasem zapraszany na ciekawych weselach ży-
dowskich. Piło się spirytusik ze srebrnego kub-
ka i zagryzało faszzerowaną rybką.

Regulacja Orzyca i Kurpianki

W którymś roku (w latach 1930-1934) byłem
świadkiem regulacji rzeki Orzyca na terenie
Drażdzewo przy pomocy wybuchów dynami-
towych względnie z innych materiałów wybu-
chowych. Regulacje tym systemem po raz
pierwszy w Polsce, przeprowadziła firma fran-
cуска, a więc był to pokaz. Na polu poza wsią
rozstawione były rusztowania z desek dla pu-
bliczności, by mogła z góry przyglądać się wy-
buchom w dali. Rusztowania i plac rozległy
wypełnione były tłumem ludzi. Na specjalnych
wysokich trybunach stali przedstawiciele władz
tj. województwa, starostowie okolicznych po-
wiatów oraz różni z tej dziedziny fachowcy.
Ludność oczekując na pokaz korzystała z przy-
gotowanych specjalnie bufetów. Na linii pro-
jektowanego nowego koryta mieli na długość
chyba dwóch do trzech kilometrów zakopane
były w pewnych odstępach jeden od drugiego
ładunki materiałów wybuchowych połączone
ze sobą chyba przewodem elektrycznym.

Po skończonych przygotowaniach dano
z wieży wartowniczej nastawionej w dali sy-
gnał, że wszystko gotowe do wybuchu. Lud-
ność w wielkiej emocji zajęła, gdzie kto mógł,
miejsca. Wszyscy z napięciem patrząc w dal
oczekują wybuchu. Z wieży chorągiewką dano
znak, po chwili ziemia jakby stęknęła i równo-
cześnie przy ogłuszającym huku leciały w gó-

re, ziemia, kamienie i rosnące drzewa. Z hukiem wszystko opadło chmura dymu pozostała w górze a w nowe koryto wdzierala się jakby opętana jakimś piekielnym wrzeniem woda. Po dłuższej chwili wrzenie ustało i woda spokojnie już płynęła wytyczona, jej nową drogą. Widok był wspaniały i w swej grozie potężny. W momencie wybuchu ludzie instynktownie przysiadali jakby chcieli uniknąć czegoś, co im groziło mogło. Wybuch zastąpił pracę setek robotników i tysiące roboczo-godzin w jednej sekundzie. Detonację odczuli Niemcy w Prusach Wschodnich, których czynniki oficjalnie zapytywały, potem władze polskie, co znaczą dokonywane w niedalekiej odległości od granicy wybuchy.

W związku z tymi wybuchami, a raczej w związku z regulacją rzeki tym systemem, Zarząd gminny obciążony został obowiązkiem pilnowania złożonych w jednym ogrodzie we wsi materiałów wybuchowych. Było tego kilka lub kilkanaście ton ułożonych w dole pod daszkiem. Obaj z wójtem musieliśmy w nocy kontrolować, czy wyznaczone warty pełnią swoją powinność, czy do składu materiałów nie podchodzi za zwyczaj ciekawa wszystkiego gawiedz wiejska i czy zachowywane są należyte wszelkie niezbędne środki ostrożności. Mała nieostrożność mogłaby spowodować wybuch, a wówczas Drąždzewo wyleciałoby do nieba. Składu materiałów wybuchowych doglądali też od czasu do czasu pirotechnicy.

W okolicach Drąždzewa na środku rzeki Orzyc znajduje się zarosnięta krzewiną wysepka. Orzyc w tym miejscu rozdwa się opływając z obu stron wysepkę. Podanie starych ludzi głosi, że na tej wysepce w dzikich chaszczach ukrywali się powstańcy w roku 1863/64. Do wysepki dotrzeć nie mogłem, gdyż brzegi rzeki w tym miejscu były mocno bagniste, a może i mój ojciec znał tę wysepkę i może na niej ukrywał się - pomyślałem.

W Drąždzewie na kolonii [w Kantorze] piłem raz wodę z polowej studni, a byłem wówczas mocno zmęczony, niewyspany a może i przepity. Po wypiciu większej ilości tej wody, poczułem się ożywiony, otrzeźwiony, zmęczenie przeszło. Zdumiałem się - toż to woda zawierająca w sobie odżywcze składniki mineralne. Przepuszczenia moje potwierdzili mieszkańcy kolonii, mówiąc że zawsze czerpią stąd wodę do picia. Tylko jakiegoś cudu potrzeba w tym miejscu, a już można byłoby zarabiać od pielgrzymów po 5 zł za szklankę, tak jak Olszewski 5 rubli za listek.

Bywałem też na odpustach w Bartnym Borku [Święte Miejsce] na szlaku Drąždzewo-Przasnysz. Tam ogarniały mnie też sentymenty do zbiorowisk naszego ludu. Podziwiałem Kurpianki w ich pięknych strojach ludowych Szczep ludu wyrosły w bezpośrednim zetknięciu się z przyrodą puszczy, na jej łonie wychowany, silny i zdrowy jak te strzeliste sosny i dęby. Krasna, mieniąca się różnymi kolorami puszcza i krasne ubiory jej mieszkańców. Pasy zieleni leśnej i żółtego łubinu pod lasem, czerwonych jagód, tęczy i jakby te pszczołki z barci na sosnach zakłete w koraliki bursztynu na szyjach dziewcząt. Nie umiem opisać czaru tych borów kurpiowskich, zachwytu piękna. Ten czar i zachwyt umieją wyczuć Kurpie i przeistaczać w piękne i artystyczne wyroby, pracowicie i kunsztownie wykonywane palca-



Henryk Sikora z córką sąsiadów - Urszulką Sośnicką.

mi swych rąk, godne podziwu ubiory, tkaniny, wycinanki i różne inne wyroby kurpiowskie.

Słyszałem o jednej odważnej i roztropnej Kurpiance, jak uwolniła swojego męża z aresztu niemieckiego w Prusach Wschodnich. Mąż jej nielegalnie przekroczył granicę i podejrzany o przemyt uwięziony został przez Niemców w jednym z miast przygranicznych. Gdy różne sposoby wyratowania męża z więzienia nie pomogły, roztropna Kurpanika przekroczyła granicę, udała się do owego miasteczka, odnalazła więzienie, olśniona żoną naczelnika więzienia różnymi drobnymi wyrobami jak dzwoneczki, serwetki, makatki itp., w trakcie rozmowy z Niemką dowiedziała się, gdzie jej mąż chowa klucze od aresztu, w której celi siedzi przytrzymany rzekomo jej nieznaną Krzyś. Pomalutku odwracając od siebie uwagę domowników zachwyconych oglądaniem okazanych im wyrobów, wyciągnęła ze schowka klucze. Opuściła pod jakimś pretekstem mieszkanie, udała się na korytarz aresztancki, otworzyła celę i wyciągnęła z niej męża. Po tych czynnościach ukryła swego chłopca w podwórku, sama weszła do mieszkania, położyła klucze na swoim miejscu zainkasowała zapłatę za wybrane sobie przez domowników makatki i już o zmroku życząc naiwnej Niemce dobrej nocy opuściła mieszkanie i wymknęła się wraz ze swoim mężem z obrębu zabudowań. Dalsza droga i przekroczenie granicy na polską stronę było już dla obojga Kurpi fraszka.

Tak mogła sobie poradzić tylko Kurpanika pomyślałem. Twardy to lud, ale i roztropny.

Posel na Sejm RP - Masiak

W Baranowie na Kurpiach (powiat ostrołęcki) sekretarzował w gminie znany w naszym związku zawodowym i głośny na okolicę późniejszy poseł na Sejm R.P. Masiak. Brat jego był komornikiem w Przasnyszu. Z sekretarzem gminy Baranowo Masiakiem, zapoznał mnie w Krasnosielcu „doktor” Borecki, przyjaciel Masiaka. Trwalsze zapoznanie nastąpiło rzecz naturalna w restauracji. Masiak był wówczas w Krasnosielcu limuzyną swego brata (komornika). Po wyjściu z restauracji Masiak propo-

nuje mi przejażdżkę do niego do Baranowa, gdzie pomogą mi dokonać rocznego zamknięcia ksiąg. Zdziwiłem się tą propozycją. Taki myślę okrzyczany sekretarz nie może sam sobie ksiąg zamknąć? To dziwne, ale Masiak przeczuwając moją myśl powiada: widzicie kolego ja zawsze jestem w częstych rozjazdach, na głowie mam wiele spraw społecznych, że nie mam dosłownie czasu na zamknięcie ksiąg. Po namyśle powiadam dobrze pojedę ale nie dziś bo przecie obaj jesteśmy podpici. Doktor Borecki proponuje Masiakowi: Przyjedziemy obaj z Sikorą do ciebie w sobotę i ażeby wizycie naszej dodać blasku, przyjedziemy powozem Szlaskiego (Szlaski właściciel resztówki folwarcznej na Piekieleku w Krasnosielcu posiadał nabyte gdzieś na licytacji wcale przyzwoite lando). Zgoda powiedziałem, a Masiak: tymczasem jedźmy w stronę Drąždzewa to jeszcze o tym i owym pogadamy. W drodze do Drąždzewa zamiast rozmowy z Masiakiem, po cichu odmawiałem /modlitwę/ mniemając, że to ostatni już w życiu pacierz. Szofer poganiany przez Masiaka rozwinął taką szybkość, że zdawało się wóz nie dotyka ziemi. Malutka nieuwaga kierowcy, a z nas pozostałoby „gówno i kalosze”. W Drąždzewie na stanowcze moje żądanie i odmowę dalszego picia w sklepiu u Ślebzaka, kierowca odwiózł mnie z powrotem do Krasnosielca. Gdy wysiadłem, kierowca przechylony nad kierownicą począł wymiotować. Ładne kwiatki pomyślałem, maluczko a byłbym już w niebie. W zapowiedzianą sobotę wyruszyliśmy z Boreckim do Baranowa. Osiedle ładne, dość czyste, pomieszczenia zarządu gminnego niezłe prezentują się, pracownicy też. - No, dawajcie kolego książki - mówię do Masiaka. - Książki nie uciekną odpowiada a teraz proszę do mnie. Zdumiałem się urzędowaniem mieszkania sekretarza gminnego w Baranowie. Dywany, makatki, (...), meble, bogata zastawa stołu, słowem isticie po hrabiowski. Żona Masiaka, z zawodu nauczycielka, smutna, jakaś przygnębiona, tak jakby ją nie cieszyła ta złota klatka. Po spożyciu wykwińskiego posiłku złożonego z ryb, wędlin i pasztetu zakropionego stołową wódką namawiam Masiaka do rozpoczęcia pracy związanej z zamknięciami rocznymi rachunków. W biurze stwierdzam, że księgowania nie są zakończone, to się zaksięguje powiada Masiak. - A pokażcie - mówię - zamknięcia zeszłoroczne, bo przecież zamknięcia i sprawozdania za bieżący rok musimy nawiązywać z saldem za rok poprzedni. Kładzie przede mną dziennik główny za rok ubiegły. Patrę zamknięcia nie ma. - Jak żeście w takim razie zrobili sprawozdania roczne na rok ubiegły, przecież takie sprawozdania powinny być przyjęte przez radę gminną, kontrolowane przez komisję rewizyjną i wreszcie zatwierdzone przez wydział powiatowy. - Wszystko jest przyjęte i zatwierdzone powiada Masiak. - No, ale cyfry w sprawozdaniach skąd wzięte, skoro nie ma zamknięcia w księgach? - Z sufitu - odpowiada, śmiejąc się Masiak. Przerwywając moje nad księgami zadumanie Masiak powiada. - Róbcie, co możecie, a ja nie mam czasu, muszę wyskoczyć do jednej miejscowości w ważnej sprawie i niedługo wrócę.

Po wyjściu Masiaka kpiąc, mówię do Boreckiego, który był przy tym obecny i do pomocnika sekretarza: - A więc czynię zamknięcia ksiąg rachunkowych. Rozłożone przede mną książki, zamykając, złożyłem na kupę i oddałem pomocnikowi na przechowanie. Po tych tak nietrudnych czynnościach udałem się na zwiedzanie osiedla. Śliczne pogodne, letnie popołudnie. Wystąpiłem do księdza wikarego, któremu było Janek Głazewski z Chrzanowa, sąsiad rodziny moich teściów, kolega szkolny mojej żony. Głazewski rozmodlony w ładnie, lecz skromnie umeblowanym pokoiku, rad był z moich odwiedzin, lecz nie dał się skusić na przechadzkę i piwo. Zrozumiałem pomyślałem, pod okiem zwierzchnika, może surowego proboszcza, nie mógł sobie pozwolić na taki wyczyn. /nie czytelny wyraz/ ... on po tym, ale już po męczarniach w obozie koncentracyjnym w czasie okupacji hitlerowskiej, nie tylko do strzelaniny, ale i do kielicha z wódką, mając już za sobą ciężkie doświadczenia życiowe i wątpliwości w posłannictwo służby bożej dyktującej miłosierdzie wszechludzkie.

Przed gminą, posłaniec od Masiaka oznajmia, że mamy jechać do takiej wioski i zatrzymać się w młynie, gdzie na nas Masiak ma oczekiwać. Ja rezygnuję, Borecki nieustępliwie namawia snując wizję starego jak świat młyna, poczciwą i gościnną rodzinę kurpiowską młynarza, oraz uroczy zakątek i koryto rzeki. Zachęcony tym zgadzam się i powoli ruszamy. Droga ciężka, piaszczysta, przebywamy stary mroczny bór, z którego wdychamy ciepły aromat żywicy. Wjeżdżamy w jakieś dzikie chaszczce i torfowiny, wreszcie dojeżdżamy istotnie do starego drewnianego z wodą na koło młyna. Sadyba młynarska, jakby żywcem wyjęta z powieści Kraszewskiego, z czasów Kołodzieja Piasta. Małżonkowie, młynarze w podszłym wieku, w progu domostwa odpowiadają na moje „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” i zapraszają do wnętrza. - Wolimy zacząć od pana Masiaka na dworze - powiadam i z podziwem oglądam młyn, służę i stawidła gdzie można łowić węgorze. Młynarz mnie oprowadza, pokazuje i objaśnia, a Masiaka jak nie było tak niema. Idąc powoli brzegiem rzeki widzimy wreszcie Masiaka, jak kąpiąc się w rzece, beztroško sobie pryca. Woła w stronę nas poczekajcie zaraz będę, a gdy to zaraz poczęło się przeciągać, bo Masiak wyłaził z wody na drugim brzegu rzeki, ubrał się i gdzieś w krzakach ulotnił, ja mimo sprzeciwu Boreckiego i perspektywy wódki z miodem pod węgorza pożegnawszy się z młynarzami, mając na uwadze, że słońce już na zachodzie a droga daleka, wciągnąłem Boreckiego do pojazdu i ruszyliśmy w drogę powrotną¹.

Takie było zamknięcie ksiąg rachunkowych u kolegi Masiaka. Słyszałem wiele o Masiaku jak w towarzystwie Prezydenta RP, jako działacz społeczny uczestniczył w weselu Kurpiowskim. Panna młoda w darze otrzymała srebrną stołową. - Aby Masiak od niej czego nie wycygnął - pomyślałem; o jego mowie pogrzebowej nad grobem samobójcy jakiegoś pracownika gminnego w powiecie przasnyskim, w której za śmierć tego pracownika obwiniał starostę i inspektora samorządu gminnego, oraz o wielu różnych wyczynach. W kampanii wyborczej do Sejmu Masiak wystąpił na posła RP. No, młodziak - pomyślałem, ale ciekawe, kiedy mu się noga powinie. Jednak



Henryk Sikora z córką Jadwigą Jaźwińską i wnukiem Waldemarem.

Fotografia ze zbiorów rodzinnych Waldemara Jaźwińskiego, wykonana w roku 1958 w Makowie.

noga mu się powinęła. Szybował jak ptak niebieski, wreszcie skrzydła obwisły i chlapanął w dół.

Pewnego wieczoru, gdy już byłem na stanowisku sekretarza gminnego Szelkowie zamajaczyła mi się o zmroku na drodze sylwetka podróżnika. Patrząc Masiak, ale jakże zmieniony i obdarty. Wziąłem go do mieszkania, pożywił się i przenocował, na drugi dzień obiadowaliśmy razem z inspektorem Grefkowiczem, który do mnie na inspekcję zjechał. Powściągliwy zazwyczaj inspektor ostrzegł mnie delikatnie, bym za wiele Masiakowi nie wierzył i miał rację, bo nazajutrz Masiak wyniósł się ode mnie „po angielsku”, zabierając sobie na własność, bez mojej wiedzy, nową czapkę, rękawiczki, koszulę i coś tam jeszcze. Dobrze, że chociaż twoje palto i coś jeszcze nie weszło mu w ręce mówi żona. Dowiedziałem się potem, że w Baranowie wykryto wielkie malwersacje w kasie pożyczkowej, na tle podatków i wiele różnych nadużyć. Piękne urządzenie domowe pana Masiaka naturalnie poszło licytacją na pokrycie zadłużeń, i fotel poselski pod siedzenia się wymknął, procesy, paka itd. wreszcie tułaczka krajoznawcza o chlebie i wodzie. Szkoda tylko pani Masiakowej, zrozumiałem wówczas, dlaczego podczas mojej wizyty u Masiaka była zrezygnowana, smutna, przygnębiona. Ona przewidywała koniec tego za mężem dobrobytu.

...a Bobek, kuśtyk, kustyk ...

Prosił mnie inspektor samorządu gminnego Grefkowicz, ażeby pomóc sekretarzowi gminy Płoniawy Żytowieckiemu w uporządkowaniu ksiąg rachunkowych i dokonania rocznych zamknięć i sprawozdań. Inspektor powiada: Jedź pan tam na jakie 3 dni i zrób pan tak żeby wszystko było gotowe jak ja przyjadę na inspekcję. Wyjaśnia przy tym, że Żytowiecki nie jest fachowcem, ale za to solidnym człowiekiem należy udzielić mu pomocy. Ja powiadam tego uczynić nie mogę, bo dłuższa moja bytność w Płoniawach zwróci uwagę starosty, który na Żytowieckiego ma nieszczególne oko. Delegacja pana będzie w tym wypadku nieoficjalna, a pomoc pana będzie koleżeńską przysługą. Dobrze powiadam, w tych dniach to załatwię. Żytowiecki był to dawny akcyznik, w samorządzie gminy nierozpoznany i na stanowisku sekretarza zawiesił się do czasu wyrobienia sobie emerytury.

Pojechałem. Wysoki, stary już wiekiem Żytowiecki zwraca się do swego pomocnika Hen-

ryka Bobińskiego: Bobek! Daj książki. Kulawy Bobiński – kuśtyk, kustyk, pozbiarał książki i składa je przede mną na stole. Zaczynam pracę. Księgując zaległości, podliczam, uzgadniam zmierzając do zamknięć. Praca nie łatwa, bo wiele nanosić muszę sprostowań w dotychczasowych księgarniach. Żytowiecki sobie pomrukuje, a Bobiński w kancelarii ogólnej chandryczy się z interesantami. Koło południa Żytowiecki woła: Bobek! Bobiński kuśtyk, kuśtyk, słucham panie szefie. Żytowiecki nie mówił tylko znacząco mrugnął do Bobka, na to Bobiński: tak jest panie szefie i wykuśtykał się z kancelarii. Ciekawa rozmowa szefa z podwładnym myślę, akurat tak jak działo przemawiał do obrazu, a obraz do niego ani słowa. Za ścianą w pokoju sekretarza słyszę krzątanie się Bobka, który po chwili melduje: wszystko gotowe panie szefie. Szef Żytowiecki bierze mnie pod rękę i zaprasza na posiłek. Kawalerski posiłek składał się z kielbasy, pomidorów, cebuli, ogórków i wódki. Takimi posiłkami częstowano mnie co kilka godzin nazywając je śniadaniem, obiadem, podwieczorkiem i kolacją. Kolacje bywały obfitsze, Bobek miał czas na upichcenie czegoś w rondelku.

Trzeciego dnia na propozycję obiadu powiedziałem im: - Skończcie panowie do cholery z tą wódką, ja nie myślę tu siedzieć przez tydzień chce wam pomóc, a ta ciągła woda przecież nie daje mi robić. Zdumieli się tym moim powiedzeniem, a szczególnie zdziwił się Bobek, z którego twarzy wyczytałem: - Jak to wódka nie daje pracować! Toć to nektar boski i pobudzający do wszystkiego.

O zamiłowaniu Bobka do tego nektaru wspomnę jeszcze w następnych rozdziałach. Bobiński był później moim pomocnikiem w Szelkowie i z tego czasu do historii mojego pamiętnika wniósł wiele ciekawych rzeczy, ale o tym po tym.

Pracę swoją w Płoniawach zakończyłem ku zadowoleniu inspektora i Sekretarza Żytowieckiego. Żytowiecki żył po kawalersku z dałą od swej żony. Bobiński aczkolwiek miał rodzinne mieszkanie w Płoniawach, z chęcią przesiadywał w gminie u Żytowieckiego, a łączyły ich nie tylko stosunki służbowe, ale najbardziej ogórek, pomidor i kieliszek chleba.

O Bobińskim pamiętam słyszaną w Płoniawach taką powiastkę. W areszcie gminnym w budynku zarządu gminnego siedzieli sobie za karę znajomi Bobińskiego. Odsiadawali wyroki czy też orzeczenia administracyjne za drobne wykroczenia. Nudno im było, to też Bobek podawał im przez kratę okienka ćwiartuchny, by pokrzepili się na duchu to prędzej im czas minie. Ba ale jakże tu nie wypięć

z kompanami? Po godzinach urzędowych, Bobiński z litrem w kieszeni zamknął się w areszcie na większą popijawę. Żona Bobińskiego Femcia, jak ją nazywał, zaniepokojona tym, że mąż tak długo do domu z biura nie wraca, obszukuje go po całych Płoniawach, wreszcie nocą już podchodzi do budynku gminnego i z niedowierzaniem patrzy na oświetlone od wewnątrz okienka aresztu, z którego dochodzi ją gwar pijackich głosów, wreszcie wesoły śpiew jej męża. Stuka do aresztu: Heniu kto cię zamknął, odejdz Femcia... ja sam się zamknąłem i nie wypuszcze się aż rano. Pocieszny Bobek, ale pocziwy i pracowity.

Pan z pana ... Perzanowski

Pan z pana i jeszcze raz pan Tomek Perzanowski z Perzanowa jakiś dalszy kuzyn mojej zony o którym już wspominałem jak za Niemców przepił psi podatek i ukrywał się w grobowcu, zamieszkiwał w Krasnosielcu u żony swej z domu Łanickiej. Stukał na maszynie do pisania ludziom podania, skargi itp. a ponieważ maszyna była przedwieczną chyba staruszką, odgłos stukań aż na rynku dawał znać, że Tomek uczciwie na kieliszek chleba pracuje.

Będąc pewnego razu u niego widzę jak oboje piją piwo. Panie sekretarzu powiada Perzanowska, jaka jestem szczęśliwa, że Tomek nareszcie rzucił wódkę a pije w zamian piwo. To dobrze powiadam, ale że też i od piwa oczy mu się mętnią. Tomek filuternie mrugnął do mnie okiem. Po wyjściu Perzanowskiej Tomek mówi: Widzisz babie tu się leje piwo, a sobie ot widzisz i wyciąga z kieszeni ćwiartkę i dolewa do piwa. Oboje proszą mnie żeby Tomkowi dać pracę w gminie.

Będąc jednego razu u Starosty napomykam czyby nie dało się w biurze gminnym zatrudnić Perzanowskiego, na co kredyty w budżecie się znajdują. - Tego niedoszłego księdza pyta Starosta, gdzie on już nie pracował powiada w Starostwie, w wydziale, w komendzie, w gminach i nigdzie miejsca zagrać nie mógł, toć to pijacka szalaowała, i cóż pan z niego będzie miał? Bieda już mu dokucza, postaram się go utemperować - odpowiadam. Jak pan chce powiada Starosta, tylko twierdząc, że jak prędko go pan przyjmie do pracy, tak prędzej go pan zwolni, ja go już znam.

Sprawdziły się słowa Starosty. Tomek na początku pracował cicho i skromnie, po tym po kryjomu zaczął popijać, aż wreszcie jawnie pijany przychodził do pracy, pracowników młodszych rozpijał, nie chciał słuchać nawet o subordynacji względem wójta, czy sekretarza i pokrzykiwał - ja pan z pana i jeszcze raz ja tu rządę itd. Upominałem, ostrzegałem, prosiłem, nic nie pomogło, aż wreszcie cierpliwość moja się wyczerpała, a było to w moim mieszkaniu podczas składkowej zapustnej biensady.

Nieproszony Tomek wszedł do kuchni i pod nieobecność naszą w kuchni bo byliśmy wszyscy przy stole w pokoju, wlał sobie do szklanki spirytusu, nabrał sobie z rondla kotletów, wypił spirytus, najadł się i runął na łóżko, belkocząc coś tam do siebie. Gdy gościa z łóżka ściągnąłem ten prze do pokoju urągając gościom. Nie było zimnej wody, wziąłem za kofnier i jazda za drzwi. Będąc u starosty melduję: Zwolniłem

Perzanowskiego. Spodziewałem się tego odpowiada starosta, i tak długo go pan trzymał.

Nie wiem jaki los spotkał w wojnę Perzanowskiego bo nic o nim obecnie nie słycać.

Kwiatki kupieckie

A teraz dwa kwiatki z niwy kupieckiej

Gawędzę z Ringiem w jego sklepie lokciowym. Rozmawiamy na tematy gospodarcze gminy i osady, bo Ring zasiadał w radzie gminnej i w zarządzie osady, wreszcie przechodzimy na tematy kupieckie. Ja twierdząc, że kupcy z zasady oszukują swych klientów. Ring nie przyznaje, ani nie zaprzecza i opowiada takie zdarzenie: Pewnego razu wchodzi do mnie do sklepu znany z okolicy leśniczy. Czym mogę służyć? Chciałbym kupić dobry drelich na letnie ubranie powiada! Pokazuję mu I gatunek drelichu, z którego można uszyć ładne letnie tak jak dla leśniczego ubranie. Leśniczy ogląda towar poczym zwraca się do mnie mówi Ring. Taką tandetę mi pan pokazuje, lepszego materiału już pan dla mnie nie ma? Ależ panie powiada Ring to jest dobry gatunek drelichu, czego pan chce? Po namyśle Ring mówi do leśniczego: Lepszego nie mam, ale dla szanownego pana mogę specjalnie sprowadzić potrzebną ilość z Łodzi. To dobrze powiada leśniczy. Ja poczekam, a pan niech towar sprowadzi. Ale będzie droższy mówi na to Ring. O cenę mi nie chodzi na to leśniczy, grunt żeby pan sprowadził lepszy towar. Zaraz napiszę do Łodzi mówi usłużnie Ring.

Po wyjściu ze sklepu leśniczego, Ring odciął potrzebną leśniczemu ilość okazywanego mu drelichu, zapakował w papier pakunkowy, na którym był adres Ringa nalepki i pieczęcie pocztowe Łodzi, związał sznurkiem i rzucił pod ladę. Papierów takich pakunkowych Ring miał w sklepie sporo bo często sprowadzał z Łodzi różną manufakturę, a więc paczka była tak jakby dopiero co z poczty przyszła.

Po jakimś czasie zgłasza się w sklepie leśniczy. Towar jest? Pyta. Oj ... ja już o nim zapomniałem, nawet do paczki nie zaglądałem odpowiada Ring. Wyciąga spod lady paczkę rozpakowuje towar i kładzie przed leśniczym. Leśniczy oglądając towar mówi: o to to co innego. Taki towar mnie się podoba, a nie tamto świństwo co mi pan poprzednio pokazywał. Zadowolony leśniczy zapłacił co należało, a Ring z zadowoleniem zatarł ręce.

I co powiada do mnie. Czy to oszukaństwo? Sam klient chciał się nabić w butelkę to się nabił.

Opowiadając z kolei o tym Gajewskiemu sklepikarzowi korzennemu, pytam czy i pan panie Gajewski stosuje takie chwytły?

Gajewski śmiejąc się odpowiada, że naiwny klient sam się daje nabić w butelkę i przytacza takie zdarzenie:

Paniusia wchodzi do sklepu i pyta czy jest ziarnista kawa surowa. Jest odpowiada Gajewski. Chciałabym zobaczyć. Proszę bardzo. Gajewski jedną ręką wyjmując z woreczka pod ladą garść kawy i pokazuje paniusi. Paniusia przyglądając się kawie pyta: a lepszej pan nie ma? Mam odpowiada, ale jest droższa i sięga drugą już ręką do tego samego woreczka. Paniusia stwierdza że ta jest rzeczywiście lepsza, każe sobie zważyć potrzebną jej ilość, płaci i zadowolona wychodzi. No jak? Mówi Gajew-

ski, jak tu nie nabić klienta w butelkę gdy sam do niej wlaży? I tak na niepocziwych sztuczkiach syca się kupcy pomyślałem.

Myślistwo, jako wertepo i poloznawstwo

Obcując przyjaźnie z mieszkańcami Krasnosielca, wciągnąłem się w myślistwo. Nigdy nie byłem myśliwym i do tego zamiłowania nie miałem, jedynym moim zamiłowaniem w sferze przyrody było zbieranie w lasach grzybów. Na ciągle zachęty ze strony Wóycickiego, Rogalskiego i Gajewskiego zawołanych myśliwych próbowałem polować. Łażenie za zdrową rozrywkę. Nie wysilałem się na strzelanie, bo wiedziałem że to nic z tego, ale dwa razy mi się udało. Raz zastrzeliłem dziką kaczkę w locie a raz kaczkę na wodzie. Polując na kuropatwy, kaczkę dzikie i zające, uprawiałem wertepo i poloznawstwo. Taka turystyka dobrze wychodziła mi na zdrowie i przyjemnie było spożywać w krzakach czy na polu pod gołym niebem dobrze zasłużone posiłki. Towarzyszył mi zawsze Rogalski; z zawodu krawiec a zamiłowania myśliwy i rybak. Dubeltówkę z chęcią wypożyczał mi zawsze Gajewski, który oprócz sklepu korzennego miał też sklep z bronią i amunicją myśliwską.

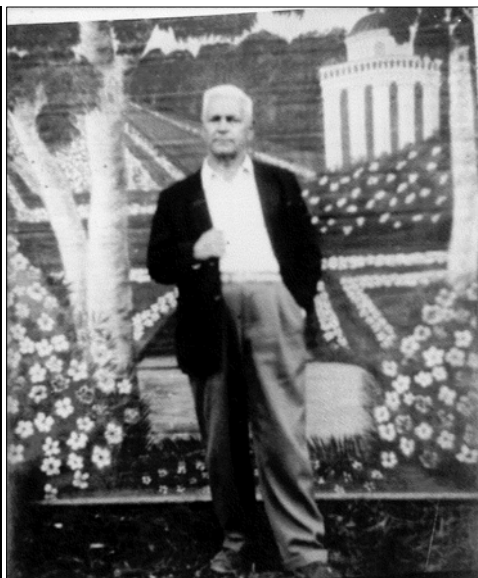
Jednego zimowego popołudnia wracając z Rogalskim z polowania na zające, skracając sobie drogę, szliśmy przez zamrażającą rzekę. Ja pierwszy szczęśliwie koryto rzeki przeszedłem. Rogalski idąc moimi śladami załamał się i wpadł w wodę po pachy. Widzę jak go nurt wody wciąga pod lód. W przerażeniu, nie namyślając się zbliżam się do załomu, podaję Rogalskiemu strzelbę trzymając lufę przy brzuchu ciągnę i wielu tarapatkach wyciągam towarzysza na silniejszą powłokę lodową skąd już było ze trzy kroki do brzegu. Dobrze że dubeltówka moja była ze spuszczonej kurkami, gdyż inaczej Rogalski łapiąc za kolbę strzelby w rozpaczliwym położeniu mógłby mi przez nieostrożność wpakować całe dwa naboje w brzuch.

Na Rogalskim momentalnie zaczęło ubranie zamarzać, to też bieglismy klusem przy tym Rogalski chrząścił lodem jak rycerz w żelaznej zbroi. Jakoś Rogalski nie odchorował od tego, był to człowiek twardy, chował się od młodu jak to mówią na wozie i pod wozem i z niejednego pieca chleb jadał, to też ta przymusowa kąpiel nie zaszkodziła mu.

Pewnego lipcowego dnia magister Wóycicki zorganizował większe polowanie na kaczkę na stawach w Niesułowie. Była to dzika okolica otoczona lasami i chaszczami. Kilka stawów rybnych i bagniste rozlewiska stanowiły wymarzony teren do polowań na dzikie ptactwo. Na to polowanie byłem zaproszony i ja, i mimo mojej niechęci musiałem brać w nim udział. Pamiętam wyjazd na to polowanie. Słońce jeszcze nie wyjrzało ze wschodu, nad polami unosiły się opary lekkiej mgły, ku Niesułowowi sunęły jedna za drugą furmanki z myśliwymi, a na czele furmanka z gumową łódką Wóycickiego. Magister lubił z wody na stawie ustrzeliwać niewinne dzikie stworzonka, to też zaopatrył się w gumową łódź i gumowe z wysokimi po sam brzuch cholewami buty. Na

miejscu następuje wyznaczanie stanowisk. Ja po cichu proszę Wóycickiego żeby mnie nie wyznaczał na żadne stanowisko szczerząc mi w ten sposób ewentualnej kompromitacji. Wóycicki śmiejąc się powiada: Dobrze. Łaż pan sobie po groblach i jak się da, strzelaj, Panu Bogu w okna. Po rozjeździe się myśliwych na stanowiska rozpoczęła się strzelanina. Chmury ptactwa zrywały się z bagiennej sitowia i rozlatywały we wszystkie strony, trzebione celnymi strzałami myśliwych. Nawoływania i szczekanie psów myśliwskich napępniały po odgłosach strzałów, senną poranną ciszę. Słonko szło swą drogą po niebie coraz wyżej. Ja spacerowałem sobie wśród krzaków po groblach z dala od zgiełku polowania.

Wyczuwając z nawoływań w dali, że polowanie ma się ku końcowi, oparłem strzelbę kolbą o brzuch i tak trzymając poziomo starałem się ostrożnie spuścić otwarte kurki, ponieważ dubeltówka zacięła się i nie mogłem jej złamać by wyjąć naboje. Spuszczając jeden kurek, drugi sam klapnął i strzelba wypaliła w krzaki. Cholera, zdenerwowałem się i prędko założyłem strzelbę na ramię. Na szczęście, nikt tego nie widział. Zaraz po strzale usłyszałem krzyk chłopca poza krzakami na łączce. Pewnie dostał zdębiałem, pewnie śrut go dosięgnął. Po chwili z krzykiem chłopca miesza się pokrzykiwanie niewiasty „Ola Boga Ola Boga”. Skóra na grzbiecie mi ścierpła. Ot dostało mi się polowanie i po co ja głupi dałem się na to nieszczęsne polowanie namówić. Krzyki oddalają się. Pewnie matka ranionego chłopca prowadzi go do wsi. Pewnie niedługo rozpocznie się dochodzenie, matka przyjdzie ze skargą, a na polowaniu akurat jest powiatowy komendant policji i ktoś z sądownictwa. Nie czuły już jestem na przyjazne zagadywanie wracających z chaszczy myśliwych i na wyniki ich polowania, toczy mnie robak wewnętrzny. Hm myślę, trudna rada, trzeba będzie się przyznać. Na śniadaniu w wynajętym na ten cel domu wieśniaczym siedzę osowiały i niechętnie wtrącam się do rozmowy. Na pytania co mi jest, odpowiadam, że czuję się źle. Komendant policji podsuwa mi wódkę mówiąc pij pan, to panu przejdzie po wypiciu będzie panu lepiej. Oj pomyślałem żebyś ty wiedział co ja uczyniłem na pewno kazałbyś mnie zaraz aresztować. Zrezygnowany i smutny wywołuję Rogalskiego na stronę i zwierzam mu się z wypadku. Rogalski zapewnia, że strzał z zarośli z tego miejsca na którym stałem nie mógł dosięgnąć chłopca na łączce. Wreszcie pyta: czy to był pierwszy pana strzał? - Tak - pierwszy odpowiadam. Na to już głośno Rogalski rechoce mówiąc. - Ten pierwszy pana strzał nic nikomu zrobić by nie mógł, bo ja założyłem panu nabój z samego prochu, a żeby się lufa przeczyściła a dopiero następne naboje, które panu włożyłem do torby były nabite śrutem. Odetchnąłem. Rogalski dalej pociesza mówiąc: gdyby chłopak naprawdę dostał, to już by tu była jego matka, a dotychczas nikt jeszcze nic nie słyszał. Ot jakiś niezależny od pana przypadek trafił się chłopakowi na łączce i dlatego chłopak krzyczał. Ja snując dalej myśli przypomniałem sobie zasłyszany wypadek jak pracownik Starostwa Dunkowski nieopatrznie na polowaniu wlepił Staroście Boguszewskiemu w jego tłusty zadek nabój śrutowy, a po tym przyklekając przed obnażoną dupą starościńską starał się z niej ziarna śrutu wydobywać.



Henryk Sikora.

Fotografia ze zbiorów rodzinnych Waldemara Jaźwińskiego, wykonana w latach 60-tych podczas odpustu w Świętej Rozalii.

Panie Rogalski proszę ani słowa nikomu o tym, nie chciałyby ażeby się ze mnie nabijano. Rogalski słowa nie dotrzymał, przelał tę wesolą wieść na ucho jednemu, ten następnemu i tak dokoła stołu biesiadnego rozeszła się wieść o moim przypadku. Śmiano się i dowcipkowano, bawiono się moim kosztem wreszcie towarzystwo podchmieliwszy sobie piło na zdrowie znakomitego myśliwego Sikory. Ja przestałem się dąsać i zapijaliśmy się wszyscy jak to mówią „w drebiezgi”. Inżynier Miciński dzierżawca stawów rybnych pociesza mnie: Panie Sikora plwać na wsie przyjedzie pan do mnie innym razem i obaj zapolujemy. Pamiętam jak przed odjazdem podpity nieźle rejent Bargielski garściami wyrzucał na drogę drobny bilon, którego miał sporo, a na drodze ku ucieście widzów kotłowało się wśród dziatwy wiejskiej przy zbieraniu monet... a jednak bez ubitych kaczek nie wróciłem do domu. Życzliwi przyjaciele wdzięczni za to, że ubawili się moim zdarzeniem obdzielili mnie upolowanymi kaczkami abym jak myśliwy zwycięsko do domu powrócił.

Od tego czasu więcej już nie polowałem, ale za to często przyjeżdżałem do Niesułowa podziwiać u inż. Micińskiego hodowlę karpia w stawach a także i na talerzu.

Inż. Miciński pochodził z Włocławka, z zawodu był budowniczym mostów, był to za możny stary kawaler, z zamiłowania zajmował się hodowlą ryb w dzierżawionych przez siebie stawach w Niesułowie. Na każde lato wynajmował w Niesułowie mieszkanie i gościł zawsze każdego, kto tylko się mu przytrafił. Ja korzystając z jego przyjaznych zaproszeń często bywałem u niego w Niesułowie i uczyłem się różnych tajników w dziedzinie hodowli rybnej. Miciński takie miał jakby tresowane karpie, że na jego dzwonek, karpie stadami podpływały do brzegu i u nóg jego oczekiwały na żer. Karpie można powiada Miciński do wszystkiego przyzwyczaić.

W Krasnosielcu z rybami czy to na święta czy kiedy indziej nie miałem nigdy kłopotu. Chociaż Micińskiego nie było w Niesułowie, bo zimę zawsze przebywał we Włocławku na każde święta godnie rybak z Niesułowa na jego polecenie dostarczał wszystkim znajomym

i przyjacielom na stół wigilijny okazałe sztuki tej smacznej ryby. Pamiętam jak raz w nocy przywiozłem z Niesułowa kosz ryb. Wyjeżdżając nocą od Micińskiego nie wiedziałem że na furmance jest tyle ryb. Miciński przy pożegnaniu wspominał wprawdzie, że włożył w słomę trochę ryb do podziału pomiędzy mnie i komendanta posterunku Brzezickiego. Po przyjeździe wyciągnęliśmy z wozu duży kosz z rybami. Brzezicki wziął swoje, ja swoją część znosiłem do kuchni i kładłem do balii, żony nie budziłem, ryby w balii zalałem wodą i poszedłem spać. Oplakany widok przedstawiała kuchnia rano. Podłoga zalana wodą pod łóżkiem, stołem i po kątach tłuką się karpie i szczupaki jak bydło. No, te ryby kosztowały mnie sporo, bo należy sobie wyobrazić że sami takiej ilości nie zjedliśmy, a gościom pod rybę trzeba było stawiać, bo jak przysłowie powiada, ryba lubi pływać. Noszę zawsze w pamięci solidnego Micińskiego a nie wiem gdzie on się teraz obraca, czy przeżył wojnę. Biło w nim dobre, szlachetne i uczynne serce.

Gdy jest mowa o Brzezickim, muszę tu nadmienić, że ten przodownik policji tak się układało, że przechodził z gminy do gminy. Początkowo był w Różanie to w Szelkowie, następnie w Krasnosielcu, to znów w Szelkowie i zawsze razem pracowaliśmy on na swoim, ja na swoim Stanowisku.

Wpływy do kasy gminnej ...

Szperając w gminie w dowodach księgowych mojego poprzednika, wiele rzeczy wzbudzało we mnie podejrzenia co do uczciwości w gospodarce gminnej. Na przykład zestawione przeze mnie koszty budowy chlewów gminnych dla użytku sekretarza i innych osób budynki gminny zamieszkałych wykazywały, że takim kosztem można by było niejedną a pięć takich chlewów postawić. Wiele innych drobnych rzeczy nasuwało mi wątpliwości, ale już nie trudziłem się sprawdzaniem, bo cóż mnie to obchodzi pomyślałem. Na chlewy natknąłem się przypadkowo szukając potrzebnego mi z przeszłości dokumentu. Teraz nie dziwiłem się, że poprzednik mój prowadził dom na wysokiej stopie a la Masiak w Baranowie. Łupił wszędzie co mu się tylko dało. Żona jego zyczajna dziewczyna wiejska z Perzanowa do takiej za mężem wyniosłości doszła, że już nie wiedziała, czym jest, ledwo głową kiwała na usłużne ukłony składane pani sekretarzowej. Ja, gdy byłem służbowo w Krasnosielcu, pracując jeszcze w Starostwie, dość chłodno zostałem przez jaśnie panią przyjęty, bo cóż wobec niej znaczył mąż znanej jej Marcelki z Chranowa. Nie powiem tego o moim poprzedniku Sekretarzu, który w stosunku do mnie był zawsze uprzejmym i koleżeńskim. Niestety, nieborak leżał już w łóżku powalony chorobą, a pani Michalina przyjmowała w imieniu męża gości, tak urzędowych jak i prywatnych. Opowiadali mi w Krasnosielcu jak pani sekretarzowa przyjmowała u siebie w mieszkaniu jednego z pracowników Starostwa niejakiego Pawłusa. Pawłus był to dawny zawodowy feldfebel austriacki tak zwany zupak. Nogi do kolan postradał gdzieś na Kresach Wschodnich zwalając się pijany jak bela pod pociąg. Grał widać dobre skrzypce dla BBWR,

kiedy go Starosta Przepałkowski z Baranowicz do Makowa. ściągnął. OczaJdusza, pijak, hulaka i niechlujny pracownik na podrzędnym stanowisku w Starostwie wybrał się do Krasnosielca na „kontrolę”. Swym tupetem potrafił panią sekretarzowi wprawić w taki lęk, że ta ze strachu wyprawiała mu tak huczne przyjęcie że nawet wykrokw z miejscowej orkiestry strażackiej ściągnęła ażeby umilić groźnemu referentowi ze Starostwa czas przy suto zastawionym stole. Referent obzał się i ochłął i tak się skończyła jego w gminie kontrola. Na złodzieju czapka gore pomyślałem i jasną dla mnie była przyczyna tak hucznego przyjęcia „pana referenta”.

Za to mnie gdy przejmowałem biura zarządu gminnego po zmarłym Sekretarzu spotkał nie miły afront ze strony pani sekretarzowej, która nasłuchując z pokoju przyległego do gabinetu wójta i sekretarza w chwili gdy zamykałem na klucz drzwi do tego pokoju tak czymś ze złości gruchnęła w te drzwi aż wzdrygnęliśmy się z wójtem i pracownikami. Co to pytam? Na to wójt Tomasz Zduniak: To sekretarzowa objawia swoje nieukontentowanie z tego, że pan zamknął jej dostęp do biura i dokumentów. O pan jej nie zna, tej hrabiny z Perzanowa. Broniek Zduniak, jeden z moich pomocników opowiada: Nieraz praktykująca w biurze córka sekretarza odciągała mnie ażebym spojrział do tego pokoju przez dziurkę od klucza. Gdy raz mówi spojrzałem, widziałem jak na łóżku panią sekretarzową magluje jej zięć.

Wreszcie hrabina musiała się chcąc nie chcąc wynieść z mieszkania które ja zajmuję.

W owym czasie stwierdzono szereg nadużyć sołtysów na tle podatkowym. Ponieważ kontrola z ramienia wydziału powiatowego nie mogła nadążyć, Starosta Kowalski polecił mnie przeprowadzenie doraźnej kontroli poboru podatków we wszystkich sołectwach. Kontrola ta dawała rewelacyjne wyniki. Wielu sołtysów na usprawiedliwienie swoich niedoborów składało wypisywane na zwyczajnych kartkach papieru prywatne pokwitowania za przyjęte sumy podatków ze sfalszowanym podpisem mojego poprzednika sekretarza.

Przeglądając się tym podpisom Broniek Zduniak wskazywał: o ten podpis to sfabrykowała pani hrabina, a ten jej córeczka i tak dalej. A ile pieniędzy pobraly w imieniu sekretarza nie dając pokwitowań mówią sołtysi? Zebrałem cały materiał i ruszyłem z nim do starosty. Pamiętam, że na skutek tego wójt gminy Tomasz Zduniak, poczciwy zresztą chłop, zawieszony został w czynnościach następnie w drodze dyscyplinarnej usunięty ze stanowiska wójta gminy, coś niecoś z tych kwitów do kasy wpłynęło, a reszta rozwiła się we mgłę. Dobrze koło tego deptał mecenas Dąbrowski przyjaciel pani Michaliny i zresztą nieżyjącego już jej męża, bo sprawa rozwiła się by nie zaszkodzić emeryturze wdowiej. Kilku winnych sołtysów kara nie dosięgła, bo zdążyli się ulotnić z powiatu, niektórzy nawet za granicą. Łagodziłem sprawy jak mogłem, bo nie chciałem sołtysów pakować do paki, to też pobudzeni kontrolą sołtysi spod ziemi wyciągali i wpłacali zaległości aby tylko ominęły ich sprawy sądowe.

Jeden tylko sołtys Krześciński ze wsi Raki postawił się hardo utrzymując, że on niema niedoboru, według niego wszystko jest w porządku. Niedobór stwierdziłem na sumę 270 złotych, sporządziłem protokół i oświadczyłem, że

Krześciński będzie miał z tego na pewno sprawę sądową. Radziłem sołtysowi żeby pieniądze jak najprędzej wpłacił to będzie miał lżejszy wyrok. Protokół z kontroli przesłałem do Starostwa i z kolei zabrałem się do innych sołtysów. Sołtys Krześciński widocznie sam się niedoboru doliczył, bo po upływie chyba ze trzech tygodni sumę 270 zł wpłacił do kasy gminnej, na co normalnie otrzymał od wójta pokwitowanie.

Po jakimś czasie zjechał do gminy sędzia śledczy z Przasnysza wraz z inspektorem samorządu gminnego Grefkowiczem. Wezwano sołtysa Krześcińskiego by się stawił wraz ze wszystkimi dowodami, to jest rozkładami podatkowymi, kwitariuszami i pokwitowaniami na wypłacone przez niego sumy podatków do kasy gminnej. Sołtys przyniósł te wszystkie dowody pamiętam w poszewce od poduszki i wyłożył to siano przed sędzią śledczym. Zaczęło się sprawdzanie moich wyliczeń z których wypływał niedobór sołtysa. Sędzia zaprzął się do pracy mając przy sobie rzeczoznawcę inspektora Grefkowicza. A że przeglądanie dowodów było dość uciążliwe, bo dotyczyło wielu różnych podatków (gruntowy, gminny, drogowy, składka ogniowa) sprawdzanie trwało od rana do wieczora. Ja w tym już udziału żadnego nie brałem, a pewny byłem, że sędzia z inspektorem wyjdą na to samo co ja ustaliłem. Gdy już sprawdzanie ukończyli wołają mnie. Sędzia z miną chłodną i obojętną pyta mnie czy pewny jestem swego obliczenia podczas kontroli sołtysa. Odpowiadam twierdząco. Na to sędzia: Według naszego rozliczenia to jest mojego powiada i obecnego tu inspektora. Sołtys nie jest winien, to co od ludzi zainkasował, w całości wpłacił i nie zalega ani grosza, a protokół pański obwiniający sołtysa jest bezpodstawny. Inspektor z grymasem niezadowolonia powiada do mnie: No i co? Gdzie teraz pańska sława? Widzi pan jak tu trzeba uważać i nie narażać niepotrzebnie kogoś na koszty i stratę czasu. Zdębiałem na to wszystko myśląc jak mogło do tego dojść? Przecież kontrolę u sołtysa przeprowadziłem dokładnie i przytomnie. Nie mogę się z tym zgodzić mówię do sędziego, a sędzia na to: proszę tu leż dowody i nasze rozliczenia, może pan sobie sprawdzić. Nie, nie będę panów sprawdzał, twierdząc tylko że coś tu zaszło co sprawę inaczej postawiło, ja jednak obstaję przy swoim. Stwierdziłem niedobór u sołtysa i od tego nie odstępuję. Sędzia podarł poprzednio przygotowany protokół obwiniający sołtysa i zabrał się do pisania protokołu uniewinniającego. Wezwany z kancelarii ogólnej gdzie na wynik oczekiwał sołtys, zebrał w poszewkę swoje dowody i odszedł oczekując na polecenie sędziego, na ostateczny wynik. Ja chodziłem jak struty „przemysłując co to być mogło. Wreszcie wśród tłoczących się w mózgu myśli błysnęła jedna. Mówię do sędziego i inspektora: Przecież sołtys ustalony przeze mnie niedobór po jakimś czasie od dnia mojej kontroli wpłacił i dostał na to pokwitowanie, a jeśli panowie pokwitowanie wraz z innymi biorą w swoich rozliczeniach na uznanie sołtysa, to jasne, że rozliczenia panów wyjdą na zero, bez żadnego niedoboru. A...a...Sędzia i inspektor zrobili zdziwione miny. Sędzia woła sołtysa. Ze stosu pokwitowań wyciągają w mowie będące pokwitowanie na 270 zł. Sędzia beszta sołtysa za to, że mu to pokwitowanie podsunął, sołtys udając naiwnego zresztą zgodnie z prawdą od-

powiada sędziemu: - Kazał pan wszystkie pokwitowania przedstawić, to wszystkie przedstawiłem.

Po wyjściu sołtysa sędzia drze protokół uniewinniający i zaczyna pisać protokół obwiniający. Inspektor z zadowoloną już miną mówi: no sława pańska powróciła niepodważona, a sędzia dodaje: i honor sekretarski uratowany.

Sołtys na sprawie sądowej na sesji wyjazdowej mławskiego sądu okręgowego w Pułtusk, skazany został nie pamiętam już na jak dużą karę jednakże z zawieszeniem. Okolicznością łagodzącą było to, że sołtys niedługo po mojej kontroli niedobór wpłacił.

Akcja mojej kontroli sołtysów dała jak to przyznał Starosta i inspektor nadspodziewane wyniki. Wpływy z inkasa wzrosły, wykonanie budżetów gminnego i powiatowego po stronie dochodów poszło w górę.

Czarna lista

Bołączką gminy jednak w dalszym ciągu było zaleganie w podatkach grubszych podatników. Powszechnym wówczas w Polsce było nieplacenie podatków przez obszary dworskie. Obszarnicy po prostu gwizdali sobie na podatki. Rosło przekupstwo organów finansowych ze strony możnych, to też olbrzymie sumy zaległości z obszarów dworskich odraczane były z roku na rok. W czasopiśmie samorządowych ujawnione były z całej Polski nazwiska opornych i opieszających w płaceniu podatków dziedziców, fabrykantów i różnych dorobkiewiczów. Ze zdumieniem czytałem długie kolumny nazwisk i liczb. Urzędy skarbowe zawałone były tytułami wykonawczymi na ściąganie podatków, nie dawały sobie z tym rady, wreszcie ciągle interwencje czynników wyższych odnośnie grubszych ryb egzekucję w nieskończoność przyciągały.

To paraliżowało wykonywanie budżetów szczególnie samorządu terytorialnego na czym cierpiały na przykład szkolnictwo powszechne nie mogąc realizować niezbędnych swych potrzeb, utrzymanie dróg i mostów i wiele innych dziedzin życia. Pracownicy gminni z reguły nie otrzymywali na czas swych poborów, zalegano z wypłatami po kilka nawet miesięcy. Stwierdzam tu, że podatki wówczas bez zwłoki płacili średnio i drobnorodni gospodarze i rzemieślnicy, natomiast dwory, folwarki i więksi gospodarze oraz z większych zakładów przemysłowych z reguły od płatności podatków uchylali się. Jedną tylko na terenie powiatu administracja dóbr Czartoryskich w Krasnem zawsze przedterminowo wszelkie podatki uiszczala. Gdy nie miała gmina za co kupić opału dla szkół, nadleśnictwo tej administracji w Sławkach z chęcią przydzielało kredytowo drzewo na opał dla wszystkich szkół na poczet przyszłych podatków gminnych na rok naprzód.

Przymyślałem nad tym jakby tu pobudzić zalegających z podatkiem gminnym grubszych podatników, zagrać im na ambicji i tym samym poza egzekucją zainkasować od nich na potrzeby gminy jak najwięcej podatku. Wpadłem na pomysł wyłożenia w biurze zarządu gminnego do publicznego wglądu czarnej listy opieszających i opornych płatników. Wójt przeciwko temu projektowi oponuje utrzymując, że to podrażni obywateli gminy i zrobimy sobie wro-

gów. Ja obstać przy swoim. Na pakunkowym czystym dużym jak duży afisz papierze zrobić czarną obwódkę i kładę duży tłusty napis „Czarna lista” w treści piszę: Niżej wyszczególnieni obywatele gminy zalegają z opłaceniem podatku gminnego, czym przyczyniają się do tego, że dziatwa w szkołach wiejskich nie ma niezbędnych pomocy naukowych, uczy się w warunkach antysanitarnych, nie ma w szkołach mydła, pyłochłonu itd., nie można lokali szkolnych odświeżyć, nie można odpowiednio konserwować dróg gminnych, mostków i przepustów. Przyczyniają się do tego, że zarząd gminny nie może w ogóle wykonać budżetu przez reprezentację gminy uchwalonego. Takiej mniej więcej treści wypisałem wstęp na liście, a niżej wykazałem nazwiska. Sumy zaległości i okresy których zaległości dotyczą a okresy te obejmowały niekiedy i 3 lata. Tak sporządzoną listę wywiesiłem na ścianie kancelarii ogólnej.

Frekwencja ciekawych tej listy była duża. Padały często złośliwe uwagi pod adresem zalegających w podatkach dłużników. Niektórzy, ci z szaraczkowej szlachty wypominali mi z pretensją, że ich na tej liście hańbię ja w ostrych z nimi rozmowach pokazuję im czasopisma z nazwiskami opieszłych w opłacaniu podatków dziedziców i podkreślam: a to może nie jest czarna lista? Czy chcecie ażeby was ogłosić też w prasie na całą Polskę? Jednego razu wychylałem głowę i patrzę na księdza Tyszkę proboszcza z Drażdżewa, jak ze złością wyczytuje swoje nazwisko na liście, to znów odparowuję pretensję administratora folwarku w Drażdżewie Romana, który mnie postrasza tym, że właściciel folwarku jest prokuratorem wojskowym, wreszcie staczam utarczki z wieloma innymi dłużnikami. Wieść o mojej czarnej liście rozeszła się po powiecie i doszła do władz powiatowych, które biorąc „wode w usta” nie reagują na to.

Powoli ilość nazwisk na liście zmniejsza się; bowiem, kto płaci zostaje skreślony. Starosta będąc raz w gminie zerknął na listę i z uśmiechem pyta: Co pomogło? A tak odpowiadam, widać z tego, że nazwisk coraz mniej.

W taki to sposób przyczyniałem się jak mogłem do tego ażeby gospodarkę gminną uzdrowić i ożywić.

BBWR

Przy gminie aktywnym był wspomniany już poprzednio nieoficjalny sztab, ot tak ze zwyczajem i dla zabicia czasu sztab ten pomalutką przerodził się w nieoficjalny Komitet gminny BBWR /Bezpartyjnego Bloku Wspierania Reform/. Przewodnictwem tego Komitetu pozostawało w rękę Kierownika Szkoły Kędziarskiego. Ten działacz wodził rej na arenie politycznej. Urządzono obchody Świąt narodowych a także obchody imienin marszałka Piłsudskiego. W obchodach ku czci marszałka nie zawsze chciała brać udział miejscowa orkiestra strażacka; bowiem straż pożarna była domeną wpływów Teodora Zduniaka. W opozycji do miejscowego BBWR stała miejscowa endecja, którą reprezentował magister Wóycicki. Rogalski nosząc płaszcz na dwu ramionach raz był po tej, raz po tamtej stronie. Do tarć politycznych pomiędzy BBWR, lewicą i endecją nie

wtrącało się Stronnictwo Ludowe. Ludowcy pod wodzą Wacka Grabowskiego z Sielca Kolonii trzymali się na uboczu. Ja należąc oficjalnie do BBWR, bo z racji mojego stanowiska pracy należeć do tej organizacji musiałem, utrzymywałem mimo to kontakt z ludowcami, u których znajdowałem zawsze ludową myśl polityczną i społeczną, oraz rozumną pracę społeczną na wsi (Straże pożarne, koła gospodyń, przedszkola, kursy oświatowe dla młodzieży wiejskiej itd.). Na arenie politycznej w Rzajni ciągle wrzenie na tle nowej konstytucji i innych ustaw ustrojowych. Sztab BBWR staje na głowach ażeby uchwalenie Konstytucji znalazło w Krasnosielcu entuzjastyczny odzew wśród społeczeństwa a tu nic... Społeczeństwo na zimno i obojętnie przyjęło ten przełom ustrojowy. Na gminę przyjeżdżają różni nasyłani przez wyższe ognia BBWR agitatorzy propagandowi czasem indywidualnie o podejrzaną przeszłości, ludzie spod ciemnej gwiazdy, których trzeba było czasem ostro przywoływać do porządku, a nawet przepędzać. Przyjechał taki gość do wsi, narznął się i prawil chłopom różne banialuki, a nawet nadużywał ich gościnności obiecując ulgi w podatkach i różne złote góry.

Razu pewnego nauczyciel Niemczyński przyprowadził do sztabu jakiegoś dawnego legionistę bezrobotnego proponując udzielenie mu wsparcia. Członkowie Komitetu BBWR jako moralnie zobowiązani wspomagać i popierać dawnych żołnierzy Legionów Piłsudskiego na widok okazanych przez bezrobotnego różnych lery i medali za zasługi na polach bitew, na bohaterskie czyny, zdjęci współzuciem zebrali wśród siebie doraźną okładkę pieniężną, poza tym obdarowali bezrobotnego czem kto mógł, to koszulą, to marynarką, swetrem itp. Obdarowany mimo zachęty ażeby poświęcił się pracy propagandowej na terenie wsi dziękując za tak hojny dar ulotnił się. Na drugi dzień rano widziałem tego bohatera legionowego w ryszotku pijanego do nieprzytomności.

Aj waj Sekretarzu ...

Gospodarka osady wydzielona była z budżetu gminy miała swój własny budżet, w którym stroną dochodów stanowiły opłaty jarmarczne wjazdowe, placowe, opłaty dzierżawne z tak zwanych bucht obiektów chlewowych na pomieszczenie trzody i bydła, opłaty ubojowe w rzeźni itp. zaś stroną wydatków stanowiły utrzymanie ulic i placów w należyłym porządku, konserwacja zabrukowanie rynku utrzymanie rzeźni dotacje dla ochronki dziecięcej, straży pożarnej, wynagrodzenie Sołtysa itp. gospodarką zarządzał Komitet z sołtysiem na czele wybierany przez ogół osady. Tak komitet jak i budżety osady zatwierdzane były przez radę gminną. Ten swoisty organ osadki nie opierał się na żadnych przepisach prawnych, był to miejscowy zwyczaj tolerowany ogólnie, bowiem osada, tak jak i inne sołectwa wiejskie, wchodziła w skład gminy wiejskiej. W tej gospodarce domena wpływów należała do Jana Rogalskiego, który zawsze się wyklócał z Żydami wchodzącymi w skład Komitetu.

Jednego razu żydkowie Rajczyk i Rozental upominają się u mnie napiwku i Pan sekretarz powinien dziś postawić, my byli zatem, że pa-

nu uchwalono wynagrodzenie za prowadzenie rachunkowości osady. Dobrze mówię, tylko co panowie chcą na zakąskę, bowiem że wędliny nie pokusycie, oj waj to nie kłopot, może być śledzik. Zaprosiłem swych żydków oraz i innych członków komitetu do mieszkania postawiłem mocną wódkę, my jedliśmy wędliny a żydkowie śledzika. Zabawnym było to, że żydkowie przy każdym kieliszku wódkę wypijali na stojąco i w czapkach na głowie. Po wypiciu czapki zdejmowali zagryzali śledzika. W rozmowie, aj waj sekretarza wychwalali pod niebiosa, pomalutką już nie mogli nadażyć kolejkom a chcieli pokazać zuchów. Śledzik nie był mocnym podłożem pod mocną wódkę, to też szanowni rajcy żydowskiego pochodzenia w układach odbijając się od ścian i mebli wkrótce opuścili gościnne moje mieszkanie.

Pozostała część komitetu posiedziała u mnie dłużej. Po skończonej libacji, a było już późno wieczór patrzę a na podwórzu leży Rajczyk pijany w sztok. Odprowadzając Rajczyka do jego domu przez rynek, widzę drugiego bohatera libacji Rozentala, leżącego krzyżem na schodkach do swego zamkniętego już sklepu. I tego dźwignąłem i prowadząc dokoła domu, wepchnąłem do jego mieszkania. Na drugi dzień mówię do obu a widzicie, trzeba było jeść szynkę i kiełbasę, a chociaż jajka na twardo i ser, które wam żona moja podawała, ale baliście się że trefne. Uj panie sekretarzu za dużo trochę było.

Siedzę pewnego wieczoru w piwiarni u Wachnika słyszącego na okolicę z wyrobu dobrych wędlin. Delektujemy się z Kubusiem szynką i serdelkami. Wchodzi młody, ale już żonaty Żydek Zeniek. Siadaj pan z nami panie Zeniek - popróbuj pan wyśmienitych serdelków. Żydek bez słowa przysiadł się i wsuwał serdelki, aż mu się uszy trzęsły, ale przez nie-szczelnie zasuniętą firankę w oknie spozstrzegł go jego współrodacy i po chwili pod oknem słyhać było: *a cin, a cin, a swynie, a cin*. Zeniek nic sobie z tego nie robił i śmiejąc się ze swych współrodaków zawiązał dalej wędlinę.

Kości zostały ... zebrane

W gospodarce osadzkiej duże pole miała inicjatywa społeczna. Poczyniliśmy z Rogalskim wiele starań w kierunku zbudowania w Krasnosielcu elektrowni by zaopatrzyć miasteczko i okolice w światło. Niestety wszystko rozbijało się o brak kredytów. Instytucje ogdorne mało rozczulały się tym, że Krasnosielec niema światła. Światło zabłysło w Krasnosielcu i po wsiach dopiero w Polsce Ludowej.

Pewnego wieczoru siedzę sobie na ławeczce pod gminą. Obserwuję jak furmanka w jednego konia naładowana wypchanymi jakimś towarami workami staje na środku rynku. Na furmankę pada odbłask niezamkniętej jeszcze restauracji Krukowskiego. Trzech osobników zaopatrzwszy wyprzęgniętego konia w obrok, udało się do restauracji pozostawiając wóz bez żadnej opieki. Obserwując dalej widzę jak coraz z mroku wynurza się ktoś, cicho podchodzi do wozu i maca napełnione worki. W taki sposób już ze trzech gości zainteresowało się wozem ale ciekawe, że nie zdejmują z wozu worków, przecież okazja ku temu jest wymarzona, ciemno, nikogo więcej na rynku nie ma, wóz

nie jest strzeżony. Goście usuwają się od wozu i nikną w ciemności. Zaciekawiony podchodzę do restauracji i w progu widząc trzech właścicieli konia i wozu z towarem posilających się przy stoliku, pytam. Tak się panowie nie boją pozostawić wóz z towarem na rynku wśród nocy bez opieki, przecież mogą wam rozkraść to co w workach macie. Śmiejąc się odróżni odpowiadają. Jesteśmy spokojni, takiego towaru jaki my na wozie mamy nikt nie ukradnie. Jesteśmy z ekipy, która na terenie powiatu i kraju dokonuje resztek ekshumacji poległych w wojnie żołnierzy. Zbieramy po polach i lasach kości ludzkie, płytko pochowanych kiedyś żołnierzy. Takie zwłoki, na których już żadnego ciała niema są rozgrzebywane i kości walają się po polach i różnych wertepach. W workach załadowane są czaszki, piszczele i inne kostne części organizmu ludzkiego i wieziemy to wszystko w jedno wyznaczone miejsce. - Aha... teraz zrozumiałem, dlaczego to podszedł do wozu i macał mniemany wartościowy towar, raptem odskakiwał od wozu i jak niepyszny odchodził.

Po tylu latach od zakończenia się wojny jeszcze porządkowano pobojowiska.

... ach, te wybory

Uchwalona została przez Sejm nowa ustawa o ustroju samorządu terytorialnego. Na ten temat napisałem artykuł do prasy dając w nim wyraz, że wreszcie przestaną obowiązywać przestarzałe przepisy trzech zaborów skasowane zostaną dotychczasowe zgromadzenia gminne, które przy uchwalaniu budżetów nic konkretnego i twórczego do życia gminy nie wносиły, a w których zawsze górowało ciemne warcholstwo nieuspołecznionych krzykaczy. Czyniłem też w artykule nadzieje i perspektywy działalności organów ustrojowych samorządu terytorialnego, a szczególnie omawiałem w artykule tym różne problemy gminy wiejskiej. Dość duży artykuł mój na ten temat wydrukował samorządowy organ prasowy „Kurier Poranny”.

Zbliżały się wybory do organów ustrojowych samorządu. Urzędy centralne przygotowywały już instrukcje, naczelne komórki BBWR przystępowały już do swej propagandowej akcji, w gminach jeszcze cicho o tym, ja dowiaduję się, że za wszelką cenę do samorządu wejść muszą zwolennicy BBWR to jest rząd wybory musi wygrać. Dotychczasowy komendant posterunku policji w Krasnosielcu Jan Brzezicki przeniesiony zastał do Szelkowa, a jego miejsce zajął przysłany z dalszej strony kraju przodownik Górski dawny sierżant Legionów Piłsudskiego. Nie był to gość łatwy w pożyciu, tak towarzyskim jak i służbowym. Jak z Brzezickim układały się stosunki nasze, dobrze tak z tym panem na odwrót. Wtrącał się do spraw gminnych i społecznych podejrzliwie wszędzie węsząc składał poufne raporty Staroście nie omieszkałając mnie i wójta stawiać w czarnym świetle.

Razu pewnego Górski zamknął do aresztu jakąś wycieczkę młodzieżową żydowska z Mławy. Młodzież Żydowska obojga płci przechodząc przez osadę śpiewała sobie jakąś piosenkę. Górski dopatrywał się, że ta wycieczka to komuniści i brutalnie wepchnął wszystkich do aresztu gminnego. Były to czasy, kiedy

w Polsce rozlegało się spod znaku Obozu wielkiej Polski hasło: „Bij Żyda”. Zjrzałem przez okienko do aresztu skąd dochodziły na ulicę rozpaczliwe krzyki i wołanie o pomoc o wodę. Kilkanaście osób w jednej małej celi po prostu dusiło się nie mając powietrza i wody, a dzień był upalny. Nie mogłem pogodzić się z takim stanem rzeczy i zwróciłem na to uwagę Górskiemu, który odburknął ażeby się nie wtrącał w nie swoje rzeczy. Była to niedziela. Nie mogąc przez noc przesłuchać płaczków i lamentów dochodzących z aresztu. W poniedziałek rano z resztą na prośbę obywateli Krasnosielca narodowości żydowskiej powiadomiłem o tym telefonicznie Starostę Kowalskiego. Nie wiem jaką rozmowę przeprowadził przez telefon Starosta z Górskim, dość, że za godzinę młodzież żydowska została z aresztu zwolniona i puszczona wolna.

Pan Górski szukając zemsty kazał sobie przedstawiać do wglądu różne dokumenty gminne a m.in. rachunki Komitetu Budowy Pomnika Kościuszki, wreszcie kazał mnie i wójtowi codziennie meldować się u niego na posterunku i zdawać z naszej działalności sprawozdania. Udaliśmy się z wójtem do Starosty i złożyliśmy o tym meldunek. Nie minęło dwa tygodnie, a pan Górski musiał się wynieść z Krasnosielca będąc przeniesionym dyscyplinarnie do innego powiatu. Przy odjeździe przyszedł mnie przeprosić i pożegnać a nie mnie zastał przeprosiny i pożegnania złożył mojej żonie widocznie Starosta kazał mu to uczynić.

Zmiana na stanowisku Starosty. Wielce ceniony i szanowany Starosta Kowalski przeszedł w stan spoczynku, a miejsce po nim zajął Edmund Farenholz wychodzący z niemieckich kolonistów na Kresach wschodnich, były komisarz policji gorący zwolennik Piłsudczyzny. Postawa zgrabna i wyniosła, monokl w oku, cylinder, isticie jak niemiecki graf. Brałem udział w uroczystym pożegnaniu Starosty Kowalskiego, które odbyło się w lokalu Towarzystwa oświatowego „Lutnia” w Makowie. Na pożegnaniu tym pamiętam, Kowalski w mowie swej skierował cierpkie słowa w stronę ziemiaństwa i duchowieństwa, dając do zrozumienia, że z tych sfer nie miał życzliwości i współpracy dla dobra powiatu. Istotnie endecja w powiecie uważała Kowalskiego za „czerwonego”.

Co do Farenholca pomyślałem, że źle dzieje się w Polsce kiedy stanowiska Starostów zajmują Niemcy. Na tej opinii strogo się jednak pomyliłem. Farenholz podczas okupacji hitlerowskiej nie chciał pracować w administracji niemieckiej trudnił się pokątnym handlem, a gdy wezwany do niemieckiego Landrata nie chciał podpisać listy Volksdeutscha i przyjąć proponowanego mu stanowiska w niemieckiej hierarchii urzędniczej, został przez Landrata wyrzuconym za drzwi i oddanym w ręce gestapo. Farenholz zamordowany został przez hitlerowców w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Część jego pamięci.

Nadeszły wreszcie wybory do rad gromadzkich, gminnych, miejskich i dalej hierarchicznie wyższych na podstawie przepisów nowej ustawy samorządowej. Nie były to moim pojęciu wybory, lecz parodia wyborów. BBWR zabrał się energicznie do roboty. U przewodniczącego Koła gminnego BBWR kierownika miejscowej szkoły Antoniego Kędzińskiego

opracowywało się plan wyborów do rad gromadzkich na terenie gminy. W planie tym umieszczono moje nazwisko jako przewodniczącego Komisji wyborczej do wyboru rad gromadzkich w części gminy. Pamiętam, w wyborach tych obsługiwałem gromady: Przytuły, Raki, Bagienice, Amelin, Niesułowo i Ruzieck. Pozostałe gromady i Krasnosielec przydzielone innym zaufanym sztabowcom. Z BBWR otrzymałem tylko jedną instrukcję z napomnieniem, że nie wolno jej pokazywać nikomu, a szczególnie opozycjonistom spod znaku ugrupowań politycznych przeciwnych piłsudczyźnie. Według BBWR radnymi gromadzkimi mogli zostać tylko zwolennicy porządowi, bo od tego zależało kto będzie wybrany z kolei w wyższych ogniwach reprezentacji samorządu. Mimo przestrogi zaraz zapoznałem z treścią instrukcji Wacława Grabowskiego i kilku innych ludowców. Grabowski roześmiał się i powiedział: My ludowcy nie będziemy się wtrącać do tych wyborów, bo wiemy z góry że naszych ludzi nie dopuszczą, poczekamy, przyjdzie czas że cała ta machina belwederska sama runie. Prowadzi pan wybory tak jak każą, my poczekamy, bruździć w tych wyborach nie będziemy. Na dzień przed wyborami tak jak i inni przewodniczący Komisji Wyborczych otrzymałem gotowe listy kandydatów na członków rad gromadzkich z odpowiednimi ilościami podpisów wyborców, listy formalne, którym nie można było nic zarzucić. Listę taką przewodniczący winien po kryjomu wręczyć w lokalu wyborczym zaufanemu i specjalnie wyznaczonemu wyborcy, który na wezwanie przewodniczącego do składania list, listę tę złoży na stole komisji.

Tak poinformowany i zaopatrzony w niezbędne druki ruszyłem w teren dokonywać wyborów.

W Rakach doszło do gwałtownego incydentu zgodnie z instrukcją wezwałem wyborców do okładania list kandydatów dając 15 minut czasu. Tak zresztą musiałem postąpić i w innych gromadach. Zrozumiałem jest, że tak krótki czas na zgłoszenie list nie dawał możliwości mieszkańcom gromady sporządzenia listy tym bardziej, że nie znali instrukcji i nie wiedzieli w jakiej formie listę się zgłasza. Wyborcy w Rakach poczęli się w kategorięczny sposób domagać instrukcji, papieru itd. Piętnaście minut przeszło ja ogłosiłem, że zgłoszona została tylko jedna lista BBWR, a wobec tego, że więcej list niema głosowania nie będzie, a radnymi gromadzkimi zostają zgłoszeni na liście BBWR, których uważa się za wybranych przez aklamację. Wyborcy zaczęli gwizdać, krzyczeć, uragać poszli do stołu zamierzając zniszczyć papiery komisji itp. Kres awanturze położyła policja zawczasu przygotowana w pobliżu lokalu. Starsi gospodarze po skończonej całej hecy przepaszali mnie tłumacząc, że taka swista manifestacja nie była wymierzona przeciwko mnie lecz przeciwko politykom BBWR.

W Przytułach frekwencja wyborców duża. Po otwarciu posiedzenia komisji wyborczej i wezwaniu wyborców do zgłaszania list kandydatów lokal wyborczy zaległa cisza. Na twarzach wyborców widziałem tylko ironiczne uśmiechy. Po upływie 15 minut, gdy więcej list nie zgłoszono tylko listę BBWR ogłosiłem nazwiska wybranych przez aklamację i znowu cisza i uśmiechy. Po ogłoszeniu zakończenia w ten sposób wyborów, usłyszałem wśród wy-

borców jedyne słowa: Dziękujemy panie sekretarzu za wybory. W rozmowie z gospodarzami już na podwórzu mieli ci tylko pretensję, że obok lokalu wyborczego kręciła się policja. Policja ani mnie, ani wam nie była potrzebna odpowiedziałem, a przysłano ją tu spodziewając się tego co było w Rakach. Podziękowałem wyborcom z Przytuł. Byli oni uświadomionymi ludowcami i rozumieli że żadne protesty tu nie pomogą.

Podobnie wybory odbyły się w Bagienicach. W Amelinie na prośbę wyborców skreśliłem z listy prorządowej dwóch kandydatów, a na ich miejsce wystawiłem podyktowanych przez zebranie wyborcze. Tak ułożoną listę jedno-myślnie wyborcy przyjęli, a ja już zrezygnowałem ze czcnych formalności. Wyborcy byli zadowoleni.

W Ruziecku nikt drugiej listy tak jak i wszędzie nie zgłosił. Na prośbę wyborców zapoznałem ich z nazwiskami kandydatów na liście prorządowej. Zebrani oświadczyli mi, że chcą sami sobie listę ułożyć, że nikt we wsi nie jest przeciwko mundurowi, a na tej mundurowej liście są tacy, co się ogółowi nie podobają, z nich jeden jest kierownikiem, jeden wydrwigrasz hula, co by całą wieś sprzedał, a jednego podejrzewają o koniokractwo w czasie wojny. Chłopi w sposób uczciwy tłumaczy mi, że ogół chce sobie wybrać radnych według swojej woli i to ludzi dających gwarancję że uczciwie gospodarzą gromadzką pokierują. Zgodziłem się na ułożenie listy myśląc, że chyba Komitetowi BBWR niezbędnie na tej zmianie zależało, bo przecie czy ten czy tamten są to jednakowi mali gospodarze bez żadnych aspiracji politycznych z tą tylko różnicą, że wieś proponuje na radnych bardziej uczciwych i lojalnych, od kandydatów przez Komitet wyznaczonych.

Ułożoną przez ogół wsi listę i przez wszystkich wyborców podpisaną przyjąłem i ogłosiłem wybory dokonane przez aklamację. O tym zaraz donieśli Kędziarskiemu, który następnie powiadomił o moim wyłamaniu się z pod ustalonych zasad wyborczych z dodatkiem opinii swojej o mojej nielojalności, prezesa powiatowego komitetu BBWR Iphorskiego-Lenkiewicza, który był teściem Starosty Fahrenholca.

Niedługo czekałem na skutki mojego postępu. Przed obliczem obu dygnitarzy musiałem się usprawiedliwiać, a gdy moje perswazje, że przecie nic złego nie zrobiłem, że cóż może być za różnica pomiędzy jednymi mieszkańcami wsi a drugimi nie pomogły, chciałem im dowieść słowa, że wybory przecież są komedią. Nie uczyniłem tego w trosce o własny byt. Wyborów w Amelinie i Ruziecku nie unieważnili, radnymi gromadzkimi pozostali ci, których sobie zebrania wiejskie upatrzyły, mnie zaś w drodze dyscyplinarnej przeniesiono z Krasnosielca na równorzędne stanowisko do Szelkowa. Starosta dość wyniosłym tonem oświadcza mi w swoim gabinecie: Przeniesio-

ny pan zostaje do Szelkowa. Z jakich przyczyn pytam? Kto się temu przysłużył? A miałem tu na myśli Kędziarskiego. Starosta nie znajdując na razie odpowiedzi, po namyśle rzuca odpowiedź: „Dla dobra służby”. Dla dobra gminy i państwa pracowałem w Krasnosielcu i dla tego dobra pracować mogę i w Szelkowie odpowiedziałem. Nie spodziewał się Fahrenholc takiej odpowiedzi i zaraz zmiękł, tłumacząc mi, że nie tylko ja podpadam pod zmiany personalne lecz więcej pracowników gminnych zostaje przeniesionych z miejsca na miejsce. Proszę tylko o ujawnienie mi nazwiska osoby która może jak przypuszczam już od dawna oczernia i treści oszczerstw. Na to Starosta: Niech się pan tym nie przejmujecie a czy lubi pan wypić? Aha, na pewno Kędziarski pomyślałem. Lubię wypić odpowiadam. O... to mi się podoba na to Starosta, któżby nie lubiał wypić mieszkając na zapadłej prowincji i ja się panu nie dziwię. Pij pan tak, ażeby nie mieli podstaw do gadania o panu. Ujęty moją otwartością Starosta już zyczliwie się ze mną pożegnał życząc powodzenia na nowym stanowisku pracy.

Wtajemniczeni z otoczenia Starosty i prezesa BBWR ujawnili mi to, że miałem być zupełnie zwolnionym z pracy, a nie doszło do tego, bo miałem poważniejsze zasługi na polu samorządowym i dobrą opinię poprzednika Starosty.

Pod koniec lutego 1934 r. gmina urządziła mi pożegnanie. Waclaw Grabowski z kilkoma radnymi przybyli do mnie, oficjalnie zapraszając mnie do spędzenia w gronie rady gminnej, działaczy społecznych, przyjaciół i znajomych ostatnich chwil mojego pobytu w Krasnosielcu przed odjazdem do Szelkowa. Zdumiony byłem urządzeniem pożegnania. Duży lokal w restauracji pani Olszewskiej udekorowany gałkami świerku, po środku siedzeń przy stole wyznaczony dla mnie fotel, u góry umajone godło Państwa. Co wyrabiacie mówię do Wacka Grabowskiego, przecie nie jestem dygnitarzem, żeby mi robić takie parady. Wart pan jest więcej odpowiada Wacek, myśmy i tak skromnie to wszystko urządzili. Wśród obecnych widzę znane twarze radnych gminnych, działaczy ludowych z Krasnosielca, Przytuł, Drażdzewa, miejscowych nauczycieli (bez Kędziarskiego) i innych. Wszyscy odświętnie ubrani zyczliwie na mnie patrzą. Grabowski wygłasza przemówienie pożegnalne wliczając moje zasługi na polu pracy zawodowej i społecznej, zawsze rozumne i zyczliwe ustosunkowanie się moje do obywateli gminy, do chłopów i robotników, jednym słowem do wszystkich, z którymi zachodziła styczność moja. Podczas przemówienia wszyscy stoją. Po przemówieniu całujemy się, wtem niespodzianka: otwierają się drzwi do następnego pokoju w którym cichaczem sprowadzona orkiestra miejscowej ochotniczej Straży pożarnej zasunęła marsza. Atmosfera pożegnania poważna, serdeczna. Przemawiają kolejno przedstawiciele rady, nauczycielstwa

i działacze społeczni, wręczają mi pięknie wykonane laurki. W trakcie pożegnania wchodzi woźny gminny i oznajmia żebym udał się do biura gdzie oczekuje na mnie wicestarosta Wandrzyński. Hm pomyślałem: agendy biurowe w porządku zdałem swemu następcy, cóż może jeszcze chcieć ode mnie ten napuszony pyszałek bardziej starościński jak sam starosta? Nie pójde odpowiadam woźnemu. Proszę powiedzieć panu wicestarostę, że spędzam czas na pożegnaniu z przedstawicielami gminy, a z biurem już mnie nic nie łączy. Niech sam tu przyjdzie podpowiadają obecni. Nie poszedłem i Wandrzyński nie pokazał się. Nie wiem jak ten sztywny panek przełknął tę pigułkę.

Po tym pożegnalnym wieczorku musiałem jeszcze być na że tak powiem indywidualnych pożegnaniach jak u magistra Wóycickiego, u wójta gminy i in. Żonę moją oddzielnie żegnały panie z miejscowych organizacji społecznych.

Naprawdę wzruszony byłem tym pożegnaniem; nie sądziłem, że do takiego stopnia zaskarbiłem sobie zyczliwość, zaufanie i sympatię u obywateli gminy Krasnosielca.

Henryk Sikora

¹ - komentarz dodany przez Tadeusza Kruka: „W 1927 r. wójtem gminy Baranowo został Józef Grzyb z Lipowego Lasu, syn Józefa i Marianny z d. Kardaś, urodzony w 1874 r., który w wyborach, przeprowadzonych 23 czerwca 1927 r., pokonał 13 kandydatów. Funkcję sekretarza piastował Aleksander Masiak - działacz partii Piłsudskiego.

(...)

Okres działalności wójta Grzyba i sekretarza Masiaka, szczególnie z powodu złej pracy sekretarza i jego kolegów, nie był dobrze oceniany. Szerzyło się, wśród części pracowników gminy, pijaństwo i związane z tym nadużycia mienia gminnego. Po przeprowadzonej - na wniosek księdza Franciszka Flaczyńskiego - przez komisję rewizyjną kontroli stwierdzono znaczne nadużycia. W końcu 1933 r. starosta powiatowy zawiesił wójta gminy w czynnościach.

Fachowa kontrola gminy przeprowadzona wiosną 1934 r. wykazała w kasie gminnej, brak około 30 tys. zł. Winnym w zasadzie był sekretarz Masiak, gdyż wójt Grzyb był osobą prawie niepiśmienną. W marcu 1934 r. sekretarza Masiaka zawieszono w czynnościach. Wójt Józef Grzyb był od dłuższego czasu wdowcem. Gospodarstwo rodzinne prowadzili już jego synowie. Nie był w stanie spłacić długu. Odsiadując karę więzienia w Ostrołęce, zmarł w miejscowym szpitalu 18 stycznia 1938 r., przeżywszy 65 lat". TK

(Kazimierz Orzoł, Historia samorządu gminy Baranowo, Baranowo 2011)



Tomasz Zduniak

Wójt Gminy Krasnosielc w latach 1919-1931

Mój pradziadek

Adam GROCHOWSKI

Wprowadzenie

W naszym domu bardzo często słuchałem opowieści o Tomaszu Zduniaku - moim pradziadku ze strony mamy Grażyny, wieloletnim Wójcie Gminy Krasnosielc, pierwszym Wójcie po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r., założycielu zrębów samorządu terytorialnego w gminie Krasnosielc i powiecie makowskim. O pradziadku opowiadała głównie moja babcia Pelagia Zduniak - synowa Dziadka. Babcia ma ponad 80 lat. Wspomnienia już zacierają się w Jej pamięci. Reszta rodziny również coraz mniej pamięta. Uznaliśmy wspólnie, że najwyższy czas zapisać nasze wiadomości na papierze, aby do reszty nie przepadły w mrokach zapomnienia. Na podjęcie takiej decyzji miała wpływ lektura „Wieści znad Orzyca” i „Krasnosielckich Zeszytów Historycznych”. W obfitej literaturze tych publikacji nie znaleźliśmy nic o pradziadku. Zostałem wyznaczony do napisania artykułu, jako najmłodszy prawnuczek, syn najmłodszej wnuczki Tomasa. W artykule oparłem się na wiadomościach uzyskanych od rodziny: babci Pelagii Zduniak, mamy, wujków Ireneusza i Tomasza Zduniaków oraz znanej regionalistki pani Urszuli Dembickiej.

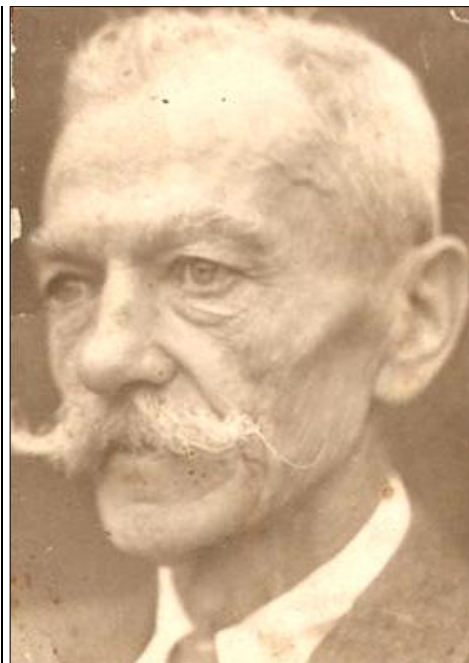
Wszystkim, którzy udzielili mi informacji serdecznie dziękuję. Zdaję sobie sprawę, że wiele informacji, zwłaszcza pozyskanych z „legendy rodzinnej” może być zniekształconych przez lata przechowywania w pamięci ludzkiej, a nie na papierze.

Problematyka związana z działalnością wójta Tomasza Zduniaka i jej konsekwencjami wymaga kilku uwag. Pod pojęciem działalności kryją się wszelkie starania na rzecz gminy Krasnosielc i osiągnięcia na polu publicznym związane z pełnioną przez niego funkcją. Przez konsekwencje należy rozumieć wszelkie następstwa i okoliczności wynikające z faktu pełnienia posług publicznych. Okresem życia Tomasza Zduniaka, który będzie nas najbardziej interesował są lata 1919-1931, gdzie rok 1919 to początek pełnienia funkcji Wójta, a rok 1931 to moment zawieszenia w czynnościach. Obszarem, w którym aktywnie działał była gmina Krasnosielc i powiat makowski. Najbardziej istotne sprawy, które należy przedstawić to: informacje dotyczące jego pochodzenia, rodziny i młodości, zaangażowanie się w ruch ludowy, pozycja społeczna, jego działalność i aktywność, jako wójta gminy Krasnosielc. Po opisanu powyższych zagadnień, będzie można wykreować sylwetkę Tomasza Zduniaka – wybieranego przez trzy kadencje na najwyższe stanowisko w gminie, ale także jako zwyczajnego człowieka z naszych stron.

Opowieść

Gniazdem Rodziny Zduniaków są Przytuły. Według legendy rodzinnej Przytuły założyło trzech braci Zduniaków. Zostali oni zesłani za karę z Lubelszczyzny do puszczy porastającej tereny obecnych Przytuł. Ukarani zostali za „politykę”. Czego dotyczyła polityka - tego legenda nie podaje. Prawdopodobnie chodziło o działalność patriotyczną - walkę o niepodległość. Miejscowość, którą utworzyli nazwali Przytułami, ponieważ tu znaleźli „przytulisko” w swoim życiu. Do Przytuł przybyło trzech braci. Jeden został powołany do armii (carskiej?) i słuch po nim zaginął. Dwóch braci dało początek licznej rodzinie Zduniaków z Przytuł. Z wykarczowanej puszczy stworzyli dużą wieś z licznymi, dobrze funkcjonującymi, bogatymi gospodarstwami. Szybko, głównie poprzez ożenki, „zintegrowali” się z autochtonicznymi mieszkańcami gminy Krasnosielc. Do chwili obecnej Przytuły to prawie jedna rodzina.

Wydarzeniem, od którego trzeba zacząć wywód jest data urodzin Tomasza tj. rok 1875. Przyszedł na świat w rodzinnej wsi - Przytułach. Rodzicami byli Franciszek Zduniak i Anna z domu Grabowska. Miał czterech braci (Antoni, Paweł, Jan i Stanisław) i jedną siostrę Emilię (?). Został ochrzczony w kościele w Krasnosielcu. Tam także ożenił się z Weroniką



Tomasz Zduniak.

Fotografia ze zbiorów rodziny: Janusza i Grażyny, z domu Zduniak, Grochowskich.

Tupacz z Chłopiej Łąki. Urodziło im się ośmioro dzieci: Genowefa, Edmund, Mieczysław (tych troje zmarło w dzieciństwie), Leokadia (1903), Sabina (1910), Kazimiera



Tomasz i Weronika Zduniak /siedzą/ z dziećmi: od lewej: Kazimiera, Leokadia, Lucjan i Sabina. Fotografia ze zbiorów rodziny: Janusza i Grażyny, z domu Zduniak, Grochowskich, wykonana w Przytułach ok. 1918 roku.

(1912), Lucjan (1919), Jerzy (1921).

Pradziadek zmarł w Przytułach w 1954 roku mając 79 lat. Został pochowany na cmentarzu w Krasnosielcu. Dwa tygodnie wcześniej urodził mu się wnuk (syn Jerzego i Pelagii). Na cześć dziadka nadano mu imię Tomasz.

Tomasz Zduniak wywodził się z rodziny chłopskiej, był człowiekiem wykształconym. Świadczy o tym sam fakt, iż został wójtem. W tamtych czasach tak wysokie stanowisko mogła zajmować jedynie osoba wykształcona. Urodził się i przeżył swoją młodość w Cesarstwie Rosyjskim. Jako obywatel Cesarstwa Rosyjskiego płci męskiej został przymusowo powołany do służby wojskowej w armii carskiej. Najprawdopodobniej odbył ją w Petersburgu, gdzie mógł przebywać aż pięć lat. Dzięki temu doskonale znał język rosyjski. Prawdopodobnie został powołany do wojska w wieku 19 lat. Ożenił się po powrocie ze służby. Dwaj bracia Tomasa (Jan i Stanisław) uniknęli służby wojskowej. Zamożny ojciec Franciszek Zduniak zakupił za 100 rubli u Żyda zajmującego się szmuglowaniem ludzi shipkartę. Jan i Stanisław przez niemieckie porty wyjechali do Stanów Zjednoczonych unikając w ten sposób długoletniej służby w armii carskiej.

Kilka lat po powrocie z wojska carskiego Tomasz zdecydował się wyjechać do braci do Stanów w celach zarobkowych. Pracował w odlewni żelaza. Z wyjazdem do USA wiąże się ciekawa historia. Płynąc statkiem spotkał w jednym z portów holenderskich siwiutkiego staruszka. Staruszek okazał się byłym powstańcem styczniowym, który walczył na Polskiej Kępie. Prosił, żeby Tomasz zawrócił do domu i wykopał ukryty skarb oddziału. Tomasz wysłał ze Stanów list do rodziny z informacją, którą przekazał mu powstaniec. Gdy wrócił z za wielkiej wody wybrał się na miejsce, które opisał mu żołnierz, jednak jedyne, co tam zastał to rozkopana ziemia. Do tej pory nie wiadomo czy ów skarb w ogóle istniał czy też ktoś go znalazł.

Tomasz Zduniak, od samego początku, był zaangażowany w ruch ludowy rozwijający się w powiecie makowskim. Ruch ten na naszym terenie wywodził się z ruchu zaraniarskiego. Znanymi działaczami ludowymi byli członkowie PSL „Wyzwolenie”, oprócz Tomasa dwaj jego bracia Antoni i Paweł, a także Jakub i Wacław Grabowscy z Sielca oraz Maciej Krupiński z Rzechowa i inni. Należy zwrócić uwagę, iż nie powinno się utożsamiać ówczesnego PSL-u z tym, który dzisiaj występuje na polskiej scenie politycznej.

Tomasz Zduniak był trzykrotnie wybierany na wójta gminy Krasnosielc. Swoją posługę rozpoczął w bardzo trudnych czasach tj. tuż po zakończeniu I wojny światowej. Państwo polskie powstało po 123 latach niebytu. Jego organy były jeszcze w powijakach. Polska administracja dopiero się kształtowała. I wojna światowa wyrządziła w kraju, w tym w gminie Krasnosielc ogromne straty: ludnościowe (liczba ludności spadła do 1842, w 1910 roku Krasnosielc liczył 2782 osoby) i materialne. Wkrótce po wyborze - w roku 1919 jednym z pierwszych problemów wójta była aprowizacja tj. zaopatrzenie osady i gminy w artykuły pierwszej potrzeby. W obliczu wielkich zniszczeń i strat oraz braku administracji państwo-



Rodzina Zduniaków: siedzą od lewej Weronika Zduniak, Anna Zduniak z domu Grabowska – matka Tomasa i sam Tomasz Zduniak. Stoją od lewej dzieci Tomasa i Weroniki: Kazimiera, Leokadia, Jerzy – ojciec Grażyny Grochowskiej, Lucjan i Sabina. Fotografia ze zbiorów rodziny: Janusza i Grażyny, z domu Zduniak, Grochowskich, wykonana w ogrodzie w Przytułach ok. 1927 roku.

wej odpowiedzialność za mieszkańców gminy i ich potrzeby spadła na wójta. Kolejnej zawieruchy Krasnosielc doświadczył w roku 1920 podczas najazdu bolszewików na Polskę. Wójt Zduniak o mało nie stracił w tamtym czasie życia. Bolszewicy na zdobytych polskich terenach likwidowali (tzn. mordowali) polskie elity: przedstawiciele administracji, księży, nauczycieli, lekarzy itd. W sąsiednim Różanie porwali, a następnie zamordowali burmistrza miasta. Tak samo było w Krasnosielcu. Po przybyciu Armii Czerwonej do osady, od razu wysłano gońców po wójta. Postawiono go przed plutonem egzekucyjnym. Niespodziewanie za Tomaszem murem stanęli Żydzi z Krasnosielca, którzy wymusili na radzieckim oficerze politycznym (który sam był Żydem), aby odstąpił od egzekucji. W ten sposób w 1920 r. Krasnosielscy Żydzi uratowali życie swojemu wójtowi.

Ten dramatyczny incydent daje wiele do myślenia. Skoro Żydzi wstawili się za Tomaszem, to musiał się on cieszyć ogromnym poważaniem wśród żydowskiej społeczności.

Kolejną sprawą, w którą wójt włożył ogromny wysiłek, była kwestia straży pożarnej. Jego staraniem wybudowano w Krasnosielcu remizę strażacką. Tomasz Zduniak był bardzo zaangażowany w rozwój jednostki. Przejawem tego może być wyszukiwanie różnych źródeł utrzymania zastępu. Jednym z takich sposobów było wynajmowanie remizy strażackiej „(...) organizacjom społecznym i osobom pojedynczym za opłatą”. Uzyskana w ten sposób gotówka miała być użyta do uzupełnienia taboru strażackiego. Wójtowi leżał na sercu los organizacji o charakterze użyteczności publicznej.

Tomasz Zduniak był zaangażowany w sprawę założenia w Krasnosielcu oświetlenia elektrycznego. Z tego też powodu w roku 1929 powołano Komisję w osobach: Jana Wójcickiego, Stanisława Przybyszewskiego, Eugeniu-

szka Łomińskiego (?) i innych, których zadaniem było „(...) wyszukanie odpowiedniego przedsiębiorcy do zaprowadzenia oświetlenia elektrycznego i zawarcia z nim umowy, przy czym opłata za oświetlenie nie może przewyższać opłat za oświetlenie w miastach: Makowie, Różanie, Przasnyszu i Chorzelach.” W budżetach Krasnosielca z lat 1929-1931 powtarza się kwestia oświetlenia. Można zaryzykować stwierdzenie, że za czasów Wójta Zduniaka nastąpił dość znaczny rozwój cywilizacyjny Krasnosielca.

W trakcie tych trzech kadencji wójt bardzo dbał o umożliwienie i ułatwienie ludziom handlu. W tym też celu wynajmowano plac pod targ/jarmark, gdzie ludzie mogli swobodnie sprzedawać i kupować towary. Należy także zauważyć, że opłaty z miejsc handlu dawały największe dochody samorządowi gminnemu. Doskonałym tego zobrazowaniem jest fakt, iż na wynoszący 16 200 złotych przychód w 1929 r., aż 11 000 złotych uzyskiwano z podatków obowiązujących na jarmarkach.

Wybrukowano drogi (np. część drogi wiodącej z Krasnosielca do Przytuł), rynek i wykładano chodniki. W celu zapewnienia bezpieczeństwa publicznego zatrudniono stróżów.

Wójt Tomasz Zduniak cieszył się szacunkiem i poważaniem mieszkańców gminy Krasnosielc, w tym jej żydowskiej części. Wielka krzywda dotknęła Wójta z niespodziewanej strony - jego najbliższych współpracowników: skarbnika i sekretarza. W trakcie trwania ostatniej kadencji skarbnik i sekretarz gminy podrobili pieczęć wójtowską. Pobierali podatki potwierdzając ich pobór podrobioną pieczęcią. W ten sposób pobrali ok. 12 000 złotych podatków (za takie pieniądze można było wówczas kupić 200 krów), które trafiły do ich kieszeni. Sprawa wydała się. W procesie sądowym Tomasz Zduniak udowodnił swoją niewinność. (sam bronił się przed sądem).



Zebrań samorządowców Powiatu Makowskiego(?). Tomasz Zduniak siedzi na ziemi pierwszy od prawej. . Fotografia ze zbiorów rodziny: Janusza i Grażyny, z domu Zduniak, Grochowskich, wykonana ok. 1923 roku.

Od skazanych nie można było wyegzekwować pieniędzy. Wójt musiał sam z własnej kieszeni zwrócić zdefraudowane przez innych pieniądze. Sprzedał w tym celu 3 ha dorodnego lasu w Przytułach, a drewno dostarczył do cegielni w Węgrzynowie oraz 5 ha łąk. Wójt został zawieszony w czynnościach w 1931 r.

Ludzie nadużyli w ten sposób zaufania i życzliwości wójta. Nigdy więcej nie ubiegał się o ponowne wybranie na stanowisko. Z doświadczenia Tomasza wnioski wyciągnęła Jego rodzina - nikt z dzieci i wnuków nie angażował się już w działalność społeczną.

Pasją Tomasza było myślistwo. W okolicach Krasnosielca zajęcie to łączyło swego rodzaju elitę. Wójt najczęściej polował w towarzystwie aptekarza Wójcickiego. Żelazny krzyż stojący

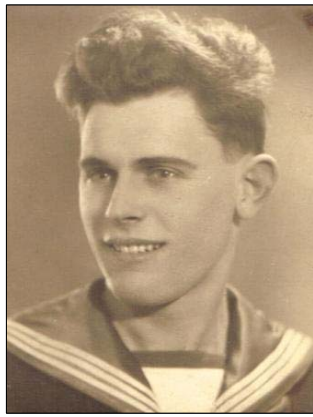
przy drodze z Krasnosielca do Przytuł jest poświęcony myśliwym. Spod tego krzyża myśliwi wychodzili na każde polowanie. W polowaniach pomagali dwaj małoletni synowie Tomasza: Jerzy i Lucjan. Z Lucjanem wiąże się ciekawa historia. Po jednym z polowań Tomasz odwiesił niezabezpieczoną flintę na ścianę, a sam wyszedł z domu i czekał na swoją żonę, z którą spieszył się do Krasnosielca. Flintę wziął kilkuletni Lucjan i przez przypadek postrzelił swoją matkę w głowę, gdy ta zakładała buty. Na szczęście uratowano ją dzięki szybkiemu przewiezieniu do szpitala w Warszawie (wtedy w okolicy nie było jeszcze szpitali).

Gdy przyjrzymy się życiorysowi Tomasza Zduniaka możemy stwierdzić, że miał on barwne i ciekawe życie, którego duży kawałek

poświęcił na służbę mieszkańcom gminy Krasnosielec. Brał udział w ciekawych wydarzeniach jak odrodzenie Państwa Polskiego, nawała bolszewicka, I i II wojna światowa, czy lata PRL. Wydarzenia te odcisnęły na nim swe piętno. Z bólem należy stwierdzić, że każdy z nas Polaków żyje w ciekawych czasach. Historia nie oszczędza nam wrażeń. Moim zdaniem, Tomasz Zduniak pierwszy wójt gminy Krasnosielec po odzyskaniu niepodległości, zasługuje na szacunek i zachowanie w pamięci potomnych.

Jestem dumny, że był moim pradziadkiem.

Adam Grochowski



Dziennik czasu okupacji

Weronika TROJAN

Pierwsze dni wojny

Stanisław KUPLICKI

Wprowadzenie

Z historią różnie bywa. Dotarcie do dokumentów o niej mówiących jest często bardzo trudne. Tym razem przypadkowa moja rozmowa z panem Radosławem Kuplickim o II wojnie światowej zaowocowała uzyskaniem wglądu do jego rodzinnych pamiątek. W trakcie rozmowy stwierdził, że jest w posiadaniu dokumentów tożsamości jego dziadków z tego właśnie okresu. Nie mogłem nie zobaczyć i nie dotknąć.

Przy następnym spotkaniu dostałem do rąk własnych... karton zdjęć, legitymacji, świadectw i dyplomów, różnego rodzaju potwierdzeń, opłat i korespondencji. Nad tymi wszystkimi pozółkłtymi „papierzyskami” unosiły się duchy przeszłości. Wiedziałem, że kilka wieczorów mam z głowy. Już przy pierwszym pobieżnym przejrzaniu tego domowego archiwum pojawiły się prawdziwe perełki. Na nadszarpniętym zębem czasu, zapisanym drobnym piśmem notatniki widniały daty. Rok 1944. Wiedziałem, że to jest to. Z kart dziennika zaczęła wydobywać się postać dwudziestoletniej dziewczyny, rzuconej bez rodziców i rodzeństwa z kresów wschodnich na Mazowsze. Poznajemy jej codzienne życie, wypełnione ciężką pracą i obowiązkami. Znajdziemy radosne chwile spotkań z przyjaciółmi i znajomymi. Widzimy wielką obawę o los najbliższych i strach przed losem nieznanym, bo w tle cały czas widać toczącą się wojnę. Te ocalone kilkanaście kartek dzienniczka ukazują nam obraz tego trudnego okresu w zupełnie innym wymiarze. Takim, którego na próżno szukać w dostępnej literaturze. Następnie wydostałem z czeluści przepastnego kartonu wspomnienia marynarza walczącego we wrześniu 1939 roku w okolicach Gdyni. Spisanie ich w 1986 r. spowodowało zatarcie upływem czasu szczegółów. Mimo to widzimy początek wojny, dzień kapitulacji i niewolę oczyma zwykłego żołnierza.

Co łączy te dwie osoby? Ich drogi życia w pewnym momencie się skrzyżowały. Oboje przeżyli wojnę. Ona w 1946 roku zdała maturę w Liceum Ogólnokształcącym w Przasnyszu i wyjechała, ale już nie na kresy a na Śląsk do rodziny. Tam została nauczycielką. Jednak tęskniła za Mazowszem i tu powróciła. On przebywał w Stalagu II D w Stargardzie Szczecińskim do 8 maja 1945 roku. Po zakończeniu wojny powrócił w rodzinne strony. Kiedy się poznali tego nie wiem. Kiedy zakochali w sobie tym bardziej. Resztę życia spędzili już razem w Krasnosielcu. On pracował jako kowal, a ona nauczała młode pokolenia.

Zbigniew Żebrowski

Dziennik czasu okupacji

13. IV. 44.

Czesław Rawa był u nas. Pracowaliśmy przy wiciu przedzien.

16 IV. 44 niedziela

Do południa spędziłam czas w domu. Ciocia, Wujek, Salusia, Józio poszli do kościoła w Sypniewie. Po południu ogarnęła mnie dziwna melancholia aż popłakałam się. Żadna perswazja Wujaszka nie pomogła. Łzy same leciały.

17. IV. 44.

Do popołudnia wybierałam z Wujaszkiem kartofle na Pienicach. Po południu byłam w domu. Ciocia i Wujek pojechali do Pienic ze szpulkami.

18. IV. 44.

Pogoda ładna z rana, potem pochmurno. Wujek poszedł do Sypniewa, a my pracujemy w domu. Ja pręde sznurki jedwabne, a później dzieje spódniczkę.

19. IV. 44.

Ledwie otworzyłam oczy, zerwałam się i szybko ubrałam. Już miałam się obuwać gdy usłyszałam w kuchni męski głos, spoglądam przez dziurkę, a to żandarm do Prus łapie. Myk i już mnie niema. Cały dzień spędziłam na bałamuctwie, bo ciągle miałam się na baczności.

20. IV. 44.

Ciocia poszła do Sypniewa. Po południu rozwoziłam z Wujkiem nawóz na Pienicach. Cały dzień był śliczny. Ja nie bardzo się czułam. Na wieczór była Budna u nas na przespziegi.

21. IV. 44. piątek

Ciocia, Wujek i Józio pojechali do Gąsewa do spowiedzi. Po południu pojechałam z Wujkiem na Pienice nawóz trząść. Nad wieczorem zmokliśmy.

22. IV. 44.

Do południa i popołudnia pracowałam na ogrodzie przy nawozie.

23. IV. 44.

Pogoda straszna wiatr i deszcz. Raniutko poszliśmy do spowiedzi z Salusią do Krasnosielca. Wieczorem powróciliśmy do domu.

24. IV. 44. poniedziałek

Rano dostałam list od swojej siostrzyczki. Bardzo ucieszyłam się bo wszyscy żyją, ale nie mogę im odpisać, bo poczta nie dochodzi. Cały dzień wywoziłam z wujkiem nawóz na ogród.

25. IV. 44. wtorek

Pogoda brzydka przed południem byłam u Jadzi Zakrzewskiej, która leży już tydzień na złamaną



nogę. Po południu kopałam z Wujkiem schron.

26. IV. 44.

Pogoda śliczna. Znowu wywoziliśmy nawóz na ogród za stodołę. Po południu wygrzewałam się na słońcu i działałam pasek do spódniczki. Nad wieczorem wylaływałam suche maliny.

27. IV. 44.

Pogoda śliczna. Do południa byłam w domu po południu sadiłam z Salusią kartofle za stodołę. Dziś wysłałam kartki do polki w Westel i do Lucki w Czechosłowacji.

28. IV. 44.

Dziś jest wiatr i pochmurno. Do południa reperuję. Ciocia poszła do Krasnosielca, a Wujek pojechał na wiatrak. Ciocia wróciła się bo zmokła i zmarła. Tak mi dziś ciężko i smutno. Dziś śniła mi się Mamusia, że przyszła do mnie do więzienia, a ja zemdlałam na jej widok. Była to bardzo przykry sen. W ogóle czuję się cały dzień niedobrze i jest mi źle.

29. IV. 44. sobota

Wiatr i zimno. Pogoda wietrzna. Do południa wybierałam z Salusią i Wujkiem kartofle. Po południu sadziliśmy na ogrodzie. Ciocia była w Krasnosielcu. Jesteśmy przynębieni. – Dziś byli żandarmi na koniach.

30. IV. 44.

Ostatni kwiecień. Z rana pogoda śliczna. Dziś byłam w Dzuni. Później przyszła Kamcia z koleżanką z Rzechowa i Felcia, nawet Gienia Łaskarzewska i Gienia Wiszowana. Czas spędziłyśmy wesoło, bo Kamcia opowiadała nam kawaty.

1. V. 44.

Dziś święto narodowe niemieckie. Dzień zaczyna się ładny. Potem zrobiło się zimno do południa sadziliśmy kartofle koło domu, a po południu na Pienicach.

2. V. 44.

W nocy padał deszcz. Rano powietrze pachnie prawdziwą wiosną. Pąki na drzewach grubieją, kukulka kuka, dudek łuba, jaskółki ścielą gniazdko. Cały dzień spędziłyśmy na Pienicach przy sadzeniu kartofli.

3. V. 44.

Brzydko z rana. Znowu jesteśmy na Pienicach. Sadziliśmy kartofle do wieczora.

4. V. 44.

Dziś nic nadzwyczajnego. Strykowski Olkowi zabrali konie na mobilizację.

5. V. 44.

Dziś nic nadzwyczajnego. We wsi był pogrzeb. Cały dzień prałam.

6. V. 44.

Dziś śliczny maj. Cały dzień siałam warzywa. Jura w życie schowa się kura.

7. V. 44. niedziela

Miałam iść do kościoła, ale nie poszłam bo pogoda była niestała. Po południu była u Mie Melcia, Felcia i Bolek, a potem wpadłam do Jadzi.

8. V. 44.

Dziś jest Stanisława. Cały dzień pochmurno i zimno. Mnie jest strasznie ciasno, dusz wrywa się gdzieś w świat, ogromna gmatwanina myśli płącze mi się w głowie. Doprowadza to wszystko do rozpacz.

9. V. 44.

Okropnie zimno cały dzień. Siedziałam w ganku i przedłam. Bardzo źle się czuję duchowo. Wczoraj łapali do szpitala nad Menem. Nie daj Boże tam się dostać.

10. V. 44.

Słońce wstało jaskrawe ale wiatr zimny. Tak długo idzie do nas ta wiosna!

11. V. 44.

Pogoda wstrętna. Wiatr kurzy piaskiem istna sachara. Po południu w Pienicach potem na polu i z Wujkiem przyjechałam do domu.

12. V. 44.

Do południa wybierałam kartofle na Pienicach, potem pogniewałam się z Wujkiem. Skonczona pogoda. Bardzo smutne są te dni. Ogromna tęsknota wdziera się do mojej duszy. Nie mnie nie cieszy, nawet wiosna.

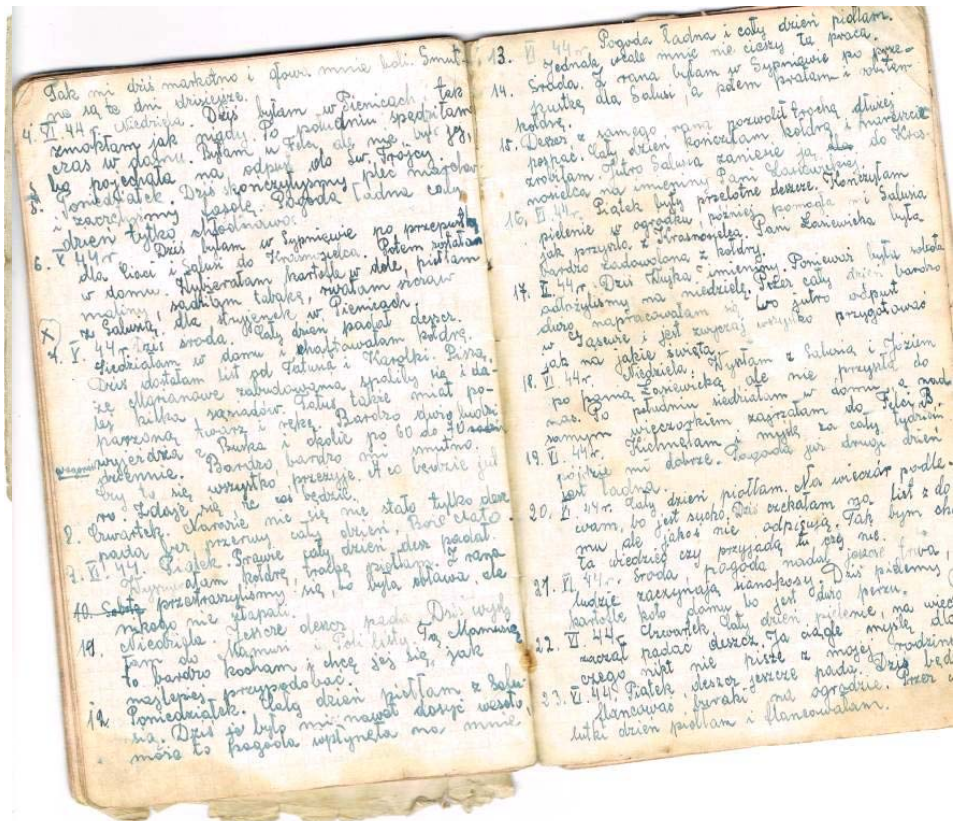
13. V. 44. piątek

Pogoda śliczna, ciepło. Zrobiłam dziś klomby. Zapowiada się śliczny maj.

14. V. 44. sobota

Wiatr i kurzawa. Do południa wybierałam kartofle na Pienicach, po południu sprzątałam w domu.

14. V. 44.



Ładna była niedziela żeby nie wiatr. Cały dzień zeszedł cicho. Na wieczór dowiedzieliśmy się, że koło Zabiela zabili jakąś kobietę, żonę leśniczego. To jest straszne, każdej chwili spodziewamy się nieszczęścia. Daj Boże przespaać szczęśliwie noc.

15. V. 44. poniedziałek

Do tej pory nic się nie stało. Dostałam list od Poli i dowiedziałam się, że moja bratowa nie żyje, a jej dzieci są u mojego Ojca. Zdaje się, że w krótkim czasie dowiem się strasznych rzeczy. Co za czasy?

16. V. 44.

Dziś byłam z Wujkiem na Pienicach i pomagałam siać łubin. Po południu byłam w domu. Na wieczór wpadłam do Kamci i przyniosłam książkę do czytania. Noc przespaałam jednym tchem, bo zeszłej nocy stałam na warcie.

17. V. 44.

Do południa kopałam w ogródku pod maciejkę. W południe poszłam do Szczeglina po pomidory. Bardzo miła przechadzka, bo wiosna śliczna, grusze kwitną na polach, zboża ślicznie rosną, a co z tego. Nad wieczorem dostałam list z domu i dowiedziałam się, że Rodzice są koło Tarnowa, bo Ukraińcy okropnie Polaków mordują. Tam są u Mamusi kuzynów.

18. V. 44.

Dziś czwartek. Przed południem byłam u Krysi Szwejkowskiej w Zamościu. Grała kilka piosenek na mandolinie. Po południu byłam w domu i czytałam książkę. Nad wieczorem był Włodek Chajnowski i opowiadał mi, a że mnie męczy jakiś smutek, którego w żaden sposób nie można odpędzić.

19. V. 44.

Piątek zapowiada się pochmurny dziś wysłałam list do Poli St. Cały dzień prałam, a tak się czułam zmęczona jak nigdy dotychczas.

20. V. 44. sobota

Jest dosyć zimno na dworze. Dziś kończymy pranie, ach żeby nie ten dziwny smutek. Człowiek zupełnie osiwieje. Do południa skończyłyśmy pranie. Pogoda śliczna, a mnie

czegoś brak zdaje mi się, że coś się stanie krótkim czasie coś zmieni się w moim życiu.

21. V. 44. niedziela

Pogoda ładna. Do południa spędziłam czas w domu. Nic złego nie stało się. Ciągłe mi się zdaje, że przyjdzie mój ojciec, oj bym się dopiero ucieszyła. Nad wieczorem byłam w Dziuni i tam spotkałam się z Gienią Łaskarzewską i innymi koleżankami z Borut. Potem poszłyśmy do Gutowskich na maj. Ale pozal się Boże co to za maj. Była nawet Władzia ale niech ją nie mogę jej znieść.

22. V. 44. poniedziałek

Nie bardzo zapowiada się ten tydzień, bo nie kichnęłam, jest to mój jedyny zabobon w który wierzę. Dziś był pogrzeb Niemki zabitej w Sypniewie. Ciocia wysłała list do rodziców koło Tarnowa. Z rana przeorywałam na ogrodzie kartofle. Po południu przygotowałam się do Krasnosielca.

23. V. 44. wtorek

Z rana poszłam do Krasnosielca. Do Pienicjechałam na koniu, a z Pienic poszłam piechotą. Byłam do końca dnia u krawcowej i szyłam Salusi zakiet. Na noc zostałam w Krasnosielcu.

24. V. 44.

Wstałam bardzo wczesnie. Przed południem przyszła Salusia do przymiarki. Dowiedziałam się, że mamy nowego komendanta. – Tak mi smutno i tęskno, niewiadomo za czym, wcale nie chce mi się pracować czy naprawdę stanie się coś straszego. Na wieczór byłam z krawcową na cmentarzu z kwiatami i z wodą. Położyłam się dość późno, ale nie bardzo spałam, bo łóżko było za krótkie i zegar tak cykał głośno.

25. V. 44.

Dziś środa. Jestem już trzeci dzień u krawcowej. Oprócz mnie jest jeszcze sześć dziewczynek, Krysia czarna pieszczoszek, Grażynka czarna jak cyganka bardzo, miła dziewczynka. Zosia ładna jak aniołek, tylko trochę za mała, Weronka, Irka i Sabcia. Czas zeszedł mi dość szybko, uszyłam sobie nawet sukienkę. Nad wieczorem poszłam do domu. W Pienicach spotkałam się z Wujkiem i przyjechaliśmy do do-

mu. Przed moim przyjęciem była u mnie Kryścia Suchadolska na pożegnanie bo jutro odjeżdża do Prus. 26. V. 44.

Dziś nic nadzwyczajnego. Kończyłam żakiet i sukienkę. Felcia Borucka pomagała Cioci szyć Te-ręcz Wujka. 27. V. 44. sobota

Jutro zielone święta. Cały dzień napracowałam się ale zrobiłam wszystko. Wszędzie posprzątałam i umajone. Brzoza ładnie pachnie. Jutro idę na odpust do Sypniewa. 28. V. 44. niedziela

Zielone Święta zapowiadają się ślicznie, bo pogoda ładna. Byłam na odpuscie w Sypniewie, ale cóż to za odpust, wojna nie można się weselić. Potem wróciłam do domu, ale nudziło mi się strasznie. Byłam nawet z Felcią na bujawce ale nie bujałam się. Tak zeszedł pierwszy dzień świąt. 29. V. 44.

Drugi dzień świąt to poniedziałek. Cały dzień przesiadywałam w domu. Nudziło się okropnie ale nic nie poradziłam na to. 30. V. 44.

Dziś wtorek. Zaczęłyśmy pielienie, ach to pielienie to najgorsza praca. Uwijam się jak najprędzej bo chciałabym skończyć haftować kołdrę dla Pani Łasiewickiej. 31. V. 44.

Ostatni maj, ale jakiś nie bardzo ładny, bo wiatr. Jestem już kilka dni chora, że ledwie żyję, a tu nie ma czasu na chorowanie. Jakoś trochę wyzdrowiałam. Dziś dostałam list od Mamusi. Już z Mamusią jest Babcia i Dziadek Wujek Franio, Marianie. Na wieczór zimno a deszcz nie pada. 1. VI. 44.

Dzień zapowiada się gorący. Z Salusią pielęśmy marchew. Nawet dużo zrobiłyśmy. 2. VI. 44.

Dziś piątek. Ciocia poszła do Sypniewa dowiedzieć się czy nie można by było sprowadzić tu Babcia i Dziadka i okazało się, że można, ale muszą mieć stamtąd pozwolenie. W południe upadł ciepły deszcz. Jak miłutko na dworze. Na wieczór sadzimy astry na klombiku. 3. VI. 44. sobota

Cały dzień jest pochmurno, od czasu do czasu deszcz padał. Byłam w Szczeglinie po pomidory i kwiaty. Ciocia z Salusią zasadziły kapustę. Tak mi dziś markotno i głowa mnie boli. Smutne są te dni dzisiejsze. 4. VI. 44. niedziela

Byłam dziś w Pienicach i tak zmokłam jak nigdy. Po południu spędziłam czas w domu. Byłam u Felci ale nie było jej bo pojechała na odpust do Św. Trójcy. 5. VI. 44. poniedziałek

Dziś skończyłyśmy pleć marchew i zaczęłyśmy fasolę. Pogoda ładna cały dzień tylko chłodnawo. 6. VI. 44.



Dziś byłam w Sypniewie po przepustkę dla Cioci i Salusi do Krasnosielca. Potem zostałam w domu. Wybierałam kartofle w dole, pieliałam maliny, sadziłam tabakę, rwałałam szczaw z Salusią dla stryjenek w Pienicach. 7. VI. 44.

Dziś środa. Cały dzień padał deszcz. Siedziałam w domu i haftowałam kołdrę. Dziś dostałam list od Tatusia i Karolki. Piszą że Mariannowe zabudowania spaliły się i dalej kilka sąsiadów. Tatuś także miał poparzoną twarz i rękę. Bardzo dużo ludzi wyjeżdża z Buska i okolic po 60 do 70 dziennie. Bardzo mi smutno. Czy to się wszystko przeżyje? A co będzie jutro? Zdaje mi się że coś będzie. 8. VI. 44. czwartek

Na razie nic się nie stało tylko deszcz pada bez przerwy cały dzień, Boże ... 9. VI. 44. piątek

Prawie cały dzień deszcz padał. Wyszywałam kołdrę, trochę pieliałam. Z rana przestraszyłyśmy się bo była obława, ale nikogo nie złapała. 11. VI. 44. niedziela

Jeszcze deszcz pada. Dziś wysłałam do Mamusi i Poli listy. Tą Mamusią to bardzo kocham i chcę jej się jak najlepiej przypodobać. 12. VI. 44. poniedziałek

Cały dzień piołam z Salusią. Dziś było mi nawet dość wesoło, może to pogoda wpłynęła na mnie. 13. VI. 44.

Pogoda ładna i cały dzień piołam. Jednak wcale mnie nie cieszy ta praca. 14. VI. 44. środa

Z rana byłam w Sypniewie po przepustkę dla Salusi, a potem prałam i robiłam kołdrę. 15. VI. 44.

Deszcz z samego rana pozwolił trochę dłużej pospać. Cały dzień kończyłam kołdrę i narzeczcie robiłam. Jutro Salusia zanieś ją do Krasnosielca na imieniny Pani Zasiewickiej. 16. VI. 44. piątek

Były przelotne deszcze. Kończyłam pielienie w ogrodzie, później pomagała mi Salusia jak

przyszła z Krasnosielca. Pani Zasiewicka była bardzo zadowolona z koldry. 17. VI. 44.

Dziś Wujka imieniny. Ponieważ była sobota odłożyliśmy na niedzielę. Przez cały dzień bardzo dużo napracowałam się bo jutro odpust w Gąsiewie i jest zwyczaj wszystko przygotować jak na jakie święta. 18. VI. 44. niedziela

Wysłałam z Salusią i Józiem po Panią Zasiewicką, ale nie przyszła do nas. Po południu siedziałam w domu a nad samym wieczorkiem zajrzałam do Felci B. 19. VI. 44.

Kichnęłam i myślę za cały tydzień pójdzie mi dobrze. Pogoda już drugi dzień jest ładna. 20. VI. 44.

Cały dzień piołam. Na wieczór podlewam, bo jest sucho. Dziś czekałam na list z domu, ale jakoś nie odpisują. Tak bym chciała wiedzieć czy przyjadą tu czy nie. 21. VI. 44. środa

Pogoda nadal jeszcze trwa, ludzie zaczynają sianokosy. Dziś pielęmy kartofle koło domu bo jest dużo perzu. 22. VI. 44. czwartek

Cały dzień pielienie, na wieczór zaczął padać deszcz. Ja ciągle myślę dlaczego nikt nie pisze z mojej rodziny. 23. VI. 44. piątek

Deszcz jeszcze pada. Dziś będę flancować bu-raki na ogrodzie. Przez calutki dzień piołam i flancowałam. Dziś dostałam oczekiwany list z domu. Jednak nie ucieszyłam się bo nie przyje-dzie nikt, bo na razie wszystko wstrzymane. 24. VI. 44. sobota

Dziś oborywaliśmy kartofle na Pienicach. Ja wrywałam łopuchę z kartofli i odgarniałam kartofle przysypane przy oborywaniu. 25. VI. 44. niedziela

Do południa spędziłam czas w domu, a Ciocia z Salusią i Józiem poszli do Sypniewa na odpust Św. Jana.

26. VI. 44. poniedziałek
Kichnęłam z całej duszy, dobrze pójdzie ten tydzień, chwała Bogu. Idę plec kartofle za stodołą. Przez kilka dni było mi wesoło, ale dziś znowu jest mi czegoś smutno.

27 VI. 44.
Dziś moje urodziny, ale jakoś nie wyspałam się, bo przestraszyłam się trochę, jak na alarm. Cały dzień piołłam marchew z Salusią i Alinką z Pienic.

28. VI. 44.
Dziś także piołłam marchew. Straszne gorąco. Mnie jakoś smutno. Podobnie sąsiad wschodni do nas idzie, że aż strach słuchać.

29. VI. 44.
Dziś czwartek święto Piotra i Pawła. Ciocia poszła do Chłopiej Łąki dowiedzieć się jak wystarali się o przejazd tutaj ... Cioci, ale oni nie byli z naszych stron tylko z nad Dźwiny. Na świecie pogoda, ładnie żyć się chce, a tu pomyśleć o wszystkim to odechce się, aż włosy siwieją.

30. VI. 44. piątek
Dziś do południa piołłam marchew na ogrodzie. Po południu przyszła Dziunia i opowiadałam jej książkę i tak czas zeszedł szybko.

1 VII. 44.
Pierwszy lipiec. Jest śliczna pogoda we wsi cicho, bo wszyscy są na łąkach i grabią siano. Ja do południa piołłam, a po południu przedłam wełnę. Na wieczór podlewałam w ogródku warzywa i kwiaty.

2. VII. 44.
Bardzo ładnie z rana. Wybieram się do kościoła pędziła za mną burza i tak się zmęczyłam. Ze ledwo żywa przyszedłam do domu. Po obiedzie położyłam się trochę, a tu Ciocia szuka grzebienia. Chyba źle kazało mi ten grzebień wziąć od Cioci, a potem zgubiłam nie wiem gdzie, bo szybko uciekłam do domu przed burzą. Muszę jakiego grzebienia postarać się, bo tak go Ciocia żałuje jakby straciła ze sto marek.

3. VII. 44. poniedziałek
Cały dzień upał, a dziś prałyśmy z ciocią.

4. VII. 44.
Dziś także pranie. Bardzo się zmęczyłam, jak nigdy.

5. VII. 44.
Jestem tylko z Salusią i Józiem w domu. Zająłłam się dziś sprzątniem. Przeniosłam się z Salusią do salonu.

6. VII. 44.
Czwartek zszedł bez żadnych przygód.

7. VII. 44. piątek
Jestem dziś bardzo wesoła, podobno że kto w piątek skacze ten w niedzielę płacze. Piołłam dziś kartofle na Pienicach. Straszny upał jest co dzień, deszcz nie chce padać.

8. VII. 44.
Dziś przebierałam kartofle, bo strasznie nam gniją. Po południu rwałam z Salusią zielsko dla świń. Bardzo męczący był ten dzień bo upał bez miłosierdzia.

9. VII. 44. niedziela
Dziś są moje imieniny. Wstałam bardzo wczesnie, ale nie jest mi wesoło, choć złożyli mi życzenia Wujek, Salusia i Józio, nawet przynieśli mi talerzyk malin.

10. i 11. VII. 44.
Przez te dwa dni było duszno i gorąco, że nie mogłam nie robić. We wtorek byłam w Sypniewie po olej i masło.

12. VII. 44.
Nareszcie dziś popadał deszcz odżyłam trochę, Salusia robi dziś krosna.

13. VII. 44.
Dziś czwartek. Byłam dziś na pogrzebie u sąsiadki. Umarła dziewczyna na suchoty, która była umyślowo chora.

14. VII. 44. piątek
Pogoda niestała raz pochmurno, raz słońce. Podobnież Moskale już blisko, bo zabrali Grodno, a ja boje się ich i wcale nie mam chęci do pracy. Dziś dostałam życzenia imiennowe od Stacha. Przed południem zajęłam się trochę szyciem. Po południu dowiedzieliśmy się, że wszyscy mężczyźni mają jechać kopać okopy. Wyszukowałyśmy więc Wujka. Podobnież mają wrócić za trzy dni. Ze wschodu słychać dalekie strzały, Bolszewicy zbliżają się, już oblegają Białystok i Brzeg nad Bugiem – Tymczasem idzie się spać.

15. VII. 44. sobota
Kilka osób pojechało kopać okopy. Nawet brat Wujka Franuś.

16. VII. 44.
Niedziela była bardzo smutna choć to był odpust na Małgorzatę. W dzień wpadł taki deszcz, że robił wielkie szkody w zbożu, popsuł drogi itp.

17. i 18. VII. 44.
Poniedziałek i wtorek zszedł jako tako. Trochę padał deszcz z przerwami. We wtorek wrócił str. Franuś. Z wtorku na środek mieliśmy stracha, bo samolot zrzucił trzy bomby między Glinkami a Ziemakami.

19. VII. 44. środa
Dziś znowu zamieszanie. Byłam z rana w Sypniewie na poczcie wysłałam do Mamusi list. Nad wieczorem wybierają się znowu mężczyźni, a nawet kobiety do okopów. W nocy przeniosłam się do Wikci boru, bo bałam się nalotu.

20. VII. 44.
Dziś spałam do południa, a po południu szyłam reformy.

21. VII. 44. piątek
Z rana bardzo źle się czułam, że nie mogłam wstać aż się Ciociowie na mnie trochę nadąsali. Później robiłam krosna. Po południu była u nas Stryjenka Helena ze swoim synkiem Wojtusiem.

22. VII. 44. sobota
Z samego rana nie szykuje się żadna robota. Później jakoś żyliśmy wszystko porobić/Przygotowaliśmy się na docinki w poniedziałek.

23. VII. 44. niedziela
Deszcz z samego rana, a tu tyle roboty, no i jutro docinki, żeby choć jutro nie chciał padać. Dziś nawet piekliśmy chleb i mięso. Jakoś nam się wszystko udało.

24. VII. 44. poniedziałek
Dziś docinki. Pogoda z rana śliczna, ale później dwa razy lunął deszcz i było mokre żyto do odbierania mieliśmy 7-miu kośników. Przywiozłam na pole podobiańdek i obiad, a później do wieczora wiązałam. Na wieczór wszyscy byli na kolacji. – Dziś jechało szosą dużo Białorusinów z pod Mińska. Podobnież uciekają przed Moskałami.

25. VII. 44.
We wtorek zestawiałam do południa snopy, a po południu byłam w Pienicach na wiśniach, a przed wieczorem przestawiłam dziesiątki, bo Wujek siał łubin pod kartofle.

26. VII. 44.
W środę także zagrabiłam i przestawiłam dziesiątki do południa, a po południu idę gra-

bić. W stronie Warszawy słychać huki, podobno na Warszawę idą Moskale od Lublina.

27. VII. 44.
Czwartek przeszedł cicho jak zwykle.

28. VII. 44.
W piątek znowu we wsi ruch, bo nakazali furmanki do okopów.

29. VII. 44.
W sobotę stawiałam z Wujkiem i z Dominem Mikulskim stertę. Po obiedzie pomagałam Mikulskim przy żniwie. Nad wieczorem widziałam jak szosą szły tanki.

30. VII. 44.
Wczoraj i dziś jestem chora, bo boli mnie coś w boku. Po południu jednak byłam z Felcią u Mamińskich na kolonii niemieckiej na wiśniach.

31. VII. 44.
W poniedziałek przywiozłam z Wujkiem trochę zboża do stodoły a potem, byłam na wiśniach w Pienicach.

Szosą idzie dużo wojska już od kilku dni. Podobno już zajęty Lwów, Przemyśl, Lublin, Białystok i oblegają Warszawę. Przypuszczają, że już są koło Przasnysza.

1. VIII. 44.
We wtorek deszcz z samego rana pada i pada. Dziś piekliśmy chleb przygotowaliśmy sobie tłumoki i ubranie do schowania.

3. 4. 5. 6. 7. 8. 9. VIII. 44.
Byłam w Dylewie i pomagałam przy żniwie bo nie było komu pracować, wyszedł bardzo ładnie. Byłam u pp. Plewów.

10. VIII. 44.
Przyszedłam do domu i cały dzień zeszło mi przy stercie. Nad wieczorem zebrała się burza.

11. VIII. 44.
Dziś byłam w Sypniewie i w Dylewie, bo zapomniałam dokument. Od rana jest u nas wojsko, kawaleria. Front zbliża się coraz bliżej. Boimy się nienajgorzej.

12. VIII. 44.
Dziś sobota. Do południa przedłam po południu sprzątałam.

13. VIII. 44. niedziela
Wybrałam się do Sypniewa, ale wróciłam się bo Browadzkiego zabili. Po południu odeszło od nas wojsko. Odetchnęliśmy trochę. Podobno Rosjanie idą na Myszyniec.

14. VIII. 44. poniedziałek
Jest mi dziś ciężko, bo jestem trochę chora, a muszę jechać po żyto i nakryć stertę. Nad wieczorem dowiadujemy się, że na środę znów do okopów 30 ludzi i 3 furmanki, aż do Prus.

15. VIII. 44. wtorek
Dziś Matki Boski Zielnej. Pożal się Boże co to za święta, bo przedłam dziś i działałam, a to wszystko dla Wujka na sweter.

16. VIII. 44.
Pogoda śliczna, do okopów jeszcze nie biorą. Przez cały dzień przedłam. Na wieczór przyszedł rozkaz na okopy, ale nie do Prus tylko pod Różan.

17. VIII. 44.
Dziś czwartek. Z Raw stawiło się 5-cioro na okopy zamiast 10 osób. Stryjenka Helena obawiając się nalotu wyjechał do Pienic. My zaś wiązałyśmy owies na Pienicach.

18. VIII. 44. piątek
Do tej pory jakoś cicho. Wujek zawoził dziś prosiaka do Sypniewa, a ponieważ był za mały więc dostał trochę kolb i pięści.

19. VIII. 44. sobota

Cały dzień zwoziłam z Wujkiem owies. Pogoda była śliczna, aż duszno.

20. VIII. 44.

Dziś z Gienią Ż. byłam w Dylewie w kościele. Zostałam się do wieczora, a potem przenocowałam.

21. VIII. 44.

W dzisiejszym dniu połapali dużo osób na Rawa-
wach do okopów. Ja wróciłam dopiero na wie-
czór do domu.

22. VIII. 44. wtorek

Wczoraj przeżywałam straszną tragedię dlate-
go, że nie wróciłam w niedzielę do domu. Dziś
okropnie boli mnie głowa i lewy bok. – Jestem
wcielony diabeł. Wszyscy mnie lubią, chcą dla
mnie jak najlepiej, a ja odpłacam się jak jaki
wyrodek nie człowiek. Rozumiem mam świa-
domość, że źle robię a jednak doprowadzam
wszystkich do wściekłości. Nie powinni mi
przebaczyć i ja nie będę miała im tego za złe,
bo jestem wariat, nie umiem swoich nerwów
trzymać na wodzy. Przrzekam sobie, że od
dziś t. j. od 22-go sierpnia będę się starała być
lepszą. Będę ... każdy dzień poprawy, a jak
złamie przyrzeczenie to solidną karę sobie na-
łożę. Daj Boże wszystko przetrwać i dopomagaj
mi na każdym kroku.

23. VIII. 44. środa

Dziś znowu łapanka na okopy chociaż stawiło
się sporo osób. Nawet Salusia była w ich rękę,
ale jakoś Ciocia zwolniła ją.

24. VIII. 44. czwartek

Huki słychać dosyć głośno, chociaż słychać je
już od dwóch tygodni, ale dziś najgłośniej. Po-
dobnież Wyszaków zajęty. W stronę Ostrołęki
widać dym samoloty bez przerwy chodzą. Dziś
omłóciliśmy żyto z zasieka.

25. VIII. 44. piątek

Dziś cały dzień zeszedł mi na sprzątaniu. – Po-
goda jest śliczna, a huki słychać coraz bliższe.
Podobno są już Bolszewicy w Pasiekach. Zajęli
już Wyszaków, Modlin, Mławę i inne miejsca.

26. VIII. 44.

Dziś sobota. Znowu do okopów ale nikt się nie
stawia. Anglicy są już poza Paryżem koło Nan-
cy.

27. VIII. 44. niedziela

Pogoda śliczna. Huki cichsze słychać, czy się
oddalili czy stanęli nie wiadomo na razie. Dziś
znowu na okopy. Wczoraj wyprowadzali się
Niemcy z Sypniewa, zostali jeszcze żandarmi,
komisarz i gospodarz

28. VIII. 44. poniedziałek

Dziś przygotowałam bandaż.

29. VIII. 44. wtorek

Dziś z samego rana słychać strzały, do nas
przyszły czołgi.

30. VIII. 44.

Dziś działał sweter Wujkowi. Wojsko stoi
nadął u nas.

31. VIII. 44.

Nic się nie zmieniło, można tak napisać, a jed-
nak jest różnica bo dziś odpędzają dobytek i
geśi. Straszny będzie koniec gdy zabiorą nam
dobytek, a Bolszewicy dopiero zajęli Ostrów
Maz. To było przedtem jest nieprawda. Dziś
znowu awantura, ale o Józka. Dziś ostatni raz
odzywam się do niego i w ogóle nie chcę mieć
z nim nic do czynienia, bo to dzieciak bez po-
jęcia, żadnego wychowania.

1. IX. 44.

Dziś kończy się 5-ty rok wojny. Palily się pra-
wie całe Maiki. Rosyjskie samoloty chodzą.

4. IX. 44.

Dziś jest poniedziałek. Najechało się znowu
sporo wojska i zajęli nasz cały dom na szpital.
Huki słychać coraz lepiej, dookoła pali się.

5. IX. 44.

Mieszkamy teraz w komorze i na strychu,
a śpimy w stodole, tylko Ciocia i Józiek śpią
w komorze.

6. IX. 44.

Całą noc było słychać straszny turkot, hałas
w stronie szosy. Dziś mamy kończyć schron
i zasieć trochę żyta. Ale po co to planować.
Przyjechali żandarmi i wojskowi złapali Wuj-
ka mnie z Salusią chcieli wziąć na okopy. Ja
i Salusia jakoś zostałyśmy się, a Wujek poje-
chał.

10. IX. 44.

Przez te kilka dni nabiedowaliśmy się. Ja na-
wet musiałam bronować żyto i tak się mocno
przeziębiam, że ledwie żyję. Dziś w nocy
odeszło wojsko, ale przyszło drugie i zajęli
nam dwa mieszkania. Słychać, że zajęta
Ostrołęka, ale Rusek jakoś dalej nie idzie.

11. IX. 44. poniedziałek

Czy my szczęśliwie przeżyjemy ten tydzień.
Dopomóż nam Boże.

12. IX. 44.

Jakoś szczęśliwie przeżyliśmy ten dzień.

13. IX. 44.

Dziś na okopy od 14 do 60 lat. Dookoła pali
się, a ruska nie widać.

14. IX. 44.

Dziś jestem w domu i choruję cały dzień. Nic
nadzwyczajnego nie słychać. Śniło mi się
dziś, że dostałam z domu paczkę, w której by-
ły ubrania i listy z fotografiami. Mamusia pi-
sała, że już się nie zobaczymy i fotografie ka-
zała mi schować na pamiętkę.

15. IX. 44.

Cały piątek przesiedziałam w domu. Dziś był
u nas felczer i powiedział, że jestem chora na
anginę. Bardzo boli mnie gardło co jest niepo-
trzebne w tym czasie. Zima się zbliża. Przez
dwie noce był spory mróz.

17. IX. 44. sobota

Nic nadzwyczajnego się nie stało tylko chcemy
odkopać rzeczy, które schowaliśmy przed
ogniem.

24. IX. 44.

Przez te kilka dni omłóciliśmy stertę, kopałam
przez 2 dni kartofle w Sypniewie, a wczoraj

kopałam u nas. Dziś niedziela, roboty dużo a
tak mi ciężko na duszy, bo nie się nie zmienia.

25. IX. 44. poniedziałek

Dziś wszyscy na okopy. Ja także wybrałam się
z Salusią ale nie mogłam wcale kopać, bo bar-
dzo byłam chora. W nocy z niedzieli na ponie-
działek wymiotowałam po drugie była zabawa
w sąsiednim pokoju całą noc więc w żaden spo-
sób nie można było usnąć.

26. IX. 44. wtorek

Dziś w żaden sposób nie mogę chodzić, bo nie
mam siły, żołądek mnie boli, że co chwilę mu-
szę latać do ustępu. Przed południem łapali do
okopów i już ich nie puścili był także u nas do-
któr.

27. IX. 44.

Dziś pojechaliśmy na pole kopać kartofle, ale
nie wcale nie mogłam kopać, bo byłam chora,
po południu wycinałam resztę kapusty z Salu-
sią. Dookoła cicho i nie nic nie słychać, zad-
nych strzałów.

28. IX. 44.

Z samego rana słychać było mocno strzały, ale
niedługo wszystko ucichło. Ja z Salusią jadę
kopać kartofle. Do południa kopałyśmy koło
domu, bo na polu są ... po południu kopałyśmy
na Pienicach.

29. IX. 44.

Już dziś nie wolno kopać kartofli dla siebie tyl-
ko zespołem nie wiem jak to będzie i co to bę-
dzie z tego wszystkiego.

30. IX. 44.

Cały dzień wczorajszy i dzisiejszy kopiemy
kartofle na Pienicach. Samoloty chodzą całymi
dniami oprócz tego cicho.

1. X. 44.

Pierwszy październik. Pogoda do tej pory ślicz-
na.

2. X. 44. poniedziałek

Z rana popadał deszcz i kopałyśmy kartofle ko-
ło domu.

3. X. 44.

Dziś całą noc była zabawa w sąsiednim pokoju.
Okropne czasy spać wcale nie można. W dzień
kopiemy kartofle na Pienicach, bo jest rozpo-
rządzenie samemu kopać i kontyngent oddać.

4. X. 44.

Dziś środa. Kopałyśmy kartofle. Na wieczór
padał deszcz. Z rana i przez cały dzień słychać
było strzały.

5. X. 44. czwartek

W nocy znowu zabawa i deszcz pada, wybie-
ramy się kopać kartofle. Strzały ucichły.

6. X. 44.

Cały dzień pochmurno. Kopaliliśmy kartofle na
Pienicach

7. X. 44.

Dziś trzeba oddać krowy, zostawić tylko jedną.
O tempora o mores żeby chciały się skończyć.

8. X. 44. niedziela

Siedzi się w domu. Dziś strzały słychać aż szy-
by drżą. Podobno Różan zajęty.

Pierwsze dni wojny

Walka

W jesieni 1937 r. zostałem powołany do czynnej służby wojskowej do marynarki wojennej w Gdyni. Zostałem przydzielony do kompanii łączności. Tam otrzymałem specjalność teletechnika i skierowany zostałem do obsługi centrali dowództwa floty. Razem ze mną obsługiwali centralę koledzy: Jackowski, Dobrzyński, Micel, Gowin i Masłowski.



Stanisław Kuplicki

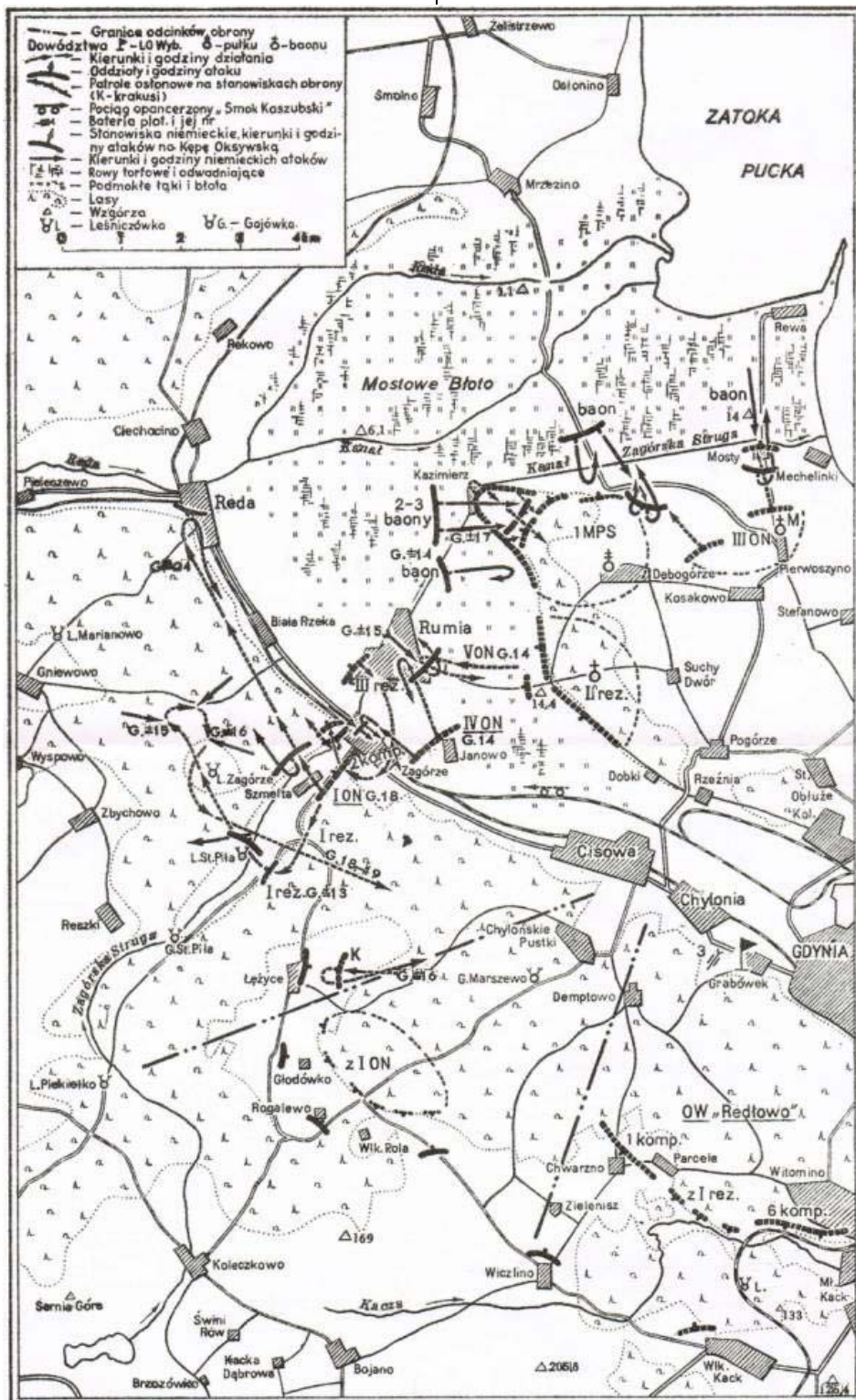
W czasie mojego dyżuru w nocy z 31 sierpnia na 1 września 1939 roku otrzymałem meldunek z centrali Puck o bombardowaniu ufortyfikowanych miejscowości Pucka przez Niemców. Natychmiast połączyłem się z oficerem dyżurnym i dowódcą floty kontradmirałem Unrukiem meldując o napaści lotnictwa hitlerowskiego. Dyżur nocny skończyłem o godzinie 8 rano, następnie zostałem zmieniony przez telefonistki cywilne. Udałem się na spoczynek, który nie trwał długo, bo już o 13³⁰ lotnictwo hitlerowskie zaatakowało port wojenny w Gdyni niszcząc nasz torpedowiec „Mazur”, następnie okręt-bazę dla nurków „Nurek”.

W pierwszych dniach wojny cała centrala dowództwa floty i dowództwo marynarki wojennej zostały przeniesione do schronu na Oksywiu koło budynku dowództwa floty. Pierwsze trzy dni centralę obsługiwały trzy cywilne centralistki, a nas sześciu marynarzy uzupełnialiśmy w terenie uszkodzenia telefoniczne. W pierwszym tygodniu wojny usuwałem z kolegą Gowinem uszkodzenia w studzienie w Orłowie i tam zauważyli nas Niemcy, którzy puścili do nas serie kul z karabinu maszynowego. To zmusiło nas do schowania się w studzienie i tak czatowali na nas do ciemnej nocy. Nocą naprawiliśmy połączenie na zewnątrz studzienki i wycofaliśmy się na Oksywiu do centrali dowództwa.

W jednym z następnych dni idąc z kolegą Jackowskim w kierunku szpitala w celu naprawy następnych uszkodzeń linii telefonicznych spotkaliśmy dwóch szpiegów, którzy nie zatrzymali się na nasz rozkaz, lecz zaczęli do nas strzelać i broni ręcznej i szybko wycofali się. My natomiast po postaniu za nimi kilku strażników wpadliśmy do studzienki, którą mieliśmy naprawiać. Natychmiast zawiadomiliśmy dowództwo o podejrzanych typach. Gdy przysłało nam pomoc z kilku marynarzy, tamtych już w pobliżu nie było.

W ciągu dalszych dni Niemcy z małymi przerwami strzelali z okrętów wojennych z morza, a lotnictwo zrzucało bomby i raziło kulami

karabinów maszynowych. Mocno zniszczyli koszary marynarki wojennej i połączenia linii telefonicznych nad ziemią i pod ziemią. Oddziały hitlerowskie atakowały nas od strony Gdańska. My stawialiśmy im opór strzelając z broni maszynowej i ręcznej. Gdy zaczęło brakować broni i amunicji brałem udział w rozbiciu kos dla kosynierów gdyńskich i dla marynarzy. Do tego celu wykorzystaliśmy kuźnię na Oksywiu nad samym morzem. Pamiętam jak walczyliśmy tą bronią i resztkami poprzedniej broni robiąc wypadki nocą koło Kosakowa. Ponieważ Niemcy mieli pod dostatkiem broni palnej, nasze wysiłki spełzyły na niczym i musieliśmy się wycofać.



9. Obrona na przedpolu na zachód od Gdyni 12 września

Mapa walk

Brałem również udział w obronie lotniska w Rumii. Mieliliśmy rozkaz utrzymać je jak najdłużej, ponieważ spodziewaliśmy się, że przyjdzie pomoc lotnictwa angielskiego. Zginęło tam wielu marynarzy i żołnierzy. Pamiętam moment, kiedy padła wieść, że Niemcy wysadzili desant i zajęli radiostacją na Oksywiu. Ruszyliśmy w tym kierunku nocą i okazało się, że to była fałszywa wiadomość. Były to nasze wojska przeznaczone do ochrony tego odcinka. Ponieważ była wtedy ciemna noc, niewiele brakowało a byłibyśmy się nawzajem wystrzelali. Moimi dowódcami byli: komandor Nowak, porucznik Tyc, porucznik Zieliński, porucznik Dąbrowski, porucznik Grabowski, mat Kononowicz, mat Ostromecki, mat Trzeźwiało, bosman Matuszewski, chorąży Glinkowski.

Kiedy Gdynię oddano bez boju, na rozkaz dowództwa wycofujące się wojsko z miasta zgrupowało się na Kępie Oksywskiej. W tym czasie z kolegą Masłowskim utrzymywałem łączność z dowództwem. Pamiętam moment, gdy do schronu, w którym mieściła się nasza centrala dowództwa i przebywała tam duża grupa oficerów, wpadł pułkownik Dąbek – dowódca obrony wybrzeża i wszystkim dał rozkaz natychmiastowego opuszczenia schronu i zajęcia swoich stanowisk. W tym dniu i tej nocy Niemcy silnie atakowali Kępę Oksywską. Koło 15-16 września Niemcy zrzucili ulotki wzywające nas do poddania się i podali fałszywe wiadomości, że została zajęta już cała Polska. Myśmy się nie załamali. Wtedy Niemcy ze wzmoczoną siłą zaatakowali nas ze wszystkich stron – z morza, z powietrza i lądu parogodzinny ogniem z małymi przerwami. W tym czasie naprawiałem z kolegą Masłowskim i Gowinem uszkodzenia na linii telefonicznej pomiędzy elektrownią a naszą centralą. Tu byłem ranny w głowę i w rękę. Całe szczęście, że rany były powierzchowne.

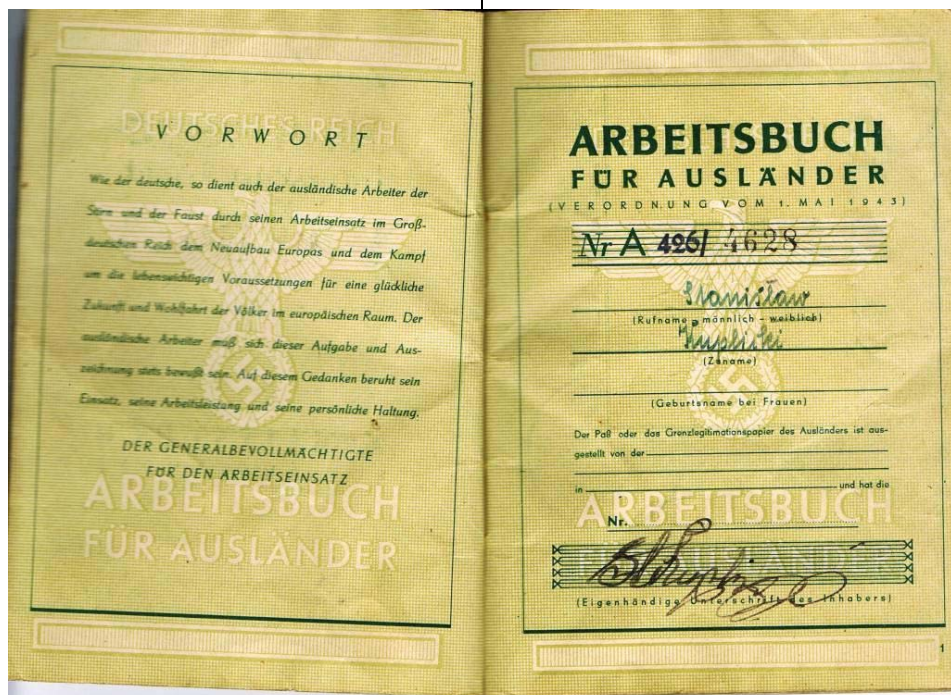
Nie było mowy o atakowaniu Niemców w dzień. Robiliśmy tylko nocne wypad. Wtedy Niemcy oświetlali linię frontu podpalając łatwopalne budynki i strzelając z rakietami oświetlającymi. W godzinach popołudniowych 19 września Niemcy okrążyli nas na Oksywiu



w rejonie koszar. Zgrupowali nas pod górą, gdzie znajdowała się radiostacja. Tu zostaliśmy rozbrojeni. Następnie zaprowadzili nas Niemcy do Gdyni na plac tenisowy. Po przenocowaniu pieszo przemaszzerowaliśmy pod konwojem niemieckim do Wejherowa. Nocą załadowano nas do wagonów towarowych i przewieziono do Starogardu Szczecińskiego. Na dworcu młodzież niemiecka obrzuciła nas kamieniami. Od tego dnia rozpoczął się mój pobyt w niewoli niemieckiej, który trwał 5 lat i 8 miesięcy.

W niewoli

Pierwszy rok 1940 byliśmy ulokowani w namiotach. Spaliśmy na słomie. Wiosną 1941 pobudowano nam baraki z piętrowymi pryzkami. Wyżywienie 3 x dziennie. Obiady składały się z zup z kawałkiem chleba, śniadania z chleba, czarnej kawy i margaryny.



List ze stalagu

Dużo pomagał nam Czerwony Krzyż, który przysyłał nam paczki na numery poszczególnych jeńców. Zawartość to suchary, konserwy i tłuszcz.

...



Wspomnienia z nieludzkiej ziemi

„Rzeczywistość okazała się gorsza od wyobrażeń”

Hersz Cukerman, ocalały z Sobiboru

Katarzyna OLZACKA

Wprowadzenie

Krasnosielec wyzwolony został spod okupacji hitlerowskiej 17 stycznia 1945 r. Szybko jednak okazało się, że przegonienie niemieckiego okupanta nie zakończyło terroru mieszkańców. Tym razem jednak cios zadali oswoobodziciele.

21 stycznia 1945 r. około 60 mieszkańców Krasnosielca i okolicy zostało aresztowanych przez służby NKWD i wywiezionych do łagru w Skopinie. Część z nich pozostała tam na zawsze. Ci, co wrócili nigdy nie zapomnieli swojego pobytu w tej nieludzkiej ziemi.

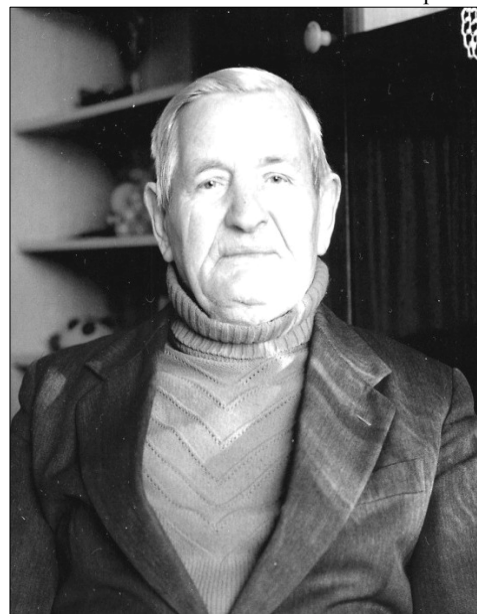
Wieźli nas wagonami bydlęcymi

„Wieźli nas wagonami bydlęcymi. Już nawet nie pamiętam, jak długo. Czasami i dwa dni trzymali nas na bocznicy. Najgorszy problem był z wodą. Ci najstarsi z nas, Waław i Wincenty Kupliccy, zrobili taki długi wysięgnik i na końcu przyczepili puszkę po konserwie. Na postoju przez dziurę ustępową zbierali śnieg z torów. Wiadomo, jaki ten śnieg był czysty. A i ta dziura jaka była, to wiadomo. No i zachorowali na krwawą dyzenterie i niedługo po przyjeździe do Rosji umarli.” (M. Bubrzycki, Wywózka. Tygodnik Ostrołęcki, nr 52/95). Tak wspominał drogę do obozu jeden z aresztowanych, Michał Goliaszewski.

A jednak, nawet w tych warunkach udało się kilku więźniom uciec z tego konwoju. Jednym z nich był zięć Wincentego Kuplickiego, Tadeusz Kozłowski. Wrócił do Krasnosielca i prze-



Henryk Sawicki z żoną Adolfą i dziećmi Elżbietą i Wiesławem, przed 1944 r.



Michał Goliaszewski, 1995 r.

kazał pierwsze wiadomości o aresztowanych. Jednak nie umiał powiedzieć dokąd i jak długo jechali, ani kiedy przekroczyli granice Polski.

Po blisko miesięcznej tułaczce od chwili aresztowania krasnosielczanie dotarli do Skopina, niedaleko Stalinogorska w obwodzie moskiewskim.

Pobył w obozie

Warunki bytowania w Skopinie były bardzo prymitywne, a praca ciężka i wyniszczająca. Więźniowie spali w nieogrzewanych barakach na gołych pryzkach, w tych samych ubraniach, w których pracowali. Zimą temperatura spadała do -30 i więcej stopni Celsjusza. Aresztantów podzielono na grupy robocze. Część skierowano do pracy w kopalni, innych do warsztatów

rzemieślniczych i przy naprawie torów. Henryk Sawicki trafił do kopalni węgla. Wydobycie odbywało się w prymitywnych warunkach, bez odpowiednich narzędzi, bez ubrań ochronnych. Kopalnia była bardzo niska i trzeba było większość czasu pracować w pozycji skurczonej. Pracowało się po 12 godzin na dobę, czasami dłużej. Po wyjściu na powierzchnię mokre ubrania natychmiast zamarzały, a trzeba było jeszcze zgłosić się na apel. Stali na nim jak sople lodu, zanim pozwolono pójść do baraków.

Racje żywnościowe były bardzo skromne: kawałek razowego chleba, suchary, litr zupy, zmrożone ziemniaki, mrożone ryby, woda ze stopionego śniegu. Mieli szczęście, że w kuchni pracowała Anna Dudek, aresztowana razem z nimi mieszkanka Krasnosielca. Miała sztuczną nogę i w Krasnosielcu zwano ją „Sztepą”. W obozowej kuchni starała się, by przynajmniej zupa dla swoich była gorąca.

Dodatkową szykaną był brak kontaktu z rodzinami. Zabroniona była wszelka korespondencja. W historii obozów nie było chyba ani jednego przypadku, by napisany przez więźnia list trafił do rodziny. Dla jednej i dla drugiej strony była to prawdziwa męka. Wszyscy utrzymywani byli w ustawicznej niepewności.

Trudne warunki mieszkaniowe, złe wyżywienie, brak ubrań i pomocy lekarskiej powodowały wysoką śmiertelność wśród internowanych Polaków. Po każdej nocy na barakowych pryczach znajdowano trupy. Żyjący współtowarzystwie niedoli ścigali z nich lepsze, w miarę całe ubrania i buty, a zmarłych przebierali w swoje łachmany. Często do dołów wrzucano gołe trupy, bo nawet na te łachmany byli amatorzy. Zmarli więźniowie przenoszani byli do osobnego baraku, pełniącego funkcję trupiarni. Grzebano ich na cmentarzu w Pobiedziance, odległej od Skopina o 4 kilometry.

„W dzień się znosiło, a nocą wynosili do dołów. Te doły to i ja kopałem. Niegłębokie były” – wspominał po latach Michał Goliaszewski.

Jednymi z pierwszych mieszkańców Krasnosielca, którzy nie przetrzymali obozowych warunków byli Wincenty i Waław Kupliccy. Obu zabiła krwawa dyzenteria. Wincenty zmarł 15 marca 1945 r., Waław kilka dni wcześniej. Inni krasnosielczanie, którzy nie wrócili z obozu to m.in.: Stanisław Świtalski, Pogorzelski, Załęski, Gajewski, Stanisław Kalinowski, Stefan Grądzki (wg informacji przekazanych przez Elżbietę Pawlak). Podobnie jak inni więźniowie pochowani zostali w Pobiedziance. Po ich grobach nie pozostał żaden ślad.

Powrót do Polski

Pozostałe w Krasnosielcu rodziny aresztowanych, żyły w całkowitej niewiedzy, co stało się z ich bliskimi: mężami, ojcami, synami. Zaraz po aresztowaniu i przeniesieniu do Przasnysza, żony Kuplickich i Sawickich wynajęły furmankę i pojechały za aresztowanymi. Jednak nie udało im się czegokolwiek dowiedzieć. Wśród aresztowanych był także magister farmacji Adamski, właściciel apteki w Krasnosielcu, jedynak. Jego matka napisała nawet list do Bieruta z prośbą o pomoc w odnalezieniu syna. W odpowiedzi otrzymała z rządu upoważnienie, dzięki któremu mogła przeszukać wszystkie więzienia w Polsce. Nikt jednak jej nie powiedział, że w kraju nie ma czego szukać. Tak-



Henryk Sawicki po powrocie z obozu, z żoną Adolfą i dziećmi Elżbietą i Wiesławem, ok. 1948 r.

że ówczesny proboszcz ks. Morko czynił starania, by dowiedzieć się czegokolwiek o wywiezieniach mieszkańców. Bez skutku.

- Mijały miesiące. Kobiety same musiały sobie ze wszystkim radzić, a było bardzo ciężko – wspomina Elżbieta Pawlak, córka jednego z aresztowanych Henryka Sawickiego. – Bardzo tęskniłam za tatusem i ciągle płakałam. Kiedy zapadał zmrok i nie było czym oświetlić mieszkania, klękaliśmy we trójkę: ja, brat Wiesiek i mama, i modliliśmy się gorąco o jego powrót. Często siedzieliśmy w piwnicy ze strachu. Naprzeciwko naszego domu była „Powiatówka”, w jej piwnicach więziono żołnierzy wyklętych. W nocy przychodzili odbijać ich koleddy. Pamiętam strzelaninę i ten okropny jęk, gdy ktoś został trafiony. A potem rano widok wywożonych rannych. Przez długi czas miałam koszmarny sny.

Dopiero we wrześniu 1945 r., gdy z łagrów zaczęli wracać pierwsi aresztanci, mieszkańcy dowiedzieli się, co się z nimi stało.

„Zwolnili mnie we wrześniu w pierwszej grupie z paroma innymi. Wsadzili do pociągu i po paru tygodniach dotarliśmy do Warszawy Zachodniej. Stamtąd dojechałem do Mławy, a z Mławy do domu. Z godzinę chyba szedłem przez Krasnosielc, bo co mnie kto spotkał, nie mógł uwierzyć, że to ja. Musiałem wszystkim opowiadać, co nas spotkało, kto przeżył, a kto nie, bo oni tu nic nie wiedzieli. W parę dni po powrocie był odpust w Świętym Miejscu. Żeby podziękować Bogu za ocalenie, poszedłem na ten odpust na piechotę” – wspominał Michał Goliaszewski, który wrócił do Krasnosielca jako jeden z pierwszych. (M. Bubrzycki, art. cyt.).

Elżbieta Pawlak tak wspomina powrót ojca:
 - Po roku dowiedzieliśmy się o powrotach Polaków z tej zsyłki. Wiara, że tata wróci, była silniejsza, od jakiegokolwiek realizmu. I wreszcie nadszedł ten dzień. Mama sprosiła rodzinę i znajomych na ucztę. A ja siedziałam przyklejona do taty i nie odstępowałam go nawet na krok. Tak się bałam, że ten koszmar może powrócić i znów go stracę. Przez długi czas tata niewiele opowiadał o okropnościach, jakie przeżyli w obozie. Trauma była zbyt duża, poza tym chciał nam oszczędzić szczegółów. Tylu przecież zostało na zawsze w tej nieludzkiej ziemi. Dopiero później, gdy byliśmy starsi zaczął powoli opowiadać. To historia, którą nie sposób zapomnieć.

Zakończenie

W styczniu 1945 r. do obozu jenieckiego pracy przymusowej w Skopinie wywieziono około 60 mieszkańców Krasnosielca i okolicznych wiosek. Dzięki zeznaniom Michała Goliażewskiego, Antoniego Szczepańskiego i Elżbiety Pawlak, córki Henryka Sawickiego, które składane były na prośbę dzieci Wacława i Wincenego Kuplickich, udało się ustalić następujące nazwiska:

1. mgr Adamski (aptekarz),
2. Biedrzycki Stanisław,
3. Bystrzak Jan,
4. Chelchowski Czesław,
5. Chelchowski Eugeniusz,
6. Chrzanowski, Cychowski,
7. Dudek Anna, Gajewski,
8. Goliażewski Michał,
9. Grądzki Stefan,
10. Jakubiak Feliks,
11. Jędrasik Stanisław,
12. Kacprzyński Gustaw,
13. Kalinowski Stanisław,
14. Kamiński Stefan,
15. Klik Edward,
16. Kopczyński Władysław,
17. Koziołek,
18. Kozłowski Tadeusz,
19. Kukawka,
20. Kuplicki Wacław,
21. Kuplicki Wincenty,
22. Łasiewicki Henryk (Łasiewicka Henryka?) [Goliażewski podaje: Łasiewicka, Pawlak i Szczepański podają: Łasiewicki],
23. Orzechowski,
24. Pogorzelski,
25. Sawicki Henryk,

26. Sawicki Władysław,
27. Sawicki Zdzisław,
28. Sielski Franciszek,
29. Stanowski Eugeniusz,
30. Szczepański Antoni,
31. Świtalski Stanisław,
32. Walendziak Franciszek,
33. Włodarski Jan,
34. Załęski.

Wśród tych, którzy nie wrócili z łagru byli: **Wacław i Wincenty Kupliccy, Stanisław Świtalski, Pogorzelski, Załęski, Gajewski, Stanisław Kalinowski, Stefan Grądzki**. O innych, którzy zmarli w Rosji, brak informacji. O ile wiadomo cmentarz w Pobiedziance, gdzie zostali pochowani został zniszczony.

W lipcu 2012 r. rodzina Kuplickich odsłoniła na cmentarzu parafialnym pamiątkową tablicę, upamiętniającą zmarłych Wacława i Wincenego. Może podobną tablicę warto ufundować także i innym, którzy leżą pogrzebani gdzieś w dalekiej Rosji. Byłby to piękny gest ze strony lokalnego społeczeństwa.

Katarzyna Olzacka

W roku 2010 Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Szczecinie zwróciła się do wielu lokalnych mediów z prośbą o rozpropagowanie komunikatu w sprawie deportacji do ZSRR osób z terenów Mazowsza oraz Warmii i Mazur. Przewodzone przez Komisję śledztwo dotyczy osób zatrzymanych przez NKWD w 1945 r. głównie z powiatów/miejscowości: Przasnysz, Chorzele, Surowe, Myszyńiec, Karolewo, Ostrołęka, Ruszajka, Kaki Mroczyki, Romany Sebory, Romany Górskie, Zawady, Poścień, Poścień- Zamion, Krasnosielc, Bogate, Suchocice, Lipniki, Krzynowłoga Mała, Pełty, Zalesie, Lipy, Gołymin, Zaręby, Wykrot, Długi Kął, Łyse, Mirów, Karwacz, Baranowo, Zbójna, Mława, Jednorozec, Olaszówka, Pruskołęka, Zatory, Janowo, Wydmusy, Wypychy, Wyszaków, Rościszewo, Zdunek, Krukowo, Maków Mazowiecki, Małowidz, Sierpc.

Oddziałowa Komisja w Szczecinie nadal poszukuje świadków tych zdarzeń, zwłaszcza członków rodzin osób deportowanych, którzy do tej pory nie zostali przesłuchani w tej sprawie. Do tej pory udało się ustalić nazwiska 248 osób, wśród których figuruje 26 krasnosielczan. Jak wiadomo było ich znacznie więcej.

Wszystkich, mogących pomóc w przedmiotowej sprawie prosi się o kontakt listowy lub telefoniczny.

Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Szczecinie
 ul. Piotra Skargi 14
 71-422 Szczecin
 tel. (091) 312-94-03; fax (091) 312 94 05.



Uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej Wacławowi i Wincentemu Kuplickim. Z lewej strony stoi Tomasz Kuplicki, syn Wacława.
 Krasnosielc, 21 lipca 2012 r.



Ochotnicza Straż Pożarna w Drażdżewie

(od powstania do roku 1980)

Panu Bogu na chwałę, ludziom na pożytek

Tadeusz KRUK

Pożary od zawsze zbierały tragiczne żniwo - ginęli ludzie, płonęło ich mienie. Z dymem szły pałace i zwykłe domy mieszkalne, zabytkowe budowle i wiejskie chaty. Ogień pustoszył miasta i wsie. Niektóre zniknęły z powierzchni ziemi. Liczne pożary wielkich miast przeszły do historii, jak np. Rzym (64), Londyn (1666), Kopenhaga (1728), Moskwa (1812). Podobnych tragedii było mnóstwo, również na ziemiach polskich. Oto kilka przykładów niszczycielskiego żywiołu: Wrocław (1242, 1244), Gniezno (1503, 1538, 1548), Wilno (1610), Olsztyn (1620). Kraków (1850), a z bliższych nam, z racji sąsiedztwa: Przasnysz (1613), Maków Maz. (1620, 1787), Mława (1692) i Pułtusk (1875). Pożar w Pułtusku posłużył H. Sienkiewiczowi do opisu pożaru Rzymu na kartach *Quo vadis*: „Luna od palącego się miasta załała niebo tak szeroko, jak wzrok ludzki mógł sięgnąć. (...). Tymczasem straszny żywioł obejmował coraz nowe dzielnice. Nie można było wątpić, że jakieś zbrodnicze ręce podpalają miasto, gdy coraz nowe pożary wybuchały w miejscach, od głównego ogniska odległych. Ze wzgórz, na których Rzym był zbudowany, płomienie spływały na kształt fal morskich na doliny, szczelnie zabudowane domami, liczącymi na pięć i sześć pięter, pełne bud, kramów, drewnianych ruchomych amfiteatrów, zbudowanych przygodnie na rozmaite widowiska, i wreszcie składów drzewa, oliwy, zboża, orzechów, szyszek pinii, których ziarnem żywiła się uboga ludność, i odzieży, którą czasem z łaski Cezarów rozdawano hałastrze, gnieźdzącej się po ciasnych zaułkach. Tam pożar, znajdując dostatek palnych materiałów, zmieniał się niemal w szereg wybuchów i z niesłychaną szybkością ogarniał całe ulice.”

Godnym podkreślenia jest fakt, że to właśnie w Rzymie, w czasach cesarza Oktawiana Augusta, powstała (6 r.) najstarsza znana w historii straż pożarna. Byli to wigilowie.

Bezradność wobec żywiołu przedstawił W. Reymont w *Chłopach*: „Pożar zaś urastał co chwila, folwark stał na wzgórzu pod lasem, więc chociaż o parę wiorst od Lipiec, widać było jak na dłoni wzmaganie się ognia. Na



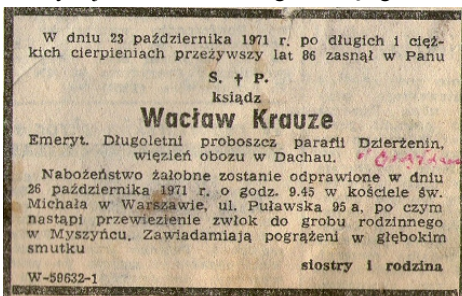
Grono pedagogiczne z grupą uczniów przed nową remizą w Drażdżewie, 1932



KGW i OSP na tle remizy, ze sztandarem Franciszek Walendziak, Drażdżewo, 1932

Z przytoczonych, literackich przykładów widać, że ogień dociera wszędzie. Atakuje o każdej porze dnia i nocy, niezależnie od pory roku i innych okoliczności. Jest, po prostu, zawsze groźny. Pożary wybuchały z różnych przyczyn, jak nieostrożne obchodzenie się z ogniem i wyładowania atmosferyczne. A ich rozprzestrzenianiu sprzyjała zwarta drewniana zabudowa. Często więc kataklizm czynił niewyobrażalne spustoszenia. Bezpośrednia walka z żywiołem miała charakter niezorganizowany. Dlatego jej wynikiem, pomimo ofiarności gaszących, było w najlepszym przypadku, ograniczenie rozmiarów klęski.

W XIV wieku pojawiły się w Polsce, początkowo tylko w większych miastach, zorganizowane formy ratownictwa przeciwpożarowego. Na właścicielach posesji, sąsiadach i cechach, czyli organizacjach rzemieślniczych, spoczywał obowiązek włączenia się do akcji na wypadek pożaru. Alarm ogłaszano z reguły dźwiękiem kościelnego dzwonu. Pozytywne zmiany w zakresie ochrony przeciwpożarowej i skuteczniejszej walki z żywiołem przyniósł wiek XIX. Wraz ze wzrostem uprzemysłowienia miast, zwiększyła się też, niestety, ilość pożarów. Władze zaborcze, z reguły przeciwnie wszelkim organizacjom polskim na naszych ziemiach, zezwalały jednak na powstawanie



Nekrolog ks. Wacława Krauzego,
I prezesa OSP w Drażdżewie, 1971

tych do walki z pożarami. W Królestwie Polskim obowiązywało postanowienie z 1819 r. o organizacji obrony przeciwpożarowej na terenie miast. Przepis ten zobowiązywał właścicieli posesji do posiadania podstawowego sprzętu ratunkowo-gaśniczego, jak siekiera, bosak, drabina, tłumica, wiadro i beczka z wodą. Odpowiedzialność za przebieg akcji ratowniczej spoczywała na burmistrzu danego miasta.

Na przestrzeni wieków pożary czyniły spustoszenia także w naszej okolicy. W 1821 r. pastwą ognia padła prawie połowa ówczesnego Krasnosielca. Tragicznym dla krasnosielczan okazał się też pożar z 1904 r., na skutek burzy, który strawił 15 budynków w południowo-zachodniej części osady. Ten drugi pożar wpłynął niewątpliwie na zorganizowanie w Krasnosielcu Ochotniczej Straży Ogniowej, co nastąpiło w 1906 roku.

To doniosłe wydarzenie, podobnie jak inne zbliżone rangą, bardzo pozytywnie i z nadzieją zostało odebrane w całej gminie, w tym w pobliskim Drażdzewie. Obie miejscowości łączyła wspólna przynależność administracyjna. Krasnosielec był siedzibą lokalnej władzy świeckiej i duchownej. Tu mieszkańcy gminy i parafii załatwiali wszelkie niezbędne sprawy urzędowe. Interesy niezbyt pilne odkładali do czasu pobytu na jarmarku bądź targu.

Pierwsza wzmianka o Drażdzewie pochodzi z 1386 r. z aktu erekcyjnego parafii w Sielcu, jak wtedy nazywano dzisiejszy Krasnosielec. Z końcem XVII w. tereny te przeszły, na ponad 150 lat, pod jurysdykcję możnego rodu Krasieńskich. Wówczas Sielc (Sielec) przyjął nazwę Krasnosielec. W początkach XX w. mieszkańcy Drażdzewa i sąsiednich miejscowości czynili intensywne starania o ustanowienie własnej parafii. Zwieńczeniem kilkuletnich zabiegów była pozytywna decyzja biskupa płockiego Antoniego Juliana Nowowiejskiego podjęta z końcem 1910 r.

Wraz z erygowaniem parafii dotychczasowa kaplica myśliwska stała się kościołem parafialnym wspólnoty liczącej ok. 1800 wiernych. Rozbudzoną aktywność drażdzewian zahamowały działania i następstwa pierwszej wojny światowej. Wszechobecna bieda, głód i choroby spowodowały zastój w podejmowaniu inicjatyw społecznych. Pomimo tak niesprzyjających okoliczności rozwijała się jednak nowa parafia i funkcjonowała trzyoddziałowa szkoła podstawowa. Marzeniem miejscowych aktywistów było zorganizowanie straży ogniowej, na wzór trzech już istniejących w gminie: w Niesułowie (1903), w Krasnosielcu (1906) i w Pienicach (1922). Decyzję o przystąpieniu do konkretnych działań podjęła grupa gospodarzy po powrocie z otwarcia w Krasnosielcu nowej remizy strażackiej. Urzekła ich niewątpliwie aktywność tamtejszych druhów, jak też bogata i wzniosła patriotyczno-religijna oprawa uroczystości. Postanowili po raz kolejny wykazać się własną, sprawdzoną aktywnością. W skład grupy inicjatywnej, powstałej w 1926 r., weszli: Franciszek Pogorzelski - kowal, Stanisław Szewczak - ówczesny sołtys i radny gminny, Franciszek Szewczak, Jan Walendziak i Antoni Kuśmierczyk - rolnicy oraz ks. Wacław Krauze - proboszcz parafii Drażdzewo.



Orkiestra dęta w pierwszych latach istnienia, pierwszy z lewej - Edmund Rudnicki, kapelmistrz, ok. 1960



Strażacka orkiestra dęta w kondukcje żałobnym, lata 60. XX w. Po prawej - była organistówka



35-lecie OSP - po wręczeniu sztandaru od KGW dla OSP, Drażdzewo, 3.09.1961

Zebranie założycielskie Ochotniczej Straży Pożarnej w Drąždzewie odbyło się w świąteczny poniedziałek 15 sierpnia 1927 r. (Matki Boskiej Zielnej) w siedzibie szkoły mieszczącej się wówczas w budynku karczmy, w sąsiedztwie tzw. krzyżówek (obecnie rondo im. ks. Stefana Morki). Wybrano Zarząd w składzie: ks. Wacław Krauze - prezes (wybrany jednogłośnie), Stanisław Szewczak - zastępca prezesa, Franciszek Pogorzelski - skarbnik, Wacław Ślebzak - sekretarz, Stanisław Gęsiak, Jan Walendziak s. Antoniego i Jan Walendziak s. Rocha - członkowie. Naczelnikiem został Antoni Kuśmierczyk, a jego zastępcą Franciszek Szewczak. Funkcję gospodarza objął Bolesław Wójcicki, a adiutanta Bolesław Kęszczyk. Czynnymi strażakami zostali, m.in.: Franciszek Józwiak, Stanisław Walendziak, Stanisław Dudek, Józef Kardaś, Stanisław Obrębski, Jan Wójcik, Stanisław Otłowski.

W tymże samym 1927 r. powstała także straż pożarna w Rakach. Tuż po niej, powstały jednostki w Przytułach (1928) i Grądach (1929). Po wojnie zorganizowano OSP w Wólce Drąždzewskiej (1955), Amelinie (1956), Woli Włociańskiej (1960), Grabowie (1967) i Chłopiej Łące (1968). Wcześniej niż w Drąždzewie powstały OSP za miedzą: w Gąsowie (1910), Baranowie i Jednorozcu (obie w 1920) oraz w Sypniewie (1922).

Początki były nadzwyczaj trudne. „Straż nie miała i od nikogo darmo nic nie otrzymała - zanotowano w kronice OSP Drąždzewo. - Strażacy z trudem zdobywali pieniądze na zakup niezbędnego sprzętu pożarniczego, (...) organizowano zabawy taneczne, loterie fantowe, amatorskie przedstawienia teatralne i kwesty uliczne. Za te pieniądze kupowano narzędzia przeciwpożarowe. Powoli straż się umundurowała. Pierwsze mundury strażackie były zielone, które wyróżniały naszych strażaków na uroczystościach i zawodach strażackich.”

Należy przypuszczać, że wyposażenie poszczególnych jednostek strażackich było podobne. „Ubiór strażaka - jak podaje C. Bojarski - stanowiły: bluza drelichowa, hełm mosiężny i pas parciany. Na wyposażeniu straży zwanej wówczas 'ogniówką' znajdowały się 3 sztuki sikawek, kilka beczek drewnianych na dwukółkach oraz bosaki, toporki i łopaty”, a dzieci „na każde wezwanie podstawił konie, by jak straż najszybciej mogła dojechać tam gdzie ludziom i ich mieniu zagrażało niebezpieczeństwo”. Przytoczony opis, dotyczący OSP w Krasnosielcu, można z pewnością odnieść do nowo powstałej OSP w Drąždzewie. Różnica była w wykorzystaniu koni. „Zaprzęgano, te czyje były w danej chwili dostępne, i najbliżej” - wspomina Jan Józwiak. W latach powojennych żywą siłą pociągową zastąpiły konie mechaniczne w kolejnych samochodach: lublin, star i żuk. Ich kierowcami, do końca lat 70. XX w., byli: Zdzisław Łada (†1988), Jan Chojnacki (†2010), Mieczysław Olender i Tadeusz Kuśmierczyk.

Po zaledwie półtorarocznej działalności, strażacy z Drąždzewa, przystąpili do budowy własnej remizy strażackiej (funkcjonującej do dzisiaj). Stopień ich zaangażowania i poświęcenia dla wspólnej sprawy odzwierciedla treść poniższego protokołu:

„Drąždzewo, 18 III 1929 roku



Strażacka orkiestra dęta z ostatnią posługą na cmentarzu parafialnym w Drąždzewie, lata 70. XX w.



Pogrzeb druha śp. Franciszka Szewczaka, współzałożyciela OSP w Drąždzewie i zastępcy jej naczelnika, Drąždzewo, 25.01.1962



Pogrzeb druha śp. Franciszka Pogorzelskiego, współzałożyciela OSP w Drąždzewie i VII prezesa jej Zarządu, Drąždzewo, 14.09.1985

Protokół

z posiedzenia Komitetu organizacyjnego budowy remizy strażackiej w Drążdzewie

Porządek dzienny:

- 1) Zagajenie i wybór prezydium
- 2) Podział czynności pomiędzy członków Komitetu
- 3) Omówienie placu pod remizę
- 4) Omówienie samej remizy
- 5) Sprawa planu budowy remizy
- 6) Wolne wnioski

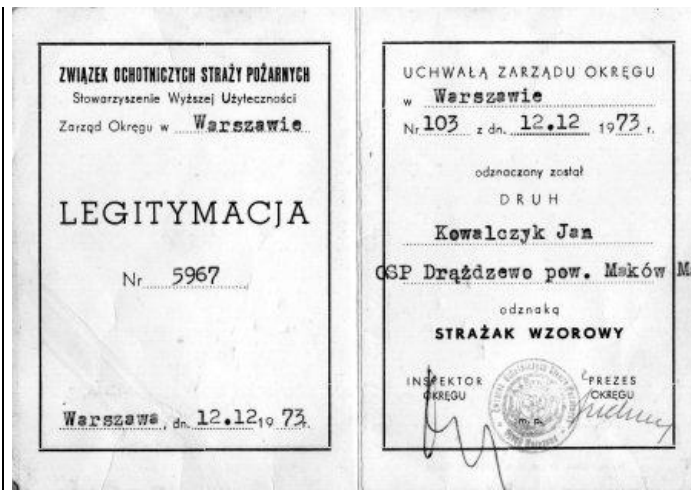
Ad 1. Zebranie zagał Naczelnik Straży pan Antoni Kuśmierczyk powołując na przewodniczącego dzisiejszego zebrania p. Władysława Kocota, a na sekretarza p. Szewczaka Franciszka.

Ad 2. Przewodniczący p. Kocot w krótkich słowach objaśnił o obowiązkach członków Komitetu i o ważnym ich zadaniu około budowy remizy. Naczelnik podyktował osoby, które powołane zostały do Komitetu budowy przez Zarząd Straży. A mianowicie: ks. Tysza Julian - jako b. prezes Straży, Naczelnik - p. Kuśmierczyk Antoni, p. Roman Henryk, p. Kocot Władysław, p. Szewczak Stanisław - sołtys, p. Dudek Stanisław i p. Kęszczyk Bolesław. Po wypisaniu członków przystąpiono do wyboru prezesa Komitetu budowy remizy. Członkowie Komitetu jednogłośnie wystawili kandydaturę p. Kocota Władysława. Pan Kocot nie chciał przyjąć mandatu udowadniając się: 1) brakiem czasu, 2) że to jest praca za trudna dla niego, 3) że nie będzie miał posłuchu u członków i 4) w ogóle odmawia przyjęcia tej tak bardzo ważnej funkcji, według niego. Jednocześnie p. Kocot wystawił kandydaturę na prezesa p. Romana. Jednak członkowie oznajmili, że p. Roman ma tak dużo pracy własnej około gospodarstwa Kantoru i przy parcelacji, że jeszcze mniej będzie mógł zająć się budową remizy. I że p. Roman i tak zawsze chętnie będzie pomagał jak i dotychczas. Wtedy p. Kocot proponuje na prezesa ks. proboszcza Tyszkę. Tu znowu oświadczają członkowie, że ks. znowu jest zajęty około budowy domu parafialnego. Wreszcie p. Kocot głosi na p. Szewczaka Stanisława. Ale ten odpowiada, że jemu jest za trudno załatwiać sprawy czysto techniczne w administracji. I że najlepiej będzie, gdy p. Kocot zostanie prezesem. Dopiero po długiej dyskusji i na nową prośbę p. Kocot przyjął stanowisko prezesa [Komitetu - TK] budowy remizy strażackiej w Drążdzewie. Po czym na sekretarza jednogłośnie powołano pana Romana Henryka, a na skarbnika p. Szewczaka Stanisława.

Ad 3. Brano pod uwagę plac, na którym ma stanąć remiza. Pan Kocot oświadczył, że jako prezes Komitetu budowy uważa, że ten plac koło Ziółkowskiego jest pod pewnymi względami nieodpowiedni [tu obecnie posesja nr 56 - TK]. A mianowicie: jest mały, przeszkadza źródł, bliskość szosy, krzyżówek i ogromne koszty budowy fundamentu. Zaś za budową przemawia punkt ośrodkowy wsi tego placu. Ostateczną decyzję zostawiono do orzeknięcia inżyniera.

Ad 4. Omawiana była sprawa ubikacji - szopy zaprojektowanej przez Zarząd Straży, która pozostaje bez zmian.

Ad 5. W sprawie planu remizy postanowiono, że Naczelnik zbada czy p. Roman załatwił już z architektem w Makowie, czy nie; jeśli nie załatwił, to załatwił to prezes p. Kocot.



Ad 6. W wolnych wnioskach poruszono sprawę zbiórki ofiar w naturze, którą należy przyspieszyć ze względu rozpoczęcia robót. Na zebraniu był także majster p. Jastrzębski Franciszek, który orzeka, że plac wymieniony nadaje się pod budowę remizy. Na koniec Komitet postanowił przesłać kopię dzisiejszego protokołu z zawiadomieniem, że Komitet już się ukonstytuował i zaczął pracę od dnia 18 marca 1929 roku. Na tym zebranie zakończono.

przewodniczący Władysław Kocot sekretarz Szewczak Franciszek”

Chęć posiadania własnej remizy była jednym z głównych celów młodej straży. Wszystkie rzeczowe argumenty wskazywały na konieczność jej budowy. Kłopoty lokalowe dawały o sobie znać na każdym kroku. Zebrania

szkolnej, która poszła śladem jednego z nauczycieli, p. Kocota Władysława. W ten sposób plac został przygotowany pod budowę remizy”. Równie szybko i sprawnie uporano się z kolejnym zadaniem, jakim był własnoręczny wyrób pustaków. Wiosną 1930 r. przystąpiono do budowy remizy. Pracami kierował miejscowy murarz Franciszek Jastrzębski, „który mając żyłkę myśliwską, całą pracę wykonał za wydzierżawienie mu pół wsi Drążdzewo na polowanie. Majster Jastrzębski sumiennie wykonał całą budowę. Dał tak potężne fundamenty, że mimo wielkiego drgania ziemi, od przechodzących olbrzymich czołgów i dział wojennych, remiza nie zarysowała się. Budynek stoi nienaruszony - pisał w 1961 r. W. Kocot. - Zarząd straży, w nagrodę, przyjął majstra Jastrzębskiego Franciszka w poczet członków honorowych”.

i zbiórki przeprowadzano w różnych miejscach, w zależności od pogody i pory roku. Zimą najczęściej w szkole, która mieściła się w domach prywatnych, a latem u któregoś z druhow lub po prostu gdzieś na dworze. Pierwotnie planowano wzniesć „nie-wielki budynek do pomieszczenia jednej siłkawkki i dwóch beczek”. Na miejsce lokalizacji wskazywano sąsiedztwo ówczesnego wodopaju przy krzyżówkach (tj. obecna posesja nr 56). Jednak ten plac pod budowę odrzucono motywując rezygnację „źródłem płynącym przez wodopój, ciasnotą i bliskością krzyżówek”. Ostatecznie wybór padł na pobliski plac położony po drugiej stronie krzyżówek. „Był to wysoki pagórek tuż nad szosą, na którego wierzchu ciągnęły się okopy z pierwszej wojny światowej i pełno dołów do ziemniaków - zanotował W. Kocot. - Cały ten pagórek, w ciągu dwóch tygodni [jesień 1929], został zniwelowany łopatami i szuflą. Strażacy i ludność pracowała tu przeważnie wieczorami przy blasku księżyca, gdyż we dzień zajęta była przy kopaniu ziemniaków w polu. Pracowano dobrowolnie i zawięzcie. Chyba najgorliwiej pracował sołtys Szewczak Stanisław. Obok niego uwijał się i szuflował w białego konia p. Sargał Teofil. Nie brakło też strzelców i starszej młodzieży

Prace budowlane, przy wielkim zaangażowaniu społeczeństwa, przebiegały zgodnie z planem. O blachę na dach nowej remizy wystarczył kierownik miejscowej szkoły Leon Chrzanowski.

„Uroczystość otwarcia własnej remizy strażackiej odbyła się w 1931 roku, na którą przybyły tłumy publiczności z całej tutejszej parafii - wspominał po 30 latach W. Kocot. - Radość mieszkańców Drażdzewa była wielka! Oto ich Straż Pożarna, miała własną remizę strażacką. Już było gdzie wstawić i przechować sprzęt przeciwpożarowy. Ponadto znalazła się w budynku piękna sala do tańca i zabaw, scena do przedstawień teatralnych, miejsce na bufet czy na świetlicę. A był czas, że w remizie strażackiej mieściła się i ochronka, obecne przedszkole. Odtąd remiza strażacka stała się miejscem różnych zebrań, odpraw i wieców”.

Strażacy z Drażdżewa, oprócz wspomnianego zielonego koloru mundurów, wyróżniali się także walecznością i sukcesami. W 1932 r. odnieśli trzy prestiżowe zwycięstwa wygrywając zawody rejonowe w Krasnosielcu, powiatowe w Makowie i wojewódzkie w Warszawie. Po 24 latach, w rywalizacji na szczeblu wojewódzkim, zajęli drugą lokatę. „Otrzymane dyplomy zdobiły ściany remizy strażackiej w Drażdżewie przed wojną i po drugiej wojnie światowej oraz przypominały strażakom, że stale mają się ćwiczyć i przygotowywać do walki ze strasliwym żywiołem, jakim są pożary” - zapisał kronikarz.

Zapał do pracy i entuzjazm towarzyszył strażakom od samego początku. Własnym sumptem wybudowali boisko strażackie i wspinalię (zniszczona podczas wojny). Swoje umiejętności doskonalili na szkoleniach i kursach (np. w Róźnie, 1934). Młodzi druhowie działali aktywnie w Związku Strzeleckim prowadzonym przez kierownika szkoły Leona Chrzanowskiego. Wszyscy druhowie uczestniczyli w uroczystościach patriotyczno-religijnych z okazji świąt kościelnych i państwowych, jak 3 Maja i 11 listopada, i oczywiście w dniu swego patrona - świętego Floriana (4.05). A w potrzebie spieszyli na ratunek. Strażackie hasło: „Bogu na chwałę, ludziom na pożytek” - realizowali w codziennym działaniu.

Z chwilą wybuchu drugiej wojny światowej życie kulturalne w remizie zamarło. „Odbywały się tylko takie przeszkolenia przeciwpożarowe, ale już nie tylko ze strażakami, ale ze wszystkimi mężczyznami ze wsi. Prowadził przeszkolenie również naczelnik p. Kuśmierczyk Antoni. Niemal w każdą niedzielę zbierali się po kilku czy kilkunastu mężczyzn ze wsi i odbywali to przymusowe przeszkolenie” - wspominał W. Kocot, dodając, że w czasie wojny „mieściła się w remizie nawet mleczarnia”.

Po mrocznych latach okupacji OSP w Drażdżewie wznowiła działalność, na mocy niniejszego dokumentu:

„Postanowieniem Wojewody Warszawskiego z dnia 30 lipca 1947 r. Nr SPN. 1-1/109/47, wpisano do rejestru Stowarzyszeń Urzędu Wojewódzkiego Warszawskiego pod Nr 80 - stowarzyszenie pod nazwą: „Ochotnicza Straż Pożarna w Drażdżewie”, pow. Maków-Maz. Z siedzibą w Drażdżewie.

Cel stowarzyszenia: Udzielanie pomocy i ratunku w razie pożaru lub innych klęsk. przeciwdziałanie w powstawaniu pożarów oraz



OSP Drażdżewo wraz z orkiestrą podczas Jubileuszu 50-lecia parafii Drażdżewo, 18.06.1961



35-lecie OSP - strażacy z nowym sztandarem; drugi, na prawo od sztandaru - naczelnik Antoni Kuśmierczyk; pośrodku, od lewej, panie z KGW: Helena Koziołek, Stanisława Surgał, Pelagia Szajkowska; Drażdżewo, 3.09.1961



OSP z pierwszym sztandarem, siedzą od lewej: Antoni Kuśmierczyk (4) - naczelnik, Henryk Roman (6) - administrator Kantoru, IV prezes, Leon Chrzanowski (7) - kierownik szkoły, V prezes, Stanisław Gosiewski (9) - VI prezes; Drażdżewo, 1932

współdziałanie w tej mierze z Władzami Administracji ogólnej.

Środki działania: Organizowanie ze swych członków i utrzymywanie Ochotniczej Straży Pożarnej. Utrzymywanie stałego pogotowia. Prowadzenie kursów i ćwiczeń fachowych, uczestniczenie przez swych delegatów w gminnych komisjach przeciwpożarowych. Utrzymywanie i organizowanie kursów sportowych itp.

Członkowie założyciele: Szewczak Franciszek, Ks. Morko Stefan, Gosiewski Stanisław, Kuśmierczyk Antoni, Koziołek Stanisław, Surgał Bolesław, Walendziak Franciszek, Walendziak Stanisław, Gęsiak Stanisław, Kęszczyk Bolesław, Pogorzelski Franciszek, Józwiak Franciszek, Dawid Franciszek, Szewczak Czesław, Skrobecki Stefan.

Czas trwania stowarzyszenia - nieograniczony.”

Remiza znów zaczęła tętnić życiem. Odbywały się zabawy taneczne, w tym sylwestrowe i odpustowe, przedstawienia teatralne, odczyty, zebrania, spotkania, choinki szkolne i projekcje filmowe. Kino objazdowe docierało najpierw z Jednorozca (Jan Nizielski), następnie z Krasnosielca (Bogusław Narewski, Edmund Krawczak).

„Najpiękniejszą uroczystością powojenną był ‘Jubileusz 25-lecia istnienia OSP w Drażdzewie’ odbyty w 1951 roku. Była to uroczystość wspaniała!” - odnotował kronikarz, dodając, że wówczas „były podane szczegółowo wszystkie osiągnięcia straży od chwili jej założenia”. Następne radosne chwile przypadły dziesięć lat później, 3 września 1961 r., z racji 35-lecia straży. Była to druga podniosła uroczystość na przestrzeni niecałych trzech miesięcy, gdyż 18 czerwca świętowano Jubileusz 50-lecia powstania parafii Drażdzewo.

Wówczas OSP otrzymało, po raz drugi w swojej historii, sztandar. W obu przypadkach fundatorem było miejscowe Koło Gospodyń Wiejskich. Gospodynie „przez zyczliwość do straży, obdarowały ją sztandarem strażackim, zakupionym za zapracowane pieniądze z przedstawień teatralnych i dobrowolnych ofiar.”. W okresie międzywojennym KGW kierowały: Eleonora Szewczak - żona Stanisława, współinicjatora powstania straży, sołtysa wsi i radnego i Stanisława Surgał - żona Bolesława. Pierwszy sztandar, wręczony w 1932 r., zaginął podczas zawieruchy wojennej. Na tamtą uroczystość, przed 80 laty, przybyli przedstawiciele władz, m.in. Tadeusz Kowalski - starosta makowski (ojciec chrzestny sztandaru), Stanisław Goś - wójt gminy Krasnosielc i Henryk Sikora - sekretarz gminy.

„Udział społeczeństwa w tej uroczystości był masowy - zanotował H. Sikora - poza tym na uroczystość przybyło wiele okolicznych straży, a także ochotnicze straże pożarne z powiatu przasnyskiego. Ze mną był nieodłączny w takich wypadkach synek mój Oleś (Leszek), dla którego ciekawością były różne strażackie pokazy, defilada, część artystyczna uroczystości itp. Pamiętam jak po skończonych uroczystościach na przyjęciu u Koła Gospodyń, siedząc wśród gości, uczułem mocne szturchnięcie w plecy. To mój Lesio w ten sposób dawał mi znać o swojej obecności i apetycie na torty. Oddałem go w opiekę pani [Eleonory] Szewczakowej, która nie poskapiła mu tortu i innych smakołyków”.



Strażacy ze sztandarem nad trumną druha śp. Czesława Szewczaka, Drażdzewo Małe, 3.03.1969



Strażacka orkiestra na pogrzebie druha śp. Stanisława Lipki, Wólka Drażdżewska, 9.06.1960



Udział strażaków w odpustowej procesji eucharystycznej, Drażdzewo, 12.04.1977

Drugi sztandar, ten z okazji 35-lecia straży, ufundowało KGW działające pod przewodnictwem Pelagii Szajnowskiej, nauczycielki przedszkola i bibliotekarki. Rodzicami chrzestnymi sztandaru zostali małżonkowie Genowefa i Władysław Kocotowie.

„Historia straży to nie tylko kilkadziesiąt stoczonych z pożarami bojów - referował W. Kocot. - Strażacy muszą być odpowiednio przeszkoleni. To jest konieczny warunek sprawności i skuteczności akcji gaszenia pożarów. Na przestrzeni 35 lat, niemal w każdą niedzielę, zwłaszcza latem, strażacy ćwiczyli się w musztrze i gaszeniu pożarów. Ponadto strażacy organizowali bardzo często zabawy taneczne, loterie fantowe, przedstawienia amatorskie, kwesty uliczne na cele straży, jak na zakup sikawki, beczek, mundurów, kasków, węży, a przede wszystkim na budowę własnej remizy strażackiej, którą obok widzimy”.

Na uroczystość 35-lecia przybyli licznie mieszkańcy Drażdźewa i okolic oraz imiennie zaproszeni przedstawiciele instytucji, organizacji i osoby prywatne (x - oznacza potwierdzenie obecności złożeniem podpisu; brak adnotacji nie przesądza o obecności): Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Makowie Maz., Komitet Powiatowy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Makowie Maz., Wykonawczy Komitet Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Makowie Maz., Komenda Wojewódzka Straży Pożarnych w Warszawie, Komenda Powiatowa Straży Pożarnych w Makowie Maz. (x), Powiatowy Związek Straży Pożarnych w Makowie Maz. (x), Komenda Powiatowa Milicji Obywatelskiej w Makowie Maz., Zygmunt Szczepański - przewodniczący Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Drażdźewie (x), dyrektor cukrowni w Krasieńcu (x), Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Krasnosielcu (x), kierownik tartaku w Klinie (x), Koło Gospodyń Wiejskich w Drażdźewie (x - Pelagia Szajnowska), Kółko Rolnicze w Drażdźewie (x - Witold Heromiński), kierownik szkoły w Rakach (x), kierownik szkoły w Drażdźewie (x), OSP Bobino, OSP Chodkowo-Załogi, OSP Czernice Borowe (x), OSP Gąsewo (x), OSP Jednorożec (x - Marian Świdorski), OSP Karolewo (x), OSP Krasnosielec (x), OSP Maków Maz. (x), OSP Mamino, OSP Pienice, OSP Płoniały, OSP Przytuły (x - Leonard Zduniak), OSP Raki (x), OSP Rawy, OSP Różan, OSP Rupin, OSP Węgrzynowo, OSP Wólka Drażdźewska (x - Stanisław Ferenc), OSP Załużie, OSP Zamość, ks. Waclaw Krauze z Warszawy (x), Henryk Roman ze Szczytna; z Drażdźewa: Antoni Dawid (x), Józef Dudek (x), Stanisław Gosiewski (x), Franciszek Józwiak (x), Waclaw Klama (x), Władysław Kocot (x), Stanisław Koziołek (x), Antoni Kurowski (x), Piotr Kurowski (x), Antoni Kuśmierczyk (x), Waclaw Michalak (x), ks. Stefan Morko (x), Stanisław Płociennik (x), Waclaw Płociennik (x), Franciszek Pogorzelski (x), Bolesław Sierak (x), Stanisław Sochacki (x), Stanisław Steczka (x), Bolesław Surgał (x), Waclaw Surgał, Franciszek Szczepański (x), Bolesław Szytych (x), Franciszek Szewczak (x), Waclaw Ślebzak (x), Franciszek Walendziak (x), Stanisław Walendziak (x).

W gromie osób upamiętnionych na gwóźdźkach honorowych nowego sztandaru znaleźli się: Antoni Dawid, Józef Dudek - sztandarowy,



35-lecie OSP - poczet sztandarowy, od lewej: Franciszek Józwiak, Józef Dudek, Stanisław Steczka, Drażdźewo 3.09.1961



Orkiestra drażdźewska na pochodzie pierwszomajowym w Makowie Maz., 1966



Naczelnik OSP Antoni Kuśmierczyk, Drażdźewo, 28.08.1977

Stanisław Gosiewski, Franciszek Józwiak, Bolesław Kęszczyk, Władysław Kocot, Czesław Kołodziejczyk, Jan Kowalczyk, Stanisław Koziołek, Antoni Kurowski, Piotr Kurowski, Adolf Kuśmierczyk, Antoni Kuśmierczyk, Henryka Kuśmierczyk, Waclaw Michalak, Waclaw Płociennik, Franciszek Pogorzelski, Bolesław Sierak, Stanisław Sochacki, Stanisław Steczka - sztandarowy, Bolesław Surgał, Waclaw Surgał, Jan Szajnowski, Franciszek Szczepański, Zygmunt Szczepański, Czesław Szewczak - kapelmistrz, Franciszek Szewczak, Bolesław Szytych, Waclaw Ślebzak, Franciszek Walendziak, Stanisław Walendziak (prawdopodobnie lista niepełna - TK).

Stali członkowie OSP w Drażdźewie (1961): Józef Dudek, Franciszek Józwiak, Bolesław Kęszczyk, Czesław Kołodziejczyk, Jan Kowalczyk, Adolf Kuśmierczyk, Antoni Kuśmierczyk, Stanisław Kuśmierczyk, Stanisław



50-lecie OSP, przemawia prezes Zarządu OSP Franciszek Szczepański, Drażdźewo, 28.08.1977

Lipiński, Eugeniusz Łukasiak, Zygmunt Mydło, Eugeniusz Pawelczyk, Stanisław Pochoda, Franciszek Pogorzelski, Waclaw Pogorzelski, Henryk Ptak, Tadeusz Ptak, Teofil Roziński, Bolesław Rykowski, Stanisław Steczka, Waclaw Surgał, Seweryn Szatanek, Franciszek Szczepański, Zygmunt Szczepański, Czesław Szewczak, Bolesław Szytych, Franciszek Walendziak, Lucjan Walendziak, Stanisław Walendziak, Paweł Zduniak.

Członkowie popierający OSP (1961): Franciszek Dawid, Józef Dawid, Bolesław Dąbrowski, Jan Ferenc, Feliks Galecki, Witold Heromiński, Waclaw Jesionowski, Izidor Kacprzyński, Waclaw Klama, Władysław Kocot, Stanisław Kołodziejczyk, Antoni Kurowski, Franciszek Kurowski, Hipolit Kurowski, Piotr Kurowski, Franciszek Lijek, Franciszek Lapiński, Antoni Mackiewicz, Wojciech Pichała, Stanisław Płociennik, Antoni Pukas, Jan Pukas,

Franciszek Rutkowski, Bolesław Sierak, Stanisław Sochacki, Bolesław Sargał, Wacław Sargał, Franciszek Szewczak, Wacław Ślebzak, Franciszek Walendziak, Stanisław Walendziak, Edward Zmorzyński.

W gronie członków honorowych OSP w Drażdźewie (1961) znaleźli się: Leon Chrzanowski - kierownik szkoły, V prezes Zarządu OSP, Stanisław Gosiewski - rolnik, VI prezes Zarządu OSP, Franciszek Jastrzębski - murarz, budowniczy remizy OSP, Franciszek Józwiak - zastępca naczelnika OSP, Bolesław Kęszczyk - rolnik, pierwszy adiutant OSP, Wacław Klama - rolnik, sołtys, członek popierający OSP, Władysław Kocot - kierownik szkoły, III prezes Zarządu OSP, przewodniczący Komitetu budowy remizy, Czesław Kołodziejczyk - rolnik, krawiec, członek orkiestry, ks. Wacław Krauze - prob. parafii Drażdźewo, I prezes Zarządu OSP, Antoni Kuśmierczyk - pierwszy naczelnik OSP (przez pół wieku), ks. prob. Stefan Morko - prob. parafii Drażdźewo, inicjator powstania orkiestry strażackiej, Stanisław Płóciennik - rolnik, przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego, Franciszek Pogorzelski - rolnik, kowal, VII prezes Zarządu OSP, Henryk Roman - administrator Kantoru, IV prezes Zarządu OSP, Edmund Rudnicki - kapelmistrz, współorganizator orkiestry (1957), Bolesław Sargał - rolnik, przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego, Franciszek Szczepański - rolnik, IX prezes Zarządu OSP, Czesław Szewczak - rolnik, pierwszy dyrygent orkiestry, Franciszek Szewczak - zastępca naczelnika OSP, Stanisław Szewczak - rolnik, sołtys, zastępca I prezesa Zarządu OSP, Bolesław Sztynch - rolnik, przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego, VIII prezes Zarządu OSP, Ignacy Ślebzak - wspólnie ze strażakami obsadził drzewkami drogę do kościoła (obecna aleja klonowa), ks. Julian Tysza - prob. parafii Drażdźewo, II prezes Zarządu OSP.

Obchody 35-lecia istnienia i aktywnej działalności OSP w Drażdźewie były okazją do podsumowań, do wspomnień, do wytyczenia nowych zadań, ale także do podziękowań i wręczenia druhom odznaczeń za wytrwałą służbę.

Niemal niezauważalnie, ale systematycznie zmieniał się skład osobowy. Strażackie szeregi zasilano młodsze pokolenie. W nielicznych przypadkach byli to również mieszkańcy pobliskich wsi, w których straży nie było. Niezmienne zaś pozostały cele i zadania realizowane w oparciu o sprawdzone wzorce. I tak upłynęły kolejne lata. I okrążył jubileusz - 50-lecie. Uroczyste obchody zorganizowano 28 sierpnia 1977 r.

Na uroczystość jubileuszu 50-lecia przybyli licznie mieszkańcy Drażdźewa i okolic oraz imiennie zaproszeni przedstawiciele instytucji, organizacji i osoby prywatne (x - oznacza potwierdzenie obecności złożeniem podpisu; brak adnotacji nie przesądza o obecności): ppłk Wojciech Kamiński - Komenda Wojewódzka Straży Pożarnych w Ostrołęce (x), por. Jan Witkowski - Zawodowa Straż Pożarna w Makowie (x), Zarząd Gminny OSP Krasnosielc (x), Paweł Sacewicz - naczelnik gminy Krasnosielc (x), Hipolit Kurowski (x), KGW Drażdźewo (x - Zofia Kuśmierczyk, Teresa Rykowska), Koło Związku Socjalistycznej Młodzieży Wiejskiej (x), OSP Amelin (x),



50-lecie OSP, poczty sztandarowe na tle remizy strażackiej, Drażdźewo, 28.08.1977



Orkiestra na obchodach 50-lecia OSP, Drażdźewo 28.08.1977



Orkiestra dęta w kondukcje żałobnym w Drażdźewie, w zimowej scenerii

OSP Chłopia Łąka (x), OSP Jednoróżec (x), OSP Krasnosielec (x), OSP Lipa (x), OSP Olaszewka (x), OSP Płoniawy (x), OSP Przytuły (x), OSP Raki (x), OSP Węgrzynowo (x), OSP Wólka Drąždżewska (x - Wiktor Żegliński), Lucyna Bąkowska (x) ks. Jerzy Bralski - prob. parafii Drąždżewo (x), Józef Dawid (x), Waclaw Gałecki (x), Stanisław Gosiewski (x), Zbigniew Gosiewski (x), Witold Heromiński (x), Jerzy Kacprzyński (x), Genowefa Kocot (x), Cyryl Król (x), Kamila Kurowska - dyr. szkoły w Drąždżewie (x), Antoni Mackiewicz (x), Marian Metrykowski (x), Stanisław Otłowski (x), Justyna Owczarek (x), Marek Owczarek (x), Jan Pałabus (x), Eugeniusz Pawelczyk (x), Ireneusz Płóciennik (x), Stanisław Płóciennik (x), Franciszek Pogorzelski (x), Franciszek Rutkowski (x), Czesław Rykowski (x), Stanisław Skrobecki (x), Stefan Skrobecki (x), Władysław Skwiot (x), Bolesław Surgał (x), Waclaw Surgał (x), Pelagia Szajnowska (x), Stanisław Szczepański (x), Zygmunt Szczepański (x), Otylia Szewczak (x), Bolesław Szytych (x), Waclaw Ślezbak (x), Paweł Tabaka (x), Jan Tomczak (x) (prawdopodobnie lista niepełna - TK).

Były, jak zawsze w takich okolicznościach, podziękowania od przedstawicieli władzy i wręczenie odznaczeń.

Strażacy, od początku zorganizowania jednostki, uczestniczyli w życiu społecznym. Czuli się odpowiedzialnymi współgospodarzami wsi i parafii. Koordynatorem sprawnych działań był przez pół wieku naczelnik OSP Antoni Kuśmierczyk. W życie parafii włączali się poprzez udział w uroczystościach religijnych, pracach na rzecz kościoła czy coroczną adorację przy Grobie Pańskim. O tej pięknej tradycji, trwającej do dzisiaj, wspominał Władysław Kocot w liście z niewoli, pisanym do rodziny w Wielki Piątek 22 marca 1940 r.: „...czy na pewno strażacy z Drąždżewa trzymają straż przy grobie Chrystusa. Czy im wolno?”.

Pierwszymi prezesami drąždżewskiej straży byli dwaj kolejni księża proboszczowie: ks. Waclaw Krauze i ks. Julian Tyszka. Po latach, ks. Krauze był honorowym gościem obchodów 35-lecia jej istnienia (1961). Ze strażą ściśle współpracował długoletni proboszcz - ks. Stefan Morko. To z jego inicjatywy powstała jesienią 1957 r. strażacka orkiestra dęta, początkowo pod batutą Edmunda Rudnickiego. Orkiestra, zadebiutowała już na najbliższej Pastercie i, przez kolejne 30 lat swego istnienia, uświetniała lokalne i pozamiejscowe uroczystości religijne i świeckie. Przykładem strażackiej obecności są fragmenty opisów wizytacji biskupich: 1) „Na długo przed przybyciem Dostojnego Gościa wierni wraz z ks. proboszczem i zaproszonymi księżmi z dekanatu gromadzili się przed kościołem. W pełnej gali i gotowości oczekiwała asysta procesyjna, chór parafialny, bractwa i organizacje kościelne, strażacy w galowych mundurach i orkiestra”. 2) „Pięćdziesięciu umundurowanych strażaków tworzy szpaler, by zapewnić należyty ład i porządek na chwilę przyjazdu i powitania Jego Ekscelencji. (...) Po czym wszyscy obecni, przy wtórze orkiestry, śpiewają *Bogurodzicę*. (...) Antoni Kuśmierczyk, wieloletni, zasłużony Naczelnik miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej wygłasza powitalne przemówienie. Jest przy tym szczerze wzruszony i rozrzedzony, ale mówi



Orkiestra strażacka przed plebanią w Drąždżewie, 9.04.1985

bez tremy (...). 3) „Przy bramie orkiestra strażacka powitała Księdza Biskupa marszem”.

Starsi mieszkańcy do dzisiaj doskonalą pamiętają przemarsze strażaków, przy dźwiękach własnej orkiestry, do kościoła, na Rezurekcję i z powrotem do remizy, czy podtrzymywanie tradycji Lanego Poniedziałku, a następnego dnia galowy udział, oczywiście z orkiestrą, w dorocznym odpuszczeniu.

W drąždżewskiej orkiestrze dętej, w różnych latach okresu jej istnienia, grali: Julian Gęsiak, Władysław Gęsiak, Zbigniew Gosiewski, Jan Józwiak, Stanisław Kacprzyński, Tadeusz Kacprzyński, Tadeusz Kęszczyk, Czesław Kołodziejczyk, Stanisław Kuśmierczyk, Eugeniusz Łukasiak, Dionizy Matjasik, Roman Mydło, Zygmunt Mydło, Ryszard Obidziński, Waclaw Pogorzelski, Tadeusz Ptak, Jerzy Radziński, Izydor Skwiot, Seweryn Szatanek, Jan Szewczak, Czesław Szewczak, Lucjan Walendziak, Sławomir Warych, Stanisław Wiliński, Paweł Zduniak, Zbigniew Zwierzyński.

Donośne dźwięki orkiestry brzmiały nie tylko w chwilach uroczystych i radosnych. Brzmiały również podczas ceremonii żałobnych, również na pogrzebach druhów odchodzących na ostatnią wartę. Odchodzących niekiedy, jak śp. Stanisław Lipka, nagle, co odnotował na kartach kroniki parafialnej ks. prob. Morko: „Był to człowiek zany, wzorowy katolik, przyjaciel kapłanów. Zorganizował w swej wiosce, w Wólce Drąždżewskiej, oddział Ochotniczej Straży Pożarnej [1955 - TK]. Położył przy tym wielkie zasługi przy budowie okazałej remizy strażackiej (...). Dnia 1 czerwca [1960 r. - TK] wybuchł pożar w Rakach. Stanisław Lipka spieszy tam bezzwłocznie wraz ze swym oddziałem na ratunek. (...) W kilka dni potem, a mianowicie 7 czerwca wybuchł nowy pożar. Palił się las pod Baranowem. Na głos syreny, pracujący w polu St. Lipka porzuca swą pracę, siada na rower i z pośpiechem jedzie na miejsce zbiórki pod remizę. I tu pada nieżywy. Pada na posterunku strażackiego obowiązku. Urządzone mu wspaniały pogrzeb. Wszystkie straże pożarne z całego powiatu przysłały na ten pogrzeb swoje delegacje. Parafia drąždżewska zmniejszyła się o jednego z najlepszych i najgorliwszych swych członków. Cześć jego świetlanej pamięci”.

Niewątpliwie znaczący wpływ na pracę i osiągnięcia drąždżewskiej OSP miała konsolidująca rola naczelnika. Tę zaszczytną i od-

powiedzialną funkcję sprawował nieprzerwanie, przez 50 lat, Antoni Kuśmierczyk.

Antoni Kuśmierczyk, syn Franciszka i Antoniny z d. Mackiewicz, urodził się 22 listopada 1900 r. w Drąždżewie, gm. Krasnosielec, pow. makowski, zmarł tamże 12 marca 1980 r. Po zakończeniu zasadniczej służby wojskowej odbył roczny kurs w Szkole Podoficerskiej w 22 pułku piechoty w Siedlcach. Fakt ten potwierdza treść dedykacji na pamiątkowej fotografii: „Plutonowemu Kuśmierczykowi Antoniemu na pamiątkę wiernej i gorliwej służby w Szkole Podoficerskiej 1 komp. 22 p.p. od września 1921 r. do listopada 1922 r. - wierny kompan [podpis nieczytelny - przyp. TK]. Siedlce, 4 grudnia 1922 r.”. Zawodowo był związany z rolnictwem. Współzałożyciel i pierwszy naczelnik OSP w Drąždżewie, co odnotował W. Kocot w Kronice OSP (1961): „Na Naczelnika nowo zorganizowanej straży pożarnej powołano młodego i energicznego Antoniego Kuśmierczyka, który z podziwu godną wytrwałością mandat ten piastuje niezmordowanie przez 35 lat, to jest do chwili obecnej. (...) W ciągu tych 35 lat zmieniały się Zarządy Ochotniczej Straży Pożarnej w Drąždżewie, zmieniali się prezesi zarządów i zmieniali się członkowie straży czynni i popierający. Tylko jeden - Naczelnik straży - p. Antoni Kuśmierczyk trwa na swym posterunku do dziś”. Był inspiratorem wielu akcji strażackich na rzecz wsi, parafii i środowiska. Owocnie współpracował z sześcioma kolejnymi księżmi proboszczami parafii Drąždżewo i dziewięcioma prezesami Zarządu „swojej” OSP. Funkcję prezesa Zarządu OSP w Drąždżewie za kadencji naczelnika Antoniego Kuśmierczyka sprawowali:

przed wojną:

- I - ks. Waclaw Krauze - trzeci proboszcz parafii Drąždżewo
- II - ks. Julian Tyszka - czwarty proboszcz parafii Drąždżewo
- III - Władysław Kocot - nauczyciel
- IV - Henryk Roman - administrator Kantoru po wojnie:
- V - Leon Chrzanowski - kierownik szkoły
- VI - Stanisław Gosiewski - rolnik
- VII - Franciszek Pogorzelski - kowal
- VIII - Bolesław Szytych - rolnik
- IX - Franciszek Szczepański - rolnik.

Funkcję naczelnika OSP, po Antonim Kuśmierczyku, objął Zbigniew Kuśmierczyk.

Druhowie, od początku zawiązania OSP w Drążdzewie, spieszyli na pomoc potrzebującym. Pożary były zmurą codzienności, głównie z przyczyn podanych na wstępie, czyli nieostrożne obchodzenie się z ogniem i wyładowania atmosferyczne. Płonęły budynki gospodarcze i mieszkalne, również w Drążdzewie. Kilka z nich miało wyjątkowo tragiczne skutki. W Wielki Czwartek 2 kwietnia 1953 r. wybuchł pożar na kilku sąsiednich posesjach w rejonie obecnego ośrodka zdrowia. Po 16 latach, 16 kwietnia 1969 (środa) ten sam obszar nawiedzony został przez ten sam żywioł. 26 kwietnia 1972 (środa) spłonęła drewniana plebania. W sobotę 26 sierpnia 1978 r. pożar spustoszył część Drążdzewa zwaną niegdyś Ośmiórki. O innym, równie tragicznym pożarze Drążdzewa z 18 stycznia 1945 r. wspomina z kolei Jan Józwiak: „Byliśmy na ucieczce w Gierówce, u Antoniego Kowalczyka. Stał tam widziałem pożar wsi, w tym zabytkowej karczmy na krzyżówkach. W pewnym momencie stał jeszcze płonący szkielet budynku, i po chwili to wszystko runęło...”

Przez szeregi drążdzewskiej straży przeszło kilka pokoleń mieszkańców. Dla niektórych ziemską wędrówka dobiegła kresu. Oto druhowie założyciele OSP w Drążdzewie, członkowie honorowi, członkowie jej zarządów i orkiestry, którzy odeszli na wieczną wartę (alfabetycznie, lista prawdopodobnie niepełna): Leon Chrzanowski (47 lat, †1945), Franciszek Dawid (83 lata, †1998), Józef Dudek (87 lat, †1995), Stanisław Dudek (70 lat, †1939), Julian Gęsiak (72 lata, †1994), Stanisław Gęsiak (66 lat, †1955), Władysław Gęsiak (80 lat, †1997), Stanisław Gosiewski, (90 lat, †1989), Zbigniew Gosiewski (77 lat, †2011), Franciszek Jastrzębski (brak danych), Franciszek Józwiak (72 lata, †1974), Tadeusz Kacprzyński (68 lat, †1997), Józef Kardaś (58 lat, †1950), Bolesław Kęszczyk (86 lat, †1989), Waclaw Klama (93 lata, †1993), Władysław Kocot (100 lat, †2000), Czesław Kołodziejczyk (72 lata, †1992), Jan Kowalczyk s. Stanisława (85 lat, †2009), Stanisław Koziołek (83 lata, †1977), ks. Waclaw Krauze (85 lat, †1971), Adolf Kuśmierczyk (78 lat, †1994), Antoni Kuśmierczyk (80 lat, †1980), Stanisław Kuśmierczyk s. Antoniego (71 lat, †2002), Stanisław Lipiński (88 lat, †2012), Eugeniusz Łukasiak (84 lata, †2012), ks. Stefan Morko (70 lat, †1974), Zygmunt Mydło (68 lat, †1994), Stanisław Obrębski (88 lat, †1983), Stanisław Otłowski (83 lata, †1995), Eugeniusz Pawelczyk (73 lata, †1999), Stanisław Płociennik (80 lat, †1987), Stanisław Pochoda (78 lat, †2002), Franciszek Pogorzelski (87 lat, †1985), Waclaw Pogorzelski (82 lata, †2007), Henryk Ptak (75 lat, †2003), Tadeusz Ptak (55 lat, †1981), Jerzy Radziński (35 lat, †1965), Henryk Roman (brak danych), Teofil Rozicki (92 lata, †2002), Edmund Rudnicki (brak danych), Bolesław Rykowski (72 lata, †1988), Stefan Skrobecki (72 lata, †1988), Izydor Skwiot (73 lata, †2005), Stanisław Steczka (82 lata, †1994), Bolesław Sargał (76 lat, †1978), Waclaw Sargał (94 lata, †1993), Seweryn Szatanek (82 lata, †2004), Franciszek Szczepański (89 lat, †1998), Stanisław Szczepański (67 lat, †2011), Zygmunt Szczepański (75 lat, †1984), Czesław Szewczak (54 lata, †1969), Franciszek Szew-



Strażacy na otwarciu nowej szkoły, Drążdzewo, 7.06.1970

czak (58 lat, †1962), Stanisław Szewczak (52 lata, †1933), Bolesław Szytych (85 lat, †2001), Ignacy Ślebzak (78 lat, †1953), Waclaw Ślebzak (91 lat, †1989), ks. Julian Tyszka (72 lata, †1938), Jan Walendziak s. Antoniego (59 lat, †1949), Jan Walendziak s. Rocha (69 lat, †1940), Franciszek Walendziak (74 lata, †1980), Stanisław Walendziak (83 lata, †1984), Stanisław Wiliński (71 lat, †1988), Bolesław Wójcicki (51 lat, †1957), Jan Wójcik (69 lat, †1964), Paweł Zduniak (78 lat, †2012).

Niniejsze opracowanie, o powstaniu i ponad 50-letniej działalności OSP w Drążdzewie, oparłem w znacznej mierze na zapiskach pana Władysława Kocota. Jego kronikarska skrupulatność jest godna szczególnej uwagi. Niektóre wpisy, częstokroć z akcentem osobistym, jak poniższy z datą 18 lipca 1978 r., po latach nabierają właściwego wymiaru:

„Ku wiecznej pamięci potomnym strażakom w Drążdzewie, prawie w 50 lat później, przepisał wyżej napisany protokół [z 18.03.1929 r., dotyczący budowy remizy - przyp. TK] dnia 18 lipca 1978 roku jego dawny autor Władysław Kocot, były prezes Komitetu budowy remizy strażackiej i były 3. prezes Zarządu Ochotniczej Straży Pożarnej w Drążdzewie: 1929 i 1930 roku. A stało się to z okazji uroczystości „Złoty Godów” Władysława i Genowefy Lucyny z domu Chrzanowska, małżonków Kocotów, jako Jubilatów, które odbyły się w dniu 15 lipca 1978 roku w Drążdzewie.

W tej uroczystości, tak w kościele jak i w domu weselnym, grała Jubilatowi orkiestra strażacka z wdzięczności za zasługi, jakie położyli oboje dla Ochotniczej Straży Pożarnej, dla szkoły podstawowej, dla przedszkola-ochronki i Koła Gospodyń Wiejskich w ciągu pół wieku swej pracy.

Tego dnia w orkiestrze grali:

1. Mydło Zygmunt - dyrygent
2. Kołodziejczyk Czesław
3. Kuśmierczyk Stanisław - syn byłego I Naczelnika OSP w Drążdzewie
4. Pogorzelski Waclaw - syn VII prezesa Zarządu OSP w Drążdzewie
5. Kacprzyński Tadeusz
6. Ptak Tadeusz
7. Gęsiak Władysław
8. Matjasik Dionizy

Oprócz orkiestry na uroczystości Złoty Godów był Franciszek Szczepański, prezes Ochotniczej Straży Pożarnej w Drążdzewie wraz z małżonką Wandą z domu Wilińska.

Władysław Kocot
- długoletni nauczyciel, emeryt”.

Władysław Kocot bardzo silnie podkreślał swoje związki ze strażą. Towarzyszył jej od początku swego pobytu w Drążdzewie (1928). Bliskie były mu jej problemy. Aktywnie włączał się w ich rozwiązywanie. Uczestniczył w jej radościach, brał też udział w ceremoniach smutnych. Zmarłych druhów odprowadzał na miejsce wiecznego spoczynku. Często na cmentarzu głosił ostatnie pożegnanie. Uczynił to m.in. nad grobem śp. Franciszka Walendziaka (†1980) i śp. Antoniego Kuśmierczyka, (†1980), pierwszego, z 50-letnim stażem, naczelnika OSP w Drążdzewie.

Na kartach kroniki zamknął ponad pół wieku chlubnej działalności OSP w Drążdzewie. Zmarł 22.09.2000 r., przeżywszy 100 lat. Spoczywa na cmentarzu w Płoniawach.

Tadeusz Kruk

Bibliografia

- Cezary Bojarski, Historia Ochotniczej Straży Pożarnej w Krasnosielcu, cz. 1 i II, „Wieści znad Orzycza” 2007, nr 6 i nr 7.
Relacja ustna Jana Józwiaka, październik 2012.
Władysław Kocot, Moje wspomnienia (rps).
Kronika Ochotniczej Straży Pożarnej w Drążdzewie (fragmenty, skan).
Kronika Parafii Drążdzewo.
Tadeusz Kruk, Jubileusz 100-lecia parafii pw. św. Izydora w Drążdzewie, cz. 1 i II, Krasnosielcki Zeszyt Historyczny 2011, nr 6 i nr 8.
Relacja ustna Tadeusza Kuśmierczyka, październik 2012.
Monitor Polski, 15 sierpnia 1947, s. 3.
Aldona Rusinek, Drążdzewo potrafi jednoczyć się w potrzebie, „Tygodnik Ostrołęcki” 2004, nr 50.
Henryk Sikora, Wspomnienia Henryka Sikory, Krasnosielcki Zeszyt Historyczny 2012, nr 12.
H. Sikora szczegółowo relacjonuje przebieg nagłej choroby i przedwczesną śmierć Stanisława Szewczaka (1881-1933), sołtysa, radnego i współzałożyciela OSP w Drążdzewie.
Zdjęcia archiwalne udostępnili: Wanda Budna, Irena Heromińska, Wiesława Jaguszevska, Jan Józwiak, Tadeusz Kęszczyk, Pelagia Kuśmierczyk, Wiesława Pichała, Marianna Szczepańska, Bogusław Szewczak.

Diękuję. T.K.



Panorama społeczno-polityczna powiatu makowskiego po zakończeniu II wojny światowej.

cz. III

Referendum ludowe z czerwca 1946 r.

Wojciech ŁUKASZEŃSKI

Kształtująca się scena polityczna w Polsce, tuż po zakończeniu działań wojennych, była bacznie obserwowana przez komunistów, którzy pomimo powołania własnej partii – Polskiej Partii Robotniczej, nie czuli swojej siły w społeczeństwie. W Polsce nie było tradycji wspierania ruchu komunistycznego. Przedwojenna Komunistyczna Partia Polski nie miała poparcia wśród Polaków, gdyż w znacznej mierze była opanowana przez agentów sowieckich i w swoich działaniach zakładała sabotaż Państwa Polskiego, sprzeciwiała się niepodległości Polski, lansując hasło internacjonalizmu sowieckiego. Dlatego też komuniści, aby móc legalnie przejąć władzę w Polsce, musieli utworzyć szeroki blok stronnictw politycznych. Do wspólnego bloku przystąpiły partie, których kierownictwa zachowywały się ugodowo w stosunku do komunistów: Stronnictwo Demokratyczne, Stronnictwo Ludowe, Polska Partia Socjalistyczna. PPR mając świadomość popularności ludowców wśród Polaków, do wspólnego bloku chciał pozyskać Polskie Stronnictwo Ludowe.

Tabela Nr 1. Liczba mieszkańców, w tym liczba uprawnionych do głosowania w powiecie makowskim wg. stanu na 30.06.1946 r.

Powiat	Ogólna liczba ludności	Ogólna liczba uprawnionych do głosowania
Maków Mazowiecki	75 052	39 533

Źródło: K. Dobrosielski *Początki władzy ludowej i walka o jej utrwalenie w województwie warszawskim w latach 1944-1947*, Warszawa 1980, s.204.

Pierwszym sprawdzianem poparcia nowej władzy po zakończeniu okupacji niemieckiej miało okazać się referendum ludowe. 28 kwietnia 1946 r. Sejm uchwalił ustawę o przeprowadzeniu głosowania ludowego. W ustawie zapisano zasady, na jakich miało odbyć się głosowanie. Komuniści ułożyli dość podchwytliwe pytania, na które wymagali jednoznacznej odpowiedzi.

„1. Czy jesteś za zniesieniem senatu?

2. Czy chcesz utrwalenia w przyszłej Konstytucji ustroju gospodarczego, zaprowadzonego przez reformę rolną i unarodowienia podstawowych gałęzi gospodarki krajowej, z zachowaniem ustawowych uprawnień inicjatywy

prywatnej,

3. Czy chcesz utrwalenia zachodnich granic państwa polskiego na Bałtyku, Odrze i Nysie Łużyckiej?”¹

W 1946 r. osoby, które były uprawnione do głosowania, musiały mieć ukończone 21 lat. Nie mogły być skazane prawomocnym orzeczeniem sądowym po dniu 22 lipca 1944 r.², czyli po dniu, w którym oficjalnie powstała „Polska Ludowa”.

Tabela Nr 2. Wykaz obwodów do głosowania oraz przynależności partyjnej przewodniczących i ich zastępców w powiecie makowskim					
Liczba obwodów	Liczba przewodniczących wg przynależności partyjnej		Liczba zastępców przewodniczących wg przynależności partyjnej		
	20	PPR	11	PPR	
PPS		1	PPS		-
SD		-	SD		-
SL		-	SL		-
PSL		-	PSL		15
bezp.		8	bezp.		5

Źródło: K. Dobrosielski, *Początki władzy ludowej i walka o jej utrwalenie w województwie warszawskim w latach 1944-1947*, Warszawa 1980, s.201.

Komuniści w trosce o korzystne dla siebie wyniki referendum powoływali brygady propagandowe, których zadaniem było organizowanie wieców i zabaw ludowych, na których agitowano za odpowiedzią trzy razy „tak”. Często ich działalność „propagandowa” polegała jednak na zastraszeniu społeczeństwa i stłumieniu w nim postaw niezależnych. Np. w powiecie pułtuskim grupy pepeerowskich agitatorów (w rzeczywistości uzbrojonych bojówkarzy) jeździły po terenie w obstawie funkcjonariuszy UBP, zakłócając niedzielne nabożeństwa i odpusty, które zamieniały w przymusowe wiece.

Referendum ludowe z 30 czerwca 1946 r. ukazało autentyczne nastroje społeczne i sympatie polityczne Polaków. Blok demokratyczny skupiający takie partie jak PPR, PPS, SD i SL pomimo wielkiej maszyny propagandowej nie zdołał wpłynąć na poglądy polityczne rodaków. Oczywiście oficjalne dane różniły się od rzeczywistych, ale władza doskonale знаła prawdziwy wynik referendum.

Generalny Komisarz Wyborczy w komunikacie z 12 lipca 1946 r. podał, iż spośród 12 160 451 osób uprawnionych do udziału w referendum, głosowało 11 857 968 osób, co stanowiło 90,1%. Osoby te oddały 11 530 551 ważnych głosów (97,2%) oraz 327 435 nieważnych (2,8%). Według danych podanych przez Komisarza na pierwsze pytanie padło

Karta do głosowania ludowego.

a) Czy jesteś za zniesieniem Senatu?

b) czy chcesz utrwalenia w przyszłej Konstytucji ustroju gospodarczego, zaprowadzonego przez reformę rolną i unarodowienie podstawowych gałęzi gospodarki krajowej, z zachowaniem ustawowych uprawnień inicjatywy prywatnej?

c) czy chcesz utrwalenia zachodnich granic Państwa Polskiego na Bałtyku, Odrze i Nysie Łużyckiej?

Pouczenie dla głosującego.

Po każdym pytaniu napisz odpowiedź: „tak” lub „nie”.
Zamiast wyrazu „tak” możesz postawić krzyżyk. Zamiast wyrazu „nie” możesz postawić kreskę.
Kartę włóż do koperty i oddaj przewodniczącemu komisji.

miejsce pieczęci

Karta do głosowania w referendum 1946 r.

7 844 552 (68%) głosów na „tak” i 3 686 029 (32%) na „nie”. Na drugie pytanie 8 896 105 (77,2%) na „tak” oraz 2 634 446 (22,8%) na „nie”. Na trzecie ostatnie pytanie twierdząco miało odpowiedzieć 10 534 697 (91,4%) obywateli, natomiast przecząco 995 854 (8,6%).³

Te dane, które zostały sfalszowane zostały podważone przez Andrzeja Paczkowskiego, który ustalił, że na pierwsze pytanie twierdząco odpowiedziało 26,9% głosujących, na drugie 42% oraz na trzecie 66,9%.⁴

Komuniści dopuścili się fałszerstw w przypadku wszystkich trzech pytań. Do rzeczywistych wyników głosowania dopisano do pierwszego pytania 41,1% twierdzących odpowiedzi, do drugiego 35% i trzeciego 24,5%.⁵

Według ustaleń Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” na pierwsze pytanie „tak” odpowiedziało 8%, „nie” - 92%; na drugie pytanie „tak” - 21%, „nie” - 79% oraz na trzecie pytanie „tak” - 67%, „nie” 33%. Natomiast w województwie warszawskim również według danych WiN na pierwsze pytanie na „nie” zagłosowało 93% osób, na drugie - 82% i na trzecie 40%.⁶

W Makowie Mazowieckim przewodniczący Okręgowej Komisji Nr 2 Lesław Wysocki napisał skargę, która była kierowana na ręce Generalnego Komisarza Głosowania Ludowego w Warszawie. „W powiecie Maków Maz. zwieziono urny do Starostwa z 20 obwodów. Przy przeliczaniu głosów byli tylko przewodniczący poszczególnych komisji obwodowych i jeden z członków należący do PPR lub PPS. Powiat wykazał 9% na „TAK”, 91% na „NIE” na 1 pytanie. Głosy te jednak były niszczone przez spalenie, a wkładane czyste. To samo dotyczy pow. Mława, gdzie na 1 pytanie odpowiedziało 7% „TAK” a 93% „NIE”.⁷

W podanym meldunku do centrali na godzinę 22.30 przedstawiono frekwencję z godziny 18.00. W Makowie Mazowieckim głosowało 90%, w Przasnyszu 85% a w Pułtusku 80% uprawnionych.⁸ W Pułtusku do godz. 14.00 frekwencja wynosiła ok.60%, w Ciechanowie do godz. 17.35 głosowało 95% uprawnionych. W dziesięciu gminach powiatu ciechanowskiego frekwencja wynosiła 95%, a w czterech 100%.⁹

Pomimo wielu nieprawidłowości i nadużyć podczas przeprowadzania referendum ludowego Generalny Komisarz Głosowania Ludowego w swoim sprawozdaniu przedstawił: „Głosowanie Ludowe zostało przeprowadzone w atmosferze spokoju i powagi, odpowiadającej znaczeniu tego aktu państwowego oraz przy powszechnym udziale uprawnionych do głosowania.”¹⁰

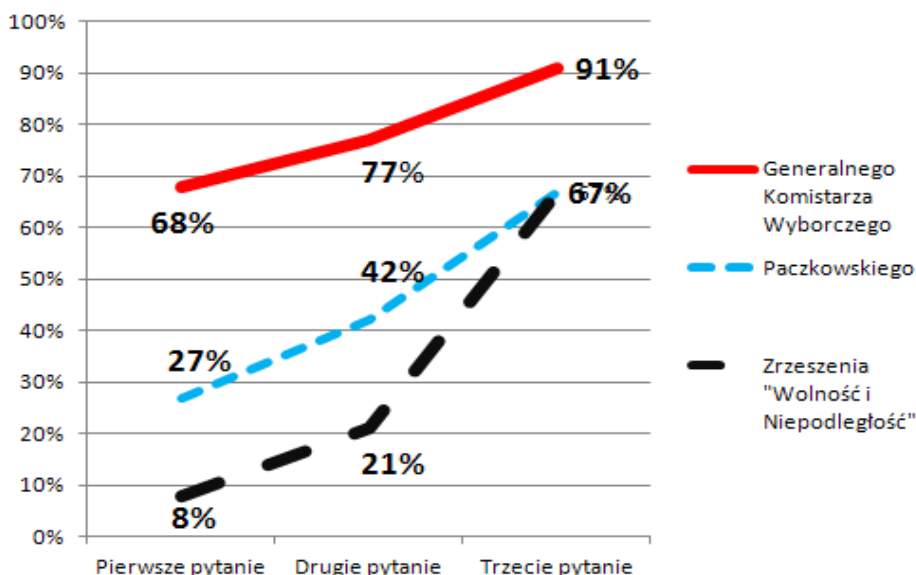
Wojciech Łukaszewski

Wykres obrazuje wyniki w referendum ludowym w 1946 roku

Poszczególne linie to procent głosów na „TAK” wg różnych źródeł:

- linia u góry pokazuje wyniki jakie ogłosił Generalny Komisarz Wyborczy
- linia pośrodku – wg. A. Paczkowskiego
- linia najniższa – wg. Zrzeszenia „Wolność i Niepodległość”

Tak rozbieżne dane wskazują na skalę fałszerstw w tym referendum



Odpowiedzi na "TAK" w referendum wg.	Pierwsze pytanie	Drugie pytanie	Trzecie pytanie
Generalnego Komisarza Wyborczego	68%	77%	91%
Paczkowskiego	27%	42%	67%
Zrzeszenia "Wolność i Niepodległość"	8%	21%	67%

Przypisy

- Dz. U. RP, 1946, nr 15, poz. 104.
- Ibidem.
- Cz. Osękowski, *Wybory do sejmu z 19 stycznia 1947 roku w Polsce*, Poznań 2000, s.15.
- *Referendum z 30 czerwca 1946 r. Przebieg i wyniki*, oprac. A. Paczkowski, Warszawa 1993, s.97-165.
- Cz. Osękowski, *Wybory do sejmu...*, s.16.

⁶ - Cz. Osękowski, *Referendum 30 czerwca 1946 roku...*, s.209.

⁷ - APP, Starostwo Powiatowe w Makowie Mazowieckim 1945-1950, sygn.36, k.12.

⁸ - Ibidem, s.56.

⁹ - K. Dobrosielski, *Początki władzy ludowej i walka o jej utrwalenie w województwie warszawskim w latach 1944-1947*, Warszawa 1980, s.217.

¹⁰ - 1946 Lipiec 12. Warszawa. Sprawozdanie Generalnego Komisarza Głosowania Ludowego z przebiegu referendum [w:] *Źródła do dziejów Polski w XIX i XX*, s.130.

**Krasnosielcki
Zeszyt
Historyczny**



bezpłatny dodatek specjalny do społecznego miesięcznika „Wieści znad Orzycy”, TPZK

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Krasnosielckiej, 06-212 Krasnosielc, ul. Rynek 39a, tel. 29 71 75 205
Nr konta TPZK: 29 8917 0001 0000 1544 2000 0010 Bank Spółdzielczy w Krasnosielcu

Redaktor wydania: Sławomir Rutkowski kom. 727 253 751 rutkowski.plus@gmail.com

Redaktor wydania zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji publikowanych tekstów, a także opatrywania ich własnymi tytułami. Poglądy wyrażane w artykułach są poglądami ich autorów, a nie wydawcy. Wydawca może wykorzystywać powtórnie lub udostępniać materiały wcześniej opublikowane przez TPZK.

Nakład: 1 000 egz. Druk: Drukarnia J.J. Maciejewscy, Przasnysz ul. Gdańska 1